

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBROJNA

nr 2 (886)

LUTY 2020

ISSN 0867-4523
INDEKS 417459

TEMAT NUMERU

JAK WSPÓLNIE GASIĆ POŻARY?

Żołnierze, strażacy i policjanci
w sytuacjach kryzysowych
ramię w ramię stają do walki z żywiołem





MSPO

XXVIII Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

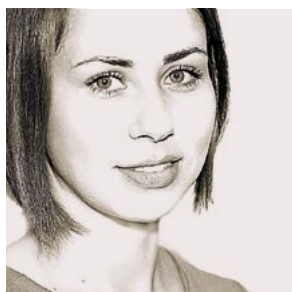
8-11.09.2020, Kielce

Tu spotyka się branża obronna

Partner strategiczny



mspo.pl



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” ŻOŁNIERZE WSPIERAJĄ INNE
SŁUŻBY MUNDUROWE SWYMI
UMIEJĘTNOŚCIAMI. DZIAŁAJĄ
RAMIĘ W RAMIĘ W SYTUACJACH
KRYZYSOWYCH, POMAGAJĄC LUDZIOM,
KTÓRZY UCIERPIELI W WYNIKU HURAGANU
CZY POWODZI.

Kooperacja ta jest dla nich źródłem nowych doświadczeń, wykorzystywanych później w służbie. Współdziałanie sił zbrojnych z Policją, Państwową Strażą Pożarną, Strażą Graniczną, Służbą Więzienną czy Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym ma na celu zoptymalizowanie wsparcia i zapewnienie społeczeństwu bezpieczeństwa. Wojskowy pilot na przykład kilka tygodni temu pełnił dyżur z toprowcami. Razem przeprowadzili kilka akcji, ratując zdrowie i życie turystów. Żołnierze wojsk obrony terytorialnej wspierają natomiast Straż Graniczną m.in. w patrolach, ale obie formacje również razem się szkolą. Wojsko udziela wsparcia pogranicznikom także pod względem informacyjnym, umożliwiając korzystanie z wojskowych map i danych topograficznych. Na ulicach możemy spotkać wspólne patrole Policji i Żandarmerii Wojskowej. W lutowym numerze pokazujemy, jakie efekty przynosi ta kooperacja. Paweł Jankowski, żołnierz i ratownik TOPR-u, podkreśla, że w tym wszystkim nie chodzi o medale czy odznaczenia, tylko o ludzkie życie i pewność, że system ten działa.

Ruszą przygotowania do ćwiczeń „Defender Europe”, największych od 25 lat, polegających na przetestowaniu mobilności i sojuszniczej współpracy. W lutym rozpocznie się przerzut wojsk amerykańskich do Europy. Więcej szczegółów na ten temat w bieżącym wydaniu miesięcznika. ■



**TEMAT
NUMERU**

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

**14 Jak wspólnie
gasić pożary?**

Współpraca służb
mundurowych w kryzysowych
sytuacjach

MICHAŁ ZIELIŃSKI

**22
W słusznej
sprawie**



ARMIA

MAGDALENA MIERNICKA,
TADEUSZ WRÓBEL

26 To się musi udać

Czwarta dywizja Wojska
Polskiego

PIOTR RASZEWSKI

**32 Mówimy jednym
językiem**

MICHAŁ ZIELIŃSKI

**36 Diabeł tkwi
w szczegółach**

Rozmowa z Dariuszem
Lewandowskim

PAULINA GLIŃSKA

40 Test zawiszaków

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

**46
Ja,
ochotnik**

PIOTR RASZEWSKI

**51 Cenni
pracownicy**



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL

**54 Nadrabianie
zaległości**

Jak zmienia się
amerykańska armia

KRZYSZTOF WILEWSKI

60 Wiara w moc armaty

TOMASZ OTŁOWSKI

63 Tajemniczy ochotnik

KRZYSZTOF WILEWSKI

**66 Ochrona wysokiej
klasy**

Rozmowa z Adamem
Ogrodnikiem



STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI

**72 Rozgrywki za
parawanem geologii**

Międzynarodowa rywalizacja
w basenie lewantyńskim

MICHAŁ ZIELIŃSKI

**78
Nuklearne
didaskalia**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

**82 Łamigłówka czeka
na rozwiązanie**

RAFAŁ CIASTOŃ

**86 Od Hollywood do
Bollywood**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

89 Krok do pokoju

Rozmowa z Anną Marią Dwyer

TADEUSZ WRÓBEL

90 Przyjazny mały lew

ROBERT SENDEK

**94 Wychodzenie
z chaosu**





HISTORIA

KRZYSZTOF KUBIAK
**100 Trzymajmy się
od tego z dala**

Neutralność Szwecji
w II wojnie światowej

PIOTR KORCZYŃSKI
**106 Wierny broni
pancernej**

PIOTR KORCZYŃSKI
**108
Los
partyzanta**

Rozmowa z Ryszardem
Staszkiewiczem

ROBERT SENDEK
**112 Białe-Czerwoni Jej
Królewskiej Mości**

KRZYSZTOF KUBIAK
115 Szpieg z Simonstad



PO SŁUŻBIE

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**116 Sztafeta
kryptologów**

Kolejna tajemnica Enigmy

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
121

**Nauka
latania**

ANNA DĄBROWSKA
124 Dotknąć chmur
Rozmowa z Wojciechem
Panasem

PIOTR KORCZYŃSKI
**128 Polska wojna
w obcym filmie**

ANDRZEJ FAJARA
**130 Najstarsze zawody
świata**



Zdjęcie na okładce:
Firefighter Montreal/
shutterstock,
grafika: Paweł Kępka

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 840 222; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata
Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,
Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciasor, Andrzej Fajara,
Krzysztof Kubiak, Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski,
Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka
Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc,
Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 845 387, 261 845 180,
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 28.01.2020 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a
87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509 kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE



Kompania manewrowa XLI zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego KFOR, stacjonująca w bazie Camp Maréchal de Lattre de Tassigny w Novo Selo, brała udział w szkoleniu z procedur CRC (Crowd and Riot Control), czyli kontroli tłumu w czasie protestów i zamieszek.

FOT. PATRYK CIELIŃSKI / COMBAT CAMERA DORSZ



Pierwszy kontyngent wojskowy „Orlik” uczestniczył w Air Policing w 2006 roku.

ORLIK Z ŁASKU

Na straży bałtyckiego nieba.

Cztery myśliwce F-16 z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku, piloci oraz technicy rozpoczęli misję Baltic Air Policing. IX zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego „Orlik” pod dowództwem ppłk. pil. Krzysztofa Dudy przez najbliższe cztery miesiące będzie strzec powietrznych granic nad Litwą, Łotwą i Estonią. W bazie lotniczej w Ämari w Estonii stacjonuje niemal 150 polskich żołnierzy i pracowników wojska.

Żołnierze mają wykonywać zadania w ramach pełnienia dyżuru bojowego w zintegrowanym systemie obrony powietrznej NATO. Ich zadaniem jest m.in. przechwycenie i identyfikacja w powietrzu samolotu, który naruszy międzynarodowe przepisy ruchu lotniczego. NATO realizuje misję nad krajami bałtyckimi od 2004 roku, a pierwszy kontyngent wojskowy „Orlik” uczestniczył w Air Policing w 2006 roku. PZ, MKS ■

PIOTR ŁYSAKOWSKI

Dłużej na misjach

W zagranicznych misjach w ośmiu polskich kontyngentach uczestniczy ponad tysiąc żołnierzy. Prezydent Andrzej Duda zdecydował, że Polacy pozostaną dłużej w Rumunii, na Łotwie, w Kosowie i we Włoszech, a także w Afganistanie, Iraku i Republice Środkowoafrykańskiej.

Na początku listopada przedłużył o kolejny rok pobyt polskich żołnierzy w Bośni i Hercegowinie. Na Bliskim Wschodzie trwa VII zmiana misji szkoleniowo-doradczej. Jej trzon tworzą żołnierze 7 Brygady Obrony Wybrzeża. W ramach PKW Irak biorą udział w dwóch operacjach. W pierwszej, „Inherent Resolve”, działają piloci zespołu lotniczego. W Kuwejcie obecni są również żołnierze polskich



Podczas IV zmiany

PKW EU

„Sophia”

Polacy patrolują z bazy Sigonella na Sycylii szlaki morskie łączące Libię z wybrzeżem Włoch.

wojsk specjalnych, którzy wspólnie z koalicjantami szkolą irackie wojsko i doradzają tamtejszym siłom bezpieczeństwa. Druga operacja to „NATO Mission Iraq”, gdzie zadaniem jest pomaganie Irakijczykom w odbudowie ich zdolności obronnych. Z kolei piloci z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej w ramach IV zmiany PKW EU „Sophia” patrolują z bazy Sigonella na Sycylii szlaki morskie łączące Libię z wybrzeżem Włoch. W Rumunii natomiast w ubiegłym roku operowały IV i V zmiana polskiego kontyngentu. Obydwie wystawiła 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana. Polscy żołnierze razem z sojusznikami strzegą tam wschodniej flanki NATO. PZ, ŁZ ■

ŻEBY POLSCY ŻOŁNIERZE
MOGLI WZIĄĆ UDZIAŁ
W ĆWICZENIACH
**COMBINED
RESOLVE XIII,**
TRZEBA BYŁO PRZERZUCIĆ
DO BAWARII PONAD
800 JEDNOSTEK
SPRZĘTU, M.IN. LEOPARDY
I ROSOMAKI

NATALIA WAWRZYŃIAK/10 BPKanc

REKORDOWY BUDŻET

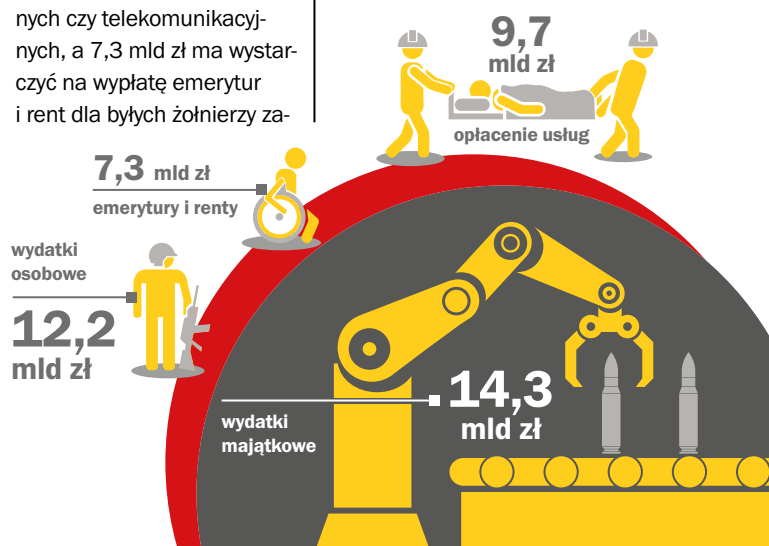
Po raz pierwszy Polska przeznaczy
na bezpieczeństwo aż **2,1% PKB**

Niemal 50 mld zł zaplanował rząd w tym roku w projekcie budżetu na obronę narodową. To o 11,5%, czyli ponad 5 mld zł, więcej w porównaniu z rokiem 2019. Po raz pierwszy nakła-

dy na obronność wyniosą 2,1% PKB. Na wydatki majątkowe, czyli realizację inwestycji resortu obrony oraz na współfinansowanie programów inwestycyjnych NATO, zarezerwowano 14,3 mld zł;

na wydatki osobowe, tj. uposażenia żołnierzy oraz wynagrodzenia pracowników – blisko 12,2 mld zł. 9,7 mld zł to pula na opłacenie usług, m.in. remontowych, zdrowotnych czy telekomunikacyjnych, a 7,3 mld zł ma wystarczyć na wypłatę emerytur i rent dla byłych żołnierzy za-

wodowych i funkcjonariuszy. Projekt budżetu państwa musi teraz przejść procedurę parlamentarną i uzyskać podpis prezydenta. PZ, JT ■



REAKTYWACJA UCZELNI

Na posiedzeniu senackiej Komisji Obrony Narodowej Wojciech Skurkiewicz, sekretarz stanu w MON-ie, poinformował o pracach nad projektem ustawy dotyczącym odtworzenia w Łodzi Wojskowej Akademii Medycznej.

Utworzona w 1957 roku Wojskowa Akademia Medyczna została zlikwidowana w 2002 roku. Obecnie kandydaci na m.in. wojskowych lekarzy, dzięki odpowiedniemu porozumieniu z MON-em kształcą się na Wydziale Wojskowo-Lekarskim Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Taka formuła kształcenia, zdaniem przedstawicieli MON-u, nie jest jednak adekwatna do potrzeb resortu, jeśli chodzi o pozyskiwanie kadr medycznych dla sił zbrojnych. „Likwidacja uczelni była wielkim błędem, a negatywne skutki tego, w tym braki kadrowe, odczuwamy do dziś. Wojsku brakuje obecnie około **500 lekarzy** i 200 pielęgniarek. Wśród 17 wojskowych szpitali są takie, w których nie pracuje ani jeden lekarz-żołnierz. Chcemy tę sytuację napra-

wić”, mówił Wojciech Skurkiewicz, sekretarz stanu w MON-ie, podczas posiedzenia senackiej Komisji Obrony Narodowej. Dlatego MON postanowiło odtworzyć Wojskową Akademię Medyczną.



„Siły zbrojne zwiększają swoją liczebność, powstają nowe rodzaje sił zbrojnych, a na mapie świata pojawiają się zupełnie nowe miejsca, gdzie prowadzimy misje. Potrzeby także więc rosną. Biorąc pod uwagę sytuację geopolityczną, nasze do-

świadczenia i potrzeby, powinniśmy mieć między 540 a 900 lekarzy”, mówiła Aurelia Ostrowska, dyrektor Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia MON. Dodała też, że wojsku zależy na posiadaniu własnego zaplecza naukowego, dlatego w planach jest także powołanie centrum badań naukowych, na wzór funkcjonującej w powszechnym systemie ochrony zdrowia Agencji Badań Medycznych. Minister Skurkiewicz pytany przez senatorów o możliwe daty powołania uczelni, przyznał, że prace legislacyjne wciąż jeszcze trwają. „Mam wielką nadzieję, że w tym roku uda nam się je zakończyć, tak by od 1 października 2021 roku uczelnia była gotowa na przyjęcie pierwszych podchorążych”, mówił sekretarz stanu. PG



WOJCIECH KRÓL/CO MON

Nowy sekretarz stanu

27 stycznia 2020 roku na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej został powołany Sebastian Chwałek. Pełnił już tę funkcję dwa lata temu. Odpowiadał wówczas za modernizację armii i wojskową służbę zdrowia. Sprawował też nadzór nad spółkami sektora zbrojeniowego. Od października 2018 roku do stycznia 2020 roku był wiceprezesem zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

ODWAGA I KONSEKWENCJA

Nagrody Ordynariatu Polowego WP Benemerenti 2020.

Dowództwo Garnizonu Warszawa – za kształtowanie postaw patriotycznych żołnierzy, Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni – za działania na rzecz bezpieczeństwa cyberprzestrzeni i obronności kraju, Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych – za profesjonalne przygotowywa-

nie żołnierzy i pracowników do służby poza granicami państwa, oraz Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa – za ofiarną służbę ratowania ludzkiego życia. To tegoroczni laureaci nagrody Benemerenti. Wyróżnienie przyznawane jest przez Ordynariat Polowy Wojska Polskiego osobom i instytucjom, które

dają świadectwo najwyższym wartościom, jakimi są prawda i sprawiedliwość. „Nagroda honoruje konsekwencję i odwagę w prezentowaniu opinii i postaw służących umacnianiu najwyższych wartości i bardzo mocno podkreśla pracę wśród ludzi i dla ludzi”, mówił minister Mariusz Błaszczak. Z kolei gen. bryg. Józef Guzdek, biskup polowy WP, zaznaczył, że honorując nagrodą Benemerenti, Ordynariat stara się docenić tych, którzy pozostają w cieniu, a ich służba i praca są niedostrzegane. PZ, MM

DO ZADAŃ SPECJALNYCH

Cztery średnie śmigłowce wielozadaniowe

Black Hawk trafiły do specjalsów.

Śmigłowce S-70i Black Hawk zostały wyprodukowane w Polskich Zakładach Lotniczych w Mielcu, spółce należącej do amerykańskiego koncernu Lockheed Martin. Koszt jednej maszyny to 75 mln zł. Umowę na zakup czterech z nich podpisano w styczniu 2019 roku. Kontrakt o wartości 683,4 mln dotyczył także części zapasowych i eksploatacyjnych oraz sprzętu, który posłuży do naziemnej obsługi śmigłowców.

Umowa zapewni również szkolenia, zarówno pilotów, jak i personelu technicznego.

Śmigłowce zostały przygotowane do prowadzenia powietrznych operacji specjalnych. Oprócz standardowego wyposażenia maszyny mają m.in. sprzęt pozwalający wykonywać loty w nocy, uzbrojenie zgodne z wymaganiami wojsk specjalnych oraz systemy wspomagające ewakuację rannych. MKS ■

Pojazdy aeromobilne

Nowe wozy
dla żołnierzy 6 Brygady
Powietrznodesantowej.

Żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej z Krakowa otrzymali pierwsze 15 pojazdów i przyczep wojsk aeromobilnych. Umowa przewiduje dostawę dla armii 55 takich wozów przeznaczonych do desantowania techniką spadochronową, 105 przyczep specjalnych do transportu wyposażenia i zaopatrzenia,

Klasy profesjonalistów

MON uruchomiło nowy program dla szkół.

Celem programu **CYBER.MIL MON** jest kształcenie i przygotowanie profesjonalnych kadr na potrzeby instytucji administracji państwowej oraz wojskowej w obszarze bezpieczeństwa. Program skierowano do szkół średnich, które swoją ofertę edukacyjną będą chciały poszerzyć o cyberbezpieczeństwo i nowoczesne technologie informatyczne. Mogą się do niego zgłosić placówki działające na terenie miast do 100 tys. mieszkańców, prowadzone przez powiat, mające oddział realizujący program z matematyki, matematyki i infor-

matyki lub matematyki i fizyki na poziomie rozszerzonym. Placówka powinna też współpracować z instytutem naukowo-badawczym albo uczelnią wyższą oferującą naukę z zakresu matematyki lub informatyki. W ramach programu na terenie każdego województwa ma powstać jedna klasa o profilu cyberbezpieczeństwo i nowoczesne technologie informatyczne.

Szkoły, które przystąpią do programu, otrzymają od MON-u wsparcie, m.in. dofinansowanie na wyposażenie sali informatycznej. AD ■



Wozy są przystosowane do zrzutu z pokładu samolotów C-130 lub C-295M.

a także holowania artyleryjskich systemów uzbrojenia. Pojazdy będą mogły służyć również jako platforma do montażu uzbrojenia albo do transportu chorych i rannych na polu walki. Wozy mogą być transportowane przez śmigłowce, są również przystosowane do zrzutu na platformie desantowej z pokładu samolotów C-130 lub C-295M. Ze względu na ciężar do desantowania będą wykorzystywane dwa spadochrony o powierzchni 700 m² każdy. Wartość umowy wyniosła 33,1 mln zł, a w przypadku zakupu dodatkowych 25 pojazdów i 55 przyczep wzrosnie o 15,7 mln zł. Termin zakończenia dostaw to koniec 2022 roku. AD ■

Ze smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
kmdr. Janusza Walczaka,
dyrektora Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON,
pasjonata fotografowania.

Rodzinie i bliskim
składamy wyrazy współczucia.
Kierownictwo oraz koleżanki i koledzy
z Centrum Operacyjnego Ministra Obrony Narodowej



Wdzięczni Polakom

Monument
upamiętniający
gen. dyw.
Władysława
Andersa i jego
żołnierzy stanie
w Cassino.



Projekt budowy
pomnika można
wspierać, kupując
cegielkę. Więcej
informacji:

biegmontecassino.pl/





POLACY BOHATEROM MONTE CASSINO

Ruszyła kampania „Polacy bohaterom Monte Cassino”, której celem jest m.in. wzniesienie w mieście Cassino pomnika przedstawiającego gen. dyw. Władysława Andersa. Monument ma upamiętnić bohaterstwo żołnierzy walczących o słynne wzgórze wiosną 1944 roku. Doskonałą okazją do tego będzie przypadająca w 2020 roku 50. rocznica śmierci generała, dowódcy 2 Korpusu Polskiego. Pod koniec 2019 roku rada miejska Cassino wyraziła zgodę na przekazanie gruntu pod pomnik. Stanie on w reprezentacyjnym miejscu miasta, na centralnym skwerze u zbiegu Via Dante i Via Gabriele D’Annunzio.

„Jesteśmy bardzo wdzięczni narodowi polskiemu, a przede wszystkim polskim żołnierzom, którzy walczyli bohatersko 76 lat temu na Monte Cassino”, mówił dr Enzo Salera, burmistrz Cassino, na konferencji zorganizowanej przez Wojskowy Instytut Wydawniczy. Jak dodał, samorządowcy przyjęli z wielkim entuzjazmem pomysł ustawienia pomnika w centrum miasta. „Dotychczas w samym Cassino nie było znaku, który przypominałby o bohaterskim czynie żołnierzy gen. Andersa. To ważne, że nie tylko na cmentarzu na Monte Cassino, lecz także w samym mieście znajdzie się ślad zdobycia przez Polaków słynnego wzgórza”, zaznaczył dr Salera. Podkreślił też, że dzięki temu pamięć o żołnierzach, którzy stracili życie w tych walkach, pozostanie zawsze żywa.

Inicjatywę poparła Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie, a Anna Maria Anders, ambasador RP we Włoszech, objęła inicjatywę honorowym patronatem. Pani ambasador w czasie konferencji podkreśliła, że jest podwójnie szczęśliwa. „Raz jako córka gen. Andersa, a dwa jako ambasador RP w Rzymie, bo to prawdziwie polsko-włoska inicjatywa”, mówiła.

BIEG DLA BOHATERÓW

Projektem dopełniającym budowę pomnika będzie wytyczenie na zboczach słynnego wzgórza ścieżki edukacyjnej, która przedstawi historię zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy 2 KP. Zgodnie z inicjatywą na wzgórzu zostanie ustawionych

12 plansz informacyjnych. Do współpracy w ich tworzeniu zostali zaproszeni najlepsi specjaliści z zakresu historii wojskowości: prof. Zbigniew Wawer, prof. Bogusław Polak, prof. Jerzy Kirszak i prof. Juliusz Tym.

Tablice, zdaniem pomysłodawcy, czyli Wojskowego Instytutu Wydawniczego, są potrzebne, aby w pełni zrozumieć polską obecność na Monte Cassino. „Pomnik odwołuje się do emocji i sentymentu, które dla Polaków są jasne, są naszym wspólnym doświadczeniem. Ale do Cassino przyjeżdżają nie tylko Polacy i dla nich pomnik gen. Andersa będzie pięknym elementem architektonicznym, zaledwie coś sugerującym. Postanowiliśmy dopowiedzieć tę historię”, tłumaczyła Anna

Putkiewicz, redaktor naczelny portalu Polska-zbrojna.pl i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”.

W CIENIU CYPRYSÓW



Autorem projektu pomnika jest włoski architekt Giacomo Bianchi. Monument będzie przedstawiał postać gen. dyw. Władysława Andersa na tle dziewięciometrowego muru z czarnego granitu. Zostaną na nim wygrawerowane nazwiska 1057 poległych polskich żołnierzy oraz mapa szlaku bojowego 2 Korpusu Polskiego. Posadzone wokół cyprysy będą symbolizowały strażników, opiekunów żołnierzy, którzy na zawsze spoczęli we włoskiej ziemi. Pomnik generała powstaje w Polsce w Gdyni, a jego twórcą jest trójmiejski artysta Igor Duszyński.

Kampania „Polacy bohaterom Monte Cassino” to wspólna społeczna inicjatywa polskich i włoskich stowarzyszeń sportowych organizujących rocznicowe biegi do klasztoru na Monte Cassino oraz Wojskowego Instytutu Wydawniczego, od kilku lat patrona medialnego tych imprez, a także władz miasta Cassino.

CEGIEŁKI NA BUDOWĘ POMNIKA

Projekt zostanie sfinansowany z pieniędzy, które Klub Biegacza „Sporting” uzyska ze sprzedaży cegiełek wśród sponsorów i społeczeństwa oraz pakietów startowych na Bieg na Monte Cassino, który odbędzie się 16 maja 2020 roku o godz. 17. „Jestem przekonany, że moja biegowa rodzina z wielką energią zaangażuje się w projekt budowy pomnika”, mówił na konferencji Bogusław Mamiński, lekkoatleta, szef klubu, organizator biegu oraz pomysłodawca projektu budowy pomnika.

Drugim inicjatorem kampanii „Polacy bohaterom Monte Cassino” jest Antoine Tortolano, prezes włoskiego Stowarzyszenia Sportowego „Aprocis”, współorganizator biegu rocznicowego. Dotychczas brali w nim udział polscy i włoscy biegacze. „Teraz mamy ambitne plany, żeby zaproponować uczestnictwo w nim również innym narodom, które walczyły w bitwie o Monte Cassino”, informował Tortolano.

Odsłonięcie pomnika oraz inauguracja ścieżki będą częścią oficjalnych obchodów 76. rocznicy zakończenia bitwy o Monte Cassino, które zaplanowano na 17–19 maja 2020 roku. Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak objął przedsięwzięcie patronatem honorowym. MC, AD

**TEMAT
NUMERU**

/ KOOPERACJA

W sytuacjach kryzysowych władzom cywilnym i społeczeństwu wsparcia ze strony wojska najczęściej udzielają: bataliony ratownictwa inżynieryjnego, zespoły rozpoznania biologicznego, chemiczno-radiacyjne zespoły awaryjne, grupy ratownictwa lotniczego, grupy naziemnego poszukiwania, minerskie patrole oczyszczania.

JAK WSPÓLNIE GASIĆ POŻARY?

Razem się szkolą, ćwiczą, razem stawiają czoła wyzwaniom. Wojsko wspiera operacyjnie inne służby mundurowe podczas różnych sytuacji kryzysowych oraz takich wydarzeń jak szczyt NATO.

PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ



W

maju 2019 roku przez Lubelszczyznę przeszła trąba powietrzna. Krótko potem mieszkańcy Małopolski, Śląska, Podkarpacia i Świętokrzyskiego walczyli z powodziami. Na pomoc poszkodowanym

ruszyli wówczas strażacy, policjanci oraz żołnierze. Przykłady sytuacji, w których mundurowi różnych formacji wspólnie niosą pomoc, można mnożyć. Już dawno rola Sił Zbrojnych RP przestała się ograniczać do zadań związanych wyłącznie z obroną w razie zagrożeń militarnych. Coraz częściej wojsko jest wsparciem dla państwa i społeczeństwa w sytuacjach szczególnych.

WOJSKO WKRACZA DO AKCJI

Podstawowym obowiązkiem Sił Zbrojnych RP jest obrona terytorium kraju i jego obywateli. Wojsko może też brać udział w zwalczaniu klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków, w działaniach antyterrorystycznych, akcjach poszukiwawczych oraz ratowania lub ochrony zdrowia i życia ludzi. „Fundamentem działań podejmowanych w dziedzinie zarządzania kryzysowego jest ustawa o powszechnym obowiązku obrony”, wyjaśnia ppłk dr Marian Chalimoniuk, szef wydziału reagowania kryzysowego Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych (DORSZ).

Reagowanie żołnierzy na zagrożenia niemilitarne reguluje także ustawa o zarządzaniu kryzysowym z 2007 roku. Zgodnie z art. 25 minister obrony narodowej może, na wniosek wojewody, przekazać do jego dyspozycji oddziały i skierować je do wykonywania zadań z zarządzania kryzysowego, pod warunkiem że nie będą one kolidować z podstawowymi zadaniami wojska. „Na tej podstawie wydzielamy siły i środki zadeklarowane wcześniej w planie zarządzania kryzysowego. Wskazuje się w nim liczbę żołnierzy oraz sprzęt wojskowy, który można skierować do działań na terenie całego kraju”, dodaje oficer z DORSZ.

Podkreśla też, że zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem działalność w sytuacjach kryzy-



RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDKPanc



Insp. Mariusz Ciarka: „Współpraca policji z żołnierzami WOT-u jest wzorowa. Nasze formacje biorą czynny udział m.in. w poszukiwaniu osób zaginionych”.

sowych podejmowana przez żołnierzy ma charakter wspierający. „Reagować na zagrożenia niemilitarne mają w Polsce innego rodzaju służby, np. straż pożarna, policja czy straż graniczna. Wojsko może je wspierać, gdy ich zasoby okażą się niewystarczające”, podkreśla ppłk Chalimoniuk. „Przypadków współpracy wojska z policją i strażą graniczną jest dużo. Do tych najbardziej spektakularnych na pewno zaliczyłbym szczyt NATO w Warszawie i Światowe Dni Młodzieży”.

Funkcję wspierającą względem innych służb mundurowych ma wojsko m.in. w kontekście reagowania kryzysowego na zagrożenia terrorystyczne. Odbywa się to na podstawie ustawy z 2016 roku o działaniach antyterrorystycznych.



ŻANDARMERIA WOJSKOWA OD LAT PROWADZI WIELE WSPÓLNYCH PRZEDSIĘWZIĘĆ Z POLICJĄ. ŻANDARM I POLICJANCI RAZEM CHRONIĄ LUDZI, POMAGAJĄ W UTRZYMANIU BEZPIECZEŃSTWA I PORZĄDKU

Siłły zbrojne mogą być użyte, gdy wprowadzony zostanie trzeci lub czwarty stopień alarmowy oraz gdy oddziały policyjne okażą się niewystarczające.

Czy w tego typu działaniach wojsko może wystąpić w roli pierwszoplanowej? Zgodnie z obowiązującymi przepisami, niezależnie od ustawy o zarządzaniu kryzysowym, jest to możliwe, bo np. za ochronę całej przestrzeni powietrznej w imieniu ministra obrony narodowej odpowiada dowódca

operacyjny. Szczegółowo wyjaśnia to ustawa z 1990 roku o ochronie granicy państwowej (art. 18b). Mówimy tu m.in. o sytuacji, gdy dojdzie do zbrojnej napaści na Polskę lub ataku terrorystycznego. Jeżeli statek powietrzny przekroczy polską granicę albo będzie wykonywał lot w naszej przestrzeni powietrznej bez zezwolenia lub niezgodnie z warunkami, zostanie wezwany przez polskie służby do jej opuszczenia, zmiany parametru lotu lub lądowania na wskazanym lotnisku.





Mimo że podstawowym obowiązkiem żołnierzy jest obrona terytorium kraju i jego obywateli, mogą oni też brać udział m.in. w zwalczaniu klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków.

Gdy nie zastosuje się do poleceń, może być przechwycony przez wojskowe myśliwce. Ich zadaniem jest identyfikacja powietrznego intruza, a następnie zmuszenie go do podporządkowania się lub lądowania. W przypadku niezastosowania się do pouczeń może być on nawet zestrzelony.

Jeśli chodzi o działania kryzysowe, mówi o tym art. 27 ustawy o ochronie żeglugi i portów morskich. Jak wyjaśnia ppłk Chalimoniuk, chodzi o sytuację, w której trzeba usunąć bezpośrednie niebezpieczeństwo, grożące statkom lub portom na skutek np. ataku terrorystycznego. „Szef MON-u może w takim wypadku wydać nawet decyzję o zastosowaniu na polskich obszarach morskich niezbędnych środków do zatopienia tego statku. Mówimy na to »decyzja ostateczna«”, podkreśla szef wydziału reagowania kryzysowego DORSZ.

SPRAWDZIAN W PRAKTYCE

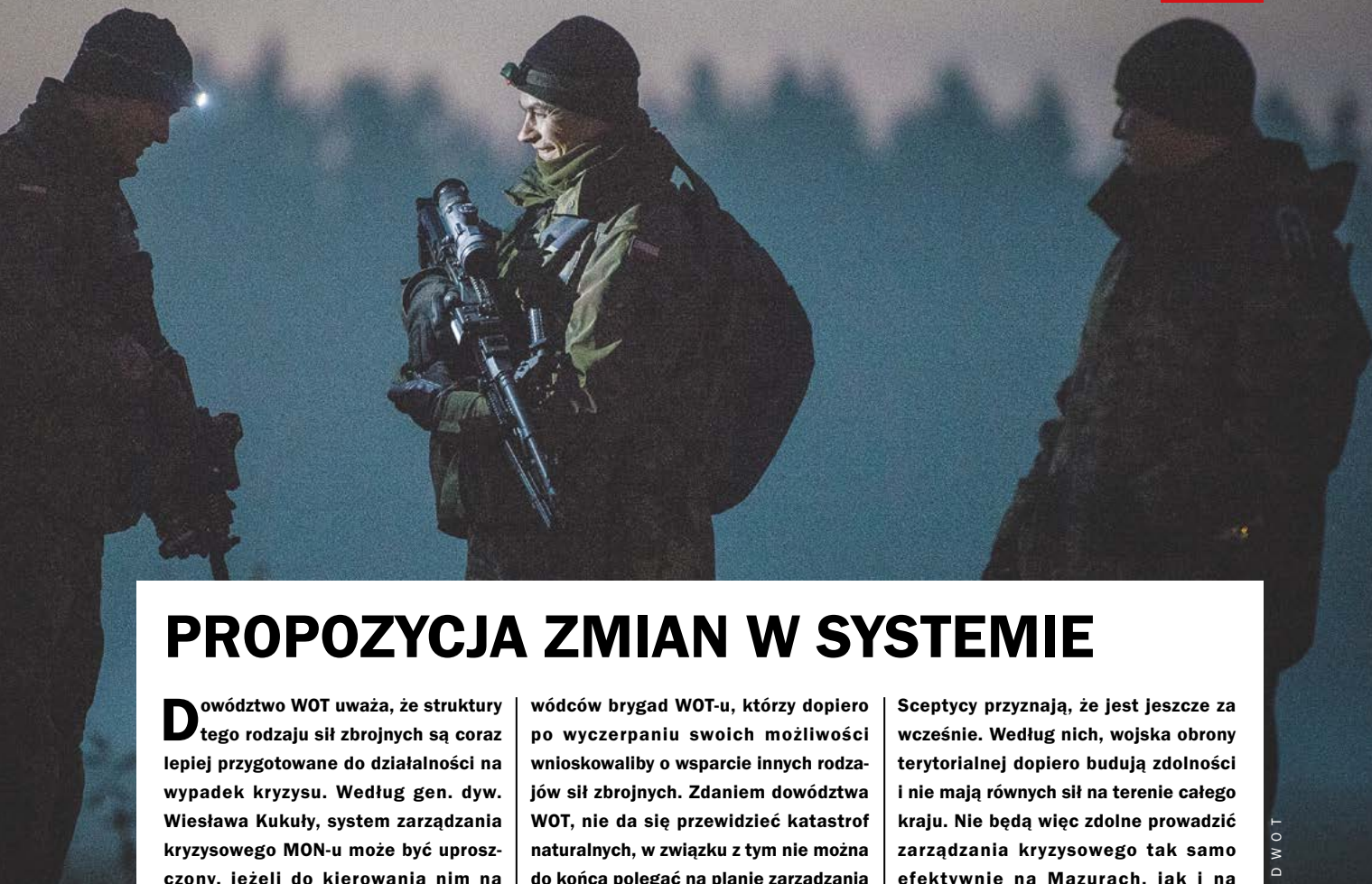
Zarządzanie kryzysowe odbywa się na kilku poziomach, począwszy od krajowego, który podlega prezesowi Rady Ministrów, po gminne, gdzie odpowiedzialność spada na burmistrza lub wójta. „Na szczeblu wojewódzkim zawsze działa centrum zarządzania kryzysowego. Wojewoda w sytuacji

zagrożenia zwołuje zespół, w którego skład wchodzi różnego rodzaju specjaliści i przedstawiciele służb. Siły zbrojne reprezentuje szef wojewódzkiego sztabu wojskowego. Jeżeli wojewoda uzna, że potrzebuje wsparcia wojska, to wówczas wysyła wniosek do MON-u w tej sprawie, a jego kopia równocześnie trafia do Centrum Zarządzania Kryzysowego MON, czyli do Dowództwa Operacyjnego RSZ. Taki system skraca czas działania, dzięki czemu wojsko może szybciej trafić tam, gdzie jest potrzebne”, wyjaśnia ppłk Chalimoniuk. Oszczędzić czas pozwala także to, że szef CZK MON i jego zastępcy są upoważnieni do decydowania o skierowaniu wojska i sprzętu do działania. Dotyczy to jednak tylko zasobów ujętych wcześniej w planie zarządzania kryzysowego MON. Wszelkie poprawki do tego dokumentu i skierowanie dodatkowej liczby żołnierzy wymagają osobnych decyzji szefa resortu obrony.

Żołnierze do akcji pomocowej przygotowują się w tzw. wojskowych zgrupowaniach zadaniowych. Za ich działanie odpowiada bezpośrednio dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, ale w czasie działań kryzysowych podlegają na miejscu służbom koordynującym, czyli np. straży pożarnej lub



Pptk dr Marian Chalimoniuk:
„Reagować na zagrożenia niemilitarne mają w Polsce innego rodzaju służby, np. straż pożarna, policja czy straż graniczna. Wojsko może je wspierać, gdy ich zasoby okażą się niewystarczające”.



PROPOZYCJA ZMIAN W SYSTEMIE

Dowództwo WOT uważa, że struktury tego rodzaju sił zbrojnych są coraz lepiej przygotowane do działalności na wypadek kryzysu. Według gen. dyw. Wiesława Kukuły, system zarządzania kryzysowego MON-u może być uproszczony, jeżeli do kierowania nim na szczeblu wojewódzkim wyznaczy się dowództwa brygad OT – tak aby odpowiedzialność leżała nie po stronie wojskowych sztabów wojskowych, lecz np. do-

wódców brygad WOT-u, którzy dopiero po wyczerpaniu swoich możliwości wnioskowaliby o wsparcie innych rodzajów sił zbrojnych. Zdaniem dowództwa WOT, nie da się przewidzieć katastrof naturalnych, w związku z tym nie można do końca polegać na planie zarządzania kryzysowego. Wojsko powinno być gotowe do elastycznego działania, a by tak się stało, inicjatywę trzeba oddać dowódcom taktycznym. Czy tak będzie?

Sceptycy przyznają, że jest jeszcze za wcześnie. Według nich, wojska obrony terytorialnej dopiero budują zdolności i nie mają równych sił na terenie całego kraju. Nie będą więc zdolne prowadzić zarządzania kryzysowego tak samo efektywnie na Mazurach, jak i na Opolszczyźnie, gdzie dopiero formowany jest batalion. Rozwiązania proponowane przez WOT będą w marcu 2020 roku oceniane przez szefa SGWP. ■

D W O T

policii. W 2019 roku na wniosek wojewodów powołano prawie 50 wojskowych zgrupowań zadaniowych. Żołnierze m.in. byli angażowani do neutralizacji zagrożeń chemicznych czy brali udział w akcjach powodziowych.

WOT NA KRYZYS

Coraz większą rolę w sytuacjach kryzysowych zaczynają odgrywać wojska obrony terytorialnej. Żołnierze tej formacji mają być blisko lokalnej społeczności, czyli pomagać mieszkańcom w różnego rodzaju zdarzeniach kryzysowych, np. podczas powodzi, pożarów czy huraganów. Istotną rolę w systemie zarządzania kryzysowego WOT-u odgrywają zespoły oceny wsparcia, które mają jak najszybciej dotrzeć na miejsce zdarzenia, rozpoznać rejon i ocenić sytuację, oraz zespoły odbudowy, wspierające lokalną administrację.

W 2019 roku WOT zostały włączone do systemu zarządzania kryzysowego państwa. „Bardzo szybko uwidoczniły się wszystkie atuty: terytorialność służby i gotowość do podejmowania działań. Jak zgodnie przyznawali dowódcy Państwowej Straży Pożarnej, nigdy wcześniej Wojsko Polskie nie udzieliło im wsparcia tak szybko i na taką skalę. Działania

kryzysowe mogą być dobrym weryfikatorem wielu zdolności wojska, w tym bojowych.”, podkreśla gen. dyw. Wiesław Kukuła, dowódca formacji. Tylko w 2019 roku do zadań pomocowych skierowano niemal 6 tys. terytorialsów. Żołnierze zwalczali skutki powodzi oraz nawałnic w województwach: podkarpackim, małopolskim, świętokrzyskim, śląskim, lubelskim i pomorskim. Angażowali się także w akcje mające na celu zwalczanie afrykańskiego pomoru świń. Jak podaje Dowództwo WOT, przeszukując ponad 130 ha, wykryto około 150 ognisk choroby. Terytorialsi dostarczali także ludziom wodę pitną na terenach, na których doszło do skażenia wódciągów i studni. W kilku województwach w czasie ćwiczeń „Pomocna energia” sprawdzili możliwości dostarczania energii elektrycznej do infrastruktury krytycznej, a także do całych miejscowości.

Dowódca WOT-u przyznaje, że działalność kryzysowa jest dla niego szczególnie istotna. „W konfliktach nowej generacji zaciera się czas między pokojem a wojną. Trudno mi sobie wyobrazić, by formacja będąca tak blisko społeczeństwa jak WOT nie realizowała pewnych zadań o charakterze wspierająco-ratowniczym. Wiemy najszybciej, gdzie i jaka pomoc



jest potrzebna. Poza tym wśród terytorialsów mamy wielu strażaków, ratowników, byłych pograniczników. To ludzie, którzy rozumieją istotę zarządzania kryzysowego”, mówi gen. Kukuła.

Dowódca WOT-u podkreśla, że tego typu aktywność żołnierzy opiera się na różnego rodzaju porozumieniach. Terytorialsi podpisują umowy o współpracy z innymi służbami na poziomie centralnym, tak jak ze strażą graniczną, a potem dowódcy na poziomie brygad czy batalionów zawierają porozumienia ze swoimi odpowiednikami w terenie. Dzięki temu mundurowi mogą wspólnie się szkolić, poznawać procedury obowiązujące w służbie i w rezultacie lepiej działać operacyjnie. „Porozumienie z WOT-em zakłada wymianę informacji, udzielanie specjalistycznego wsparcia technicznego, wzajemne świadczenie usług logistycznych oraz wymianę doświadczeń. Obie nasze formacje zadeklarowały współpracę nie tylko podczas ćwiczeń, lecz także w sytuacjach kryzysowych”, mówi por. Agnieszka Golias, rzecznik prasowy komendanta głównego Straży Granicznej. Dowództwo WOT w ciągu kilku tygodni podpisze podobne dokumenty także z Górskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym i Związkiem Harcerstwa Polskiego. Planowana jest także umowa ze strażą pożarną.

W WOT podejście do zarządzania kryzysowego jest szczególne. Z jednej strony formacja działa na takich samych zasadach jak inne rodzaje sił zbrojnych. Z drugiej jednak, opierając się na ustawie o powszechnym obowiązku obrony, prowadzi działania kryzysowe poza zwierzchnictwem DORSZ. Oznacza to, że żołnierze WOT-u są ujęci w wojskowym planie zarządzania kryzysowego, ale działają bezpośrednio np. z policją. „Komendanci powiatowi policji często korzystają z naszej pomocy i bezpośrednio się do nas zwracają, np. podczas akcji poszukiwawczych”, przyznaje generał. „Współpraca z żołnierzami jest wzorowa. Nasze formacje biorą czynny udział m.in. w poszukiwaniu osób zaginionych”, mówi insp. Mariusz Ciarka, rzecznik prasowy komendanta głównego Policji. Tylko w 2019 roku terytorialsi wzięli udział w 18 takich akcjach prowadzonych w województwach: lubelskim, łódzkim, warmińsko-mazurskim, mazowieckim, kujawsko-pomorskim, podlaskim, śląskim, wielkopolskim. „Do zadań zaangażowano 985 żołnierzy, z czego większość z WOT-u. Po raz pierwszy skierowaliśmy do akcji naziemny zespół poszukiwawczo-ratowniczy, po tym jak na Mazurach rozbił się



ŻOŁNIERZE WOJSK OBRONY TERYTORIALNEJ SĄ UJĘCI W WOJSKOWYM PLANIE ZARZĄDZANIA KRYZYSOWEGO, ALE DZIAŁAJĄ BEZPOŚREDNIO NP. Z POLICJĄ, POZA ZWIERZCHNICTWEM DOWÓDCY OPERACYJNEGO

cywilny śmigłowiec”, mówi ppłk Marek Pietrzak, rzecznik WOT-u.

RAZEM SIĘ SZKOŁĄ, RAZEM DZIAŁAJĄ

Współpraca wojska z innymi służbami nie ogranicza się wyłącznie do działań w sytuacjach kryzysowych. „Ze względu na specyfikę współczesnych zagrożeń służby mundurowe muszą intensywnie ze sobą współpracować. Trzeba o tym myśleć wcześniej, stąd niezbędne są szkolenia, wzajemne poznawanie procedur i zasad działania.



Gen. dyw. Wiesław Kukula: „Trudno mi sobie wyobrazić, by formacja będąca tak blisko społeczeństwa jak WOT nie realizowała pewnych zadań o charakterze wspierająco-ratowniczym”.

Wcześniejsza koordynacja działań i łączenie kompetencji są tu kluczowe”, mówi dr mjr Leszek Kołtun, prorektor Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki w Warszawie, pomysłodawca ćwiczeń „Tactical Prison Rescue”, integrujących niemal wszystkie służby mundurowe. Odbývają się one cyklicznie od siedmiu lat, a ich uczestnikami są jednostki i instytucje podlegające resortom: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i administracji oraz obrony narodowej. Poza grupami interwencyjnymi Służby Więziennej udział w ćwiczeniach biorą także funkcjonariusze m.in. pododdziałów kontrterrorystycznych Policji, Centralnego Biura Śledczego, wydziałów zabezpieczeń lotnisk Straży Granicznej czy Służby Ochrony Państwa. Wojsko reprezentowane jest zazwyczaj przez Żandarmerię Wojskową, Akademię Wojsk Lądowych, jednostki powietrznodesantowe oraz specjalne. W 2018 roku po raz pierwszy uczestniczyli w nich także żołnierze WOT-u.

„To ćwiczenia, które sprawdzają nie tylko poziom wyszkolenia poszczególnych formacji i ich współdziałanie z jednostkami ratownictwa medycznego, lecz także przestrzeganie procedur na wypadek tzw. zdarzeń masowych. Trenujemy też umiejętności odpowiedniego przekazywania informacji, przeprowadzania segregacji poszkodowanych czy zabezpieczania miejsca zdarzenia”, mówi mjr Kołtun. Scenariusz tych ćwiczeń powstaje w odniesieniu do rzeczywistych zdarzeń. „Tak było chociażby z zadaniem, w którym trzeba było zmierzyć się z bombą znalezioną w autobusie przewożącym młodzież. Podobna sytuacja miała miejsce we Wrocławiu, gdy student chemii podłożył w autobusie bombę domowej roboty: pojemnik z saletrą i gwoździami w środku”, mówi oficer służby więziennej. Mjr Kołtun podkreśla, że w trakcie siedmiu dotychczasowych edycji ćwiczeń udało się połączyć różne służby w jeden sprawnie działający zespół.

Ćwiczenia integrujące różne służby są organizowane także przez stronę wojskową. DORSZ od lat cyklicznie prowadzi manewry „Renegade”, podczas których żołnierze i funkcjonariusze ćwiczą procedury na wypadek ataku terrorystycznego z powietrza. Podobnych zagrożeń, tyle że na Morzu Bałtyckim, dotyczą ćwiczenia „Kaper”. Przykładem współdziałania mogą być także warsztaty „Kryzys” od pięciu lat prowadzone przez Akademię Wojsk Lądowych. To sprawdzian znajomości procedur działania w sytuacjach kryzysowych, organizowania stanowisk kierowania oraz zasad współdziałania służb i samorządów. „W trakcie studiów podchorążowie i studenci cywilni uczą się m.in. zasad postępowania i reagowania na mogące wystąpić sytuacje kryzysowe. Na różne sposoby sprawdzamy ich umiejętności w praktyce. Takie warsztaty, z czynnym udziałem przedstawicieli innych służb, pozwalają zachować realizm sytuacji”, przyznaje ppłk dr inż. Piotr Szczepański, prodziekan ds. studenckich Wydziału Nauk o Bezpieczeństwie AWL.

Współpracę między resortami obrony narodowej i spraw wewnętrznych dobrze widać na przykładzie Żandarmerii Wojskowej i Policji. Obie formacje od lat prowadzą wiele wspólnych przedsięwzięć, chronią ludzi oraz pomagają w utrzymaniu bezpieczeństwa i porządku. „Wspólne służby patrolowe, kontrole ruchu drogowego, pilotaż, poszukiwanie osób zaginionych, zabezpieczanie imprez masowych czy udział w uroczystościach państwowych i resortowych, a także wymiana doświadczeń podczas licznych szkoleń – to jedynie część przedsię-

wzięć realizowanych wspólnie przez nasze formacje”, mówi rzecznik prasowy komendanta głównego Policji. Podkreśla przy tym, że ścisłe kontakty przynoszą efekty. „Wspólne patrole przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa ludności. W ręce mundurowych wpadają sprawcy rozbojów, kradzieży i włamań. Funkcjonariusze Policji i żołnierze ŻW kontrolują też kierowców i zatrzymują tych, którzy prowadzą swoje auta pod wpływem alkoholu oraz w inny rażący sposób naruszają przepisy ruchu drogowego”.

WSPÓLNE AKCJE

Żandarmi często wspierają policjantów. „We wrześniu 2019 roku zgodnie z zarządzeniem premiera nasi żołnierze uczestniczyli w zabezpieczeniu warszawskich obchodów 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej, a także w trakcie wizyty prezydenta Donalda Trumpa w Polsce. Cyklicznie bierzemy też udział w policyjnych akcjach »Znicz« organizowanych podczas Święta Zmarłych. Razem z policjantami dbamy także o bezpieczeństwo osób wyjeżdżających na ferie czy wakacje”, mówi ppłk Artur Karpieńko, rzecznik prasowy komendanta głównego ŻW. Policja może liczyć na wsparcie żołnierzy w zabezpieczeniu imprez masowych. Tak było m.in. w czasie Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro 2012, Światowych Dni Młodzieży czy szczytu NATO w Warszawie. Obie formacje wymieniają się doświadczeniami w trakcie spotkań sztabowych i ćwiczeń z zarządzania kryzysowego.

Żołnierze współdziałają także ze Strażą Graniczną. Jak podkreśla rzeczniczka formacji, por. Agnieszka Golias, współpraca dotyczy sfer operacyjnej i szkoleniowej. Żandarmi np. od kilku lat biorą udział w patrolach funkcjonariuszy SG na granicy państwa oraz pomagają im w zabezpieczeniu dużych imprez masowych. Żołnierze i pogranicznicy też razem prowadzą projekty badawcze i naukowe. Korzystają także wymiennie z baz szkoleniowych, sprzętu specjalistycznego i kadry dydaktycznej. Wojsko od lat operacyjnie i szkoleniowo współdziała również ze strażą pożarną. Strażacy razem z wojskiem biorą udział m.in. w treningu krajowego systemu wykrywania skażeń i alarmowania. W 2020 roku funkcjonariusze SP będą współdziałać z wojskiem przy przeszło 60 przedsięwzięciach. ■



TERAZ JEST DOBRY CZAS,
ŻEBY ROZWIJAĆ WZAJEMNE
RELACJE, ZWŁASZCZA ŻE
OBIE STRONY MOGĄ SIĘ
JESZCZE WIELE OD SIEBIE
NAUCZYĆ

W SŁUSZNEJ SPRAWIE

**Jedni ratują ludzkie życie, drudzy je chronią.
Łączą ich pasja, profesjonalizm i doświadczenie,
które trzeba zdobywać latami.**

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Niezależnie od tego, czy prowadzą akcję w skalnej ścianie metodami klasycznymi, czy z powietrza z użyciem śmigłowca, ratownicy z Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego nieustannie muszą się mierzyć z ekstremalnymi warunkami. Taka praca wymaga nie tylko specjalistycznego sprzętu, lecz przede wszystkim fenomenalnego przygotowania. Żeby zgłosić swój akces do TOPR-u, trzeba znać topografię Tatr, być doświadczonym wspinaczem i narciarzem, ale też osobą godną zaufania, co pisemnie musi potwierdzić dwóch ratowników wprowadzających. Pozytywna weryfikacja kandydata to dopiero początek żmudnej drogi. Czekają go wieloletnie szkolenia i akcje górskie, podczas których w bezlitosny sposób zostaną sprawdzone nie tylko jego umiejętności, lecz także charakter. Wystarczy wspomnieć, że TOPR każdego roku prowadzi ponad 800 akcji ratowniczych, w tym około 280 z użyciem śmigłowca.

Nie dziwi więc, że w szeregach tatrzańskiego pogotowia działają też żołnierze i policjanci. Współpraca między tymi służbami trwa od wielu lat. Tak było m.in. w trakcie zeszłorocznych akcji ratowniczych w Jaskini Wielkiej Śnieżnej, gdy podczas eksploracji nieodkrytych dotychczas odcinków zginęło dwóch doświadczonych speleologów. Toprowcy oceniają tę wyprawę jako jedno z najtrudniejszych zadań ratowniczych obecnego pokolenia. „Od pewnego momentu wiedzieliśmy, że nie ratujemy już życia, tylko ludzką godność. Nigdy nie oceniamy osób, po które idziemy. Oczywiście ponosimy ryzyko, lecz robimy to z pełną świadomością, zgodnie ze składaną przysięgą. Często dzięki eksploratorom, tak jak w tym wypadku, poznajemy miejsca dotąd nieodkryte, pokazujące, jak piękny i tajemni-

czy jest świat. Rozumiemy to”, mówi sierż. Paweł Jankowski, ratownik pokładowy krakowskiej 3 Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej oraz toprowiec. W tamtych dniach zarządzeniem ministra obrony narodowej został oddelegowany do bezpośredniego udziału w akcji i ewentualnych działań łącznikowych między MON-em a TOPR-em.

Akcja w Jaskini Wielkiej Śnieżnej trwała ponad cztery tygodnie, a czas przebywania ratowników pod ziemią jednorazowo dochodził do ponad 40 godzin. Przedstawiciele Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych, m.in. płk Marcin Szafraniec, zapewnili naczelnika TOPR-u o pełnym wsparciu, łącznie z możliwością użycia wojskowych statków powietrznych. Jednocześnie Jednostka Wojskowa GROM udostępniła specjalistyczne zestawy nurkowe o obiegu zamkniętym, umożliwiające ratownikom prace pirotechniczne w ciasnych korytarzach bez cyrkulacji powietrza. Główne zadania spoczywały na sekcji strzałowej TOPR. To ratownicy zajmujący się m.in. poszerzaniem korytarzy jaskiniowych materiałami wybuchowymi, od kilkunastu lat szkoleni przez specjalistów z Wojskowego Instytutu Technicznego i Uzbrojenia z Zielonki. „Co najważniejsze, pomimo wielu trudności i zagrożeń dla bezpieczeństwa samych ratowników wojsko wspierało ich do końca akcji”, zaznacza sierżant. Dodaje przy tym, że toprowcom pomagali wojskowi z różnych dowództw i struktur, z gen. Rajmundem T. Andrzejczakiem, szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego na czele.

W Tatrach doszło wówczas też do innego dramatycznego zdarzenia. Na Giewoncie w wyniku wyładowania atmosferycznego zostało porażonych ponad 150 turystów (cztery osoby poniosły śmierć, w tym dwoje dzieci). „Zostałem tam przerzucony

KAROL BORKOWSKI / 2 GPR



śmigłowcem w drugim locie, jeszcze w trakcie burzy. Przez dwa lata służby w Afganistanie jako ratownik medyczny nie spotkałem się z takim widokiem. Sytuacja była bardzo poważna”, wspomina sierż. Paweł Jankowski. Ponownie wszystkie służby ruszyły do akcji. Niestety, z różnych względów nie wziął w niej udziału śmigłowiec wojskowy Mi-8, który stanowiłby duże wsparcie w ewakuacji poszkodowanych. Dlatego obie strony pracują teraz nad rozwiązaniami umożliwiającymi skoordynowanie wspólnych działań.

PILOCI Z KRWI I KOŚCI

Żeby współpraca TOPR-u z wojskiem przebiegała sprawnie, potrzebne jest nie tylko zgranie procedur. Akcje górskie są prowadzone w bardzo trudnych warunkach i każda minuta może zaważyć na ich powodzeniu. Wszyscy ich uczestnicy muszą daryć się bezwzględny zaufaniem, a to można osiągnąć wyłącznie dzięki regularnym treningom i wspólnym działaniom „bojowym”. Jedne z pierwszych ćwiczeń wojska z TOPR-em odbyły się ponad dekadę temu. W 2006 oraz w 2007 roku polscy żołnierze przygotowujący się do misji w Afganistanie przechodzili szkolenie wysokogórskie i lotnicze w Tatrach. Andrzej „Błasza” Blacha, ratownik TOPR-u oraz żołnierz sił specjalnych w stanie spoczynku, wspomina, że brały w nim udział Mi-17, Mi-24 oraz W-3 Sokół. „Jeden śmigłowiec wojskowy pełnił dyżur, a pozostałe wykonywały loty treningowe. Niezależnie od typu musiały wykonywać takie same zadania. Piloci żartowali, że wszystkiego uczymy ich na odwrót, niż robili dotychczas. Faktycznie tak było, ponieważ w górach lata się inaczej”. Andrzej Blacha wspomina, że ze względu na prędkości i wysokości najtrudniejsze w pilotażu były Mi-24. Nie oznacza to jednak, że inni lotnicy mieli łatwiejsze zadanie. „Pamiętam, jak pierwszego dnia jeden z pilotów Mi-17 poleciał na dwa lub trzy lądowiska, żeby odebrać ćwiczących w górach żołnierzy. Wstał zza sterów dosłownie mokry. Ten trening zaprocentował w Afganistanie”, podkreśla Andrzej Blacha. W kursie uczestniczyli żołnierze z sił specjalnych, a także innych jednostek oraz służb, którzy mieli prowadzić wspólne operacje na misji. Tygodniowe szkolenie obejmowało m.in. techniki przetrwania oraz desant ze śmigłowców na szybkiej i alpinistycznej linii. „Cały kurs prowadziło TOPR, ponieważ Tatry to jedyne lokalne góry o charakterze alpejskim. Później spotkałem się z większością tych pilotów i żołnierzy w Afganistanie, więc nie było trudno znaleźć wspólny język”, dodaje „Błasza”.

Po dziesięcioletniej przerwie wojsko wraca do szkoleń w Tatrach, ale teraz skupia się na działaniach ratowniczych. W maju 2019 roku przeprowa-



KAROL BORKOWSKI / 2 GPR

PO LATACH WOJSKO WRACA DO SZKOLEŃ W TATRACH, ALE TERAZ SKUPIA SIĘ NA DZIAŁANIACH RATOWNICZYCH

dzono ćwiczenia „Sarex”, których scenariusz zakładał katastrofę małego statku powietrznego w rejonie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Na pomoc mieli pośpieszyć ratownicy TOPR-u razem z wojskowymi pilotami. „Przed samymi ćwiczeniami przeprowadziliśmy cykl spotkań, podczas których zgrywaliśmy nasze umiejętności. W swoich branżach jesteśmy profesjonalistami, ale mamy odmienne procedury, dotyczące na przykład utrzymania łączności. Podczas lotów pilot wojskowy wykonywał zadania pod okiem pilota instruktora TOPR-u”, opowiada mjr pil. Marcin Gancarczyk, dowódca 2 Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej z Mińska Mazowieckiego. W skład załogi śmigłowca lecącego na akcję górską wchodzi dwóch pilotów, minimum dwóch ratowników dołowych oraz ratownik pokładowy. Tutaj, inaczej niż w wojsku, to on odpowiada za koordynację działań oraz komunikację. Pilot zaś potwierdza, czy można wykonać daną operację, czy spróbować zastosować inną technikę. Róż-



nice, choć teoretycznie niewielkie, wymagały od wojskowych wyrobienia nowych nawyków. Najtrudniejsza część ćwiczeń była związana jednak z samym lataniem w górach.

„Wszystkie takie loty są niezwykle trudne. Najtrudniejsza kwestia to przewidywanie pogody. Silny wiatr, śnieg i niski pułap chmur wymagają od pilota bardzo dużego doświadczenia. W takich warunkach trzeba podebrać poszkodowanego ze skalnej ściany, gdzie kurczowo trzyma się on łańcucha. Niejednokrotnie topaty wirnika nośnego pracują 2–3 m od ściany, przy takiej samej odległości kadłuba od zbocza. Trzeba uważać, żeby nie zdmuchnąć ratowanego i z taką precyzją podać ratownikowi hak, żeby mógł się wpiąć do liny”, relacjonuje mjr pil. Gancarczyk. Dodaje, że w takich operacjach pilnowanie parametrów lotu musi być dla pilota tak naturalne jak oddychanie. Całą uwagę należy poświęcić utrzymaniu właściwego miejsca w przestrzeni. „Do tego trzeba być urodzonym lotnikiem”, podsumowuje.

INTENSYWNY CZAS

Ze względu na bardzo złe warunki pogodowe głównej części ćwiczeń „Sarex” nie udało się przeprowadzić. Wzajemne przyswojenie procedur ratowniczych i wojskowych oraz doświadczenie zdobyte podczas przygotowań zapoczątkowały jednak już pół roku później. Śmigłowiec TOPR-u, jak każdy statek powietrzny, musi przejść cykliczny przegląd. Jesienią władze stowarzyszenia zwróciły się do wojska, by na ten czas dyżur w górach objął W-3 Sokół z 2 Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej. Rozwiązanie takie umożliwiają m.in. przepisy dotyczące służby poszukiwania i ratownictwa lotniczego (Aeronautical Search and Rescue – ASAR). „Istotne było to, żeby w Tatry trafiła załoga, która wykonywała wcześniej zadania lotnicze w górach i nie musiała się zgrywać od nowa. Szybko okazało się, że było to słuszne założenie. Już w pierwszym dniu wspólnego dyżuru podczas lotu treningowego zo-

staliśmy przekierowani do działania ratowniczego w rejonie Czarnego Stawu, gdzie pomocy potrzebowała turystka z urazem nogi”, podkreśla mjr pil. Gancarczyk.

Takie zastępstwo najprawdopodobniej powtórzy się także w tym roku. Kluczowy jednak będzie rok 2021, kiedy śmigłowiec TOPR-u przejdzie główny remont. Może on potrwać kilka miesięcy i jest dobrą okazją dla obu stron do rozszerzenia współpracy. To jednak niejedyny pole, na którym można ją rozwijać. Obecnie śmigłowiec TOPR-u pełni dyżury od wschodu do zachodu słońca. Loty w nocy wymagają specjalistycznego sprzętu, takiego jak noktowizja. „Ze względu na trudności, jakie niesie ze sobą nocne latanie w górach, podchodzimy do tego zadania bardzo ostrożnie. To ciekawy, ale odległy cel, który wymaga długotrwałego treningu i zgrania załóg. Nie planujemy takich lotów naszym śmigłowcem, ale armia dysponuje odpowiednim wyposażeniem”, mówi Jan Krzysztof, naczelnik TOPR-u. Zwraca przy tym uwagę, że współpraca stowarzyszenia z wojskiem wykracza poza sferę lotniczą. „Mamy pewne kontakty w dziedzinie medycyny górskiej i pola walki. Zaadaptowaliśmy kilka wojskowych rozwiązań. Przykładem mogą być metody tamowania gwałtownych krwotoków stosowane przez żołnierzy. Działą to w dwie strony, bo wojskowi medycy także korzystają z rozwiązań sprawdzonych w górach, jak choćby postępowanie z ratowanymi w stanach głębokiej hipotermii”. Jan Krzysztof zaznacza, że relacje TOPR-u z wojskiem sięgają 1994 roku, kiedy lotnictwo wsparło ratowników po katastrofie śmigłowca. „Korzystamy ze wspólnych środków, dlatego im więcej wyciągamy z takiej współpracy, tym lepiej dla ludzi, którym służymy. Z pewnością należy ją kontynuować”, tłumaczy.

Temat współpracy z wojskiem rozwija Andrzej Marasek, szef szkolenia TOPR-u. „Działamy z jednostkami specjalnymi, na przykład nurkami z oddziału morskiego GROM. Uczymy ich nurkowania w górach czy jaskiniach. Dzielimy się także doświadczeniem z takich dziedzin jak narciarstwo wysokogórskie czy ratownictwo lawinowe”, wylicza. Na tym nie koniec.

Praca ratowników opiera się na wiedzy przez dekady przekazywanej z pokolenia na pokolenie, ale postęp technologiczny wnosi ją na nowy poziom. Przykładem mogą być bezzalogowce. „Przeglądamy się dronom wyposażonym w kamery termowizyjne, które mają odpowiedni udźwieg oraz mogą utrzymać się w powietrzu dłużej niż kilkadziesiąt minut. Na razie nie ma takich na rynku cywilnym, za to posiada je wojsko”, stwierdza Andrzej Marasek.

Ratownicy TOPR-u jednogłośnie podkreślają, że chętnie dzielą się z armią swoją wiedzą. Teraz jest dobry czas, żeby rozwijać wzajemne relacje, zwłaszcza że obie strony mogą się jeszcze wiele od siebie nauczyć. „Tu nie chodzi o odznaczenia, tylko o działanie we wspólnej, słusznej sprawie, jaką jest ratowanie ludzkiego życia i zdrowia. Zależy nam, żeby taternicy, turyści czy każdy z nas, byli świadomi, że czuwają nad nimi ludzie tworzący niezawodny system ratownictwa, który jest w stanie działać bez względu na okoliczności, porę roku, dnia i stan pogody”, podkreśla Paweł Jankowski, żołnierz i ratownik TOPR-u. ■

ARMIA

/ WOJSKA LĄDOWE



TO SIĘ MUSI UDAĆ

Mija półtora roku, odkąd resort obrony ogłosił utworzenie **czwartej dywizji**. Pomysł ten od samego początku ma zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Bez względu na to z każdym dniem nowa formacja rośnie w siłę.

MAGDALENA MIERNICKA
TADEUSZ WRÓBEL

MICHAŁ WAJNCHOLD



K

onieczność wzmocnienia bezpieczeństwa tzw. ściany wschodniej wykazały Strategiczny Przegląd Obronny oraz ćwiczenia „Zima '17”, czyli sprawdzian nowego systemu dowodzenia. Dlatego zapadła decyzja o utworzeniu 18 Dywizji Zmechanizowanej z dowództwem w Siedlcach.

Obok 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, 12 i 16 Dywizji Zmechanizowanej będzie to czwarty tego typu związek taktyczny w Wojsku Polskim. Dziś 18 DZ są podporządkowane trzy brygady, m.in. 1 Brygada Pancerna z Wesołej, która podlegała 16 DZ, i samodzielna wcześniej 21 Brygada Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. Na potrzeby nowego związku taktycznego niektóre z ich pododdziałów zmieniły podporządkowanie, ale powstają także nowe. Część z nich znajdzie się w strukturach 19 Brygady Zmechanizowanej, która jest formowana w Lublinie. Ten proces ma potrwać do 2026 roku. „Wszystko zaplanowano w taki sposób, aby przez cały czas dowódca brygady miał do dyspozycji pododdziały bojowe, wsparcia i zabezpieczenia działań. „Nie od razu Kraków zbudowano, więc wszystko zostało rozłożone w czasie. Mierzmy siły na zamiary”, mówi płk Michał Rohde, który stoi na czele nowej jednostki.



„Tu nie ma planu B. To się musi udać”, mówi o formowaniu 18 Dywizji Zmechanizowanej jej dowódca, gen. dyw. JAROSŁAW GROMADZIŃSKI.

TUZIN BATALIONÓW

Jak podkreśla gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej, zmiany w strukturach poszczególnych jednostek wynikają z potrzeb operacyjnych. „W dzisiejszych czasach największym zagrożeniem są działania hybrydowe, choć powinno się je nazywać asymetrycznymi albo po prostu poniżej progu wojny. Taki stan zawieszenia, gdy nie można mówić ani

o pokoju, ani o wojnie, jest pod względem prawnym niekorzystny dla żołnierza”, mówi dowódca.

Generał zwraca także uwagę na to, że podobne działania sowieccy wojskowi opracowali już w latach sześćdziesiątych XX wieku, a współcześnie, co można było obserwować na Ukrainie, zastosowano tylko nowocześniejsze narzędzia. „Aby przeciwstawić się tego rodzaju zagrożeniom, potrzebuję brygady lekkiej, mobilnej, gotowej do działania w każdej chwili – czyli ready to fight tonight. Takie zadanie stawiam podhalańczykom”, mówi. „Z kolei dwie pozostałe, ciężkie brygady są przewidziane do prowadzenia działań obronnych na kierunkach, z których może nadejść zagrożenie”, dodaje generał. Chodzi o tereny, przez które w przeszłości – chociażby w czasie II wojny światowej czy wojen napoleońskich – wielokrotnie odbywał się przemarsz wojsk. Chodzi o tzw. bramę brzeską, czyli obszar między Brześciem a Warszawą, oraz o bramę wołyńską, obejmującą obszar na południe od bramy brzeskiej.

Sama struktura 18 Dywizji Zmechanizowanej różni się od pozostałych tego typu związków taktycznych Wojska Polskiego. Podległe jej brygady docelowo będą miały nie po trzy, a po cztery bataliony bojowe – 1 i 19 Brygada po dwa czołgów i dwa zmechanizowane, a podhalańczycy trzy strzelców podhalańskich i jeden piechoty górskiej. Tym samym 18 DZ będzie miała największy potencjał bojowy spośród wszystkich dywizji. „Walorem naszych brygad jest interdyscyplinarność, co sprawia, że są samodzielne w działaniu. Dywizja ma im udzielić ogniowego wsparcia i dostarczyć wszystko, co jest niezbędne do walki – amunicję, części zapasowe, paliwo, żywność”, mówi gen. Gromadziński. W Siedlcach powstał już 18 Batalion Dowodzenia,

BARTOSZ
RÓŻAŃSKI

Na razie do podhalańczyków trafiły dwa kompanijne moduły ogniowe Rak.

OSIEMNASTA BĘDZIE MIAŁA NAJWIĘKSZY POTENCJAŁ BOJOWY SPOŚRÓD NASZYCH DYWIZJI

a w Łomży, na bazie istniejących warsztatów remontowych, jest formowany 18 Pułk Logistyczny. W 2021 roku rozpocznie się tworzenie kolejnych pułków, które w nazwach będą miały numer 18 – artylerii w Nowej Dębie i przeciwlotniczego w Sitańcu koło Zamościa. Równocześnie powstanie batalion rozpoznawczy w Przasnyszu. Kolejne cztery nowe jednostki – pułk saperów w Dęblinie, kompania chemiczna w Tarnowskich Górach, grupa działań psychologicznych w Bydgoszczy i zespół współpracy cywilno-wojskowej (CIMIC) w Kielcach – mają działać na rzecz 18 DZ, ale nie będą jej podlegały.

JEDNOLITE UZBROJENIE

Zgodnie z „Planem modernizacji technicznej SZRP na lata 2021–2035”, 18 Dywizja ma być traktowana priorytetowo, jeśli chodzi o dostawy nowego uzbrojenia. „Harmonogram formowania jednostek został powiązany z zakupami

nowego sprzętu i tworzeniem infrastruktury. Pozwoli to uniknąć przeszkalanania służących w nich żołnierzy. Wielką zaletą takiego rozwiązania jest to, że żołnierze nie będą obciążeni nawykami nabytymi podczas obsługi starego sprzętu”, stwierdza dowódca dywizji.

Pierwszą dostawę nowej broni dywizja otrzymała w 2019 roku. Wówczas podhalańczycy wzbogacili się o samobieżne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Poprad. W przyszłości pułk przeciwlotniczy podległy 18 Dywizji otrzyma też nowy system przeciwlotniczy krótkiego zasięgu, który zostanie wybrany w ramach programu „Narew”. Na potrzeby dywizji opracowano na platformie rosomaka specjalną wersję wozów dowodzenia, której wyposażenie pozwoli żołnierzom na działanie w systemie dowodzenia zarówno sojusznikom, jak i narodowym. W pierwszej kolejności trafią one do 18 Batalionu Dowodzenia, a w przyszłości także do dowództw brygad i batalionów. Podstawą dywizyjnej artylerii →

będą zaś samobieżne armatohaubice Krab kalibru 155 mm, w które zostaną wyposażone dywizjony w brygadach i 18 Pułku Artylerii. Do tego ostatniego trafią również wyrzutnie raketowe Langusta.

Na nowe uzbrojenie mogą liczyć także jednostki ogólnowojskowe. Na razie bataliony zmechanizowane ciężkich brygad są wyposażone w bojowe wozy piechoty BWP-1, ale jako pierwsze w Wojsku Polskim będą przezbrajane w wozy Borsuk. Do podhalańczyków trafi z kolei najnowsza wersja rosomaków z bezałogowymi wieżami ZSSW-30, podobnymi do tych na borsukach. Zostaną one uzbrojone nie tylko w automatyczną armatę i karabin maszynowy, lecz także w wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Na razie do brygady zostały przekazane dwa kompanijne moduły ogniowe Rak. „Ujednolicenie wyposażenia poszczególnych brygad uprości logistykę”, zapowiada gen. Gromadziński.

Tworzeniu i uzbrajaniu nowych jednostek będą towarzyszyły inwestycje w infrastrukturę. Część terenów, które przejmie 18 Dywizja Zmechanizowana, to siedziby funkcjonujących przed laty jednostek. Wiele z nich wymaga remontów, ale konieczne jest także zbudowanie nowych obiektów. Powstają już one m.in. w Siedlcach, Lublinie czy w Wesolej. „Prace modernizacyjne w jednostce trwają. W trakcie tworzenia jest ośrodek szkolenia dla czołgistów, będą także nowe garaże dla leopardów, bo te, które do tej pory znajdowały się w Wesolej, zostały przystosowane do innego rodzaju sprzętu”, wyjaśnia gen. bryg. Jan Wojno, dowódca pancerniaków.

Metamorfozę przejdzie także poligon w Nowej Dębie, który ma być głównym obiektem szkoleniowym 18 DZ. Dzięki temu, że wojsko odzyskało przekazany przed laty nadleśnictwu teren, jego obszar znacznie się powiększy. Stanie się tym samym drugim pod względem wielkości poligonem w Polsce. W Białej Podlaskiej powstanie zaś tzw. dywizyjny ośrodek szkoleniowy z pasem taktycznym o wymiarach 1 km na 4 km, który zostanie wyposażony m.in. w rzutnie granatów i nowoczesną strzelnicę.

ZAPRASZAM DO WOJSKA

Pozostaje pytanie, czy znajdą się chętni, aby służyć w nowej dywizji. A będzie potrzebowała ona wielu żołnierzy, chociażby z powodu nowo formowanych jednostek. Gen. dyw. Jarosław Gromadziński zapewnia, że to nie problem – we wschodniej części Polski służbą w wojsku jest zainteresowanych wiele osób. Dodatkowo resort obrony kontynuuje kampanię „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej”, która ma zachęcać do wstępowania w szeregi armii. Nie brakuje też ochotników, którzy sami się zgłaszają do służby w Osiemnastej.

Dowódca dywizji zwraca uwagę na jeszcze jedną ważną kwestię: „Wychodzę z założenia, że żołnierz musi liczyć się z tym, że będzie zmieniał miejsce zamieszkania. Taka jest specyfika tej pracy. Służę tam, gdzie jestem potrzebny. Oczywiście rozumiem, że są osoby, które chcą być cały czas w jednym miejscu, ale one nie mogą mieć pretensji o to, że się nie rozwijają, a co za tym idzie – nie awansują”. Generał precyzuje także, że na służbę w samym szta-

18 DYWIZJA ZMECHANIZOWANA

DOCELOWA STRUKTURA

► Dowództwo 18 Dywizji Zmechanizowanej – Siedlce

► 18 Batalion Dowodzenia – Siedlce

1 Brygada Pancerna – Wesola

– istnieją: batalion dowodzenia, batalion logistyczny oraz 1 i 2 Bataliony Czołgów w Wesolej;

– dywizjon przeciwlotniczy oraz kompanie rozpoznawcza i saperów w Siedlcach (zostaną przeniesione do Białej Podlaskiej);

– zostaną sformowane batalion zmechanizowany w Białej Podlaskiej i dywizjon artylerii samobieżnej w Siedlcach;

– powstanie batalion zmechanizowany w Siedlcach.

19 Brygada Zmechanizowana – Lublin

– istnieją: 19 Batalion Dowodzenia (wcześniej podlegał 9 Brygadzie Wsparcia Dowodzenia i działał na rzecz Wielonarodowej Brygady) i 19 Dywizjon Przeciwlotniczy (od 2019 roku w trakcie formowania), w Lublinie; 1 Batalion Zmechanizowany i dywizjon artylerii

samobieżnej w Chełmie (przeniesione w 2019 roku z 1 BPanc), 3 Batalion Zmechanizowany w Zamościu (przeniesiony w 2019 roku z 1 BPanc);

– powstanie batalion czołgów w Lublinie;

– zostaną sformowane batalion logistyczny w Lublinie, kompania saperów w Chełmie i kompania rozpoznawcza w Zamościu;

– po sformowaniu 3 Batalionu Strzelców Podhalańskich 21 BSP podporządkowany brygadzie zostanie także 1 Batalion Czołgów z Żurawicy.

ŻELAZNA

Formowanie 18 Dywizji Zmechanizowanej rozpoczęło się we wrześniu 2018 roku. Związek taktyczny otrzymał numer, a także przydomek na cześć 18 Dywizji Piechoty, nazywanej Żelazną Dywizją, której żołnierze zasłużyli się podczas Bitwy Warszawskiej w 1920 roku. Patronem 18 Dywizji Zmechanizowanej jest gen. broni Tadeusz Buk, który zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Officer, zanim został dowódcą wojsk lądowych, stał na czele rozformowanej w 2011 roku 1 Dywizji Zmechanizowanej, która operowała na terenach, gdzie tworzone są jednostki nowego związku taktycznego. ■



Gen. broni
TADEUSZ BUK,
patron 18 Dywizji
Zmechanizowanej

bie dywizji zdecydowali się żołnierze z wielu jednostek. Część z nich, dzięki specjalnemu systemowi kadrowemu przyjętemu w 18 Dywizji, po trzech latach będzie miała możliwość powrotu do macierzystego miejsca służby.

Na razie żołnierze z jednostek 18 Dywizji Zmechanizowanej intensywnie się szkolą. Niedawno certyfikację przeszedł 1 Batalion Czołgów z Wesolej. Pancerniacy rotacyjnie stacjonują na Mazurach, gdzie współpracują z żołnierzami Batalionowej Grupy Bojowej NATO. Pełne ręce roboty mają też podhalańczycy – w tym roku objęli dyżur w siłach bardzo wysokiej gotowości (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF), czyli tzw. szpicy NATO. „To z pewnością największe wyzwanie Polski, jeśli chodzi o budowanie międzynarodowej struktury bojowej, od momentu wejścia do NATO. Do tej pory mieliśmy do czynienia tylko z grupami bojowymi Unii Europejskiej, ale one były o wiele mniejsze”, mówi gen. bryg. Dariusz Lewandowski, dowódca 21 BSP (więcej na ten temat w rozmowie z generałem – str. 36–38).

Pierwsze manewry mają za sobą także wojskowi z dowództwa dywizji – wzięli udział m.in. w ćwiczeniach „Dragon '19” i „Jesion '19”. Przed nimi kolejne wyzwania – „Anakonda '20”, a także organizowany przez US Army „Defender Europe”. Jak zapowiada gen. Gromadziński, prawdziwy sprawdzian czeka jednak 18 Dywizję w roku 2021, gdy odbędzie się certyfikacja dowództwa związku taktycznego. Kolejny etap formowania jednostki przewidziano na lata 2021–2026. „Tu nie ma planu B, to się musi udać”, zapewnia generał Gromadziński. ■



21 Brygada Strzelców Podhalańskich – Rzeszów

– istnieją: 21 Batalion Dowodzenia, 21 Batalion Logistyczny i 1 Batalion Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie; 14 Dywizjon Artylerii Samobieżnej

i 21 Dywizjon Przeciwlotniczy w Jarosławiu; 5 Batalion Strzelców Podhalańskich w Przemyślu; 22 Batalion Piechoty Górskiej w Kłodzku; 16 Batalion Saperów w Nisku; 1 Batalion Czołgów w Żurawicy (docelowo znajdzie się w strukturach 19 BZ);
– będzie sformowany 3 Batalion Strzelców Podhalańskich w Wojnarowej koło Nowego Sącza.

18 Pułk Artylerii – Nowa Dęba

18 Pułk Przeciwlotniczy – Sitaniec koło Zamościa

18 Pułk Logistyczny – Łomża

(w trakcie formowania od 2019 roku)
– batalion transportowy będzie stacjonował w Białej Podlaskiej.

18 Batalion Rozpoznawczy – Przasnysz

Jednostki działające na rzecz dywizji:

18 Pułk Saperów – Dęblin

(będzie formowany na bazie batalionu drogowo-mostowego, ma podlegać Dowództwu Generalnemu Rodzajów Sił Zbrojnych).

Kompania chemiczna – Tarnowskie Góry

(ma podlegać 5 Pułkowi Chemicznemu).

Grupa Działań Psychologicznych – Bydgoszcz

Zespół Współpracy Cywilno-Wojskowej (CIMIC) – Kielce

MÓWIMY JEDNYM JĘZYKIEM

3 Batalion Zmechanizowany to jedna z najbardziej wysuniętych na wschód Polski jednostek. Dlatego stał się częścią Żelaznej Dywizji.

PIOTR RASZEWSKI



Po tym, jak na wschodzie Polski powstała 18 Dywizja Zmechanizowana, część jednostek wojskowych usytuowanych po prawej stronie Wisły została jej podporządkowana. W Lublinie sformowano zaś 19 Brygadę Zmechanizowaną, będącą częścią tego nowego związku taktycznego. W jej składzie znalazł się m.in. tamtejszy 19 Batalion Dowodzenia, 1 Batalion Zmechanizowany z Chełma i 3 Batalion Zmechanizowany z Zamościa. Dowódca zamojskiej jednostki ppłk Sebastian Grell wspomina: „Od początku starałem się wprowadzić kilka zmian, tym bardziej że miałem wsparcie przełożonych”. Zaznacza przy tym, że pomysły, które stara się realizować w zamojskim batalionie, nie wprowadzają rewolucji w szkoleniu żołnierzy. Zależy mu jednak na optymalizacji ćwiczeń i dostosowaniu ich do reguł współczesnego pola walki. „Skupiamy się na szkoleniu elementarnych umiejętności żołnierzy. Dużą wagę przywiązujemy

do działania z bronią czy odpowiedniej kondycji fizycznej, bo to są podstawy wojskowego rzemiosła. Bez nich nie możemy mówić o rozwijaniu jakichkolwiek kompetencji taktycznych”, tłumaczy ppłk Sebastian Grell i dodaje, że najtrudniejszym zadaniem, jakie sobie postawił, jest zmiana mentalności żołnierzy. „Chciałbym ich zmotywować do pracy nad sobą. Muszą zrozumieć, że nie potrzebują obecności przełożonych, by się rozwijać. Dzięki samodyscyplinie mogą stać się lepszymi żołnierzami i wykonywać swoje obowiązki na odpowiednio wysokim poziomie”, przekonuje dowódca zamojskiego batalionu.

STAWIAMY NA FORMĘ

Jakie pomysły ppłk. Grella są wprowadzane w batalionie? Jedną z zasadniczych zmian jest powszechne szkolenie z walki w bliskim kontakcie. Dowódca przyznaje, że intensywny trening walki wręcz pozwala podwyż-

sząć indywidualne zdolności żołnierzy. „Możemy oczywiście dyskutować, czy we współczesnych konfliktach zbrojnych wojskowi wykorzystają te umiejętności, ale my stawiamy na taką właśnie formę ćwiczeń z innego powodu. Trening z walki wręcz daje poczucie pewności siebie, uczy szacunku dla przeciwnika, a dodatkowo kształtuje charakter”, wylicza dowódca 3 Batalionu Zmechanizowanego i podkreśla, że nie chodzi o wychowywanie mistrzów sztuk walki, lecz o zrównoważony, na podobnym poziomie, rozwój wszystkich żołnierzy batalionu: „Do tej pory stawiało się na jednostki, sportowców, którzy zdobywali laury na olimpiadach. Mnie interesuje kondycja wszystkich żołnierzy batalionu. Jesteśmy bowiem tak silni, jak nasze najsłabsze ogniwo. Dlatego stawiamy na upowszechnienie aktywności fizycznej wśród żołnierzy i zapewnienie im dostępu do bazy sportowej. Rozwój każdego żołnierza jest dla mnie o wiele ważniejszy niż zdoby-



ARCH. 3 BZ (2)



Ppłk Sebastian Grell zaznacza, że pomysły, które stara się realizować w zamojskim batalionie, nie wprowadzają rewolucji w szkoleniu żołnierzy. Zależy mu jednak na jego optymalizacji i dostosowaniu do reguł współczesnego pola walki.

PODCZAS ĆWICZEŃ ŻOŁNIERZE DUŻĄ WAGĘ PRZYKŁADAJĄ DO DZIAŁANIA Z BRONIĄ I KONDYCJI FIZYCZNEJ. TO SĄ PODSTAWY WOJSKOWEGO RZEMIOSŁA

wanie nagród na zawodach sportowych”, zapewnia ppłk Sebastian Grell.

Żołnierze z każdej kompanii walkę w bliskim kontakcie trenują dwa razy w tygodniu. Dodatkowo podobne zajęcia całego batalionu organizowane są w każdy piątek. „Jeśli ktoś myśli, że trójka z wychowania fizycznego wystarczy, by u nas służyć, może się moc-

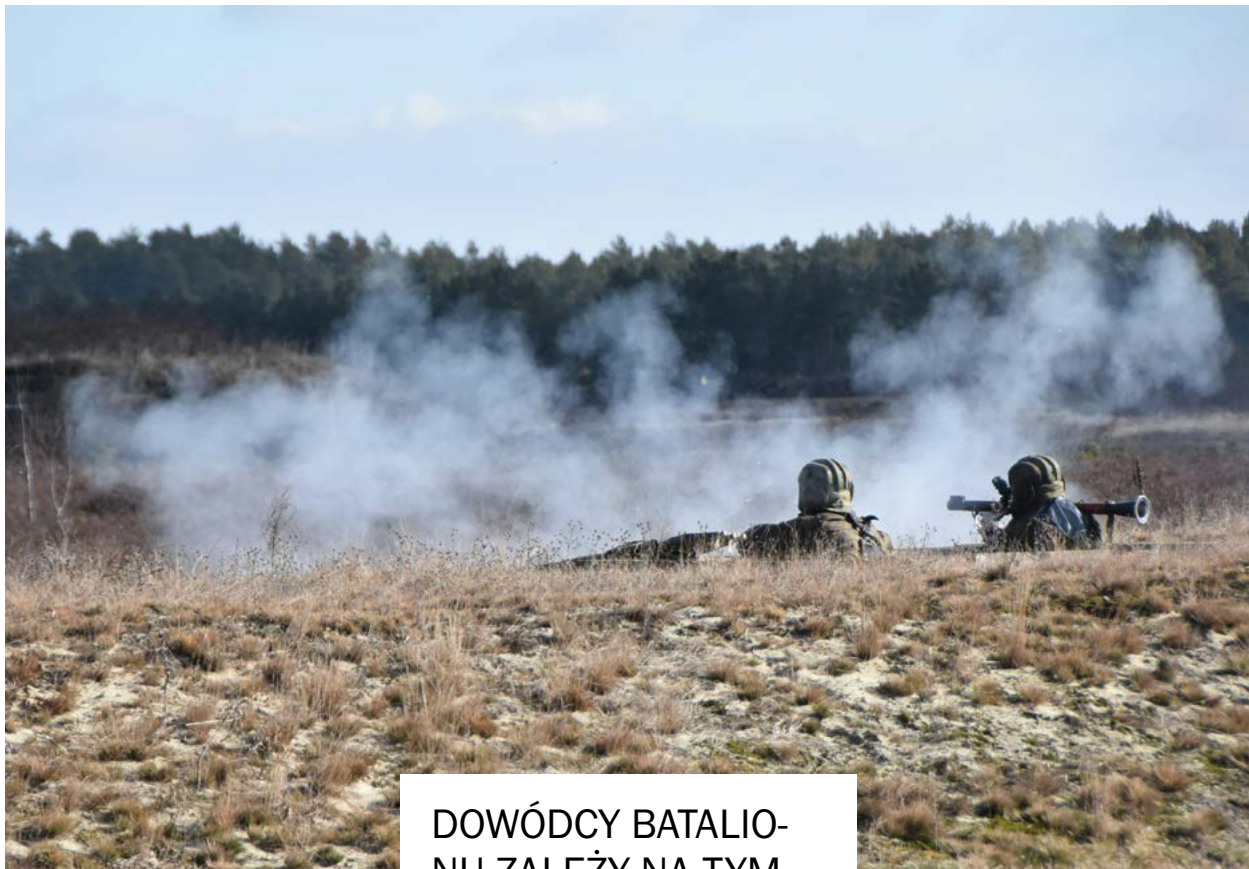
no zdziwić. Zajęcia są bardzo intensywne i wymagają odpowiedniego przygotowania fizycznego”, uśmiecha się szer. Sebastian Gumiela, instruktor sztuk walki. „W szkoleniu wykorzystujemy wszystkie techniki sportowe, m.in. kick-boxing, boks czy krav magę. Ćwiczą wszyscy, bez wyjątku. I muszę przyznać, że z treningu na trening za-

angażowanie żołnierzy jest coraz większe”, zdradza szer. Gumiela.

INTENSYWNE SZKOLENIE

Dowódcy batalionu zależy też na tym, żeby jak najefektywniej wykorzystać obiekty szkoleniowe jednostki. „Dużo czasu spędzamy na pasie taktycznym, choć możemy na nim prowadzić szkolenia jedynie w kompaniach. Organizujemy tam rozmaite ćwiczenia – od inżynierskich, chemicznych, po nieco bardziej skomplikowane taktyczne”, przyznaje kpt. Łukasz Gębala. Wtórzy mu sierż. Arkadiusz Wojtuś: „Staramy się zaplanować ćwiczenia tak, by w pełni korzystać z możliwości tego obiektu. Przede wszystkim prowadzimy zajęcia z taktyki w terenie zalesionym. Znajduje się tam jednak kilka budynków, więc możemy również szkolić się z działania w terenie zabudowanym. Często wychodzimy na zajęcia we wtorki, a wracamy w czwartki. W ten sposób przygotowujemy się do





ARCH. 3 BZ

DOWÓDCY BATALIONU ZALEŻY NA TYM, ŻEBY JAK NAJEFEKTYWNIER WYKORZYSTAĆ OBIEKTY SZKOLENIOWE JEDNOSTKI

ćwiczeń w ośrodkach poligonowych”, tłumaczy sierż. Wojtiuk.

Zamojski pas taktyczny wykorzystywany jest przez cały rok. „Pogoda nie stanowi dla nas przeszkody. Przecież musimy być gotowi do walki w każdych warunkach atmosferycznych”, mówi kpt. Łukasz Gębala. Specyfika szkolenia zmienia się wraz z porą roku. „Zimą na przykład maskowanie żołnierzy i sprzętu jest zupełnie inne. Wtedy można też sprawdzić wytrzymałość ćwiczących na niskie temperatury. Wydaje się, że to nic trudnego, jednak jedna czy druga doba w takich warunkach potrafi zwerfikować przygotowanie żołnierzy do prowadzenia działań zimą”, przekonuje szer. Sebastian Gumiela.

PRAWDZIWA DRUŻYNA

Zwiększeniu intensywności procesu szkoleniowego służy usystematyzowanie tygodniowego planu zajęć. Od poniedziałku do czwartku żołnierze szkolą

się w drużynach, plutonach czy kompaniach. „W piątki odbywają się wspólne zajęcia, na których w całość łączymy to, czego poszczególne grupy uczyły się we wcześniejszych dniach. Wtedy najlepsi instruktorzy szkolą razem cały batalion”, wyjaśnia ppłk Sebastian Grell i zaznacza, że podczas tych zajęć chodzi o wyrównanie poziomu całego batalionu: „Zależy mi na tym, by wszyscy moi żołnierze mówili jednym językiem. Dlatego potrzebne są zajęcia ujednolicające funkcjonowanie całego batalionu. Wiadomo, że każdy dowódca drużyny czy plutonu kładzie nacisk przede wszystkim na szkolenie swojej formacji. Dla mnie zaś najważniejszy jest batalion jako całość”, tłumaczy ppłk Grell.

Standardowe zajęcia w zamojskim batalionie przeplatane są np. szkoleniem służby przygotowawczej, wyjazdami na Ukrainę czy przygotowywaniem żołnierzy wyznaczonych do służby w siłach NATO. Zamojscy wojskowi szkolą się również z innymi rodzajami sił zbrojnych. „W tym roku przeprowadzimy poligonowe zajęcia w terenie zabudowanym z wojskami obrony terytorialnej. To jest dla nas nowość, ponieważ do tej pory nie mieliśmy okazji współpracować tak ściśle z terytorialsami”, mówi sierż. Arkadiusz Wojtiuk.

Według dowódcy zamojskiego batalionu, dzięki tak rozbudowanemu szkoleniu żołnierze w każdej chwili i w każdych warunkach będą potrafili maksymalnie wykorzystać swoje umiejętności. „Moje motto brzmi: »To żołnierz jest bronią, a wszystko inne to jedynie narzędzia«. Im lepiej będzie je wykorzystywał, tym skuteczniejszy stanie się w działaniu”, tłumaczy ppłk Sebastian Grell. ■

SZER. PIOTR PIETRUCHA



Data i miejsce urodzenia:

27 maja 1980 roku, Szamotuły.

Tradycje wojskowe: pradziadek został odznaczony Virtuti Militari, jego synowie byli wysokimi rangą oficerami. Mój ojciec służył w Zamościu i w 31 BLT w Krzesinach.

W wojsku służy od: maja 2019 roku.

Zajmowane stanowisko: dowódca sekcji w 124 Batalionie Lekkiej Piechoty, 12 Wielkopolska Brygada Obrony Terytorialnej. Na co dzień pilot w PLL LOT.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Ukończyłem studia magisterskie na Wydziale Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, a potem przeszedłem 20-miesięczne szkolenie w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie na kierunku samolot odrzutowy.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

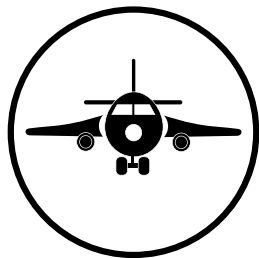
w przypadku sytuacji kryzysowych chciałem być przydatny dla kraju. Do WOT-u wstąpiłem dla siebie, chciałem sprawdzić swoje możliwości i podnieść kwalifikacje. W grupie ludzi mających te same wizje tkwi moc i siła, dlatego chcę do niej należeć.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

śmierć bardzo bliskiego przyjaciela w wieku 25 lat. Postanowiłem wtedy działać i walczyć o swoje marzenia. Oszczędzałem, by uzbiierać pieniądze na kurs szybowcowy i samolotowy. W pierwszym roku szkolenia wylatałem na szybowcu aż 70 godzin.

NAJLEPSZA BRÓŃ:

samolot myśliwski.



OSIĄGNAŁEM SWÓJ CEL,
JESTEM PILOTEM. DZIŚ LATAM
DREAMLINEREM

HOBBY:



sport



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. WOT



KAŻDY Z PODŁĘ-
GŁYCH MI ŻOŁNIERZY
MA PEŁNE PRAWO
WIERZYĆ W TO, ŻE
BĘDĘ NIM DOBRZE
DOWODZIŁ

Diabeł tkwi w szczegółach

*Z Dariuszem Lewandowskim
o specyfice zadań Sił Odpowiedzi NATO oraz
kulisach certyfikacji do pełnienia dyżuru w szpicie
rozmawia Michał Zieliński.*

Polscy żołnierze, których trzon stanowią podhalańczycy, 1 stycznia 2020 roku rozpoczęli dyżur w tzw. szpicie Sił Odpowiedzi NATO (SON). Oznacza to, że w razie alarmu w ciągu maksymalnie kilkunastu godzin muszą być gotowi do przemieszczenia w dowolne miejsce w promieniu 8000 km od Brukseli i samodzielnego utrzymania się na polu walki nawet do 30 dni. Jak wyglądają przygotowania do takich zadań?

Tak naprawdę dyżur rozpoczął się już rok temu od fazy „stand up”, czyli wejścia. Byliśmy wtedy pododdziałem drugiego rzutu i zarazem przygotowywaliśmy się do następnego etapu. W tym czasie przeszliśmy certyfikację potwierdzającą naszą gotowość bojową, od szczebla plutonów, przez kompanie, aż do batalionów. Ta ostatnia certyfikacja została przeprowadzona w kwietniu 2019 roku w czasie ćwiczeń „Lampart ’19”. Bataliony wydzielone z polskich sił zbrojnych otrzymały wówczas status „combat ready”, czyli gotowości bojowej. Natomiast w czerwcu, podczas ćwiczeń „Dragon ’19”, nasze dowództwo zostało uznane za gotowe do walki. Podobną drogę musiały przejść także inne pododdziały międzynarodowe wydzielone do

brygady. Została ona pomyślnie certyfikowana we wszystkich 12 państwach oraz na wszystkich poziomach.

Wraz z pomyślną certyfikacją przygotowania dobiegły końca?

Musieliśmy jeszcze osiągnąć gotowość logistyczną. Wymagało to opracowania planów zabezpieczenia logistycznego z uwzględnieniem poszczególnych koncepcji użycia Sił Odpowiedzi NATO. Wzięliśmy pod uwagę każde możliwe miejsce działania tych wojsk, co jest ściśle związane z planami operacyjnymi Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wcześniej sprawdziliśmy naszą gotowość do aktywacji sił. Elementami tego testu były pobranie potrzebnego ekwipunku i rozpoczęcie przemieszczenia we wskazane miejsce. Dopiero wtedy mogliśmy uznać, że jesteśmy przygotowani do dyżuru pod każdym względem – począwszy od aktywacji, na działaniach operacyjno-taktycznych skończywszy.

Który z tych etapów był pana zdaniem najbardziej wymagający?

Cały ten proces nie należał do łatwych, ale największy nacisk położono na część, w której



przechodziliśmy certyfikację potrzebną do uzyskania statusu gotowości bojowej. Najtrudniejsze jest przestrzeganie reżimów czasowych zgodnych ze standardami NATO. Poza tym, nie chodzi tylko o samo przemieszczanie się żołnierzy, trzeba też zabrać ze sobą określone zapasy, ponieważ na początku operacji, przez mniej więcej 30 dni, jesteśmy zdani sami na siebie.

Brygada weszła już w aktywną fazę dyżuru. Z czym to się wiąże?

Przede wszystkim ze stałym utrzymywaniem gotowości do działania w rejonach naszej odpowiedzialności, zgodnie z koncepcją użycia Sił Odpowiedzi NATO przewidzianą dla brygady lądowej. Zarazem niemal przez cały czas będziemy uczestniczyć w ćwiczeniach zarówno na poziomie narodowym, jak i międzynarodowym. Dotychczas takie sprawdziany były przeprowadzane na szczeblu poszczególnych pododdziałów i obejmowały alarm bojowy albo rozwinięcie wojsk we wskazanym miejscu. Teraz tzw. szpica NATO [Very High Readiness Joint Task Force – VJTF] po raz pierwszy w historii zostanie poddana kompleksowemu testowi, podczas ćwiczeń „Brilliant Jump 1” oraz „Brilliant Jump 2”. Z natowskich planów wynika, że w pierwszej połowie roku zostaniemy postawieni w stan alarmu bojowego, który będzie obejmował wszystkie czynności wynikające z aktywacji, łącznie z transportem żołnierzy. Nie wiemy jednak, kiedy to nastąpi i który komponent brygady zostanie przetestowany. W drugiej połowie roku brygada będzie natomiast przerzucona w rejon operacyjnego przeznaczenia, poza granice państwa. Wtedy zostanie ona rozwinięta w miejscu wskazanym przez dowództwo NATO. O szczegółach będziemy dowiadywać się na bieżąco.

Dlaczego teraz odbędzie się test kompleksowy?

Ponieważ wyciągnięto wnioski z poprzednich lat. Dzięki wprowadzonym rozwiązaniom łatwiej będzie zauważyć słabe punkty, nad którymi należy popracować. Po prostu, diabeł tkwi w szczegółach. W ćwiczeniach „Brilliant Jump '20” oraz „Iron Wolf '20”, które odbędą się na Litwie, weźmie udział także tamtejsza Brygada Zmechanizowana „Iron Wolf”. Pod dowództwem Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód z Elbląga mamy ćwiczyć natowskie procedury. Na czele Sił Odpowiedzi NATO stoi Eurokorpus, ale bę-



WIZYTÓWKA

GEN. BRYG. DARIUSZ LEWANDOWSKI

Jest dowódcą brygady sił szybkiego reagowania komponentu lądowego NATO oraz dowódcą 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Zawodową służbę wojskową rozpoczął w 1990 roku w 2 Berlińskim Pułku Zmechanizowanym w Giżycku. W latach 1994–2001 służył w 4 Suwalskiej Brygadzie Kawalerii Pancernej, a następnie w 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej. W latach 2017–2019 był dowódcą 34 Brygady Kawalerii Pancernej w Żaganiu.

dziemy podlegali dowództwu spoza przewidzianych struktur. Mamy pokazać, że odnajdujemy się w każdych warunkach.

Tak naprawdę jest pan dowódcą dwóch brygad – 21 Brygady Strzelców Podhalańskich oraz brygady Sił Odpowiedzi NATO. Taką podwójną rolę będzie pan pełnił chociażby podczas ćwiczeń na Litwie. Jak połączyć obie funkcje?

Dążę do tego, by obie brygady uczestniczyły w tych samych ćwiczeniach. Na początku lutego 21 BSP przeszła trening sztabowy, w którym wzięły udział także jednostki Sił Odpowiedzi NATO ze wszystkich państw. Na przełomie lutego i marca odbędą się natomiast ćwiczenia „Lama '20”, w których zostanie użyty program komputerowy JCATS [Joint Conflict and Tactical Simulation], pozwalający na realistyczną symulację współczesnego pola walki. Przygotowuje się je dla dowódców batalionów VJTF, ale skorzystają na tym także pozostali dowódcy

W PROCESIE FORMOWANIA BRYGADY VJTF, JEJ PRZYGOTOWANIA, OSIĄGNIĘCIA I UTRZYMANIA PRZEZ NIĄ GOTOWOŚCI MIERZYLIŚMY SIĘ Z WIELOMA WYZWANIAM I

i kadra sztabu 21 BSP. Przez cały czas będą mogli analizować decyzje podjęte przez kolegów z zagranicy. Pozwoli to jednocześnie szkolić nie tylko bataliony podległe SON, lecz także te, które nie są afiliowane. W drugim kwartale 2020 roku weźmiemy udział w ćwiczeniach narodowych, w tym najprawdopodobniej w „Anakondzie”, a trzeci kwartał upłynie pod znakiem „Lamparta '20”. Na poligonie w Orzyszu będą się szkolić nasze bataliony oraz jednostki wsparcia. W ćwiczeniach wezmą udział także pododdziały międzynarodowe.

Dowodzi pan brygadą, w której służą żołnierze 12 nacji. Jakie wyzwania niesie dowodzenie tak zróżnicowaną grupą?

W procesie formowania brygady VJTF, jej przygotowania, osiągnięcia i utrzymania przez nią gotowości mierzyliśmy się z wieloma wyzwaniami i problemami. Już w pierwszym etapie przygotowań napotkaliśmy trudności techniczne, chociażby związane ze stworzeniem rzetelnego, trwałego i sprawnego systemu przepływu informacji pomiędzy wszystkimi komponentami zagranicznymi wchodzącymi w skład brygady. Potężnym wyzwaniem była kwestia zapewnienia sprawnego działania brygady VJTF od strony logistycznej w czasie wykonywania zadań. Biorąc pod uwagę różnorodność wyposażenia sił wchodzących w skład dowodzonego przeze mnie oddziału – łącznie w brygadzie znajduje się około 1500 jednostek sprzętowych – i fakt, że każdy z krajów, z których te siły pochodzą, posiada inne platformy sprzętu bojowego oraz sprzętu zabezpieczenia, ogromnego wysiłku wymagało stworzenie systemu zabezpieczenia technicznego i materialowego wojsk. Oprócz aspektów czysto technicznych dużym wyzwaniem były również aspekty moralno-psychologiczne. Oczywiście przecież wydaje się, że w takiej

strukturze niezbędne jest zbudowanie wzajemnego zaufania. Zagraniczne pododdziały wchodzące w skład mojej brygady nie miały okazji wcześniej ze sobą współdziałać. Już od samego początku jej formowania niezwykle ważne było poznanie siebie nawzajem, swoich umiejętności, potwierdzenie i udowodnienie wartości bojowej. Trzeba pamiętać, że każdy z dowodzonych przeze mnie komponentów jest gotów do realizacji szerokiego spektrum zadań, z działaniami wojennymi włącznie. Każdy z podległych mi żołnierzy ma pełne prawo wierzyć w to, że będę nim dobrze dowodził. Jako dowódca 21 BSP z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że spełnia ona najwyższe standardy NATO, z czego jesteśmy dumni.

Siły Odpowiedzi NATO mogą zostać użyte także w sytuacjach pokojowych, na przykład podczas katastrof humanitarnych. Wojsko Polskie ma już takie doświadczenia. Pana żołnierze są przygotowani do takich sytuacji?

Liczymy się z tym, że zgodnie z koncepcją Sił Odpowiedzi NATO możemy być użyci wielowariantowo. Musimy przy tym być elastyczni. W 2005 roku do działań w ramach operacji „Swift Relief”, prowadzonej po trzęsieniu ziemi w Pakistanie, po raz pierwszy wysłano pododdział z Polski – wyznaczony do SON. Była to kompania minowania, którą należało przeformować w pododdział inżynieryjny i zabezpieczyć dodatkowymi pododdziałami, żeby mogła skutecznie działać w rejonie zniszczonym przez trzęsienie ziemi. Pomimo tych trudności Polacy stanęli na wysokości zadania. Na miejscu pojawili się pierwsi i wrócili do domu jako ostatni. Już wtedy pokazaliśmy się z najlepszej strony. Trudno stwierdzić, co przyniesie 2020 rok, ale jestem przekonany, że jesteśmy dobrze przygotowani do pełnienia dyżuru i sprostamy wszystkim zadaniom. ■



TEST ZAWISZAKÓW

Czołgiści z 15 Giżyckiej Brygady
Zmechanizowanej przygotowują się
do służby na Łotwie. W Orzyszu
certyfikację przeszły plutony czołgów
oraz pododdziały logistyczne.

PAULINA GLIŃSKA



NA POLIGONIE ŻOŁNIERZE ROBIĄ TO, CO PODCZAS CODZIENNEGO SZKOLENIA

Formowanie VII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Łotewskiej rozpoczęło się w ubiegłym roku. W skład kontyngentu po raz trzeci wejdą żołnierze z 15 Brygady Zmechanizowanej. Inauguracją ich przygotowań do wyjazdu był udział kompanii czołgów w organizowanych na Litwie w listopadzie ćwiczeniach „Iron Wolf”. W grudniu z kolei została przeprowadzona ocena wyszkolenia załóg czołgów.

W styczniu 2020 roku zawiszacy pojawili się w Orzyszu. Tam, w Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych do certyfikacji przystąpili →

BARTEK GRADKOWSKI / 15 BZ (2)



Wyzwaniem było zgranie wszystkich żołnierzy w sprawnie działający pododdział.

DO CERTYFIKACJI PRZYSTĄPIŁO OKOŁO 120 ŻOŁNIERZY

żołnierze wchodzący w skład plutonów: czołgów, zabezpieczenia, remontowego i zespołu łączności. W sumie około 120 wojskowych. „Certyfikację podzieliśmy na trzy etapy. Jeśli chodzi o żołnierzy z plutonów czołgów PT-91, sprawdzaliśmy ich w strzelaniach oraz wybranych elementach taktyki”, mówi mjr Maciej Sulewski, dowódca PKW. Oficer ocenia, że żołnierze są dobrze przygotowani do zadań czekających ich na misji. „To trzecia zmiana, którą wystawia batalion czołgów. Spora część żołnierzy była już na Łotwie, więc doskonale znają specyfikę służby w tym kraju. Poza tym na poligonie robią to, co podczas codziennego szkolenia. Nie ma tu żadnych trudności. Wyzwaniem

– z racji tego, że tworzymy nowe struktury, a na co dzień niektórzy służą w innych plutonach czy załogach – było jedynie zgranie wszystkich w sprawnie działający pododdział. Myślę, że to się udało”, ocenia oficer.

Następnym etapem przygotowania żołnierzy do wyjazdu na Łotwę będzie lutowa certyfikacja kompanii na poligonie w Wędrzynie. W kwietniu czeka ich najważniejszy egzamin: certyfikacja całego kontyngentu na poligonie w Orzyszu. Na początku czerwca wyjadą na misję. Oprócz zawiszaków w skład PKW wejdą m.in. żołnierze z 1 Brygady Logistycznej, którzy będą stanowić Narodowy Element Wsparcia Logistycznego. ■





**POLSKI KONTYNGENT
WOJSKOWY W REPU-
BLICE ŁOTEWSKIEJ**
TO CZĘŚĆ BATALIONO-
WEJ GRUPY BOJOWEJ
SOJUSZU, FUNKCJO-
NUJĄCEJ W RAMACH
WZMOCNIONEJ WYSU-
NIĘTEJ OBECNOŚCI.
JEJ CELEM JEST
ZWIĘKSZENIE POTEN-
CJAŁU OBRONY I OD-
STRASZANIA NATO NA
WSCHODNIEJ FLANCIE
SOJUSZU PÓŁNOCNO-
ATLANTYCKIEGO



Defender zbliża się do Europy

**To ma być test mobilności,
a także sojuszniczej współpracy.
Amerykanie przerzucają do Europy
20 tys. żołnierzy i 20 tys. jednostek
sprzętu. Będą to największe tego typu
ćwiczenia od 25 lat.**

MAGDALENA MIERNICKA



U.S. ARMY

Przeciwnik zajmuje państwa bałtyckie, następnie wkracza do Polski. Tu zostaje zatrzymany. Tymczasem nadciąga wsparcie z oceanu. Żołnierze ze Stanów Zjednoczonych mają pomóc sojusznikom w Europie odzyskać utracony teren. To ogólny zarys scenariusza, który będą realizować uczestnicy ćwiczeń „Defender Europe ’20”. „Przez ostatnie kilka lat budowaliśmy gotowość taktyczną w całej armii. Teraz nadszedł czas, aby skoncentrować się na gotowości strategicznej, czyli zdolności do przerzucania całych jednostek w odległe miejsca”, zapowiedział gen. bryg. Sean Bernabe, zastępca szefa sztabu US Army Europe. Na potrzeby tych manewrów armia Stanów Zjednoczonych zamierza przerzucić na Stary Kontynent aż 20 tys. żołnierzy zawodowych i rezerwy oraz 20 tys. jednostek sprzętu. Wojsko ma dotrzeć do Europy drogą powietrzną, a wyposażenie – morską. W sumie amerykańska armia będzie kierowała swoje siły aż do 14 portów morskich i lotniczych w Europie, m.in. w Belgii czy Holandii. Część żołnierzy, np. z Gwardii Narodowej, pobierze wyposażenie – czołgi Abrams, bojowe wozy piechoty Bradley czy haubice Paladin – z magazynów US Army, które znajdują się w Europie. W ten sposób wojsko chce przetestować procedury związane z wydawaniem

sprzętu, a także, ile czasu zajmuje ten proces. Armia amerykańska chce również sprawdzić, jak przebiegałoby przemieszczanie się pododdziałów na terenie Europy. Dlatego część sił zostanie skierowana do Polski i Niemiec. Wojskowe kolumny mają poruszać się po drogach publicznych, a ciężki sprzęt będzie transportowany koleją. „Chodzi o zweryfikowanie, czy procedury i europejska infrastruktura umożliwiają nam szybkie i skuteczne przeniesienie naszych sił w dowolne miejsce na kontynencie”, wyjaśnia gen. Bernabe. Przedstawiciel US Army zapewnia także, że jednym z priorytetów jest zorganizowanie transportu w taki sposób, aby przemarsz wojsk nie wpływał na płynność ruchu na drogach. Wszystko ma się odbywać głównie w nocy, z przerwą na czas Świąt Wielkanocnych.

SOJUSZNICZE WSPARCIE

Chociaż celem ćwiczeń „Defender Europe ’20” jest przede wszystkim sprawdzenie możliwości przetrzutu wojsk sojuszniczych w sytuacji kryzysowej, spore wyzwanie stoi przed państwami gospodarczymi, m.in. przed Polską. Z uwagi na skalę tego przedsięwzięcia, w Siłach Zbrojnych RP został powołany zespół, który ma odpowiadać za przyjęcie i koordynację ruchu wojsk sojuszniczych. Na potrze-



Gen. bryg. SEAN BERNABE, zastępca szefa sztabu US Army Europe: „Ćwiczenia wymagają wielkiego zaangażowania nie tylko od żołnierzy US Army, lecz także od sojuszników z Europy”.



W czasie ćwiczeń konieczne jest współdziałanie m.in. władz lokalnych z funkcjonariuszami Policji, Straży Granicznej i innych służb mundurowych.

SZEROKA WSPÓŁPRACA

Ministerstwo Obrony Narodowej zorganizowało 30 stycznia 2020 roku odprawę dotyczącą polsko-amerykańskiej współpracy podczas ćwiczeń „Defender Europe '20”. Na spotkanie zaproszeni zostali Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, Georgette Mosbacher, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, przedstawiciele kadry kierowniczej zarówno Sił Zbrojnych RP, jak i US Army Europe,

a także kluczowych instytucji i służb układu pozamilitarnego, które będą zaangażowane w ćwiczenia (służby podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, zarządy portów lotniczych i morskich, Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad), a także reprezentanci władz lokalnych z województw, na których terenie będą prowadzone działania. ■

by ćwiczeń powstaną centra informacyjne i kryzysowe, które zajmą się monitorowaniem bieżącej sytuacji. Konieczna będzie też współpraca z przedstawicielami władz lokalnych, portów lotniczych i morskich, Polskich Kolei Państwowych czy funkcjonariuszami innych służb. „Ćwiczenia wymagają wielkiego zaangażowania nie tylko od żołnierzy US Army, lecz także od sojuszników z Europy. Wiem, że są bardzo dobrze przygotowani do tego, aby przyjąć nasze siły w portach, a następnie konwojować je przez kontynent”, zaznaczył gen. Bernabe.

Istotnym elementem manewrów będzie także budowanie interoperacyjności między przedstawicielami sojusznicznych armii. Wyzwanie jest spore, bo w „Defender Europe '20” weźmie udział 37 tys. żołnierzy z 18 państw. Jednym z istotniejszych elementów manewrów będą też ćwiczenia dowódczo-sztabowe, które zostaną przeprowadzone w Niemczech. „Ma w nich uczestniczyć około 450 żołnierzy ze wszystkich czterech dywizji Wojska Polskiego”, informuje ppłk Marek Pawlak, rzecznik prasowy Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Swoje stanowisko dowodzenia rozwinie także Wielonarodowa Dywizja Północny Wschód. „Podczas ćwiczeń będziemy dowodzić czterema brygadami z Polski, Hiszpani, Niemiec i Czech”, wyjaśnia mjr Krzysztof Olkowski z elbląskiej jednostki.

EPICENTRUM ĆWICZEŃ

Równolegle z manewrami „Defender Europe '20” na Starym Kontynencie przeprowadzonych zostanie kilka

mniejszych ćwiczeń, m.in. w Polsce. W „Allied Spirit” głównym elementem będzie wspólna przeprawa wodna żołnierzy 1 Dywizji Kawalerii US Army i 12 Brygady Zmechanizowanej przy wsparciu inżynieryjnym pododdziałów z Niemiec i Wielkiej Brytanii oraz lotniczym z Czech i USA.

Wiele będzie się działo również w okolicach przesmyku suwalskiego. Zgodnie z planem w ramach ćwiczeń „Saber Strike” wojsko przerzuci swoje pododdziały z Polski na Litwę. Wówczas do działania zostaną zaangażowane stacjonująca na Mazurach 15 Brygada Zmechanizowana, a także Batalionowa Grupa Bojowa NATO.

Pierwszy transport wojsk amerykańskich dotrze do Europy już w lutym, a same ćwiczenia „Defender Europe '20” będą w kwietniu i maju. W tym samym czasie odbędzie się organizowana przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych „Anakonda”. Manewry co prawda nie są ze sobą bezpośrednio związane, ale scenariusz ćwiczeń narodowych zakłada uwzględnienie wsparcia z zewnątrz. „Podczas »Anakondy« Wojsko Polskie będzie ćwiczyło obronę kraju, a na »Defender Europe '20« razem z sojusznikami przetestujemy swoje zdolności do szybkiego przemieszczania dużych sił na duże odległości. To właśnie strategiczny przerzut wojsk jest jedną z kluczowych zdolności niezbędnych do zapewnienia Polsce trwałego bezpieczeństwa”, poinformował resort obrony. ■

JA, OCHOTNIK

Tu można spróbować wspinaczki, nauczyć się, jak walczyć w mieście czy osłaniać lotnisko. Zmęczyć się, nie dospać, a potem jak gdyby nigdy nic wrócić do pracy. Witamy w 12 Wielkopolskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Deszcz padał niemal bez przerwy. Powoli zapadała ciemność. Do tego dochodził chłód. Jak na maj, wyjątkowo dokuczliwy. Najgorsze było jednak zmęczenie. W nogach mieliśmy cały dzień zajęć na poligonie. W takich chwilach człowiek marzy już tylko o ciepłym łóżku, a tu jeszcze trzeba zdobyć się na marsz, przeprowadzić rozpoznanie, potem rozłożyć jednoosobowe namioty i spędzić w nich noc. Zimno, mokro, boli każdy mięsień. Wtedy dowódcy dali nam popalić”, przyznaje szer. Justyna Śmigaj. Taką historię opowiada mi, gdy pytam o najbardziej pamiętne chwile w szeregach wojsk obrony terytorialnej.

W 12 Wielkopolskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej służy od marca 2019 roku. „Zanim się tutaj znalazłam, przez pewien czas mieszkalam za granicą. Pracowałam w USA, potem studiowałam anglistykę w Hiszpanii. Tęskniłam jednak za życiem w Polsce, za ludźmi, których zostawiłam. Postanowiłam, że wrócę, ale nie ot tak, po prostu. Chciałam zrobić coś nie tylko dla siebie, ale też dla innych. Jakoś się wykazać”, wspomina. Wtedy trafiła na ogłoszenie związane z naborem do WOT-u. Poszła, zdała egzaminy, potem było szesnastodniowe szkolenie na poligonie, i tak znalazła się w szeregach 124 Batalionu Lekkiej Piechoty w Śremie. Od tam regularnie uczestniczy w kolejnych zajęciach w terenie i na strzelnicy. „Zmęczenie, siniaki, otarcia. To wszystko nie przeszkadza w pracy?”, dopytuję. „Nie, ani trochę. Zresztą tych siniaków nie ma znów tak wiele. Bez przesady”, śmieje się. „A co pani robi na co dzień?”. „Jestem stewardessą. Na razie latam na trasach krajowych i europejskich, ale staram się dołączyć do personelu dreamlinerów, żeby latać za ocean. I myślę, że jestem na dobrej drodze”.

MUNDUR PO MUNDURZE

Od rana jest szaro i wilgotno. Kiedy idę leśną ścieżką, w niektórych miejscach rozmokły grunt zaczyna przyklejać się do butów. Wspinanie się przy takiej pogodzie po piaszczystym zboczu, w pełnym umundurowaniu, z plecakiem i przewieszonym przez ramię karabinem, zapewne spacerkiem nie będzie. Po kwadransie marszu docieram do opuszczonej żwirowni w okolicach Leszna. Za chwilę sam będę miał okazję się przekonać, jak ćwiczą wojska obrony terytorialnej, a konkretnie żołnierze 125 Batalionu Lekkiej Piechoty w Lesznie. Na sobotnie przedpołudnie zaplanowali oni szkolenie wysokościowe. „Taki trening może się przydać w kontekście ewentualnych działań nie tylko bojowych, lecz także tzw. nieregularnych, choćby podczas likwidacji skutków klęsk żywiołowych”, tłumaczy ppłk Dariusz Wyrzykowski, dowódca leszczyńskiego batalionu.

Ćwiczący zostali podzieleni na grupy. Kolejno muszą się zmierzyć z zadaniami, które czekają na nich na czterech stanowiskach. Na pierwszym jest most komandos. Tworzą





TRZY PYTANIA DO

Rafał Miernika

Co wyróżnia dowodzoną przez pana formację spośród innych jednostek Wojska Polskiego?

Formujemy brygadę wojsk obrony terytorialnej. Nasze zadania wpisują się ściśle w misję tej formacji, a ich doktrynalny zakres jest bardzo szeroki. Przede wszystkim przygotowujemy się do działania na wypadek wojny czy kryzysu, który zwykle ją poprzedza. By osiągnąć zdolność do działania, kluczowe jest efektywne szkolenie w warunkach pokoju. Wtedy też musimy być gotowi do niesienia pomocy społeczeństwu, szczególnie w wymiarze lokalnym. Przykładem z pewnością jest likwidacja skutków klęsk żywiołowych, reagowanie podczas kataklizmów. Właśnie dlatego

ściśle współpracujemy z innymi służbami: strażą pożarną, policją, ale także Lasami Państwowymi, samorządami i organizacjami pozarządowymi. Jednym z priorytetów jest współpraca szkoleniowo-operacyjna z jednostkami innych rodzajów sił zbrojnych, których wsparcie należy również do doktrynalnych zadań WOT-u. Całokształt tych zadań w połączeniu z uwarunkowaniami regionu, obszaru i społeczności, stanowi o specyfice naszej jednostki. Warto zatem wspomnieć, że odpowiadamy za największe terytorium spośród wszystkich brygad WOT-u. Nasze struktury obejmują nie tylko Wielkopolskę, lecz także czasowo województwo lubuskie. W tej chwili jednostka liczy blisko 1400 żołnierzy. Cały

czas prowadzimy jednak nabór. Docelowo możemy przyjąć nawet kilka tysięcy ochotników.

Jakich ludzi potrzebujecie?

Świadomych, odpowiedzialnych obywateli. WOT stwarzają doskonałą możliwość, by połączyć służbę w wojsku z pracą zawodową. Dla wielu staje się to przedsięwzięciem do służby zawodowej. Wszyscy ochotnicy, którzy chcą się rozwijać, dzielić doświadczeniem, zarażać innych swoją pasją, są mile widziani. W naszych szeregach są zarówno osoby, które dopiero co weszły w dorosłość, jak i pięćdziesięciolatek. Na służbę zdecydowali się m.in. mama czworga dzieci, rodzeństwo, a także pan, który w szeregi WOT-u wstąpił razem z synem. Ludzie są naszą wielką siłą, dlatego przed nikim nie zamykamy drzwi. Oczywiście należy spełnić kilka kryteriów.

A zatem: jak do was trafić?

Należy mieć ukończone 18 lat, być osobą niekaraną, przede wszystkim

go dwie przewieszone nad drogą liny. Na dolnej żołnierz stawia stopy, górną chwyta w dłonie i krok po kroku przesuwa się na przeciwległe zbocze. Dystans wynosi kilkanaście metrów. Liny kołyszą się w prawo i lewo, widoczność utrudnia dym z rozrzuconych wokół świec dymnych, koncentrację zaś – huk petard.

Drugie stanowisko – kolejka tyrolska. Zaczyna się w jednym z najwyższych punktów na koronie żwirowni, kończy w zalesionej niecce, gdzie czeka instruktor. Pierwszy z żołnierzy podczepia się do liny, używając alpinistycznego karabinika, i rusza przed siebie. Przejeżdża przez gęsty obłok dymu, z każdą chwilą mknie szybciej, wreszcie ląduje przy instruktorem. Ten pomaga mu wypiąć karabinek. „Lina czysta!”, rozlega się okrzyk. Na dole pierwszy z żołnierzy zajmuje pozycję w zaroślach i z wycelowanym w przestrzeń karabinkiem lustroje teren, na górze – kolejny sposobi się do zjazdu. Na stanowisku trzecim żołnierze przy użyciu statycznej liny wspinaczkowej wdrapują się po urwisku aż do linii lasu, a następnie przechodzą po ścieżce około 100 m na stanowisko czwarte. Na sygnał instruktora czwórkami opuszczają się na linach po odsłoniętym zboczu. Nie jest to łatwe. Nogi w ciężkich wojskowych butach po kostki grzęzną w piachu, gryzący dym utrudnia oddychanie. Ktoś się potknie, ktoś na moment straci równowagę, generalnie jednak zjazd przebiega spraw-

WOT STWARZAJĄ DOSKONAŁĄ MOŻLIWOŚĆ, BY POŁĄCZYĆ SŁUŻBĘ W WOJSKU Z PRACĄ ZAWODOWĄ

nie. W ciągu kilkudziesięciu sekund żołnierze są już na dole i znikają pośród drzew. Teraz jest krótka chwila, by zamienić dwa słowa.

„Trochę przypominałem sobie czasy, kiedy jeszcze byłem żołnierzem zawodowym”, rzucił mł. chor. Tomasz Dębowski, choć zaraz zastrzega, że różnic między ówczesnym a obecnym szkoleniem jest jednak sporo. „Przede wszystkim teraz mamy do dyspozycji sprzęt nowszej generacji. Wzrosła

jednak trzeba chcieć coś zrobić dla lokalnej społeczności. Ochotnicy spełniający te warunki muszą udać się do wojskowej komendy uzupełnień przypisanej do ich miejsca zamieszkania, złożyć tam odpowiednie dokumenty i stawić się przed komisją lekarską. Wniosek o powołanie do służby można też złożyć elektronicznie przez platformę ePUAP. Zanim rekruci staną się żołnierzami, mają też możliwość zapoznania się z warunkami pełnienia służby w jednostce. Kolejnym etapem jest wstępne szkolenie. W wypadku osób, które nigdy wcześniej nie służyły w wojsku, trwa ono 16 dni, a dla tych z doświadczeniem – o połowę krócej. Zawsze jednak jest ono bardzo intensywne, trwa po 12 godzin dziennie. Już po złożeniu przysięgi żołnierze raz w miesiącu szkolą się podczas dwudniowych ćwiczeń rotacyjnych, a raz w roku biorą udział w dwutygodniowym szkoleniu zintegrowanym. ■

Płk RAFAŁ MIERNIK jest dowódcą 12 Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

12 WIELKOPOLSKA BRYGADA OT

Powstała w 2018 roku. Składa się z trzech batalionów lekkiej piechoty: 124 bpl w Śremie, 125 bpl w Lesznie oraz 151 bpl w Skwierzynie. Pod względem obszaru odpowiedzialności to największa jednostka wojsk obrony terytorialnej w Polsce. Operuje nie tylko w województwie wielkopolskim, lecz tak-

że lubuskim. Decyzją ministra obrony z 23 stycznia 2019 roku brygada przejęła tradycje oddziałów ochotniczych i konspiracyjnych lat 1918–1946 z terenu Wielkopolski, w tym powstańców wielkopolskich. Patronem jednostki został gen. Stanisław Taczak, pierwszy dowódca powstania wielkopolskiego. ■



WYPOSAŻENIE

Brygady wojsk obrony terytorialnej są stopniowo dozbrajane w nowoczesną broń. Żołnierze OT mają do dyspozycji karabinki wz. 96 Beryl albo MSBS Grot. Wkrótce większość z nich dostanie też pistolety Vis 100. Do tego dochodzą karabiny wyborowe BOR i SAKO oraz maszynowe UKM-2000 (na zdjęciu). Do pododdziałów trafiają również różnego typu pojazdy, w tym motocykle, quady

i łodzie, a także służące do prowadzenia rozpoznania drony FlyEye. W przyszłości WOT zostaną wyposażone też w broń przeciwpancerną. Uzbrojenie brygad nieznacznie się różni w zależności od ich specyfiki, a ta jest powiązana z terytorium, na jakim operują. ■



dynamika ćwiczeń”, przyznaje. Ze sprzętem wspinaczkowym już wcześniej do czynienia miał także szer. Aleksander Michalak. „Właśnie przechodzę kurs taternictwa jaskiniowego. Używany tam sprzęt jest trochę inny niż ten, z którego korzystaliśmy dziś, ale i tak pewnie miałem łatwiej niż większość kolegów”, przyznaje.

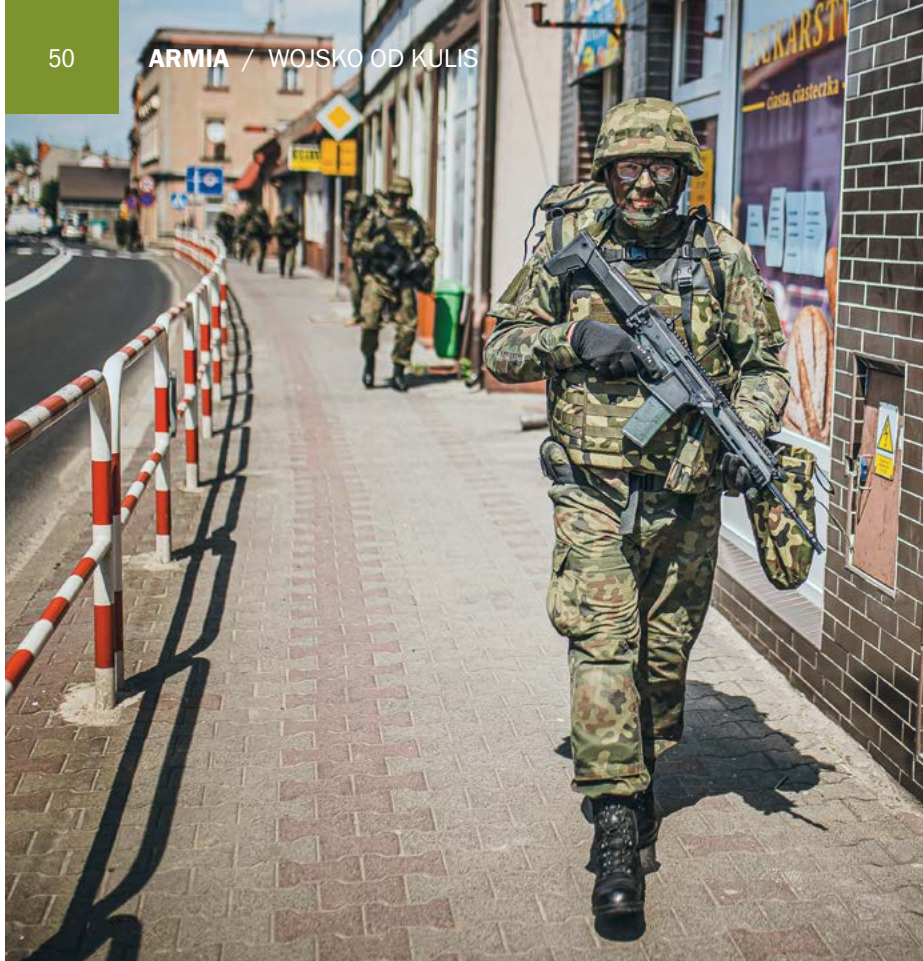
Obaj służą w leszczyńskim batalionie od jego początków. Dębowski pochodzi z oddalonej o 50 km Pogorzeli. Prowadzi tam gospodarstwo rolne, ale też pracuje w firmie ochroniarzkiej. Michalak przyjechał z Wałbrzycha. Na co dzień jest zatrudniony w tamtejszych wodociągach, w dziale łączności i informatyki. Pierwszy służył kiedyś w wojskach lądowych. „Za moich czasów wiele jednostek likwidowano. Uznałem, że lepiej ułożyć sobie przyszłość poza armią. Miłości do munduru nigdy się nie wyrzekłem. Kiedy więc pojawiła się okazja, by połączyć jedno z drugim, postanowiłem spróbować”, opowiada. Drugi, jak sam przyznaje, został wychowany w duchu służenia innym. „Przez długi czas byłem harcerzem. Uznałem, że WOT to dobry pomysł na kontynuację tej ścieżki. Bardzo chciałem się zaciągnąć i nie przeszkadzało mi, że będę dojeżdżał do sąsiedniego województwa”, uśmiecha się. Jak przyznają Dębowski i Michalak, za nimi bardzo ciekawe pół roku. „Człowiek musi trochę przeorganizować swoje życie, ale generalnie wszystko jest do zrobienia”, uważa chorąży.

Tymczasem chwila na odpoczynek się kończy. Pododdział dostaje rozkaz do wymarszu. Żołnierze znikają za drzewami.

ŚLUBOWANIE Z HISTORIA

„Staramy się planować szkolenia tak, aby były one maksymalnie urozmaicone”, wyjaśnia kpt. Marcin Misiak, rzecznik 12 Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej. I rzeczywiście, by się o tym przekonać, wystarczy rzut oka na rozkład zajęć z ostatnich kilku miesięcy. W listopadzie 2019 roku terytorialsi z Wielkopolski ćwiczyli ze strażakami na poligonie Państwowej Straży Pożarnej w Luboniu pod Poznaniem. Wspólnie przeprowadzali się przez Wartę, podejmowali z rzeki tonącego, ewakuowali poszkodowanych w katastrofie tramwaju, usuwali powalone przez wicher drzewa. Do tego doszedł transport ranego na szóste piętro w maskach przeciwgazowych czy pokonywanie przeszkód w komorze wysiłkowo-dymowej.

Wcześniej, w październiku terytorialsi trenowali z żołnierzami sił powietrznych. Na lotnisku w Powidzu odpierali symulowany atak grup dywersyjnych oraz ochraniali kluczowe dla kompleksu obiekty. Wrzesień to z kolei szkolenie z oddziałami amerykańskich wojsk lądowych. Żołnierze obu formacji ćwiczyli w Śremie przeszukiwanie podejrzanego pojazdu, wydostawanie się z zastawionej przez nieprzyjaciela zasadzki czy udzielanie pomocy medycznej na polu walki. ➔



Na ulicach polskich miast coraz częściej widać żołnierzy wojsk obrony terytorialnej.

**W BRYGADZIE
SŁUŻY BLISKO
1400 OCHOTNI-
KÓW, KTÓRZY
PRZYGOTOWUJĄ
SIĘ DO TEGO,
BY WESPRZEĆ
WOJSKA OPERA-
CYJNE ALBO
RUSZYĆ
NA POMOC
MIESZKAŃCOM
Z NAJBLIŻSZEJ
OKOLICY**

Zaliczyli też wspólny trening strzelecki. „Poszczególne zajęcia prowadzili zarówno polscy, jak i amerykańscy instruktorzy. Przyznam, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Mam nadzieję, że będziemy kontynuować tę współpracę”, podkreślał mjr Brett Thompson z jednostki stacjonującej w 33 Bazie Lotnictwa Transportowego w Powidzu.

W czerwcu żołnierze ze Śremu uczestniczyli w szkoleniu w Kobylinie, który jest rejonem odpowiedzialności jednego z batalionów. Spotkali się tam z dużą przychylnością miejscowej ludności. W lipcu zaś trenowali walkę w mieście. Zadania: podejście i przeszukanie budynku, a także ewakuacja z niego za pomocą lin. Intensywne szkolenia weekendowe zostały zwieńczone dwoma tygodniami na poligonie. Zgrupowania takie organizowane są raz w roku. Kto ma czas i chęci, może jeszcze wykonywać dodatkowe zadania poza wyznaczonymi terminami. „Staram się korzystać z takich okazji, by nauczyć się czegoś nowego”, przyznaje szer. Cezary Jurek. „Brałem już na przykład udział w zabezpieczeniu przerzutu wojsk operacyjnych”, dodaje. Na co dzień pracuje jako serwisant rowów, a zimą obsługuje lodowisko. W wielkopolskiej brygadzie służy od roku. Przysięgę złożył na placu Wolności w centrum Poznania, dokładnie w setną rocznicę przysięgi żołnierzy Wojsk Wielkopolskich. „Wcześniej przeszedłem intensywne szesna-

stodniowe szkolenie na poligonie w Biedrusku. Pamiętam, że pogoda potrafiła zmienić się w pięć minut. Świeciło słońce, za chwilę zaczął deszcz ze śniegiem, a my maszerowaliśmy, czołgaliśmy się, ćwiczyliśmy taktykę to w lesie, to na otwartej przestrzeni. Do łóżek chodziliśmy o północy, a zrywaliśmy się o piątą rano. Byłem wiecznie niedospany. Powiem szczerze, że gdyby z takim wyzwaniem mierzył się człowiek, który większość czasu spędza za biurkiem, pewnie nie dałby rady. Mnie się udało. I to jest powód do dumy”, podkreśla.

SZTAFETA POKOLEŃ

12 WBOT ciągle jeszcze jest budowana. W tej chwili służy w niej blisko 1400 żołnierzy, którzy przygotowują się do tego, by w razie potrzeby wesprzeć wojska operacyjne albo ruszyć na pomoc mieszkańcom z najbliższej okolicy. Tak było kilka miesięcy temu, kiedy wielkopolscy terytorialsi pomogli odszukać zaginioną 73-latkę. „Służba tutaj to wspaniała przygoda, a najlepsze chyba ciągle jeszcze przede mną. W swoim pododdziale mam pełnić obowiązki medyka pola walki. Czekam na rozpoczęcie szkolenia”, przyznaje szer. Justyna Śmigaj. A szer. Aleksander Michalak dodaje: „Syna rozpiera duma, że tata jest żołnierzem. To dla mnie niesamowita motywacja. Może w przyszłości z niego też będzie terytorials?” ■

CENNI PRACOWNICY

Wyzwaniem dla każdej ochotniczej formacji wojskowej jest stworzenie takich warunków, by żołnierz mógł godzić obowiązki służbowe z codziennymi, także zawodowymi. W Stanach Zjednoczonych odpowiednie rozwiązania funkcjonują już od niemal pół wieku. W Polsce dopiero powstają.

PIOTR RASZEWSKI

Był rok 2017. Na wschodzie Polski powstały trzy pierwsze brygady obrony terytorialnej. Koncepcja piątego rodzaju sił zbrojnych od początku zakładała, że żołnierze ochotnicy będą mogli pogodzić służbę z życiem codziennym. Dlatego dowództwo wojsk obrony terytorialnej postawiło na szkolenia weekendowe o dużej intensywności czy nawiązanie ścisłej współpracy z pracodawcami. To pierwsze rozwiązanie się przyjęło. Drugie to proces ciągły, wymagający sporego wysiłku.

„Od początku zdawaliśmy sobie sprawę, że żołnierze WOT-u łączą służbę wojskową z życiem rodzinnym i zawodowym. Uzyskanie tutaj właściwego balansu jest możliwe tylko wtedy, jeśli pracodawcy wspierają swoich podwładnych i rozumieją znaczenie ich służby. Wsparcie z ich strony było niedocenianym czynnikiem, który niejednokrotnie odgrywał kluczową rolę podczas podejmowania decyzji o przystąpieniu do służby w WOT lub też jej kontynuacji”, przyznaje gen. dyw. Wiesław Kukuła.

U AMERYKANÓW TO DZIAŁA

Dbałość o współpracę na linii armia – pracodawca to warunek konieczny, by takie formacje w odpowiedni sposób wykonywały swoje zadania. Amerykanie dostrzegli to w 1972 roku. Wtedy pod wpływem doświadczeń z wojny wietnamskiej zniesiono obowiązkowy pobór, a prezydent Richard Nixon podjął decyzję o utworzeniu ochotniczej i zawodowej formacji wojskowej. Znaczną część sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych stanowili żołnierze Gwardii Narodowej i rezerwy, niemal równocześnie w USA ruszył program wsparcia pracodawców „Employer Support of the Guard and Reserve” (ESGR).

ESGR funkcjonuje do dziś, a współpraca armii amerykańskiej z pracodawcami żołnierzy ochotników może uchodzić za wzorcową. O sile tego

programu stanowi działalność ponad 3,7 tys. wolontariuszy we wszystkich stanach i terytoriach zależnych USA. Ich kluczową rolą jest wsparcie żołnierzy rezerwy i Gwardii Narodowej. „Informują oni pracodawców o prawach, ale również obowiązkach pracowników w mundurach, co pozwala na uniknięcie problemów związanych z powołaniem ich do służby wojskowej. A nawet gdy te problemy wynikną, dzięki mediacji i zaangażowaniu pracowników ESGR zdecydowana większość spraw jest załatwiana na drodze polubownej”, tłumaczy płk Maciej Klisz, do kwietnia 2019 roku szef sztabu dowództwa WOT-u.

Tylko w 2018 roku ze wsparcia w ramach programu ESGR skorzystało blisko 270 tys. żołnierzy Gwardii Narodowej oraz rezerwy, a jedynie 1,6 tys. spraw zostało skierowanych na drogę sądową. „Ma to bezpośrednie przełożenie na budżet Departamentu Obrony. W 2018 roku pozwoliło oszczędzić ponad 10 mln dolarów kosztów prawnych i administracyjnych”, przekonuje płk Maciej Klisz. To oczywiście korzyści dla sił zbrojnych, a co z tego mają pracodawcy? Chociażby nominacje do prestiżowych nagród. Najbardziej popularną – Freedom

Award – otrzymało w 2018 roku ponad 10 tys. pracodawców. Dużym powodzeniem cieszą się również programy promujące służbę wojskową mundurowych pracowników. „Jednym z nich jest »Boss Lift«, w którym nominowani pracodawcy mogą na pokładzie wojskowego pojazdu, statku powietrznego czy okrętu odwiedzić jednostkę, w której służą ich pracownicy. W 2016 roku z takiej możliwości skorzystało ponad 160 tys. pracodawców”, podkreśla płk Klisz. „Warto również zwrócić uwagę na niezwykle silne zaangażowanie w program ESGR prezydenta Stanów Zjednoczonych. W sierpniu 2019 roku Donald Trump ogłosił na oficjalnej stronie Białego Domu tzw. tydzień wsparcia programu ESGR. Do października 2019 roku gwardziści oraz żołnierze rezerwy mogli zgłaszać swoich



Dowódca wojsk obrony terytorialnej gen. dyw. WIESŁAW KUKUŁA: „Chcemy stale poszerzać wachlarz korzyści finansowych i pozafinansowych dla pracodawców zatrudniających terytorialsów.”





PIOTR PYTEL / 12BZ

DBAŁOŚĆ O WSPÓŁ- PRACĘ NA LINII AR- MIA – PRACODAWCA JEST NIEZBĘDNA DO TEGO, BY TAKIE FOR- MACJE JAK WOJSKA OBRONY TERYTORIAL- NEJ W ODPOWIEDNI SPÓSÓB WYKONYWA- ŁY SVOJE ZADANIA

pracodawców do nagrody Patriot Award”, mówi płk Maciej Klisz.

W Polsce również istnieje taka forma motywacji dla przedsiębiorców. „Chcemy stale poszerzać wachlarz korzyści finansowych i pozafinansowych dla pracodawców zatrudniających terytorialsów. Realizujemy m.in. projekt »Pracodawca przyjazny WOT«”, przyznaje dowódca wojsk obrony terytorialnej. Dowództwo WOT-u w tym konkursie wyłania i nagradza pracodawców, którzy wdrażają rozwiązania ułatwiające łączenie służby z pracą, dostrzegają wymierne korzyści z zatrudniania terytorialsów i potrafią zrozumieć znaczenie ich służby nie tylko w wymiarze obronnym i społecznym, lecz także biznesowym.

Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej wprowadziło też wiele mechanizmów pozwalających na skoordynowanie służby terytorialsów z ich życiem zawodowym. Wszelkie plany szkoleniowe przygotowane są 30 dni przed końcem roku, a żołnierze niezwłocznie po ich otrzymaniu mają obowiązek zapoznania z nimi swoich pracodawców.

Jedną z największych zalet służby w wojskach obrony terytorialnej jest specyficzny proces szkoleniowy, bo terytorialszi zdobywają specjalności podwójnego zastosowania – zarówno w służbie, jak i w cywilnym życiu zawodowym. „Żołnierze nabywają umiejętności konieczne do wykonywania naszej misji, które zarazem czynią ich bardziej konkurencyjnymi na cywilnym rynku pracy. Kształtujemy w nich karność, obowiązkowość oraz zachęcamy do podejmowania inicjatywy. Dajemy również szanse na pozyskanie nowych kwalifikacji, wymagających dużych nakładów finansowych”, przekonuje dowódca

WOT-u, zaznaczając jednak, że są pracodawcy, którzy wciąż zwracają uwagę na tylko jeden aspekt. „Zdajemy sobie sprawę, że w związku z nieobecnością pracownika, przedsiębiorca narażony jest na straty”, mówi gen. Kukuła.

ZROZUMIENIE IDEI

Jak zatem zdobyć przychylność nieprzekonanych pracodawców? Dowódca WOT-u zaznacza, że najważniejszym zadaniem jest dostosowanie systemu prawnego do wyzwań związanych z pojawieniem się nowej formacji. „W krajach takich jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania, gdzie od lat funkcjonują formacje podobne do WOT-u, wspieranie wysiłku obronnego przez biznes jest normą, a przedsiębiorcy są z takiej aktywności dumni. Zatrudniający gwardzystów czy też rezerwistów są na przykład dodatkowo punktowani w procedurach przetargowych realizowanych na rzecz wojska czy społeczności. Takie rozwiązanie próbujemy wdrażać także w Polsce”, zapewnia gen. Kukuła, dodając jednocześnie, że nie chodzi o stuprocentowe przeniesienie rozwiązań z innego kraju, ale wykorzystanie wybranych i sprawdzonych mechanizmów. „Kluczem do sukcesu jest zrozumienie idei, dlatego zamierzamy nadal skupiać się na edukowaniu, czyli informowaniu o prawach i obowiązkach pracowników, poznawaniu ich służby przez pracodawców. Naszą ambicją jest przede wszystkim zdobycie zaufania przedsiębiorców. Zależy nam też na tym, by oni zrozumieli, iż zatrudnianie żołnierzy wojsk obrony terytorialnej będzie przynosiło prestiż ich firmie”, kończy dowódca WOT-u. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Atrakcyjna operacja

Szacuje się, że w ciągu każdej sekundy internauci dokonują setek tysięcy operacji w różnego rodzaju serwisach, a globalna sieć powiększa się o 30 GB danych, czyli o tyle, ile nieco ponad 20 lat temu obejmował cały internet. Liczba stron internetowych od 2002 do 2014 roku wzrosła z nieco ponad 17 mln do miliarda, a liczba użytkowników sieci już kilka lat temu przekroczyła 4 mld. W krajach rozwiniętych prawie całą populację stanowią internauci, np. w USA 88% obywateli jest stale online. W wyniku rozwoju internetu rzeczy w najbliższym czasie na świecie będzie ponad 50 mld urządzeń na stałe podłączonych do sieci.

Powyższe wyliczenie powinno się czytać łącznie z pewnego rodzaju przepowiednią sformułowaną blisko 22 lata temu przez ówczesnego dyrektora CIA. W kwietniu 1998 roku podczas wykładu na temat bezpieczeństwa informacyjnego wygłoszonego w Georgia Institute of Technology George J. Tenet przestrzegał, że „opieramy naszą przyszłość na zasobach, których nie nauczyliśmy się jeszcze chronić”.

Postęp technologiczny upowszechnił cyfrowe rozwiązania, wprowadzając je niemal do wszystkich dziedzin życia. Dla osób i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo niesie to wyzwania wynikające ze specyfiki cyberprzestrzeni. Ze względu na kilka cech jest ona szczególnie atrakcyjna dla atakujących. Po pierwsze, wskazałbym asymetryczność prowadzonych w niej działań, rozumianą jako dysproporcję między siłami i środkami, jakich należy użyć, aby w dowolnie wybranym momencie dokonać skutecznego ataku, a nakładami i zasobami, których trzeba używać stale, aby zapewnić maksymalnie wysoki poziom bezpieczeństwa. Napastnik koncentruje swoją uwagę na wybranym celu, wykorzystując najsłabszy punkt w systemie zabezpieczeń. Wybiera czas i miejsce uderzenia, a także sposób jego przeprowadzenia oraz narzędzia, jakimi się posłuży. Zadanie obrońców jest zdecydowanie trudniejsze – polega na monitorowaniu rozległych zasobów i utrzymywaniu stałej wysokiej gotowości do odparcia ataku. Po drugie, cechą charakterystyczną ataków w cyberprzestrzeni jest transgraniczność, czyli możliwość podejmowania nawet szeroko zakrojonych działań na terenie innego kraju bez konieczności fizycznego tam przebywania. Po trzecie, operacja w cyberprzestrzeni to najszybsza i najłatwiejsza metoda prowadzenia działań przestępczych, wywiadowczych, militarnych czy nawet politycznych. Po czwarte, jest ona tania, zwłaszcza w zestawieniu z kosztami konwencjonalnych operacji militarnych czy nawet tych wywiadowczych. Te koszty są oczywiście odwrotnie proporcjonalne do tych, które trzeba ponieść, aby zabezpieczyć infrastrukturę przed wrogimi działaniami. Po piąte, cyberprzestrzeń daje stosunkowo duże możliwości, jeśli chodzi o ukrycie tożsamości sprawcy.

Naszą przyszłość, postęp i dobrobyt coraz mocniej opieramy na technologiach, które w wymiarze bezpieczeństwa stwarzają nowe możliwości grupom przestępczym i państwom chcącym je wykorzystać do złych celów. W kuluarach branżowych konferencji często mówi się, że słowo „smart” w kontekście cyberbezpieczeństwa powinno się tłumaczyć jako „podatny” (na atak, manipulację). Jednak jak słusznie stwierdziła kiedyś Grace Hopper, amerykańska pionierka informatyki i kontradmirał US Navy: „stojący w porcie statek jest bezpieczny, ale statków nie buduje się po to, aby stały w portach”.

TOMASZ ZDZIKOT jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

MILITARIA

/ PRZEGLĄD

NADRABIANIE ZALEGŁOŚCI

Armia amerykańska dostosowuje swoje zdolności bojowe do nowych zagrożeń, czyli konfliktów konwencjonalnych z wielkimi politycznymi rywalami.

TADEUSZ WRÓBEL



W

amerykańskich siłach lądowych, które tworzą dwa komponenty: federalny – obejmujący US Army i jej rezerwy, oraz stanowy – reprezentowany przez Army National Guard, rozpoczęły się zmiany w strukturach organizacyjnych, szkoleniu wojsk, uzbrojeniu i wyposażeniu. Chodzi o przygotowanie ich na wypadek, gdyby Stany Zjednoczone musiały zaangażować się w konflikt konwencjonalny z Chinami lub Rosją. Dążenia tych państw do osłabienia pozycji USA w świecie są teraz uznawane za Atlantykiem za większe zagrożenie dla bezpieczeństwa niż terroryzm, którego zwalczanie traktowano priorytetowo po zamachach z 11 września 2001 roku.

Amerykańska armia przez kilkanaście lat większość swych sił i środków przeznaczala na wojnę z terroryzmem. Na potrzeby takich działań kupowano odpowiednie wyposażenie i broń. Koszty operacji zewnętrznych przy ograniczonych nakładach na obronność powodowały, że rezygnowano z modernizacji części systemów uzbrojenia, które nie były wykorzystywane do zwalczania terrorystów i rebeliantów.

ZAPOMNIANE SYSTEMY

W konfrontacji z silnym przeciwnikiem US Army miałyby problem z bezpośrednią osłoną wojsk przed atakami z powietrza, ponieważ dysponuje tylko systemami bardzo krótkiego, średniego i dalekiego zasięgu, a brakuje jej zestawów przeciwlotniczych krótkiego zasięgu. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku rozpoczęto prace nad systemem tej klasy – SLAMRAAM, opartym na lądowej wersji pocisków powietrze-

-powietrze AIM-120. Amerykanie testowali możliwość wystrzeliwania go z wyrzutni HIMARS. 6 stycznia 2011 roku sekretarz obrony Robert Gates przedstawił jednak zaktualizowaną listę priorytetów Pentagonu, w tym programów modernizacyjnych, i okazało się, że SLAMRAAM z niej wypadł ze względu na cięcia wydatków na obronę. Poza tym wówczas inwestowano głównie w broń do zwalczania rebeliantów, a rakiety przeciwlotnicze nie były do tego przydatne. Amerykanie przez długi czas byli też przekonani, że do osłony wojsk lądowych przed atakami samolotów czy śmigłowców wroga wystarczy im lotnictwo. Ostatnio to się zmieniło i obrona przeciwlotnicza oraz przeciwrakietowa znalazły się wśród priorytetowych dziedzin modernizacji technicznej US Army.

Gdyby amerykańskim wojskom lądowym teraz przyszło stanąć do walki z armią Rosji czy Chin, zapewnienie bezpośredniej osłony powietrznej nie byłoby ich jedynym problemem. Oba państwa cały czas systematycznie rozwijały systemy dalekiego rażenia, m.in. artylerię lufową i raketową, natomiast Amerykanie mocno ograniczyli inwestycje w modernizację takiego uzbrojenia. W 2005 roku do US Army zaczęto co prawda dostarczać nowoczesne holowane haubice M777 kalibru 155 mm, uzbrojenie to trafiało jednak do jednostek piechoty, czyli najbardziej zaangażowanych w operacje w Iraku i Afganistanie.

Gorzej jest z artylerią samobiezną w komponencie ciężkim US Army. Nie powiodły się próby opracowania następcy wielokrotnie modernizowanej haubicy M109 (pierwsze wersje trafiły do armii w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia). Lufy tych dział mają zaledwie 39 kali-



U S M C

W konfrontacji z silnym przeciwnikiem US Army miałaby problem z bezpośrednią osłoną wojsk przed atakami z powietrza, ponieważ dysponuje tylko systemami bardzo krótkiego, średniego i dalekiego zasięgu. Na zdjęciu system HIMARS

OBRONA PRZECIWLOTNICZA ORAZ PRZECIWRAKIETOWA ZNALAZŁY SIĘ WŚRÓD PRIORYTETOWYCH DZIEDZIN MODERNIZACJI TECHNICZNEJ US ARMY

brów długości, co zapewnia im maksymalny zasięg do 30 km. Długość lufy rosyjskiej haubicy 2S35 Koalicja wynosi natomiast ponad 50 kalibrów, co zapewnia jej zasięg co najmniej 40 km, a można go jeszcze zwiększyć, wykorzystując nowoczesną amunicję kierowaną.

Nadzieją na poprawę sytuacji napawa nowa haubica M1299, która powstaje w ramach programu „Extended Range Cannon Artillery”. Dzięki lufie 58 kalibrów będzie miała zdolność rażenia na odległość 70 km. Amerykanie pracują również nad nowoczesnymi pociskami artyleryjskimi i raketowymi, w tym hipersonicznymi o zasięgu co najmniej 1000 km.

OCZEKIWANIE NA DECYZJE

Modernizacji wymagają również amerykańskie wojska pancerne, które decydenci przez lata traktowali po maco-

szemu, bo do prowadzenia wojny z terroryzmem potrzebne były głównie lekka piechota i wojska specjalne. Jedyne pojazdy pancerne, przydatne w działaniach konwencjonalnych, które weszły do służby w tym stuleciu, to kołowe wozy bojowe Stryker. Ta konstrukcja powstała jednak z myślą o działaniach ekspedycyjnych. Po pierwszym użyciu strykerów na bojowo okazało się, że mają one wiele mankamentów, zwłaszcza jeśli chodzi o ochronę przeciwminową. Dlatego jedną z pierwszych modyfikacji tych wozów było wzmocnienie opancerzenia spodu kadłuba, tzw. Double V-Hull.

Uzbrojeniem strykerów Amerykanie zajęli się dopiero po latach, gdy uznali, że bardzo prawdopodobne jest zagrożenie konfliktem konwencjonalnym z rywalizującymi z nimi mocarstwami. Impulsem, który przyspieszył podjęcie decyzji w tej sprawie, były rosyjskie działania przeciwko →

WAŻNY TEATR DZIAŁAŃ

Eksperci z think tanku Heritage Foundation w raporcie „Rebuilding America's Military Project: The United States Army” zasugerowali, że w strukturze i uzbrojeniu jednostek wojskowych US Army powinno się uwzględniać, dla którego teatru działań są przewidziane. Doświadczenia z wojen prowadzonych w XX wieku wskazują, że inne są wymagania na terenie indopacyficznym, gdzie adwersarzem Amerykanów mogą być Chiny, a inne dla Europy, gdzie przyszłoby im walczyć na przykład przeciw Rosji. W raporcie przypomniano, że

podczas walk na Pacyfiku w latach 1941–1945 użyto 19 dywizji piechoty US Army i ani jednej pancernej, ponieważ większość działań toczyła się na wyspach, gdzie używano tylko mniejszych pododdziałów czołgów. Za to wszystkie amerykańskie dywizje pancerne wysłano do Europy, gdzie ich użyciu sprzyjał równinny teren. Podczas zimnej wojny USA utrzymywały w Europie silne zgrupowanie wojsk pancerno-zmechanizowanych. ■

Ukrainie w 2014 roku i nasilające się spory z Pekinem. Gdy na przełomie XX i XXI wieku stworzono całą rodzinę strykerów, ich wersję bojową wyposażono w karabiny maszynowe kalibru 12,7 mm lub automatyczne granatniki. To było uzbrojenie wystarczające podczas działań interwencyjnych, operacji utrzymania pokoju, walk z rebeliantami, ale nie w czasie konfliktów konwencjonalnych. Dlatego w 2015 roku zapadła decyzja, że część pojazdów zostanie wyposażona w bezzałogowe wieże z automatyczną armatą kalibru 30 mm i wyrzutniami przeciwpancernych pocisków kierowanych Javelin.

Od początku XXI wieku nie powiódł się żaden duży projekt nowych gąsienicowych pojazdów pancernych. Program „Future Combat Systems” (FCS), który przewidywał stworzenie rodziny lekkich, opancerzonych wozów bojowych, anulowano w 2009 roku. Jedną z przyczyn fiaska tego projektu były nierealne wymagania. FCS zastąpiono programem „Ground Combat Vehicle”, mającym na celu opracowanie m.in. nowych bojowych wozów piechoty, które zajęłyby miejsce bradleyów z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Z niego jednak również zrezygnowano w 2014 roku. W obecnym stuleciu udało się natomiast doprowadzić do fazy produkcyjnej program wozów opancerzonych Armoured Multi-Purpose Vehicle.

Te maszyny mają zastąpić użytkowane w wojsku od 1960 roku gąsienicowe transportery M113 w różnych wersjach specjalistycznych. Brakuje

Wojna z terroryzmem miała wpływ nie tylko na decyzje dotyczące zakupu uzbrojenia i sprzętu dla US Army, lecz także na jej struktury organizacyjne, ponieważ w operacjach asymetrycznych wykorzystywano głównie jednostki specjalne i lekkie.

AMERYKAŃSKA ARMIA PRZEZ
OSTATNIH KILKANAŚCIE LAT
WIĘKSZOŚĆ SWYCH SIŁ I ŚRODKÓW
PRZEZNACZAŁA NA **WOJNĘ
Z TERRORYZMEM**



DAŻENIA ROSJI I CHIN DO OSŁABIENIA POZYCJI USA W ŚWIECIE SĄ TERAZ UZNAWANE ZA ATLANTYKIEM ZA WIĘKSZE ZAGROŻENIE DLA BEZPIECZEŃSTWA NIŻ TERRORYZM

jednak następców czołgów Abrams czy bewupów Bradley. W styczniu tego roku ogłoszono koniec programu OMFV, który miał wyłonić następcę tego ostatniego.

ROZWIĄZANIA PRZEJŚCIOWE

Podczas wojny z terroryzmem pojawiła się kwestia strat w ludziach w czasie zasadzek i ataków z użyciem improwizowanych urządzeń wybuchowych. Okazało się, że HMMWV, czyli podstawowe samochody w jednostkach lekkiej piechoty US Army, nie były na nie odporne. Dlatego zamówiono pojazdy opancerzone nowej klasy, Mine Resistant Ambush Protected (MRAP). Ze względu na bliskie terminy dostaw konstruowano je z wykorzystaniem podzespołów cywilnych ciężarówek. Na ich podwoziach zamontowano silnie opancerzone kapsuły.

MRAP-y były wysokie i ciężkie. Po użyciu tych wozów w górskich terenach Afganistanu okazało się, że mają za wysoko środek ciężkości, więc zamówiono nowe pojazdy z niezależnym zawieszeniem kół. Gdy Amerykanie ograniczyli swoje zaangażowanie militarne w Iraku, a potem w Afganistanie, wycofali większość MRAP-ów z użytkowania. Wcześniej zdecydowali rozpocząć prace nad Joint Light Tactical Vehicle (JLTV), jako następcą HMMWV.

MRAP-y kompletnie nie nadawały się do użycia w konfliktach konwencjonalnych, ale część uzbrojenia opracowanego na potrzeby działań przeciwirebelianckich, jak na przykład bezzałogowe statki powietrzne, ma szerokie zastosowanie. W działaniach przeciw terrorystom dronów z powodzeniem używano do obserwacji ruchów przeciwnika i bezpośrednich ataków. Aby zastosować je w wojnach konwencjonalnych, powinno się zwiększyć ich odporność na działania wrogich systemów walki elektronicznej oraz niewykrywalność przez obronę powietrzną.

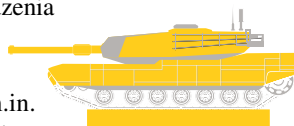
ZACHWIANE PROPORCJE

Wojna z terroryzmem miała wpływ nie tylko na decyzje dotyczące zakupu uzbrojenia i sprzętu dla

US Army, lecz także na jej struktury organizacyjne, ponieważ w operacjach asymetrycznych wykorzystywano głównie jednostki specjalne i lekkie. Dlatego wówczas kolejne ciężkie brygady przeformowywano w lekkie. Teraz amerykańscy eksperci zwracają uwagę, że w siłach lądowych konieczna jest zmiana proporcji między jednostkami ciężkimi a lekkimi na potrzeby prowadzenia klasycznych wojen. Dowództwo US Army zdaje sobie z tego sprawę i podejmuje konkretne działania – w latach 2017–2019 m.in. przeformowano trzy brygadowe zespoły bojowe. Tym samym według dokumentów Departamentu Armii na rok budżetowy 2020 US Army będzie miała 31 brygadowych zespołów bojowych, w tym 11 pancernych i siedem na strykerach. Stanowiąca jej rezerwę Gwardia Narodowa może wystawić 27 brygadowych zespołów, w tym pięć pancernych i dwa strykerów.

Eksperti zajmujący się sprawami obronności uważają, że zmiany organizacyjne w wojskach lądowych powinny być prowadzone na większą skalę. Autorzy opracowanego w think tanku RAND Corporation raportu dotyczącego wojsk lądowych twierdzą, że do skutecznej konfrontacji z armiami Chin i Rosji armia amerykańska powinna mieć 42 brygadowe zespoły bojowe, w tym 18 pancernych i siedem strykerów, a Gwardia Narodowa 26, w tym siedem pancernych i jeden strykerów. Eksperti zalecają zwiększenie liczby nie tylko brygad pancernych, lecz także artylerii, rozpoznawczych i obrony powietrznej, przy jednoczesnej redukcji dowództw dywizji i brygad lotniczych.

Tak rozbudowane siły lądowe dałyby Amerykanom większą szansę na skuteczne działanie. Jest jednak pewien problem – na wprowadzenie tych zmian potrzebne są spore fundusze. Tymczasem nie tylko wojska lądowe wymagają modernizacji. Wojskowi twierdzą, że Ameryka potrzebuje więcej okrętów i samolotów bojowych. Prawdopodobnie zostaną zatem przyjęte rozwiązania pośrednie. Może powstanie kilka nowych brygad, ale mniej niż zalecają eksperci. ■



Według dokumentów Departamentu Armii na rok budżetowy 2020 US Army będzie miała 31 brygadowych zespołów bojowych, w tym

11

pancernych i siedem na strykerach.



Superdziało umieszczone na terenach kontrolowanych przez USA lub sojuszników w Azji czy na Oceanie Spokojnym mogłoby bardzo skutecznie paraliżować ewentualne posunięcia militarne Państwa Środka.

Wiara w moc armaty

Ludwik XIV na armatach odlewanych za swoich rządów kazał umieszczać napis „Ultima ratio regum”, czyli „Ostatni argument królów”. I choć dziś lufowa artyleria nie cieszy się już taką estymą, to być może czeka nas w tej dziedzinie technologiczna rewolucja.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Spośród wielkich dowódców największym orędownikiem artylerii był Napoleon Bonaparte. Do historii oręża, strategii i wojennej sztuki przeszły nie tylko ukute w czasie jego podbojów określenia, że artyleria to „królowa bitewnych pól” oraz „bóg wojny”, ale przede wszystkim jego powiedzenie: „zwycięstwo jest po stronie tych, którzy mają więcej armat”. I temu stwierdzeniu nie ma co się dziwić,

gdyż artyleria diametralnie odmieniła oblicze wojen, stając się do czasu rozwoju wojskowego lotnictwa najpotężniejszym rodzajem uzbrojenia, mającym wpływ na to, kto wygrywa bądź przegrywa konflikty.

Czy dziś, w dobie pocisków hipersonicznych osiągających prędkość ponad 10 Ma, ракет manewrujących o zasięgu ponad 1000 km oraz pocisków międzykontynentalnych, dla

których odległości powyżej 5000 km nie są niczym niezwykłym, można dokonać jeszcze jakiegoś przełomu technologicznego w klasycznej, lufowej artylerii, tak aby stała się bronią przyszłości? Amerykańscy eksperci są przekonani, że można. I wierzą w możliwość skonstruowania w pięć lat (!) działa, które będzie miało zasięg 1000 Mm, czyli ponad 1800 km. Czy to utopia?

CZYM W KOSMOS

Cóż, nasi sojusznicy nie po raz pierwszy wykazują tak silną wiarę w moc armaty. Najlepszym tego przykładem jest program HARP, czyli High Altitude Research Project. Łatwo pomylić z HAARP-em, czyli High Frequency Active Auroral Research Program, jednym z najbardziej tajemniczych projektów US Army z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, obejmującym badania ziemskiej jonosfery, o którym krążą legendy, iż w jego ramach opracowano m.in. broń zdolną wywoływać trzęsienia ziemi albo wyłączać prąd na ogromną skalę.

HARP był jednak w swoim czasie nie mniej tajemniczy niż HAARP. W jego ramach amerykańska armia chciała bowiem w latach sześćdziesiątych opracować kosmiczne działo, które umożliwiłoby wystrzeliwanie satelitów na orbitę. Skąd taka idea? Odpowiedź można zawrzeć w jednym słowie: pieniądze. Taki sposób wysyłania obiektów w kosmos byłby po prostu o wiele tańszy od drogich (i bardzo wadliwych) rakiet nośnych. Ktoś powie, że to bajki. I być może właśnie gdzieś pośród nich należy szukać inspiracji... Warto tu sobie przypomnieć opublikowaną w 1885 roku przez Juliusza Verne'a powieść pt. „Z Ziemi na Księżyc”. Kosmiczny pojazd, w którym Ziemianie wyruszyli na podbój naszego satelity, był niczym innym jak wielkim pociskiem wystrzelonym z ogromnego działa o nazwie Kolumbiada.

W tym jednak przypadku animatorem stworzenia działa do wystrzeliwania satelitów był nie Juliusz Verne, lecz Gerald Bull, genialny kanadyjski inżynier wynalazca. Dzięki dokonaniom w dziedzinie inżynierii raketowej na rzecz rządu w Toronto zdołał w 1961 roku przekonać Pentagon do tego, aby to właśnie jemu powierzyć kierowanie projektem HARP. 21 stycznia 1962 roku armata skonstruowana przez niego na bazie starego działa okrętowego kalibru 406 mm zdołała wystrzelić pocisk Martlet 1 (o masie 150 kg) na wysokość aż 66 km. To był naprawdę imponujący wynik, gdyż oryginalna czterystaszóstka dysponowała zasięgiem jedynie 40 km i to jeśli założono lot paraboliczny. Zdecydowanie doceniła to US Army, która sięgnęła głębiej do portfela i zatrudniła do pomocy Bullowi kilkuset inżynierów. Ich praca przyniosła

efekty. W 1966 roku pocisk Martlet 2 wystrzelono na wysokość 180 km, a w ciągu dwóch lat przeprowadzono setki prób, w czasie których zebrano bardzo dużo informacji o dolnych warstwach atmosfery. Niestety, Pentagon był zainteresowany nie wiedzą, lecz technologiami militarnymi, uznając przy tym, że te lepiej zdobywać tradycyjnymi sposobami – czyli poprzez udoskonalanie rakiet. W konsekwencji w 1968 roku projekt zamknięto.

POWRÓT MARZEŃ

I po prawie pół wieku Amerykanie znów chcą mieć działo o nadprzeciętnych możliwościach. W ramach programu Strategic Long-Range Cannon Pentagon chce siłami The Research and Analysis Centre oraz White Sands Missile Range (przede wszystkim z wykorzystaniem jego centrum analitycznego) opracować do 2023 roku prototyp działa zdolnego wystrzeliwać pociski na odległość 1000 Mm. Ze

strony formalnej nadzór nad programem powierzono dowództwu Army Futures Command, które zajmuje się opracowywaniem technologii przyszłości dla wszystkich rodzajów sił zbrojnych USA.

Ekspertsi wojskowi, którzy z zacięciem przyjęli zapowiedzi Pentagonu w tej sprawie, wskazują, że opracowanie takiego działa będzie wymagać pokonania kilku podstawowych problemów technicznych. Jednym z najważniejszych jest rodzaj amunicji, jaką chce mieć do dyspozycji wojsko. Jeśli mają to być klasyczne pociski – a to tłumaczyłoby potrzebę posiadania takiego działa, które będzie znacznie tańsze od kosztujących miliony dolarów rakiet – to największym wyzwaniem będą gazy powstałe podczas wystrzału i ich wpływ na uzyskiwane odległości. Mówiąc kolokwialnie, mają one zbyt małą siłę, aby „popchnąć” pocisk tak daleko (na tysiąc mil). Co innego pociski „dopalane” raketowo, jakich coraz więcej na rynku (do armatohaubic kalibru 155 mm). Taka koncepcja ma jednak tę wadę, że ich koszt – a mówimy o rozmiarze armaty zdolnej razić cele w odległości 1800 km – może być niewiele niższy niż rakiet o podobnym zasięgu. Pytanie zatem, czy na pewno warto poświęcić czas i środki.

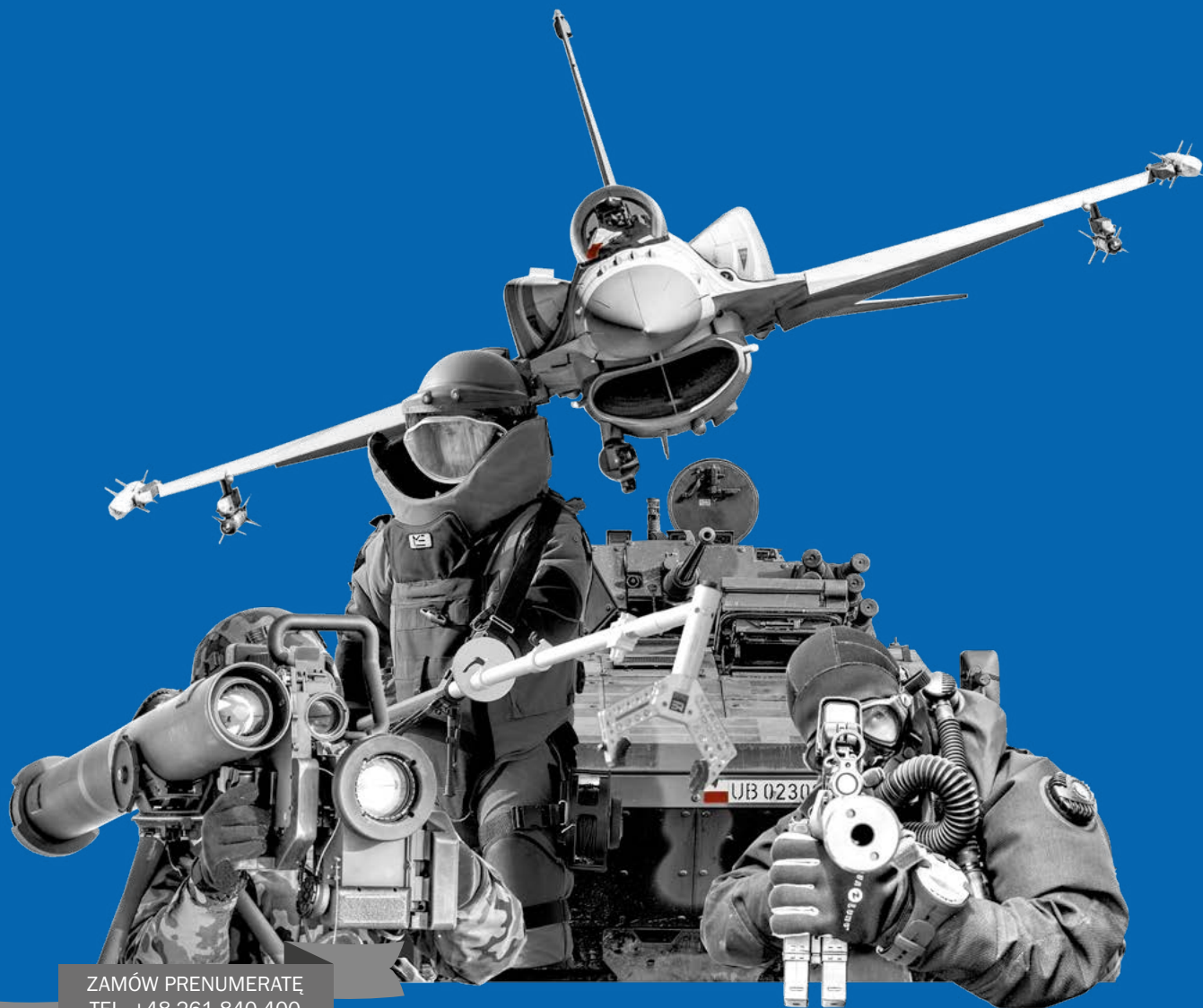
Analitycy nie mają za to wątpliwości, po co Amerykanom taka broń. Odpowiedź jest krótka: Chiny. Taka broń umieszczona na terenach kontrolowanych przez USA lub sojuszników w Azji czy na Oceanie Spokojnym mogłaby bardzo skutecznie paraliżować potencjalne posunięcia militarne Państwa Środka. Dokładnie tak samo mogą jednak pomyśleć Chińczycy i zlecić opracowanie swojego superdziała. A może już nawet to zrobili, tylko udało im się utrzymać to do tej pory w tajemnicy. ■

AMERYKANIE WIERZĄ W MOŻLIWOŚĆ SKONSTRUOWANIA W PIĘĆ LAT DZIAŁA O ZASIĘGU 1000 MIL MORSKICH, CZYLI PONAD 1800 KILOMETRÓW. CZY TO UTOPIA?

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

Tajemniczy ochotnik

Najnowsze dzieło biura konstrukcyjnego Suchoja ma wprowadzić na wyższy poziom zdolności operacyjne rosyjskich sił powietrznych z użyciem dronów bojowych.

TOMASZ OTŁOWSKI

Ponad rok temu pojawiły się w internecie – najpierw w Rosji, a wkrótce również na Zachodzie – zdjęcia tajemniczego rosyjskiego obiektu latającego. Sprawa stała się nieco mniej zagadkowa, gdy źródła w Moskwie oficjalnie potwierdziły istnienie projektu ciężkiego, bojowego bezzałogowego pojazdu latającego (Unmanned Aerial Combat Vehicle – UACV). Maszynę opracowało słynne rosyjskie biuro konstrukcyjne Suchoja. W oficjalnej nomenklaturze rosyjskiej projekt ten to uderzeniowo-rozpoznawczy system bezzałogowy (Udarno-Razwiediwatielnyj Bezpilotnyj Kompleks). Nazwa własna to Suchoj S-70 Ochotnik-B (myśliwy) – bezzałogowy bojowy pojazd powietrzny (dron) w kształcie latającego skrzydła, a więc pozbawiony pionowych stateczników lotu i usterzenia, docelowo z pełnymi właściwościami typu stealth (niewykrywalny przez radary).

WRÓŻENIE Z PRZESŁANEK

Zasadniczą ideą przyświecającą pracom nad S-70 jest wprowadzenie do służby w siłach powietrznych Federacji Rosyjskiej (Wojenno-Wozdusnyje Siły – WWS) bezzałogowego autonomicznego pojazdu latającego klasy stealth, mającego za zadanie zarówno wykonywanie misji bombowych w trudnych warunkach operacyjnych (duże nasycenie wroga obroną przeciwlotniczą – OPL), jak i poprawę zdolności samolotów załogowych z zakresu rozpoznania i świadomości sytuacyjnej pola walki. Bez wątpienia w zestawie zadań S-70 znajdują się także wykrywanie oraz likwidacja dobrze bronionych i chronionych wrogich ośrodków OPL, centrów i stanowisk łączności, dowodzenia oraz kontroli, klasyczne misje, już dzisiaj wykonywane przez bezzałogowce innych państw. Sugerują to chociażby duże rozmiary ochotnika – ważący około 20 t pojazd jest większy niż wiele współczesnych załogowych samolotów myśliwskich lub wielozadaniowych. A przecież

te ostatnie mają na pokładzie kabinę pilota wraz z całym wyposażeniem, obejmującym skomplikowane urządzenia niezbędne do podtrzymywania życia oraz systemy bezpieczeństwa.

Zachodni eksperci podejrzewają więc, że wewnątrz S-70 kryje nie tylko dodatkowe zbiorniki paliwa, lecz także dużą komorę bombową, zdolną pomieścić znaczną liczbę bomb lub rakiet samosterujących. W tym ostatnim kontekście

wskazuje się zwłaszcza na rosyjskie rakiety systemu 3M-54 Kalibr, czyli odpowiednik amerykańskich pocisków klasy Cruise typu Tomahawk.

Broń ta wciąż jest w Rosji na

etapie rozwoju, w czym pomogło wielokrotne bojowe jej użycie w konflikcie syryjskim w latach 2015–2018.

Dotychczas odpalano ją wyłącznie z platform morskich (zarówno nawodnych, jak i podwodnych), zastosowanie w roli pocisków powietrze–ziemia lub powietrze–morze byłoby więc nową jakością w rozwoju broni tej klasy, choć całkowicie zgodną z ideą pocisków typu Cruise.

POŻYCZONA TECHNOLOGIA

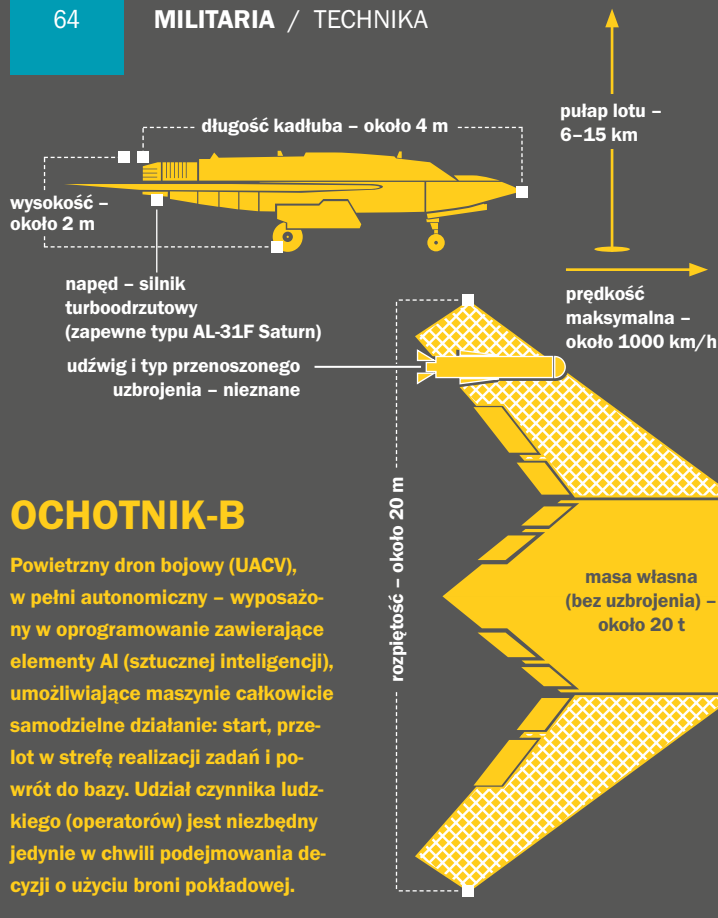
Warto zwrócić uwagę na intrygujący fakt, być może wyjaśniający zadziwiające podobieństwo S-70 do amerykańskiego drona rozpoznawczego RQ-170 Sentinel.

Według większości źródeł, projekt jest rozwijany przez Rosjan mniej więcej od 2011 roku, a właśnie 4 grudnia tamtego roku Irańczykom udało się przejąć kontrolę nad amerykańskim dronem zwiadowczym RQ-170 Sentinel, odbywającym lot nad wschodnim Iranem, i sprowadzić tę maszynę na ziemię. Bezzałogowiec był niemal nietknięty, co umożliwiło Teheranowi – w drodze tzw. odwróconej inżynierii – skopiować większość technologicznych rozwiązań znajdujących się na jego pokładzie. W wyniku tego procesu powstała irańska kopia bezzałogowca – Saegheh, cechująca się np. identycznym kształtem kadłuba (latające skrzydło).



Suchoj S-70 Ochotnik-B (myśliwy) – bezzałogowy bojowy pojazd powietrzny w kształcie latającego skrzydła, pozbawiony pionowych stateczników lotu i usterzenia, docelowo z pełnymi właściwościami typu stealth.





UCHOTNIK-B

Powietrzny dron bojowy (UACV), w pełni autonomiczny – wyposażony w oprogramowanie zawierające elementy AI (sztucznej inteligencji), umożliwiające maszynie całkowicie samodzielne działanie: start, przelet w strefę realizacji zadań i powrót do bazy. Udział czynnika ludzkiego (operatorów) jest niezbędny jedynie w chwili podejmowania decyzji o użyciu broni pokładowej.

To wtedy też amerykański dron i tajniki jego technologii mieli oglądać specjalnie ściągnięci do Iranu rosyjscy inżynierowie i technicy, m.in. z zakładów Suchoja, którzy twórczo wykorzystali zdobytą dzięki Irańczykom wiedzę właśnie w projekcie ochotnika.

Na razie S-70 jest jednak dopiero na etapie pierwszych próbnych oblotów – dziewiczy lot maszyny odbył się latem 2019 roku (kilka miesięcy później, niż pierwotnie zapowiadano). I choć został on odpowiednio wyeksponowany propagandowo przez rosyjskie władze polityczne i wojskowe, to nie sposób nie odnieść wrażenia, że jeszcze długa droga do uzyskania pełnej gotowości operacyjnej. Pierwszy lot trwał około 30 minut i odbył się w asyście dwóch samolotów typu Su-57. Maszyny krążyły wokół niesprecyzowanej bliżej bazy lotniczej (być może był to testowy poligon sił powietrznych FR w Achtubińsku w obwodzie astrachańskim), przelatując na wysokości poniżej 1 km i „pomyślnie wykonując szereg rutynowych testów i zadań”, jak głosił komunikat rosyjskiego ministerstwa obrony.

MORZE PRZESZKÓD

Rosyjskie siły powietrzne nie dysponują zintegrowanymi systemami bojowych dronów powietrznych, a na pewno nie w stopniu zbliżonym do większości państw zachodnich, z USA na

czele. Dotychczas rozwijane systemy UACV to przede wszystkim tzw. amunicja krążąca, czyli drony wyposażone w głowicę z materiałem wybuchowym. Dlatego powstanie ochotnika ma stanowić początek nowej jakości w rozwoju zdolności operacyjnych rosyjskich sił powietrznych. Rosjanie od razu jednak bardzo wysoko ustawili sobie poprzeczkę, jeśli chodzi o konstrukcyjne aspekty budowy drona.

O ile bowiem na Zachodzie duże drony bojowe wyposaża się we względnie ciche, choć słabsze w osiągnięciach, silniki turbośmigłowe, o tyle Rosjanie postanowili swoją maszynę zaopatrzyć w potężny silnik turbowentylatorowy (turboodrzutowy). Według większości źródeł, chodzi o taki sam napęd, jaki jest montowany w najnowszych rosyjskich samolotach myśliwskich Su-57. Taki silnik pomoże ochotnikowi zbliżyć się do prędkości dźwięku (1 Ma, około 1225 km/h), a nawet ją przekroczyć, choć jedynie na określony czas. W USA opracowano, jak dotychczas, zaledwie jeden prototyp drona powietrznego, mającego wykonywać zadania zwiadowcze oraz powietrznego tankowania, dysponującego silnikiem turboodrzutowym. Jest to MQ-25 Stingray, którego wprowadzenie do służby zaplanowano w przybliżeniu na 2023 rok.

Bezzałogowych bojowych projektów powietrznych zdolnych rozwijać prędkości pod i naddźwiękowe nie prowadzą także (przynajmniej oficjalnie) ani Izrael, ani Chiny czy mocarstwa europejskie. Jak więc widać, rosyjskiemu ochotnikowi nie dorównuje na razie żadna maszyna na świecie, co jednak sprawia, że projekt ten od początku napotyka rozliczne trudności. Mnożą się przeszkody techniczne i konstrukcyjne, a także – jak to bywa w Rosji – organizacyjne i biurokratyczne. System miał się stać (m.in. wraz z projektem czołgu podstawowego Armata T-14, z którym również są problemy) jednym z wiodących, jeśli chodzi o plany modernizacji rosyjskich sił zbrojnych w drugiej dekadzie XXI wieku. Okazał się jednak zbyt skomplikowany technologicznie i projektowo, aby utrzymać założone pierwotnie ramy czasowe jego wdrażania (lata 2021–2022). Obecnie Rosjanie mają nadzieję, że S-70 znajdzie się w linii w 2025 roku, jest to jednak uwarunkowane powodzeniem testów z użyciem uzbrojenia, zaplanowanych na rok 2023. ■

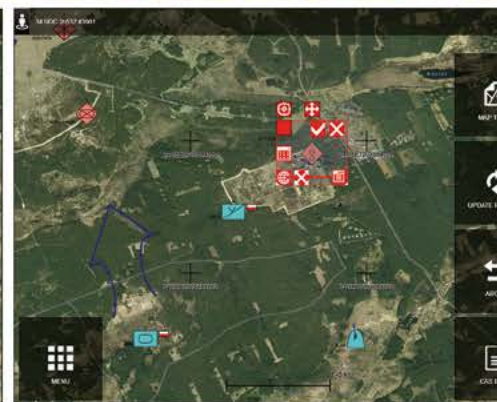
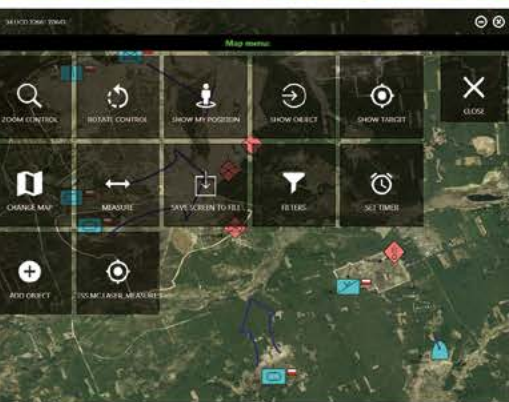
TEL DAT



JFSS JAŚMIN

System Wymiany Danych dla Połączonego Wsparcia Ogniwego

JEDYNY POLSKI



Znacznie zwiększa efektywność naziemnych i powietrznych środków wsparcia ogniowego (w tym uderzenia: lotniczego, rakietowego i artyleryjskiego) poprzez automatyzację czynności wykonywanych przez jego Użytkowników/Operatorów i zautomatyzowaną wymianę danych w czasie rzeczywistym

Istotnie wspiera proces planowania i wykonywania zadań wsparcia ogniowego, w tym: bezpośredniego wsparcia lotniczego wojsk (CAS - Close Air Support) lub wezwania ognia z pola walki (CFF - Call for Fire)

Jego oprogramowanie jest jednym z głównych modułów programowych SWD C3IS JAŚMIN – także jedynego polskiego Zautomatyzowanego Systemu Systemów Zarządzania Walką od Poziomu Operacyjnego do Żołnierza włącznie, którego zasadniczym systemem jest HMS C3IS JAŚMIN szeroko wykorzystywany w SZ RP

Był sprawdzany w kraju oraz za granicą (m.in. w trakcie: kolejnych edycji ćwiczeń sojuszniczych BOLD QUEST, NATO CWIX oraz testów zrealizowanych w USA przez USAF Operations Chief Joint Staff, J6 Joint Deployable Analysis Team - JDAT) i posiada rekomendację do wykorzystania operacyjnego



Ochrona WYSOKIEJ KLASY

*Z Adamem Ogrodnikiem
o wyzwaniach stojących przed
jedynym polskim producentem
hełmów kompozytowych oraz masek
przeciwgazowych rozmawia
Krzysztof Wilewski.*



Jak ocenia pan miniony rok?

Dla Maskpolu to był czas pełen wyzwań. Przyniósł też wysoką, rekordową w historii firmy, sprzedaż naszych produktów, na poziomie blisko 300 mln zł. To wynik zdecydowanie lepszy niż w ubiegłych latach.

Skąd takie zyski?

To efekt wielu lat pracy. Osiągnęliśmy je dzięki kontraktom, które zostały zawarte w latach 2016–2017. Są one również zasługą dużego kontraktu mundurowego zakończonego w czwartym kwartale 2019 roku.

Nie obyło się jednak bez problemów na etapie realizacji zamówień.

Na przełomie roku 2018 i 2019 mieliśmy przejściowe problemy – produkcyjne, z dostawami, z terminami. Sukcesywnie jednak były one rozwiązywane i ostatecznie wszystkie zakontraktowane wyroby zostały dostarczone klientom.

Wyciągnęliście z tej sytuacji wnioski na przyszłość?

Tak. I, co ważne, już wdrożyliśmy je w życie. Zwiększyliśmy naszą efektywność i wydajność. Dowiedliśmy, że możemy zrealizować bardzo duże dostawy w bardzo krótkim czasie.

Które z produktów są bazą oferty Maskpolu?

Przede wszystkim produkty ochrony balistycznej i ochrony przeciwichemicznej, czyli hełmy kompozytowe i kamizelki kuloodporne, a także mundury, odzież filtracyjna i maski przeciwgazowe.

W obu tych dziedzinach jesteście krajowym hegemonem.

„Hegemon” to mocne słowo, ale faktycznie jesteśmy jedynym polskim podmiotem, który może produkować hełmy kompozytowe i maski przeciwgazowe wyłącznie w swoich zakładach.

A zagraniczna konkurencja? Na świecie jest wielu producentów tego typu wyposażenia.

Cały czas trwa wyścig w tej branży i konkurencja jest tu ogromna. My jednak nie mamy się czego wstydzić. Bierzymy udział w pracach badawczo-rozwojowych, szukamy nowych rozwiązań – zarówno samodzielnie, jak i razem z partnerami, ponieważ w dziedzinach, w których nie mamy kompetencji, szukamy odpowiednich dostawców. Wykorzystujemy m.in. możliwość kooperacji ze spółkami Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Nad jakimi innowacyjnymi technologiami pracuje teraz Maskpol?

KONKURENCJA JEST OGROMNA. MY JEDNAK NIE MAMY SIĘ CZEGO WSTYDZIĆ. BIERZEMY UDZIAŁ W PRACACH BADA- CZO-ROZWOJOWYCH, SZUKAMY NOWYCH ROZWIĄZAŃ

Intensywnie pracujemy m.in. nad hełmami hybrydowymi, czyli wykonanymi z materiałów kompozytowo-włóknistych. Chcemy uzyskać dużą wytrzymałość, wysokiej klasy kuloodporność, a jednocześnie zmniejszyć ich wagę. Prace w tym zakresie są zaawansowane, ale na ostateczne efekty przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać.

Które z waszych produktów trafią do żołnierzy w najbliższym czasie?

W grę wchodzi cztery produkty – kamizelka zintegrowana na typu plate carrier, zmodyfikowana kamizelka kuloodporna KWM-02, hełmy HB-04 i HP-05. W tej pierwszej kamizelce, skonstruowanej dla żołnierzy lekkiej piechoty, połączyliśmy modułowość, funkcjonalność i bezpieczeństwo.

Użytkownik konfiguruje ją odpowiednio do zadań, które ma wykonać. Zgodnie z wymogami polskiej armii, w tym wojsk obrony terytorialnej, przygotowaliśmy do niej kilkadziesiąt elementów – peryferyjne kieszenie, ładownice, zasobniki, mocowania. W ubiegłym roku była ona testowana w siłach zbrojnych.

Wkłady balistyczne są waszej produkcji?

Tak, to nas wyróżnia na rynku – twarde wkłady są wytwarzane u nas. Mamy kilkunastoletnie doświadczenie w tej kwestii, wykwalifikowaną kadrę techniczną oraz własne laboratorium balistyczne. Produkujemy wkłady, ulepszymy, starając się zmniejszać ich wagę, poprawić ergonomię, oczywiście zachowując podstawową funkcjonalność.

Przygotowaliście też ulepszoną wersję kamizelek kuloodpornych KWM-02, które są powszechnie używane w Wojsku Polskim. Sprawdziły się m.in. na misjach w Iraku i w Afganistanie. Co w nich zmodyfikowaliście?

Przed wszystkim poprawiliśmy funkcjonalność. Żołnierze zgłaszali, że kamizelki powinny być lepiej dopasowane do ciała oraz dostępne także w mniejszych rozmiarach. Dlatego m.in. zastosowaliśmy w nich pasy biodrowe wraz z szelkami taktycznymi.

Czy te zmiany miały wpływ na poziom ochrony, którą zapewniają kamizelki?

Nie, bo najbardziej zależało nam na tym, aby ergonomია szła w parze z wysoką ochroną balistyczną w zakresie odłamkoodporności i kuloodporności.

Na czym wam z kolei zależało, kiedy konstruowaliście hełmy?

Zarówno HP-05, jak i HB-04 są lekkie, bo ważą niecałe 1,5 kg. Wyposażyliśmy je na stałe w szyny akcesoryjne i gniazdo montażu gogli noktowizyjnych. Idealnie nadają się więc dla żołnierzy rozpoznania, wojsk specjalnych, piechoty zmotoryzowanej i piechoty lekkiej.

Jak wygląda wasze zaangażowanie w projekt „Tytan”?

Maskpol odpowiada za opracowanie maski przeciwwzrowej, odzieży filtracyjnej kolejnej generacji, urządzeń ochrony wzroku, kompletnego umundurowania, systemu przenoszenia, kamizelki kuloodpornej, hełmu oraz kamuflażu. Cały projekt wchodzi w finalną fazę. Podczas prac badawczych nad tymi rozwiązaniami zdobyliśmy wiele doświadczeń oraz konkretnych technologii. Liczymy na to, że będziemy mogli je wykorzystać również w innych projektach na rzecz Sił Zbrojnych RP.

ADAM OGRODNIK jest prezesem Przedsiębiorstwa Sprzętu Ochronnego Maskpol SA.

WOJENNE NISZCZYZCIELE

W trakcie II wojny światowej pod polską banderą służyło sześć brytyjskich niszczycieli.

Okręty te, przekazane przez Wielką Brytanię w ramach wsparcia, należały do czterech różnych typów. Połowę jednostek stanowiły niszczyciele eskortowe, zaprojektowane do ochrony konwojów. Zadania te wypełniały na Atlantyku, w Arktyce i na Mo-

rze Śródziemnym. Nasze okręty uczestniczyły też w operacjach desantowych. Dwa z przekazanych przez Brytyjczyków niszczycieli zostały utracone podczas działań wojennych. Pozostałe cztery okręty zwrócono Royal Navy. ■

Podczas wojny wzmacniano uzbrojenie niszczycieli do zwalczania samolotów i okrętów podwodnych, by skuteczniej chroniły konwoje

ORP „Piorun”

5 listopada 1940 roku polska marynarka wojenna przejęła zwodowany 7 maja tegoż roku niszczyciel HMS „Nerissa”. Należał on do serii ośmiu okrętów typu N, które zamówiono w 1939 roku. Niszczycielowi nadano imię „Piorun”. W maju 1941 roku jego załoga namierzyła uciekający przed Royal Navy niemiecki pancernik „Bismarck”.

- ❶ Wyporność – 1801 t (standardowa)
- ❷ Długość – 108,7 m
- ❸ Szerokość – 10,9 m
- ❹ Prędkość – 36 w.
- ❺ Zasięg – 5500 Mm przy 15 w.
- ❻ Uzbrojenie (1940) – armaty kal. 120 mm (3×II), armaty przeciwlotnicze kal. 102 mm (1×I), działka przeciwlotnicze kal. 20 mm (4×I), karabiny przeciwlotnicze kal. 12,7 m (2×II), wyrzutnie torped kal. 533 mm (1×V), 45 ładunków głębinowych (zrzutnia i 2 miotacze)
- ❼ Załoga – 183



ORP „Garland”

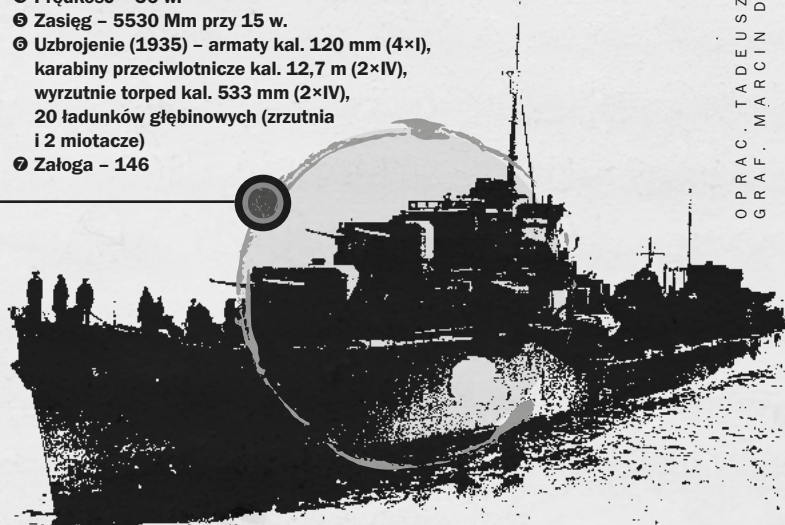
Pierwszy niszczyciel Polacy przejęli 3 maja 1940 roku, bez zmiany jego imienia. Zbudowany w latach 1934–1935 ORP „Garland” był jednym z dziewięciu okrętów typu G. Najsłynniejszą wojenną misją niszczyciela była obrona w maju 1942 roku płynącego do sowieckich portów konwoju PQ-16.

- ❶ Wyporność – 1350 t (standardowa)
- ❷ Długość – 98,5 m
- ❸ Szerokość – 10,1 m
- ❹ Prędkość – 36 w.
- ❺ Zasięg – 5530 Mm przy 15 w.
- ❻ Uzbrojenie (1935) – armaty kal. 120 mm (4×I), karabiny przeciwlotnicze kal. 12,7 m (2×IV), wyrzutnie torped kal. 533 mm (2×IV), 20 ładunków głębinowych (zrzutnia i 2 miotacze)
- ❼ Załoga – 146

ORP „Orkan”

5 grudnia 1942 roku polską banderę podniesiono na zwodowanym 2 maja tego samego roku HMS „Myrmidon” typu M. Nadano mu imię „Orkan”. W lipcu 1943 roku okrętem przetransportowano z Gibraltaru do Wielkiej Brytanii ciało naczelnego wodza gen. Władysława Sikorskiego. Storpedowany 28 października 1943 roku przez U-Boot, zatonął wraz z większością załogi.

- ❶ Wyporność – 1920 t (standardowa)
- ❷ Długość – 110,4 m
- ❸ Szerokość – 11,3 m
- ❹ Prędkość – 36 w.
- ❺ Zasięg – 5500 Mm przy 15 w.
- ❻ Uzbrojenie (1942) – armaty kal. 120 mm (3×II), armaty przeciwlotnicze kal. 102 mm (1×I), działka przeciwlotnicze kal. 40 mm (1×IV), działka przeciwlotnicze kal. 20 mm (2×I), karabiny przeciwlotnicze kal. 12,7 m (2×IV, 2×II), wyrzutnie torped kal. 533 mm (1×IV), 42 ładunki głębinowe (2 zrzutnie i 2 miotacze)
- ❼ Załoga – 190

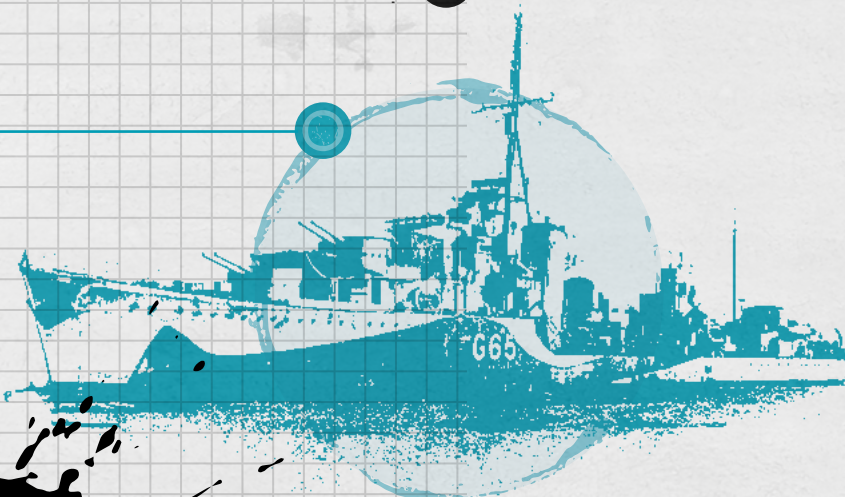
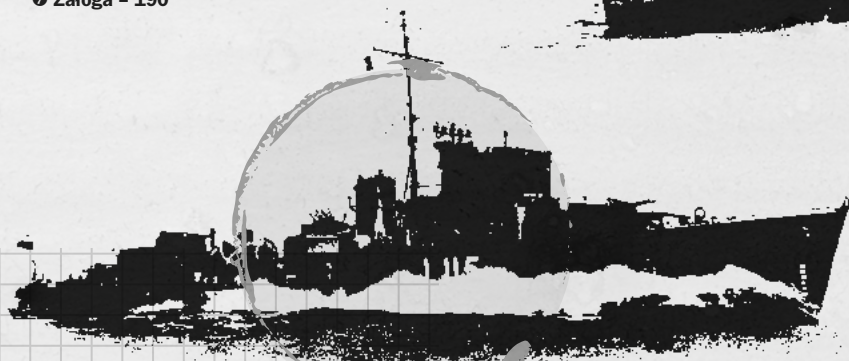


OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MARCIN DMOŃSKI

OORP „Krakowiak” „Kujawiak” „Ślązak”

W latach 1941–1942 do polskiej MW włączono trzy wydierżawione od Brytyjczyków niszczyciele eskortowe typu Hunt II. Jednostki te stworzono do ochrony konwojów przed atakami lotnictwa i okrętów podwodnych, co odzwierciedlały ich rozmiary, prędkość i uzbrojenie, w którym nie było torped. ORP „Kujawiak” zatonął 16 czerwca 1942 roku koło Malty po wejściu na minę.

- ❶ Wyporność – 1050 t (standardowa)
- ❷ Długość – 85 m
- ❸ Szerokość – 9,5 m
- ❹ Prędkość – 27 w.
- ❺ Zasięg – 3700 Mm przy 14 w.
- ❻ Uzbrojenie – armaty przeciwlotnicze kal. 102 mm (3×II), działka przeciwlotnicze kal. 40 mm (1×IV), działka przeciwlotnicze kal. 20 mm (2–4×I), do 110 ładunków głębinowych (2 zrzutnie i 2–4 miotacze)
- ❼ Załoga – 160



PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

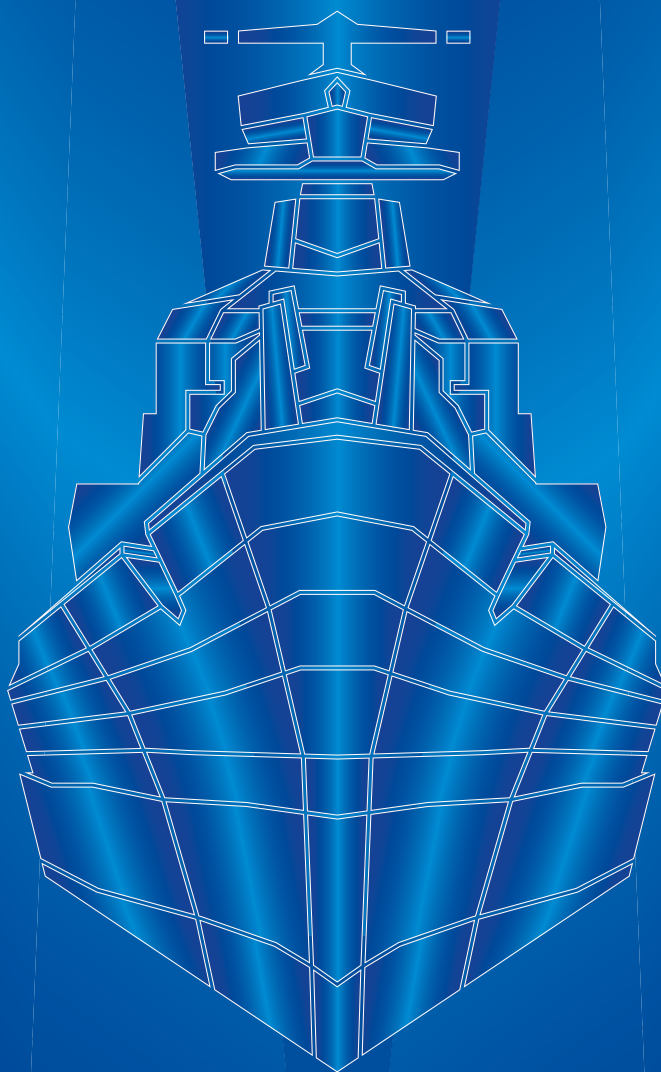


BALT MILITARY EXPO

16. BAŁTYCKIE TARGI MILITARNE



IX MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWO – TECHNICZNA NATCON



warto **być**

22–24 **GDAŃSK** **2020** **amber**
CZERWCA **expo**

WWW.BALTMILITARY.PL



NIEMCY

Fregata od Holendrów

Jako zwycięzcę przetargu na dostawę co najmniej czterech wielozadaniowych fregat Mehrzweckkampfschiff 180 (MKS 180) w połowie stycznia Federalny Urząd ds. Sprzętu, Technologii Informacyjnych i Wsparcia Technicznego Bundeswehry wskazał ofertę holenderskiej firmy Damen Schelde Naval Shipbuilding BV i jej partnerów

W skład wybranego konsorcjum wchodzi stocznia Blohm+Voss (należy do grupy Lürssen) i Thales Nederland. Większość prac związanych z tym projektem będzie realizowana w Niemczech. **Budowa okrętów zostanie powierzona stoczni Blohm+Voss** z siedzibą w Hamburgu, część prac wykonają zaś podmioty zależne w innych miejscach związanych z grupą Lürssen. Swoją wkład w projekt będzie też miała niemiecka spółka Thales Nederland. Rozstrzygnięcie przetargu musi jeszcze zatwierdzić parlament. Cztery okręty

mają kosztować około 3,9 mld euro, ale gdyby zamówienie zostało zwiększone o dwa następne, koszty przekroczyłyby kwotę 5 mld euro.

MKS 180 to największa fregata w historii niemieckiej marynarki wojennej. Według przedstawionych wymagań będzie miała wyporność 9 tys. t i długość około 155 m. Jako że fregaty są przewidziane do użycia w wielu różnych misjach, zostanie w nich zamontowane uzbrojenie, takie jak: armata kalibru 127 mm z amunicją o wydłużonym zasięgu, pociski przeciwokrętowe dale-

kiego zasięgu oraz przeciwlotnicze krótkiego i średniego zasięgu, ciężkie i lekkie karabiny maszynowe, ale też działka wodne. Na pokładzie znajdują się również rozpoznawcze drony i śmigłowce do zwalczania okrętów podwodnych. Wewnątrz fregaty będzie też miejsce na specjalistyczne moduły, w tym areszt i komorę dla nurków. Poza 110-osobową załogą na pokładzie zmieści się 70 pasażerów. Nowy niemiecki okręt będzie mógł działać zarówno w tropikach, jak i pokrytych lodem wodach Arktyki. W

INDIE

UDANE TESTY PINAKI

19–20 grudnia 2019 roku na poligonie Chandipur przeprowadzono próbne strzelania kierowanego pocisku dalekiego zasięgu Pinaka Mk II dla artylerii raketowej.

Nową broń opracowała podległa indyjskiemu resortowi obrony agencja Defence Research and Development Organisation.

Zgodnie z założeniami pocisk Pinaka Mk II będzie zdolny do precyzyjnego ra-



żenia celów odległych o 90 km. Zwiększający zasięg i precyzję trafień system nawigacyjny, kontroli i naprowadzania pinaki jest wspierany przez indyjski regionalny system nawigacji satelitarnej. Nowa broń poprawi zdolności rodzimych

wyrzutni artylerii raketowej Pinaka, których produkcję rozpoczęto w 1998 roku. Według źródeł indyjskich z powodzeniem przetestowano je w 1999 roku podczas konfliktu z Pakistanem o Kargil. Wówczas Hindusi posiadali odpowiednie do nich niekierowane pociski Mk I o zasięgu 40 km, z różnymi typami głowic bojowych.

System Pinaka tworzą dwunastolufowe wyrzutnie kalibru 214 mm, zamontowane na podwoziach ciężarówek Tata. Do 2022 roku armia indyjska ma mieć dziesięć pułków uzbrojonych w system Pinaka, a dekadę później – 22. Każda z jednostek będzie liczyć trzy baterie po sześć wyrzutni, plus pojazdy zapasowe. W

Marynarka wojenna Turcji jest jedną z najsilniejszych w Sojuszu Północnoatlantyckim. Na zdjęciu fregata klasy Salih Reis, należąca do najnowocześniejszych w tureckiej flocie.

ROZGRYWKI ZA PARAWANEM GEOLOGII

Spory o kontrolę nad złożami surowców w basenie lewantyńskim stają się tłem dla znacznie poważniejszych rozgrywek międzynarodowych, w których wyniku powstają koalicje, o jakich jeszcze dekadę temu nikt by nawet nie pomyślał.

TOMASZ OTŁOWSKI



W

brew noworocnym nadziejom i optymistycznie nastrajającej świątecznej atmosferze rok 2020 rozpoczął się w regionie szerszego Bliskiego Wschodu gwałtowną eskalacją napięcia.

Mylili się ci, którzy sądzili, że w tej części świata już niewiele może nas zaskoczyć. Eliminacja przez Amerykanów wpływowego irańskiego gen. Kasema Sulejmaniego, dowódcy irańskich elitarnych Al Kuds, późniejsze napięcia w relacjach USA z Iranem oraz turecka interwencja militarna w Libii, a także zaostrzenie sytuacji wewnętrznej w tym kraju – stanowią nowe elementy gmatwającej i tak już skomplikowaną geopolityczną układankę w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. I tak jak wzrost niepokojów wokół Iranu dominuje obecnie w relacjach międzynarodowych w regionie Zatoki Perskiej i Lewancie, tak turecka aktywność determinuje stosunki w Maghrebie i we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego.

WYŚCIG PO ZŁOŻA

Ten niewielki akwen – wciśnięty między wybrzeża tureckiej Anatolii na północy a Egipt na południu oraz Lewant i Izrael na wschodzie a Cypr na zachodzie – ma fundamentalne znaczenie strategiczne. I to nie tylko ze względu na wiodące przez niego odwieczne szlaki handlowe i transportowe oraz geograficzną bliskość względem regionu od dawna mającego kluczowe znaczenie dla świata. Rosnąca geopolityczna ranga tej części starożytnego mare nostrum to przede wszystkim efekt odkrywanych w ciągu ostatniego ćwierćwiecza pod morskich pokładów gazu ziemnego oraz ropy naftowej. Według niektórych szacunków, pod dnem tzw. basenu lewantyńskiego może się znajdować nawet 3,5 bln m³ gazu ziemnego oraz 1,7 mld baryłek ropy. Takie zasoby surowców energetycznych mogą sprawić, że nawet najbardziej umiarkowane dotychczas państwa staną się nagle asertywne i agresywne.

Większość tego bogactwa znajduje się w południowej części akwenu, między Cyprem a wybrze-

żem Egiptu i Izraela. Te dwa ostatnie państwa w minionych latach stały się – dość nieoczekiwanie nawet dla samych siebie – regionalnymi potentatami energetycznymi, z zasobami wynoszącymi po około 900 mld m³ gazu. W wypadku Izraela zapewnia to samowystarczalność energetyczną na kolejne niemal pół wieku, umożliwiając też zyskowny eksport błękitnego paliwa. Egipt natomiast, borykający się z szybkim przyrostem ludności i wieloma związanymi z tym problemami społeczno-ekonomicznymi, już dzisiaj planuje swą rolę w regionie jako energetycznego centrum, do czego jest też predestynowany przez dogodne położenie geograficzne na styku trzech kontynentów.

Z kolei Turcja, nie dysponując większymi zasobami gazu w swojej strefie Morza Śródziemnego, czuje się pokrzywdzona. Ankara postrzega ten niedostatek jako czynnik niekorzystnie wpływający na jej pozycję w regionie, zagrażający mocarstwowym aspiracjom. A przecież tureckie ambicje związane z odgrywaniem roli regionalnego hegemonu w ostatnich latach gwałtownie rosną. Rządząca krajem od kilkunastu lat Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (Adalet ve Kalkınma Partisi – AKP) prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan prowadzi politykę ożywiania historycznych resentymentów i kulturowania narodowej mitologii, które sąsiadnym krajom i nacjom nie kojarzą się najlepiej. Nic zatem dziwnego, że gdy Ankara podjęła w 2017 roku intensywne poszukiwania nowych podmorskich złóż gazu w pobliżu tureckiej części Cypru, decyzja ta spotkała się z powszechną krytyką.

Granice stref ekonomicznych oraz wód terytorialnych wokół podzielonej od 1974 roku wyspy nie są akceptowane przez wszystkich regionalnych graczy. Turecka Republika Cypru Północnego rości sobie prawa do części akwenów na wschód i południe od wyspy, które z kolei władze w Nikozji uważają za własne na mocy prawa międzynarodowego („Konwencja ONZ o prawie morza”). Tureckie wyprawy poszukiwawcze z lat 2018–2019 spotkały się więc z ostrymi reakcjami nie tylko ze strony samego Cypru, lecz także sprzymierzonej z nim Grecji oraz Unii Europejskiej.

Unia Europejska w listopadzie 2019 roku obłożyła sankcjami finansowymi tureckie podmioty



TURKISH DEFENSE MINISTRY

Tak jak wzrost niepokojów wokół Iranu dominuje obecnie w relacjach międzynarodowych w regionie Zatoki Perskiej i Lewancie, tak turecka aktywność determinuje stosunki w Maghrebie i we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego.



STEVEN HARBOUR/US NAVY

TURCY SĄ GOTOWI DO ZBROJNEJ INGERENCJI W KONFLIKT W LIBII.

PIERWSI ŻOŁNIERZE WYLĄDOWALI W TYM KRAJU W GRUDNIU 2019 ROKU

gospodarcze i państwowe oraz osoby odpowiedzialne za nielegalne odwierty, co przyczyniło się do dalszego zaognienia i tak nie najlepszych ostatnio relacji turecko-europejskich. Jednostronne i sprzeczne z prawem morza działania tureckie zostały też wiosną 2019 roku potępione przez Stany Zjednoczone oraz innych regionalnych graczy (i konkurentów Turcji w wyścigu po podmorskie zasoby) – Egipt oraz Izrael. Szczególne zaniepokojenie polityką Turcji wyraża właśnie Kair, bo egipska wyłączna strefa ekonomiczna bezpośrednio graniczy z obszarami morza, do których roszczą sobie prawa Turcy. Poza tym Egipcjanie tradycyjnie nie wierzą w szczerość intencji Turków.

PODŁOŻYLI BOMBĘ?

Sytuacja we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego gwałtownie się zaostriżyła, gdy pod koniec 2019 roku Ankara zawarła z libijskim Rządem Porozumienia Narodowego (Government of National Accord – GNA) dwie kluczowe umowy międzypaństwowe: o delimitacji granic morskich między Turcją a Libią oraz o wzajemnej współpracy w dziedzinach militarnej i bezpieczeństwa. O ile tureckie badania geologiczne

dna morskiego i pierwsze odwierty w pobliżu Cypru z lat 2018–2019 wzbudziły falę oburzenia i krytyki w całym regionie, o tyle umowy z GNA rozpętały istne pandemonium. Już każde z tych porozumień z osobna stanowi prawdziwą bombę podłożoną w tym zapalnym regionie świata. Obie, zawarte równocześnie, mają zaś destrukcyjny potencjał zdolny wyrzucić obecny stan w regionie.

Pierwsze z tych porozumień sformułowano tak, jakby libijska morska wyłączna strefa ekonomiczna bezpośrednio stykała się z turecką, co jest oczywistym nonsensem zauważalnym już po pierwszym spojrzeniu na mapę tej części Morza Śródziemnego. Co więcej, umowę zawarto bez konsultacji z innymi zainteresowanymi krajami, głównie z Grecją, która zgodnie z tym dokumentem została pozbawiona swych ustalonych już morskich obszarów ekonomicznych na południe i wschód od Krety i wysp Dodekanezu. Umowa ta jest sprzeczna z literą i duchem „Konwencji ONZ o prawie morza” z 1982 roku. Problem jednak w tym, że Turcja nigdy jej nie zaakceptowała, a Libia co prawda ją podpisała, lecz nie ratyfikowała. Z kolei umowa wojskowa została skonstruowana tak, że daje Ankarze



zielone światło do faktycznej zbrojnej ingerencji w konflikt w Libii po stronie GNA. Turcy skwapliwie z tego prawa zresztą już skorzystali – w grudniu 2019 roku pierwsi tureccy żołnierze wyładowali w Libii, formalnie w roli doradców i instruktorów, faktycznie jednak jako wsparcie dla urzędującego w Trypolisie rządu. W styczniu 2020 roku turecki parlament przyjął stosowną ustawę aprobującą wysłanie do Libii personelu wojskowego i rząd w Ankarze rozpoczął oficjalnie proces formowania kontyngentu.

W kontekście działań GNA należy jednak pamiętać, że gabinet ten – choć formalnie uznany przez ONZ za jedynego reprezentanta Libii – w istocie ma z każdym miesiącem coraz słabszą polityczną i moralną legitymację do występowania w imieniu całego państwa libijskiego, a także zawierania umów międzynarodowych o daleko idących skutkach nie tylko dla kraju, lecz także całego regionu. Jego władza nie wykracza poza stolicę Libii, a kluczowi gracze sceny międzynarodowej w większości aktywnie wspierają konkurencyjny rząd z Tobruku, którego „siły zbrojne” (Libijska Armia Narodowa gen. Chalify Haftara) kontrolują już niemal 80% obszaru kraju i od kwietnia 2019 roku oblegają Trypolis.

CZAS DZIWNYCH SOJUSZY

W ten oto sposób pozornie błahe i marginalne spory ekonomiczne oraz energetyczne we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego urosły do rangi poważnych problemów natury geostrategicznej, a sytuacja na tym terenie zaczęła szybko eskalować, ewoluując w kierunku otwartego konfliktu. Wyścig o dostęp do podmorskich surowców energetycznych w regionie śródziemnomorskim wpisuje się jednak w szerszy kontekst szybko narastającej w tej części świata rywalizacji strategicznej. Stawką jest nie tylko polityczny i ekonomiczny prymat w regionie czy kontrola nad złożami surowców i trasami ich przesyłu, ale też – w odniesieniu do Turcji i Egiptu – znacznie poważniejszy aspekt konkurencji o dominację w świecie islamu sunnickiego.

Osie podziałów i konfliktów w regionie wschodniego basenu Morza Śródziemnego pokrywają się zatem z tymi, które funkcjonują w szerszej skali Bliskiego Wschodu. To dlatego Turcy mogą niejako automatycznie liczyć na wsparcie ze strony odległego Kataru, a Egipt na pełne zrozumienie i akceptację Arabii Saudyjskiej oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich, skonfliktowanych z Katarczykami, a pośrednio także z Turcją. Tym samym spory o kontrolę nad złożami surowców w basenie lewantyńskim stają się tłem i parawanem dla znacznie poważniejszych rozgrywek międzynarodowych, kreując powstawanie koalicji, o jakich jeszcze dekadę temu nikt by nawet nie pomyślał.

Jednym z takich dziwnych sojuszy – formalnie ograniczających się wyłącznie do współpracy surowcowej i energetycznej, a w praktyce wykraczających daleko poza te sfery – jest powołane do życia rok temu Forum Gazowe Wschodniego Śródziemnomorza (Eastern Mediterranean Gas Forum – EMGF). Inicjatywa ta została ogłoszona w Kairze podczas spotkania przedstawicieli Egiptu, Jordanii, Palestyny, Izraela, Cypru,



Fregata tureckiej marynarki wojennej patroluje wschodnią część basenu Morza Śródziemnego.



Sytuacja we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego gwałtownie się zaostrzyła, gdy Ankara zawarła dwie kluczowe umowy międzynarodowe z libijskim Rządem Porozumienia Narodowego (GNA). Na zdjęciu prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan (z prawej) i szef rządu Libii Fajez al-Sarraj tuż po zawarciu umów. Stambuł, 12 stycznia 2020 roku



AMANDA S. KITCHNER/US NAVY

WYŚCIG O DOSTĘP DO PODMORSKICH SUROWCÓW ENERGETYCZNYCH W REGIONIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIM WPISUJE SIĘ W SZERSZY KONTEKST RYWALIZACJI STRATEGICZNEJ W TEJ CZĘŚCI ŚWIATA



Grecji i Włoch. Ankara natychmiast uznała forum za przedsięwzięcie o wrogim charakterze, mające na celu podkopanie pozycji i interesów Turcji w całym szeroko rozumianym regionie. Przekonanie to z pewnością się wzmocniło, gdy w lipcu 2019 roku EMGF uzyskało oficjalne poparcie ze strony USA. Przy czym Turcy zdają się nie zauważać, że to głównie ich coraz bardziej agresywna i chaotyczna polityka w bliższym i dalszym otoczeniu międzynarodowym wprawia w ruch mechanizmy, które w innych okolicznościach nie miałyby prawa bytu. Takie jak choćby strategiczne zbliżenie między Grecją a Izraelem czy sojusz Egiptu z Cyprzem. W tym ostatnim wypadku jest ono oparte na solidnych podstawach, a punktem wyjścia tego procesu była delimitacja granic morskich między oboma krajami, określona w umowie z 2013 roku, ściśle i jednoznacznie rozgraniczająca m.in. obszary ich wyłącznych stref ekonomicznych.

Postępujące w ostatnich latach zacieśnianie więzi między do niedawna odległymi (nie tylko geograficznie) krajami regionu ma zresztą różne wymiary. Jednym z ważniejszych jest ten ściśle wojskowy, przejawiający się w intensyfikacji wspólnych dwu- i wielostronnych manewrów militarnych. Do największych tego typu wydarzeń w regionie należą cykliczne ćwiczenia o kryptonimie „Meduza” (zainicjowane w 2014 roku), w których uczestniczą siły morskie, powietrzne i specjalne

z Grecji, Cypru oraz Egiptu. Od ponad dekady wspólne cykliczne manewry sił powietrznych i morskich prowadzą też Izrael i Grecja, dla których współpraca na tym polu jest również elementem szerszej kooperacji strategicznej.

Warto zauważyć, że w każdym wypadku uczestnicy owych sojuszy i forów współpracy nie ukrywają ich antytureckiego charakteru. To polityka Ankary w regionie jest głównym czynnikiem sprawczym poszukiwania przez inne kraje wschodniej części basenu Morza Śródziemnego nowych obszarów współpracy i zacieśniania dotychczasowych. Na razie wydaje się jednak, że Turcy nie wyciągają z tego żadnych wniosków. Być może są przekonani o poparciu Rosji dla ich polityki – wszak dotychczasowe działania Ankary w regionie wpisywały się w strategię i interesy Moskwy.

Ostatnie wydarzenia zarówno w Syrii (sytuacja w Idlibie i kurdyjskiej Rożawie), jak i Libii (ofensywa gen. Haftara na Trypolis i Syrtę) sugerują jednak, że różnice stanowisk i interesów między tymi dwoma państwami zaczynają bardzo szybko narastać. Jeśli ta tendencja się utrzyma, już niedługo Ankara znajdzie się w całkowitym osamotnieniu, co z pewnością odbije się negatywnie na jej pozycji w regionie. Procesy geopolityczne, raz uruchomione na wschodzie Śródziemnomorza, z pewnością nie dadzą się już jednak cofnąć ani zatrzymać. ■



NUKLEARNE DIDASKALIA

Rok 2020 rozpoczął się od trzęsienia ziemi w relacjach amerykańsko-irańskich. Przez kilka dni cały świat z niepokojem śledził rozgrywki między Waszyngtonem a Teheranem.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Po ataku na gen. Kasema Sulejmaniego było niemal pewne, że Teheran odpowie proporcjonalnie do otrzymanego ciosu. Biały Dom musiał liczyć się także z reakcją rządu w Iraku, który wezwał Amerykanów do opuszczenia terytorium jego kraju. Chociaż ta decyzja nie jest wiążąca, stanowi jasny sygnał, po stronie którego z dwóch sojuszników opowiedział się Bagdad. Doprowadziło to do wrzenia nie tylko w regionie, lecz także na międzynarodowej scenie politycznej oraz gospodarczej. Wielka Brytania, Niemcy, a także inne państwa NATO zawiesiły swoje misje szkoleniowe na Bliskim Wschodzie. Na napiętą sytuację zareagowała też giełda. Media wieściły krwawy konflikt, a nawet III wojnę światową.

Tak się jednak nie stało. Po ostrzale raketowym bazy lotniczej Al-Asad oraz podobnego kompleksu w Irbilu, w których stacjonują żołnierze międzynarodowej koalicji, stało się jasne, że Iran dąży do deeskalacji. Skutki ataku były na tyle ograniczone, że pojawiły się wątpliwości, czy jest to efekt nieudolnego przeprowadzenia operacji, czy zamierzone działanie. Z najprawdopodobniej 15 wystrzelonych rakiet cztery nie doleciały do celu, a pozostałe 11 zniszczyło infrastrukturę o znikomym znaczeniu (dwa tygodnie po ataku zachodnia prasa dotarła do informacji, według których 34 amerykańskich żołnierzy odniosło obrażenia na skutek fali uderzeniowej). Uderzenie w opuszczone hangary czy magazyny było jednak



Wirówki do
wzbogacania
uranu w zakładzie
w Natanz
w środkowym
Iranie

W MAJU 2018 ROKU **DONALD TRUMP** ODSTĄPIŁ OD JCPOA Z ZA- STRZEŻENIEM, ŻE STANY ZJEDNO- CZONE SĄ GOTOWE PODPISAĆ NOWĄ UMOWĘ, ROZSZERZONĄ O PUNKT DOTYCZĄCY ZAPRZESTA- NIA PRAC NAD IRAŃSKIM PROGRA- MEM RAKIETOWYM

na tyle precyzyjne, że mogło stanowić jasny przekaz – Iran dysponuje technologią umożliwiającą precyzyjny ostrzał i następnym razem straty będą znacznie bardziej dotkliwe.

Kilka godzin po ataku prezydent Donald Trump oznajmił, że Iran ustąpił, a dalsze kroki USA będą miały ekonomiczny, a nie militarny charakter. Taki obrót wydarzeń można uznać za sukces Waszyngtonu, przynajmniej tymczasowy. Wyeliminowanie człowieka, który bezpośrednio odpowiada za śmierć tysięcy osób, w tym obywateli Stanów Zjednoczonych, wiązało się z minimalnym kosztem. Wiele wskazuje jednak na to, że scenariusz ten wynika raczej z następujących po sobie zbiegów okoliczności niż w pełni przemyślanego działania, a sytuacja może się szybko zmienić.

SPIRALA WYDARZEŃ

Nie jest zaskoczeniem, że atak na Sulejmaniego został potępiony przez Bagdad, Damaszkę i Moskwę. Jednocześnie do operacji raczej chłodno odniosły się kraje członkowskie NATO oraz Unii Europejskiej. Dyplomaci dali do zrozumienia, że decyzja o wyeliminowaniu irańskiego generała została podjęta pochopnie i może zburzyć bliskowschodnie status quo. Warto jednak zauważyć, że ruch ten wynika nie tylko z wydarzeń ostatnich miesięcy. Dziś mało kto pamięta, że to właśnie w efekcie współpracy z Amerykanami Teheran uzyskał dostęp do wiedzy oraz narzędzi pozwalających rozwijać jego potencjał nuklearny. Prace te były prowadzone pod nadzorem Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej i ukierunkowane na budowę elektrowni ją-

drowych. Zwrot nastąpił w wyniku wybuchu rewolucji islamskiej. W 1979 roku kilkuset zwolenników Ruhollaha Chomejniego przejęło kontrolę nad amerykańską ambasadą i wzięło za zakładników jej personel. Od tego czasu relacje obu państw pozostają napięte. Konflikt ten przybrał formę sporu na polach dyplomatycznym i ekonomicznym oraz wojen zastępczych. Jego nowe otwarcie nastąpiło na początku XXI wieku. Teheran przy wsparciu Chin i Rosji cały czas kontynuował program nuklearny. Do 2002 roku niewiele jednak wskazywało na to, że może mieć on militarny charakter. To właśnie wtedy irańska opozycja ujawniła istnienie tajnych obiektów służących do wzbogacania uranu oraz produkcji ciężkiej wody.

Rodziło to uzasadnione obawy, że po opracowaniu broni jądrowej Iran może zaatakować Izrael oraz Arabię Saudyjską, z którymi otwarcie pozostawał we wrogich relacjach. Rada Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych jednoznacznie potępiła nuklearny program Iranu, a państwa Unii Europejskiej zaczęły dążyć do przełamania impasu za pomocą narzędzi dyplomatycznych. W takich okolicznościach zrodziła się umowa, znana jako wspólny kompleksowy plan działania (Joint Comprehensive Plan of Action – JCPOA), która weszła w życie w lipcu 2015 roku.

Zgodnie z jej ustaleniami Teheran miał zawieść program nuklearny, a inspektorzy ONZ zyskali dostęp do tamtejszych instalacji wojskowych. W zamian zniesiono sankcje gospodarcze nałożone na ten kraj, co umożliwiło m.in. eksport irańskiej ropy naftowej oraz inwestycje zachodnich firm różnych sektorów. Umowa spotkała się



z krytyką Izraela, negatywnie wypowiadali się o niej także republikanie. W maju 2018 roku prezydent Donald Trump odstąpił od JCPOA z zastrzeżeniem, że Stany Zjednoczone są gotowe podpisać nową umowę, rozszerzoną o punkt dotyczący zaprzestania prac nad irańskim programem raketowym oraz ograniczającą regionalne wpływy tego państwa.

Od czerwca 2019 roku wydarzenia potoczyły się lawinowo. Teheran, w odpowiedzi na nałożone ponownie przez USA sankcje, zaczął realizować pięciostopniowy plan powrotu do prac nad wzbogacaniem uranu. Wkrótce Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej zestrzelił amerykański dron Global Hawk, który miał naruszyć przestrzeń powietrzną Iranu. We wrześniu doszło do ataku raketowego na saudyjskie rafinerie w Bukajku oraz pola naftowe w Churajisie, a pod koniec grudnia w wyniku ostrzału irackiej bazy K1 zginął amerykański kontraktor.

Tak naprawdę do podjęcia decyzji o ataku na gen. Sulejmaniego doprowadził jednak szturm protestujących szyitów na amerykańską ambasadę w Bagdadzie. Nikt nie zginął, ale na decyzję prezydenta Trumpa mogły mieć wpływ amerykańskie doświadczenia z rewolucji islamskiej oraz z 2012 roku, kiedy podczas ataku na placówkę dyplomatyczną w libijskim Bengazi został zamordowany amerykański ambasador. W kontekście nadchodzących wyborów prezydenckich Donald Trump nie mógł pozwolić na powtórkę z historii, tym bardziej że amerykańskie służby dysponowały informacjami o planach zamachów na cztery placówki dyplomatyczne USA w regionie Bliskiego Wschodu. Ich twórcą miał być właśnie Kasem Sulejmani.

REŻIM NIE ODPUŚCI

Można stwierdzić, że stonowana odpowiedź Iranu wynikała z chęci uniknięcia wojny ze znacznie silniejszym przeciwnikiem. Wiązała się także z trudną sytuacją gospodarczą, do której przyczyniły się wieloletnie sankcje. Nie jest to jednak pełny obraz sytuacji. Kilka godzin po odwiecie, najprawdopodobniej w wyniku błędu, Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej zestrzelił samolot ukraińskich linii lotniczych. Zginęło 176 osób, przede wszystkim obywateli Kanady oraz Iranu. Początkowo Teheran dążył do zamaskowania obciążających go dowodów. Świadczą o tym nie tylko oświadczenia władz, lecz także niechęć do przekazania czarnych skrzynek czy zamknięcie na współpracę z zachodnimi ekspertami. Reżim nie miał żadnego interesu w ujawnieniu prawdy. Zdawał sobie sprawę zarówno z konsekwencji na polu



Antyamerykańskie graffiti na murze ambasady Stanów Zjednoczonych w Teheranie przedstawiające bezzałogowy statek powietrzny Global Hawk. W czerwcu 2019 roku taka maszyna została zestrzelona przez Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej.

międzynarodowym, jak i z następstw wewnętrznym, dlatego zrobił to dopiero w momencie, gdy nie miał już wyjścia.

Od kilkunastu miesięcy w Iranie trwają antyrządowe protesty wynikające głównie z sytuacji ekonomicznej obywateli. Śmierć Sulejmaniego w połączeniu z antyamerykańskimi nastrojami w sąsiednim Iraku mogła inaczej ukierunkować gniew ulicy i usprawiedliwić trudną sytuację wewnętrzną, a nawet brutalne tłumienie manifestacji. Szansę na taki rozwój wydarzeń Teheran stracił w chwili, kiedy w wyniku swojej nieudolności doprowadził do śmierci cywilów, w tym także swoich obywateli. Reakcja protestujących była tym silniejsza, że przez kilka dni władze okłamywały opinię publiczną. Doprowadziło to do nasilenia demonstracji, do których przyłączyli się także dziennikarze oraz celebryci. Nastrojów nie zmieniło nawet publiczne wystąpienie ajatollaha Alego Chameneiego. Antyrządowe manifestacje wciąż przybierają na sile.

W takich warunkach trudno jest prowadzić wojnę, zwłaszcza z tak wymagającym przeciwni-

IRAN POKAZAŁ, ŻE POTRAFI ODPOWIEDZIEĆ MILITARNIE NA ATAK, ALE ESKALACJA KONFLIKTU DOPROWADZIŁABY DO DALSZEJ IZOLACJI KRAJU LUB NAWET UPADKU OBECNEGO RZĄDU

kiem, jakim są Stany Zjednoczone. Iran pokazał, że potrafi odpowiedzieć militarnie na atak, ale eskalacja konfliktu doprowadziłaby do dalszej izolacji kraju lub nawet upadku obecnego rządu. Re-

żym nie odda jednak władzy nawet w obliczu wzmagających się protestów czy sankcji. W ciągu ostatnich kilku lat udowodnił, że jego twarde, ale konsekwentna polityka przynosi sukcesy, zwłaszcza na terenie Iraku i Syrii. Dlatego Teheran utrzyma obrany kierunek i będzie dążył do wyparcia Amerykanów z regionu oraz zdominowania ich sojuszników – Arabii Saudyjskiej i Izraela.

Na razie za pomocą sprzymierzonych milicji, z Al-Haszd asz-Szabi i Hezbollahem na czele. Tymczasem Waszyngton próbuje pogodzić sprzeczne cele. Obecna administracja chce spełnić obietnice wyborcze i ograniczyć swoją obecność na Bliskim Wschodzie przy jednoczesnym zachowaniu kontroli nad sytuacją w tym regionie. Trudno dziś stwierdzić, co przyniesie taka polityka.

POSTĘPUJĄCY CHAOS

W najtrudniejszej sytuacji znalazł się Irak, który próbuje balansować między dwoma strategicznymi sojusznikami. Ostatni kryzys pokazał, że ewentualny konflikt, przynajmniej w pierwszej fazie, dotknie przede wszystkim ten kraj. Z tego powodu w Bagdadzie deeskalację przyjęto z ulgą. Zarazem lokalna władza od kilkunastu miesięcy zmaga się z masowymi protestami, podczas których zginęło już ponad 500 osób. Paradoksalnie to szyici sprzeciwiają się nie tylko polityce obecnego rządu i obecności w ich kraju amerykańskich wojsk, lecz także ingerencji Iranu oraz zyskującym coraz większe wpływy milicjom Al-Haszd Asz-Szabi. Po ostatnich wydarzeniach niechęć do Stanów Zjednoczonych przyćmi pozostałe postulaty, co ponownie będzie legitymowało obecność tam proirańskich bojówek. Amerykanie jednak nie wycofują się z Iraku, dlatego Bagdad musi liczyć się z narastającym napięciem, być może na miarę powstania Mahdiego. Jednocześnie postępujący chaos w tym kraju jest w interesie sunnickich ekstremistów, którzy bardzo dobrze odnajdują się w takim środowisku. Tzw. Państwo Islamskie zostało terytorialnie pokonane, ale wciąż dysponuje zapleczem, dzięki któremu może się odrodzić.

Wydarzeniom tym bacznie przygląda się zarówno Arabia Saudyjska, jak i Izrael. Na wieść o zmniejszaniu zaangażowania Amerykanów w regionie Rijad zaczął szukać dyplomatycznych rozwiązań w odniesieniu do relacji z Teheranem. Wiadomo, że saudyjskie delegacje sondowały takie możliwości już w połowie 2019 roku. Zabiegi te będą kontynuowane, pod warunkiem że nie dojdzie do otwartej wojny Iranu z Amerykanami. Inne stanowisko prezentuje Izrael. Przy obecnym układzie sił Żydzi nie mają możliwości poprawy relacji z Teheranem, więc zrobią wszystko, żeby zastopować jego ekspansję. Śmierć gen. Sulejmaniego w Izraelu przyjęli z radością, tym bardziej że dowodził on działającymi m.in. na terytorium południowej Syrii elitarnymi siłami specjalnymi Al Kuds, które stanowią dla nich zagrożenie. Otwartą kwestią pozostaje to, czy skutecznie odsunięto taką perspektywę. Miejsce Kasema Sulejmaniego zajął gen. Esmail Ghaani, wojskowy będący dotychczas doradcą swojego poprzednika oraz dysponujący podobnymi umiejętnościami i wiedzą.

W amerykańskim ataku zginął także Abu Mahdi Al-Muhandis, dowódca irackiej odnogi Hezbollahu (Kata'ib Hezbollah). Dla szyickiej organizacji jest to wielka strata, która zarazem daje jej duchowemu przywódcy, Hasanowi Nasr Allahowi, bodziec do intensyfikacji działań. W najbliższym czasie nie należy się jednak spodziewać otwartego ataku na Izrael, ponieważ nie jest to na rękę Iranowi. Szyiocy ekstremiści paradoksalnie będą jednak rośli w siłę.

Nie bez znaczenia pozostaje także reakcja Damaszku oraz Ankary. Prezydent Baszszar Al-Asad nie utrzymałby władzy, gdyby nie wsparcie Moskwy oraz Teheranu. Turcja nie patrzyłaby coraz przychylniej w kierunku Rosji, gdyby nie niespójna polityka Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie. W obu wypadkach relacje te będą się zacieśniać.

Europa, z Wielką Brytanią, Francją oraz Niemcami na czele, próbuje się odnaleźć w tej sytuacji. Ze względów ekonomicznych i militarnych kraje te nie chcą dopuścić do pogłębiającej się izolacji Iranu, dlatego za wszelką cenę próbują utrzymać JCPOA. Wszystko wskazuje jednak na to, że starania te będą nieskuteczne, a umowa nuklearna, nawet jeżeli nie zostanie oficjalnie rozwiązana, pozostanie ważna jedynie na papierze. Taka sytuacja ma trudny do oszacowania wpływ nie tylko na światowy pokój i międzynarodową gospodarkę. Cierpią na tym przede wszystkim Irańczycy, którzy jeszcze przez długi czas nie będą mogli cieszyć się spokojnym i dostatnim życiem. ■



PROTESTY PRZECIWKO
POZBAWIENIU AUTONO-
MII STANU DŻAMMU
I KASZMIR BYŁY ZDŁA-
WIONE PRZEZ INDYJSKIE
SIŁY BEZPIECZEŃSTWA

Łamigłówka czeka na rozwiązanie

„To jedyny sposób na zdławienie terroryzmu”, tak decyzję o zniesieniu autonomii Kaszmiru tłumaczył w sierpniu 2019 roku indyjski premier Narendra Modi. Po kilku miesiącach wydaje się, że Nowe Delhi nadal jest dalekie od osiągnięcia swojego celu.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Koniec października 2019 roku. Nowe Delhi właśnie przygotowuje się do Diwali, hinduskiego święta światła. W dodatku za chwilę z oficjalną wizytą przyjeździe tutaj kanclerz Niemiec Angela Merkel. Znad metalowej tarczy widać jedynie hełm i oczy żołnierza, który bacznie przygląda się tłumowi. Aby dostać się do stacji metra, trzeba przejść przez bramki do wykrywania metali, a potem dodatkowo poddać się przeszukaniu. W tym czasie rzucony na taśmę bagaż wjeżdża do komory, gdzie jest prześwietlany. Podobna procedura obowiązuje przy wejściu do hoteli, centrów handlowych, niektórych restauracji. Szczególne środki ostrożności jednak stosowano w Indiach już wcześniej. Wszystko za sprawą bezprecedensowej decyzji rządu Narendry Modiego.

W sierpniu odebrał on autonomię zamieszkанemu przez muzułmańską większość stanowi Dżammu i Kaszmir. Krok ten miał podciąć skrzydła aktywnie działającym tam separatystycznym bojówkom, przede wszystkim jednak wywołać wściekłość Pakistanu, który od lat rości sobie do Kaszmiru prawa. „Pakistańska armia będzie popierać Kaszmiczyków w ich walce do samego końca. Zrobimy wszystko, co możliwe, by wypełnić swoje zobowiązania”, zapewnił nazajutrz po decyzji indyjskiego rządu gen. Qamar Javed Bajwa, dowódca pakistańskiej armii. A premier Imran Khan na Twitterze porównał Hindusów do nazistów, a ich separatystyczne dąże-

nia do hitlerowskiej koncepcji Lebensraum (z niem. przestrzeń życiowa). Świat wstrzymał oddech, bo dwa atomowe mocarstwa ponownie znalazły się na krawędzi wojny.

Tymczasem minęło kilka miesięcy, a do otwarcia tego konfliktu nie doszło. W Kaszmirze jednak nadal jest niespokojnie. „Tam ciągle giną ludzie”, przyznaje dr Krzysztof Zalewski, analityk do spraw Indii z Fundacji im. Michała Boyma. „W początkach stycznia tego roku śmierć poniosło kilku indyjskich żołnierzy. Dosięgły ich kule bliżej niezidentyfikowanych napastników, którzy podobno przyszli z Pakistanu”, dodaje. Dwa tygodnie później wychodzący w Nowym Delhi „Times of India” donosił z kolei o śmierci „trzech terrorystów”, zabitych w starciu z indyjskimi siłami bezpieczeństwa. Jakby tego było mało, 10 stycznia sąd najwyższy Indii orzekł, że wprowadzona przez rząd Modiego blokada internetu w Kaszmirze jest sprzeczna z konstytucją. Rodzi się zatem pytanie:

czy sierpniowa szarża Nowego Delhi przybliżyła choćby o krok rozwiązanie kaszmirskiej łamigłówki?

WOJNY I KRUCHY POKÓJ

Początki sporu o Kaszmir sięgają 1947 roku. Wówczas to lord Louis Mountbatten opracował plan, według którego Indie Brytyjskie miały zostać podzielone na dwa niepodległe państwa – Indie z hinduską większością oraz muzułmański Pakistan. Szybko jednak się okazało, że w tej układance jest kilka



Premier Pakistanu Imran Khan porównał Hindusów do nazistów, a ich separatystyczne dążenia do hitlerowskiej koncepcji Lebensraum.



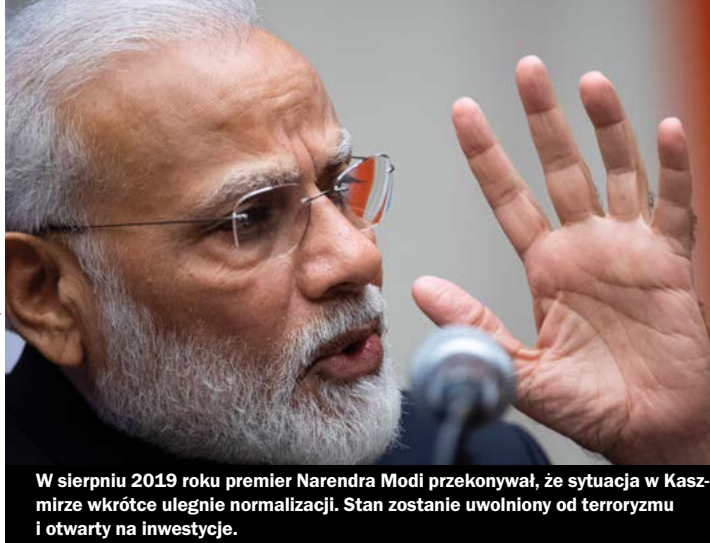
RAKESH BAKSHI/EAST NEWS



elementów nijak niepasujących do całości. Jednym z nich był Kaszmir. Rządził nim hinduski maharadża Hari Singh, ale większość mieszkańców wyznawała islam. O przynależności regionu miał zdecydować plebiscyt. Tymczasem Singh zwlekał z jego przeprowadzeniem, ponieważ liczył na... niepodległość. Ociągał się tak długo, że muzułmanom puściły nerwy. Wybuchła rebelia, a do Kaszmiru z sąsiedniego Pakistanu zaczęli napływać uzbrojeni po zęby partyzanci. Maharadża przestraszył się tak bardzo, że w mgnieniu oka porzucił rojenia o niezależności i poprosił o pomoc Indie. 22 października 1947 roku wybuchła indyjsko-pakistańska wojna, która trwała ponad rok. Każda ze stron straciła w niej mniej więcej po 1500 żołnierzy. Konflikt ten więcej korzyści przyniósł jednak Indiom. Ich armia zajęła blisko 75% Kaszmiru, pozostała część znalazła się pod kontrolą Pakistanu. Walki zakończyły się dzięki mediacji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Podczas dwustronnych rozmów odżyła sprawa plebiscytu. I tym razem jednak nie udało się go przeprowadzić. Kaszmir pozostał punktem zapalnym, kolejna konfrontacja zaś już wówczas wydawała się nieunikniona.

Doszło do niej w latach sześćdziesiątych. Zanim jednak naprzeciw siebie stanęły wojska Indii i Pakistanu, do rozgrywki włączył się trzeci gracz. 20 października 1962 roku indyjska armia została zaatakowana przez Chiny. Poszło o sporne terytoria w Himalajach. Po krótkiej ofensywie Chińczycy wyrwali przeciwnikowi niewielki kawałek Kaszmiru, zwany Aksai Chin. Tym samym w batalii przeciwko Nowemu Delhi Pakistan zyskał potężnego poplecznika. To zradyzalizowało jego działania. Latem 1965 roku w kontrolowanej przez Indie części Kaszmiru grupa dywersantów usiłowała wywołać powstanie. Skończyło się drugą wojną pakistańsko-indyjską. Pochłonęła ona tysiące ofiar, ale znów nie przyniosła żadnych sensownych rozwiązań. Podobnie jak wojna numer trzy, która rozgorzała sześć lat później i doprowadziła jedynie do wytyczenia w Kaszmirze tzw. line of control – linii demarkacyjnej mającej pomóc w utrzymaniu kruchej równowagi. Na dłuższą metę również to niewiele dało. W latach osiemdziesiątych w spornym rejonie ponownie uaktywnili się bowiem antyindyjscy separatyści. Na przełomie wieków doszło do czwartej już krótkotrwałej wojny pakistańsko-indyjskiej – tym razem o kaszmirski Kargil. Efekt: wycofanie się obu stron za linię demarkacyjną. Odtąd życie w Kaszmirze wyznaczały kolejne eskalacje i spadki napięcia. Aż nastał 14 lutego 2019 roku.

Tego dnia na autostradzie pomiędzy Dżammu a Kaszmiem naszpikowany materiałami wybuchowymi samochód pułapka uderzył w autobus, któ-



W sierpniu 2019 roku premier Narendra Modi przekonywał, że sytuacja w Kaszmirze wkrótce ulegnie normalizacji. Stan zostanie uwolniony od terroryzmu i otwarty na inwestycje.

TRUDNO ZAKŁADAĆ, ŻE ZNIESIENIE AUTONOMII W KASZMIRZE ZAOGNIŁO SYTUACJĘ. MODI PO RAZ KOLEJNY POKAZAŁ JEDNAK, ŻE POTRAFI DZIAŁAĆ ZDECYDOWANIE

rym jechali funkcjonariusze indyjskich sił bezpieczeństwa. Zginęły 44 osoby. Do największego od lat zamachu przyznała się islamska organizacja Dżaisz-e-Mohammad. Reakcja Indii była nadzwyczaj stanowcza. Premier Modi zażądał od Pakistanu, by ten zaprzestał wspierania separatystów, a następnie nakazał poderwać z lotniska 12 odrzutowców Mirage 2000. Maszyny przeprowadziły atak na domniemany obóz Dżaisz-e-Mohammad. „Doszło do bezprecedensowej sytuacji, ponieważ indyjska armia po raz pierwszy od dawna wykonała uderzenie nie tylko w pakistańskiej części Kaszmiru, lecz także w głębi terytorium sąsiada”, wyjaśnia dr Zalewski. Nalot stanowił zaledwie wstęp do całej serii radykalnych działań.

AUTONOMIA DO LAMUSA

W maju 2019 roku w Indiach zakończyły się podzielone na siedem etapów wybory. Miażdżące zwycięstwo odniosła w nich rządząca dotychczas Indyjska Partia Ludowa (Bharatiya Janata Party – BJP). Hindusom spodobała się polityka gospodarcza rządu, ale też zdecydowana postawa wobec

Pakistanu. Premier Narendra Modi uznał, że to sygnał, by pójść krok dalej. „Hasła dotyczące zniesienia autonomii Kaszmiru zaczęły się pojawiać w BJP jeszcze w latach osiemnastych. Ale nawet kiedy partia ta rządziła, jej liderzy obawiali się reakcji koalicjantów. Według nich taki ruch mógłby osłabić indyjską demokrację”, podkreśla dr hab. Jakub Zajączkowski, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego, specjalista od stosunków międzynarodowych w regionie Azji i Pacyfiku. Po ostatnich wyborach Modi nie miał już takich skrupułów.

W sierpniu władze w Nowym Delhi postanowiły znieść artykuł 370 indyjskiej konstytucji, który gwarantował Kaszmirowi autonomię. Jednocześnie skierowały tam blisko ćwierć miliona żołnierzy i funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa, którzy wzmocnili i tak już liczne kontyngenty. Hindusi zamknęli kaszmirskie granice, po czym nałożyli na sporne terytorium szczerłą blokadę informacyjną: odcięli internet, łączność telefoniczną, zakazali zgromadzeń, wprowadzili godzinę policyjną. Do aresztów trafiły setki tamtejszych aktywistów, w tym dwaj byli szefowie lokalnego rządu. Pakistańscy oficjele zaczęli bić na alarm. W mediach społecznościowych, podczas publicznych wystąpień, w tym na forum ONZ, kreślili najczarniejsze scenariusze. Przekonywali, że Kaszmirczycy mają prawo obawiać się ludobójstwa. Tymczasem premier Modi w telewizyjnym przemówieniu wygłoszonym trzy dni po unieważnieniu artykułu 370 przekonywał, że sytuacja w Kaszmirze wkrótce ulegnie normalizacji. Stan zostanie uwolniony od terroryzmu i otwarty na inwestycje. Dzięki temu ma szansę stać się turystyczną mekką.

Bardzo szybko miało się okazać, że nie wszystko idzie po myśli Modiego. Jesienią indyjski tygodnik „Times of India” zamieścił reportaż pod znanym tytułem „Najbardziej niezwykła normalność”. Przedstawia on losy młodych mieszkańców wsi Pulwama, którzy mieli być torturowani przez indyjskich żołnierzy. „Pracowałem w polu z żoną, kiedy trzech wojskowi powalili mnie na ziemię i bili tak długo, aż zacząłem krwawić”, opowiada jeden z nich. Jednak szef miejscowych sił bezpieczeństwa stanowczo zaprzecza: „Mieszkańcy wsi powinni przyjść z tym do mnie. Tymczasem nikt nie zgłosił żadnej skargi”. W podobnym tonie wypowiada się dowódca indyjskiej armii gen. Bipin Rawat: „Jeśli ktokolwiek wystąpi z oficjalną skargą, osobiście polecę sprawdzić takie doniesienie. Ale dziś mogę stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że takie akcje nie miały miejsca”.

SYGNAŁ DLA CHIN?

Pod koniec października 2019 roku autonomiczny do niedawna region został podzielony na dwa odrębne terytoria związkowe – Dżammu i Kaszmir oraz Ladakh. Indie powoli odstępują od restrykcyjnej polityki. 10 stycznia tego roku rząd zapowiedział zwolnienie z aresztu liderów kaszmirskiej społeczności. Choć jeszcze w połowie miesiąca internet pozostawał zablokowany, Kaszmirczycy mogli już komunikować się za pośrednictwem SMS-ów. „Według źródeł wojskowych aktywność terrorystów spadła do 30%”, zaznacza dr Zalewski. „Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że to trochę zaklinanie

rzeczywistości, obliczone na ratowanie wizerunku Modiego. Bo pół roku po zniesieniu autonomii, wbrew obietnicom premiera, sytuacja w regionie daleka jest od ideału”, dodaje.

Pakistan, jak przyznaje ekspert, stara się podsycać niepokój wzdłuż linii demarkacyjnej i na razie czyni to skutecznie. „Wraz z artykułem 370 unieważnione zostały także przepisy konstytucji Indii dotyczące prawa stałego zamieszkania w Kaszmirze i zakupu tam ziemi. Do niedawna mogły to robić tylko osoby mające status rezydenta. Teraz w praktyce taką możliwość ma każdy. Muzułmańscy mieszkańcy Kaszmiru obawiają się, że obywatele Indii z innych stanów zaczęną to robić masowo i w krótkim czasie ich zdominują. Dlatego separatysty starają się atakować nie tylko indyjskich żołnierzy i siły bezpieczeństwa, lecz także napływających do Kaszmiru cywilów, na przykład robotników sezonowych”, podkreśla dr Zalewski.

Tymczasem dr hab. Zajączkowski przekonuje, że niezależnie od wszystkiego Modi swój cel osiągnął. „W Kaszmirze od dekad jest niespokojnie. Trudno więc zakładać, że zniesienie autonomii w jakiś szczególny sposób zaogniło sytuację. Modi po raz kolejny pokazał jednak, że potrafi działać zdecydowanie. Zrobił też krok ku budowaniu silnej, scentralizowanej władzy”, uważa ekspert. „To przede wszystkim wyzwanie rzucone Chinom, których polityczno-gospodarcza aktywność w rejonie Azji Południowo-Wschodniej stale rośnie. Objawia się ona choćby w projekcie chińsko-pakistańskiego korytarza gospodarczego, który połączy ma prowincję Xinjiang i porty nad Morzem Arabskim”, dodaje.

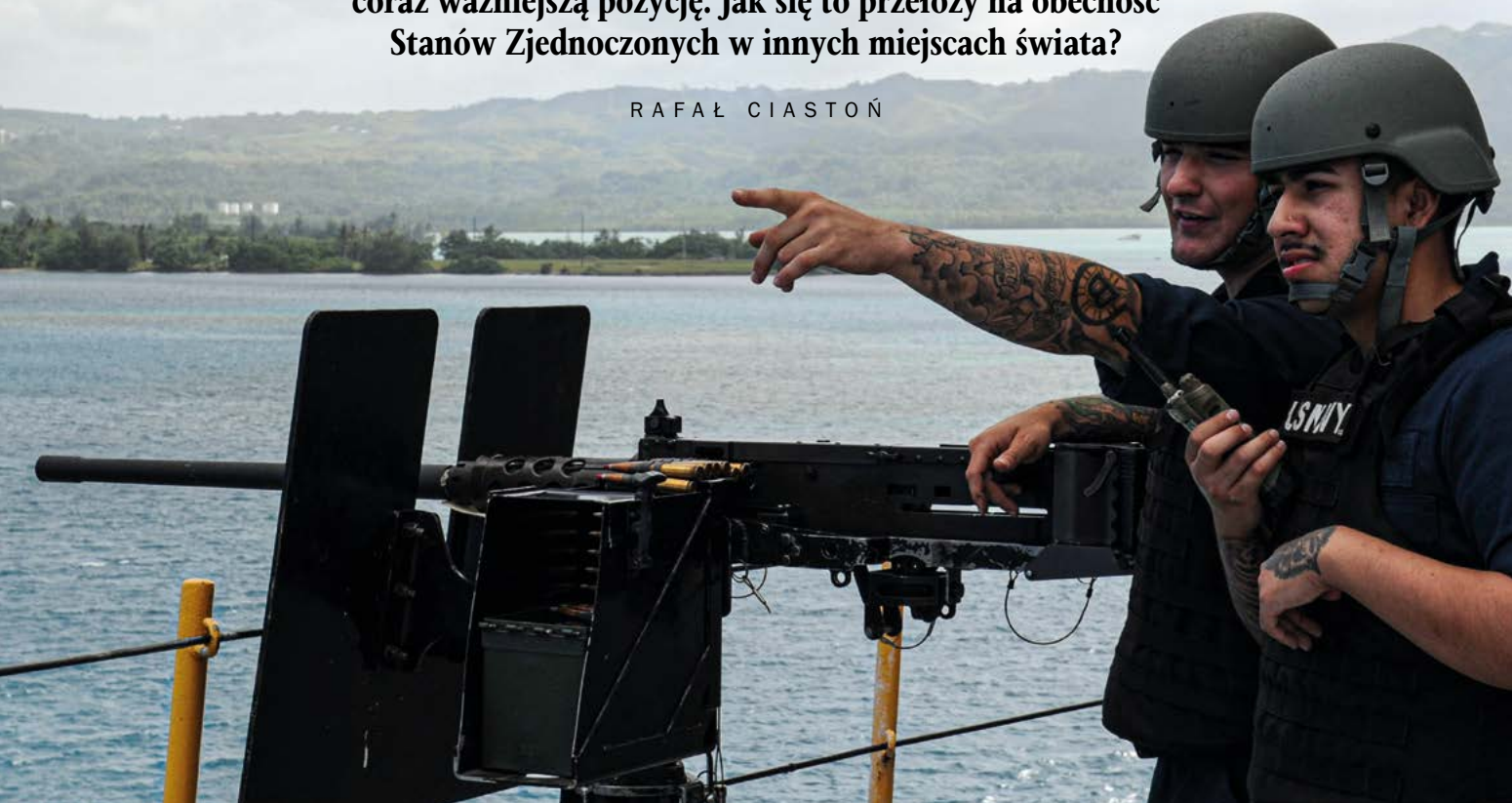
W ZAWIESZENIU

Co zatem może przynieść przyszłość? „Pakistan nadal będzie usiłował wpływać na sytuację po indyjskiej stronie linii demarkacyjnej wszystkimi możliwymi środkami. Ostatnio na przykład wynajął lobbystów, by bronili jego interesów w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Wiele jednak nie ugra”, przypuszcza dr Zalewski. Po pierwsze, otwarta konfrontacja militarna z Indiami niechybnie zakończyłaby się dla niego klęską. Dysproporcja sił między obydwojema państwami jest zbyt duża. Względą równowagę pozwala zachować broń nuklearna, ale starcia na głowice jądrowe nikt nie zaryzykuje. „Na arenie politycznej sytuacja Pakistanu również nie jest zbyt komfortowa. Stany Zjednoczone, czyli ich tradycyjny sojusznik, ostatnio bardzo mocno zbliżyły się z Indiami. To naturalny partner w obliczu coraz bardziej napiętych stosunków z Chinami. A Chiny z tych samych powodów nie chcą rozdrażniać Nowego Delhi, a więc wspierać Pakistan będą raczej dalej pieniędzmi i słowami, a nie czynami”, wylicza dr Zalewski. Z drugiej strony, pozostaje pytanie, czy Indie w najbliższym czasie będą w stanie całkowicie wyeliminować z gry kaszmirskich separatystów. Biorąc pod uwagę specyfikę zarówno terytorium, na jakim działają, jak też delikatną sytuację międzynarodową, to chyba nie do końca realne. „Bardziej prawdopodobne wydaje się, że Kaszmir będzie trwał zawieszony gdzieś między względną stabilnością a rozchwianiem”, podsumowuje dr hab. Zajączkowski. ■

OD HOLLYWOOD DO BOLLYWOOD

W polityce amerykańskiej region Indo-Pacyfiku zajmuje coraz ważniejszą pozycję. Jak się to przełoży na obecność Stanów Zjednoczonych w innych miejscach świata?

RAFAŁ CIASTOŃ



Koncepcja Indo-Pacyfiku administracji Donalda Trumpa zastąpiła politykę zwrotu ku Azji Baracka Obamy. Termin ten był wprowadzany do języka amerykańskiej polityki od 2017 roku, a już rok później zmieniono nazwę Dowództwa Pacyfiku na Dowództwo Indo-Pacyfiku (United States Indo-Pacific Command – USINDO-PACOM). Przemawiający przy tej okazji ówczesny sekretarz obrony James Mattis stwierdził, że dla USA to najistotniejsze spośród regionalnych dowództw operacyjnych, a obszar jego odpowiedzialności rozciąga się od Hollywood do Bollywood i od krainy pingwinów po krainę niedźwiedzi polarnych.

PUNKT STRATEGICZNY

Amerykańską percepcję kształtującego się w tym regionie środowiska bezpieczeństwa pozwala lepiej zrozumieć choćby

lektura opublikowanego przed kilkoma miesiącami raportu Departamentu Obrony. Zarysowujące się coraz wyraźniej wyzwania i zagrożenia zmuszają Waszyngton do poszukiwania m.in. partnerów regionalnych. Geograficznie jest to bowiem olbrzymi obszar, rozciągający się od zachodnich wybrzeży USA aż po zachodnie krańce Indii. Jeśli się zerknie na mapę, to widać, że główna część jego masy lądowej zamyka się wzdłuż południkowych granic Chin. Miejscem strategicznym zatem jest tutaj Morze Południowochińskie, czyli akwen podlegający coraz silniejszym wpływom chińskim, na którym pozycja Stanów Zjednoczonych ulega systematycznemu osłabieniu.

Trzeba pamiętać, że Pekin wdraża tzw. strategię antydośćepową (Anti-Access/AreaDenial – A2/AD) oraz działań mających na celu militaryzację tego morza, co prowadzi do ograniczenia swobody działania US Navy w regionie. O ile jednak Chiny



USS „Frank Cable” u wybrzeży wyspy Guam w archipelagu Marianów. Na północnym jej krańcu znajduje się ważny port handlowy zaś na południowym baza US Navy.

ZDOLNOŚCI AMERYKAŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ Z DALA OD WŁASNYCH WYBRZEŻY SĄ WCIĄŻ OGRANICZONE, DLATEGO ROZCIĄgniĘCIE PRZESTRZENI OPERACYJNEJ NA OCEAN INDYJSKI POZWALA WASZYNGTONOWI LEPIEJ WYKORZYSTYWAĆ SŁABOŚCI PEKINU

rosną w siłę w obrębie tzw. pierwszej linii wysp, czyli od południowych krańców Japonii, przez Riu-kiu, Tajwan, północne krańce Filipin, ku wybrzeżom Wietnamu, o tyle wciąż mają stosunkowo słabą pozycję poza nim. Dlatego wyjście – w myśleniu o regionie – poza Pacyfik i rozciągnięcie go w kierunku zachodnim (zarówno w kategoriach militarnych, jak i gospodarczych) ma na celu zmniejszenie przewagi Chin. Zdolności amerykańskiej marynarki wojennej z dala od własnych wybrzeży, gdzie nie ma wsparcia ze strony lotnictwa lądowego oraz wojsk raketowych, są wciąż ograniczone, dlatego rozciągnięcie przestrzeni operacyjnej na Ocean Indyjski pozwala Waszyngtonowi lepiej wykorzystywać słabości Pekinu.

Już sama nazwa regionu i odpowiadającego za niego dowództwa, czyli United States Indo-Pacific Command, pozwala zrozumieć, że jest to oceaniczny teatr działań. Jednocześnie warto sobie uzmysłowić, że obszar ten zamieszkuje ponad połowa populacji ludzkiej, znajduje się tam siedem z dziesięciu największych armii świata oraz sześć państw posiadających broń jądrową. Jeśli rozpatrywać go w kategoriach gospodarczych – położonych jest tam dziewięć spośród dziesięciu największych pod względem przeładunku portów morskich, a przez wody Azji odbywa się ponad 60% światowego handlu morskiego, przy czym około połowy przez Morze Południowochińskie. Nie powinien zatem budzić zdziwienia słowa Mattisa o znaczeniu tego regionu dla Stanów Zjednoczonych.

Amerykanie zapewniają, że ich wizja Indo-Pacyfiku jest inkluzywna i znajduje się w niej miejsce dla każdego państwa regionu. A w oficjalnych dokumentach oraz wystąpieniach to geostrategiczne określenie pojawia się w towarzystwie dwóch słów – zawsze jest mowa o Indo-Pacyfiku wolnym i otwartym. Dobór tych przymiotników nie jest przypadkowy. Zgodnie z amerykańską wykładnią państwo wolne jest nie tylko suwerenne, wolne od gróźb i nacisków, lecz także dobrze rządzone, a jego obywatele cieszą się poszanowaniem podstawowych praw i wolności. Z kolei region otwarty ma swobodny dostęp do wód międzynarodowych, szlaków powietrznych przestrzeni kosmicznej i cyberprzestrzeni. Jest to ciekawe w kontekście listy podstawowych zarzutów, które Stany Zjednoczone wysuwają w stosunku do Chińskiej Republiki Ludowej. Czy zatem w amerykańskim myśleniu o Indo-Pacyfiku jest miejsce dla takich Chin, jakie znamy?

JEDEN KIERUNEK

W narodowej strategii bezpieczeństwa oraz strategii obronnej USA Chińską Republikę Ludową określa się mianem mocarstwa rewizjonistycznego. Amerykanie podkreślają, że Pekin jest głównym beneficjentem liberalnego systemu międzynarodowego, a jednocześnie podkopuje jego wartości. Zwracają przy tym przede wszystkim uwagę na kwestię militaryzacji Morza Południowochińskiego oraz politykę wobec Tajwanu. Według ich ocen krótkookresowym celem chińskiej ekspansji w wymiarze gospodarczym i towarzyszącej temu zjawisku modernizacji sił zbrojnych (szczególnie marynarki wojennej) jest dominacja w regionie Indo-Pacyfiku, celem długookresowym zaś – dominacja globalna. I nie sposób zaprzeczyć, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza polityka Pekinu wobec tzw. obszarów kluczowych interesów (w tej kategorii mieszczą się zarówno Tajwan, jak i Morze Południowochińskie) robi się coraz bardziej asertywna.

Dzięki pozyskiwaniu przez chińskie siły zbrojne nowych zdolności i systemów uzbrojenia politycy mogą stawiać przed nimi zadania do tej pory niemożliwe do wykonania. Dotyczy to utrudniania jednostkom amerykańskim prowadzenia tzw. operacji obrony swobody żeglugi na akwenach, do których Państwo Środka rości sobie prawa terytorialne, udziału w misji antypirackiej w Rogu Afryki, demonstracji siły wobec Tajwanu czy wtargnięć



C. WAMSLEY / US NAVY



MORZE POŁUDNIOWOCHIŃSKIE to akwen podlegający coraz silniejszemu wpływowi chińskiemu, na którym pozycja Stanów Zjednoczonych ulega systematycznemu osłabieniu.

AMERYKANIE PODKREŚLAJĄ, ŻE PEKIN JEST GŁÓWNYM BENEFICJENTEM LIBERALNEGO SYSTEMU MIĘDZYNARODOWEGO, A JEDNOCZEŚNIE PODKOPUJE JEGO WARTOŚCI



Były sekretarz obrony **JAMES MATTIS** stwierdził, że dla USA Dowództwo Indo-Pacyfiku to najistotniejsze spośród regionalnych dowództw operacyjnych, a obszar jego odpowiedzialności rozciąga się od Hollywood do Bollywood i od krainy pingwinów po krainę niedźwiedzi polarnych.

samolotów i okrętów w rejon wysp Senkaku (Diaoyu), o które Chiny toczą spór z Japonią.

Jednocześnie, obok działań o charakterze militarnym czy paramilitarnym, Waszyngton zwraca uwagę na innego rodzaju zagrożenie – chińską aktywność gospodarczą, prowadzącą często do zadłużania się słabszych partnerów, a w konsekwencji ich podporządkowywania interesom Pekinu. To ostatnie jest widoczne m.in. w kontekście ekspansji morskiej i domniemyanych planów budowy sieci instalacji portowych. Chińska marynarka wojenna ma dziś wprowadzić zamorską bazę jedynie w Dżibuti, ale o skali gospodarczego zaangażowania Państwa Środka na Oceanie Indyjskim świadczą inwestycje w lankijski port Hambantota oraz pakistański Gwadar. Jak bumerang powraca także kwestia bazy w Kambodży, pod koniec 2019 roku zaś rząd Wysp Salomona unieważnił zgodę władz lokalnych na dzierżawę przez chińskie przedsiębiorstwo wyspy Tulagi.

Aby utrzymać pozycję dominującego mocarstwa globalnego, Stany Zjednoczone muszą zapewnić korzystną ze swojego punktu widzenia równowagę sił w kluczowych regionach oraz wspierać zaakceptowany przez siebie model porządku międzynarodowego. W regionie Indo-Pacyfiku szczególnie widoczne jest jednak to, że nawet supermocarstwo nie jest i nie będzie w stanie podjąć temu zadaniu samodzielnie. Sposobem na zwielokrotnienie siły są zatem relacje sojusznicze i partnerskie z tamtejszymi państwami.

TYRANIA DYSTANSU

Pacyfik czy też Indo-Pacyfik jest teatrem operacyjnym, który charakteryzuje tzw. tyrania dystansu. Na stanowiącym wciąż jego kluczowy element akwenie zachodniego Pacyfiku najdalej wysuniętą częścią terytorium USA jest wyspa Guam i cały archipelag Marianów, położonych około 3 tys. km od Chin. Około 2 tys. km dalej na wschód znajduje się atol Wake, a kolejne 3 tys. km – Hawaje. Bez so-

juszników i obecności militarnej na ich terytoriach pozycja Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie jest niezwykle krucha i pozbawiona głębi strategicznej, przy czym należy zauważyć, że o ile w czasach zimnej wojny dla ówczesnego przeciwnika był to teatr drugo-, a może nawet trzeciorzędny, o tyle dzisiejszy rywal jest mocarstwem dalekowschodnim.

Japonia, Korea Południowa, Australia, Filipiny, Tajlandia, Singapur, Tajwan to niezwykle cenni sojusznicy, podobnie jak Nowa Zelandia, która jednak z uwagi na dystans dzielący ją od tzw. pierwszej linii wysp, a także znacząco mniejszy od Australii potencjał militarny jest istotna w większym stopniu w wymiarze politycznym. USA dostrzegają także korzyści płynące z dobrych relacji z największym na świecie państwem śródlądowym, czyli wciśniętą między Chiny i Rosję Mongolią. Kluczowym partnerem są Indie, które jednak ze względu na potencjał ludnościowy, ekonomiczny i militarny oraz na tej podstawie wyobrażenie o własnej roli w regionie nie wpisują się w prosty sposób w polityczną wizję Waszyngtonu. Istotne znaczenie mają w niej zaś Sri Lanka, Malediwy, Bangladesz, Nepal, Wietnam, Indonezja, Malezja, Brunei, Laos, Kambodża, wyspiarskie państwa Pacyfiku, a wreszcie partnerzy pozaregionalni – Wielka Brytania, Francja, Kanada.

Dla USA Indo-Pacyfik stał się kluczowym regionem. Otwarte pozostaje pytanie, jak się to przełoży na amerykańską obecność w innych miejscach. Będzie to zależało zarówno od wyzwań i zagrożeń, jak i od relacji sojuszniczych pozwalających na nie odpowiadać. Trudno jednak nie zgodzić się z prof. Johnem Mearsheimerem z uniwersytetu w Chicago, twórcą teorii realizmu ofensywnego, który mówi, że w latach zimnej wojny kluczowym regionem jeśli chodzi o zainteresowanie supermocarstwa była Europa, kolejnym Daleki Wschód, a na końcu znajdował się Bliski Wschód. Dziś ta kolejność się zmieniła – Europa ustępuje i Dalekiemu, i Bliskiemu Wschodowi. ■

Krok do pokoju



TRZY PYTANIA DO

Anna Marii Dyrner

W Berlinie odbyła się konferencja poświęcona wojnie domowej w Libii. Czy są szanse na dyplomatyczne rozwiązanie konfliktu w tym kraju?

Ta konferencja była kolejną próbą uregulowania sytuacji w Libii. Wzięli w niej udział m.in. sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, prezydenci Rosji, Francji i Turcji, kanclerz Niemiec, premierzy Wielkiej Brytanii i Włoch oraz sekretarz stanu USA. Do Berlina przyjechali też libijscy przywódcy dwóch walczących ze sobą stron – premier rządu jedności narodowej Fajiz as-Sarradż oraz dowódca Libijskiej Armii Narodowej gen. Chalifa Haftar, który kontroluje większość kraju. Uczestnicy konferencji zobowiązali się przestrzegać embarga ONZ na dostawy broni do Libii. Nie będą też militarnie wspierać walczących stron. Strony libijskiego konfliktu zgodziły się natomiast delegować pięciu przedstawicieli do komitetu wojskowego utworzonego z inicjatywy ONZ. Zorganizowana w Berlinie konferencja nie jest jednak finałem procesu politycznego pod egidą ONZ, a jedynie jego częścią. Nadal trudne będzie utrzymanie rozejmu między walczącymi w Libii stronami. Sytuację na dodatek komplikują interesy innych państw w tym regionie. Turcja popiera rząd Fajiza as-Sarradża i wysłała żołnierzy do Libii. Rosja, Egipt, Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie natomiast stoją za Haftarem. Na tę polityczną układankę nakładają się ambicje wielu z wymienionych wyżej graczy, którzy chcą zapewnić sobie udziały w handlu bronią z Libią czy tamtejszą ropą naftową. Tym samym nie należy oczekiwać szybkiego zakończenia konfliktu w Libii.

Jak rolę odgrywa Libia w rosyjskiej polityce?

Moskwa uważa Libię za jednego z najważniejszych partnerów w Afryce Północnej. Rosyjskie władze udzielają wsparcia Haftarowi, dysponującemu największym potencja-

łem wojskowym. Liczą, że gdy generał przejmie władzę, zyskają nowe kontrakty gospodarcze na preferencyjnych warunkach. Lukratywne będą umowy na odbudowę kraju, zwłaszcza infrastruktury transportowej i energetycznej – jest to dziesiąte państwo na świecie pod względem zasobów ropy naftowej. Rosja nie jest postrzegana w Libii jako kolonizator, lecz jako kraj, który dotrzymuje powziętych zobowiązań i może odegrać rolę stabilizatora.

Jak układa się współpraca wojskowa Libii i Rosji?

Kraje te mają długą tradycję współpracy militarnej. W czasie zimnej wojny ZSRR wysłał do Libii doradców wojskowych, a Trypolis kupował radziecki sprzęt. W trakcie ostatnich wizyt w Moskwie gen. Haftar miał poprosić o wsparcie wojskowe, w tym o ochronę libijskich granic. Rosjanie odmówili, ale zapowiedzieli, że udzielą takiej pomocy po uregulowaniu sytuacji w Libii. Jednocześnie w państwie tym działają rosyjskie prywatne firmy wojskowe, w tym Grupa Wagnera i Grupa RSB. W rosyjskich szpitalach są poddawani leczeniu żołnierze Libijskiej Armii Narodowej, a oficerowie tej formacji są szkoleni na terenie Rosji. Moskwa liczy na to, że po przejęciu władzy przez gen. Haftara otrzyma zgodę na utworzenie dwóch baz wojskowych w Tobruku i Bengazi. Wówczas Rosjanie znacząco zwiększyliby kontrolę nad południowo-wschodnim obszarem Morza Śródziemnego, co będzie wyzwaniem dla państw NATO. Rosja liczy też na to, że po zdjęciu embarga przez ONZ uda się jej zawrzeć z Libią nowe kontrakty na sprzedaż broni. ■

ANNA MARIA DYNER jest analityczką Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Rozmawiała Małgorzata Schwarzgruber.



Przyjazny mały lew

W 2019 roku Amerykanie zapewnili sobie prawo do korzystania z baz wojskowych Singapuru, co ułatwi im aktywność militarną w Azji Południowo-Wschodniej.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Chińskie media poinformowały, że ich najnowszy lotniskowiec „Shandong”, który wszedł do służby 17 grudnia 2019 roku, będzie operował na Morzu Południowochińskim. Jest to odpowiedź na dużą aktywność sił zbrojnych USA w regionie. Kilka miesięcy wcześniej, 23 września, w Nowym Jorku premier Singapuru Lee Hsien Loong i prezydent USA Donald Trump przedłużyli po raz drugi, do 2035 roku, umowę zawartą w 1990. Dzięki temu porozumieniu od 2013 roku w Singapurze stacjonują amerykańskie okręty do działań przybrzeżnych LCS (Littoral Combat Ship), które regularnie patrolują pobliskie akweny. Tamtejszy rząd wyraził zgodę na jednoczesną obecność czterech jednostek w bazie Changi, do której zresztą

zawijają też inne okręty USA. To dla nich idealne miejsce, bo głębokość basenów portowych pozwala na cumowanie największych desantowców i lotniskowców. W bazie Sembawang stacjonuje natomiast jednostka, która zapewnia logistykę okrętom z Changi. W Singapurze regularnie pojawiają się też morskie samoloty patrolowo-uderzeniowe Boeing P-8 Poseidon lotnictwa US Navy. Okresowo na wyspie stacjonują także maszyny US Air Force, stąd w bazie Paya Lebar, z której korzystają amerykańskie wojska, jest lotnicza jednostka logistyczna.

Lee Kuan Yew, twórca dzisiejszej potęgi Singapuru, premier wyspiarskiej republiki w latach 1965–1990, powiedział kiedyś, że nie ma nic przeciwko temu, aby w jego kraju bazy wojskowe



Changi Naval Base to najnowszy obiekt marynarki wojennej Republiki Singapuru.

SINGAPUR LEŻY NA NAJWAŻNIEJSZYM MORSKIM SZLAKU HANDLOWYM ŚWIATA ŁĄCZĄCYM AZJĘ WSCHODNIA, POŁU- DNIOWĄ I POŁUDNIO- WO-WSCHODNIA ORAZ BLISKI WSCHÓD, AFRYKĘ I EUROPE

miały zarówno Stany Zjednoczone, jak i Chiny. Prawdopodobnie chciał w ten sposób zaszyfrować, że Singapur zachowuje neutralność i nie miesza się w spory między mocarstwami. Szanse na spełnienie wizji Lee Kuana Yewa wydają się jednak nikłe, bo wyspiarzom bliżej jest raczej do państw Zachodu niż komunistycznego reżimu, chociaż około trzech czwartych mieszkańców tego kraju ma chińskie korzenie. Potwierdzeniem są tu bliskie relacje z USA.

Współpraca militarna przynosi korzyści obu stronom. Dla Singapuru jedną z nich jest dostęp do najnowszego amerykańskiego uzbrojenia i zaawansowanych technologii militarnych. W latach 2014–2018 niemal połowa importowanej przez Singapurczyków broni jest „made in USA”. Innym wymiernym efektem współpracy militarnej z Amerykanami jest możliwość szkolenia wojsk na terenie Stanów Zjednoczonych. To istotne, bo w wysoko zurbanizowanym kraju, położonym na wyspie o powierzchni 725 km², na której mieszka blisko 6 mln ludzi, nie ma do tego odpowiednich warunków. W grudniu 2019 roku oba kraje podpisały porozumienie o utworzeniu singapurskiej szkolnej jednostki myśliwskiej na należącej do USA wyspie na Pacyfiku – Guam. Jest ona dobrze znana Singapurczykom, bo od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia regularnie ćwiczą tam ich wojska lądowe i marynarka wojenna. Lotnictwo pojawi się na Guam około 2029 roku ze

względem na czas potrzebny do stworzenia odpowiedniej infrastruktury w położonej tam bazie lotniczej Andersen. Trafia do niej myśliwce F-15SG i F-16 oraz samoloty wczesnego ostrzegania

Gulfstream 550, a w przyszłości zapewne też F-35. W styczniu Defense Security Cooperation Agency podała, że Singapur zwrócił się o zgodę na sprzedaż tuzina F-35B. Utworzenie ośrodka oznacza rezygnację ze szkoleń na odległym od Singapuru kontynentalnym terytorium USA. Na razie singapurscy piloci F-16 trenują w bazie Luke w Arizonie, a latający na F-15 – w Mountain Home w Idaho.

STRATEGICZNY KOREK

Dla Amerykanów Singapur jest ważny przede wszystkim ze względu na strategiczne położenie. „Mamy niezwykle relacje z Singapurem i jego premierem”, stwierdził prezydent Donald Trump po podpisaniu przedłużenia umowy o obecności wojsk amerykańskich w tym kraju. Wyspa, której nazwa w języku sanskryckim oznacza miasto lwa, leży przy południowym krańcu Półwyspu Malajskiego, nad cieśniną Malakka, która łączy morza Południowochińskie i Andamańskie. Z tego ostatniego akwenu przez Cieśninę Sundajską, między wyspami Jawa i Sumatra, prowadzi najkrótsza droga na otwarte wody Oceanu Indyjskiego. Stamtąd można dotrzeć nad Zatokę Perską i Morze Czerwone. Na północnym krańcu tegoż

JOSHUA FULTON / U.S. NAVY



NIEWIELKI SINGAPUR PRZEZNACZYŁ NA WYDATKI OBRONNE W 2019 ROKU 11,4 MLD DOLARÓW USA



23 września 2019 roku w Nowym Jorku premier Singapuru LEE HSIEN LOONG i prezydent USA Donald Trump podpisali protokół do umowy zawartej w 1990 roku, wydłużający jej obowiązywanie do 2035 roku.

morza znajduje się Kanał Sueski, najkrótsze połączenie morskie pomiędzy Azją a Europą. Z kolei na wschód od Singapuru przez Morze Południowochińskie droga prowadzi do Chin, Tajwanu, Korei Południowej, Japonii i na otwarte wody Pacyfiku. Pierwsi walory takiego położenia docenili Brytyjczycy. W 1819 roku wydzierzawili wyspę od Sułtanatu Johoru, a siedem lat później ją odkupili. Niepodległość Singapuru uzyskał dopiero w 1965 roku i szybko, w pół wieku, stał się najzamożniejszym państwem w skali globalnej. Podstawą sukcesu gospodarczego kraju są m.in. wymiana handlowa i tranzyt różnych dóbr. Singapur jest też wielkim ośrodkiem uniwersyteckim i przemysłowym z rozbudowaną zbrojeniówką.

Położenie, które przynosi temu państwu profity, może być jednak też źródłem problemów. Niepokój Singapurczyków budzą m.in. spory między USA i Chinami. Pekin rości sobie prawo do większości Morza Południowochińskiego, a Amerykanie nie chcą dopuścić, by kluczowy dla światowej gospodarki akwen znalazł się całkowicie pod chińskim zwierzchnictwem. To z kolei nigdy się nie stanie bez udziału Singapuru, który jest swoistym korkiem blokującym sporny akwen.

CENA BEZPIECZEŃSTWA

Singapurczycy przygotowują się na trudne czasy. Korzystając z bliskich relacji z USA, wzmacniają swój potencjał obronny. Szczególnie widać to w singapurskich siłach powietrznych, które mają m.in. sto samolotów bojowych F-15SG i F-16C/D. Te ostatnie w latach trzydziestych XXI wieku zostaną zastąpione przez F-35.

Co więcej, Singapur należy do najbardziej zmilitaryzowanych państw Azji Południowo-Wschodniej. Utrzymuje 72-tysięczne siły zbrojne, podczas gdy liczba obywateli to 3,5 mln. Wydatki obronne w 2019 roku stanowiły równowartość 11,4 mld dolarów USA i były o 4,8% wyższe niż rok wcześniej. Zarazem kwota ta wynosiła 19% całego budżetu kraju i około 3,3% produktu krajowego brutto. Według planów tamtejszych władz, w latach 2020–2024 wydatki na obronność mają być zwiększane o ponad 3% co roku, tak by na końcu pięciolatki osiągnęły 13,2 mld

dolarów. Pieniądzy na obronę byłoby więcej, gdyby nie przewidywany niski poziom wzrostu PKB w najbliższych latach.

Singapur przeznaczają na wydatki obronne niemal tyle, ile dwaj jego więksi sąsiedzi. Prawie 270-milionowa Indonezja, mająca około 480 tys. żołnierzy, zamierza w tym roku zbliżyć się ze swymi nakładami na obronę do kwoty 8,9 mld dolarów. Z kolei 33-milionowa Malezja planuje przeznaczyć w 2020 roku 3,7 mld dolarów, czyli poniżej 1% PKB.

Władze Singapuru jako powód zwiększania nakładów na obronność i bezpieczeństwo wskazują zagrożenie terrorystyczne ze strony działających w Azji Południowo-Wschodniej różnych grup terrorystycznych, w tym powiązanych z Al-Kaidą. W przeszłości ekstremiści przeprowadzili wiele ataków w regionie i podejmowali próby ich dokonania na wyspie. Problem w tym, że Singapur inwestuje w uzbrojenie i sprzęt wojskowy mało przydatny w zwalczaniu terrorystów, taki jak ciężkie pojazdy pancerne, z czołgami Leopard 2 włącznie, czy okręty podwodne typu 218.

Od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia nie było w tym regionie żadnego dużego konfliktu zbrojnego, więc po co te zbrojenia? Z pewnością na podejście Singapurczyków do obronności mają wpływ wydarzenia historyczne. Po tym, gdy w lutym 1942 roku Brytyjczycy poddali wyspę, wojska japońskie dokonały masakry tamtejszych Chińczyków. Była to zemsta za wsparcie, którego udzielali wojskom Kuomintangu, broniącym Chin przed Japończykami. Dlatego potomkowie ofiar poważnie traktują kwestie związane z bezpieczeństwem kraju i robią co mogą, by nigdy nie znaleźć się na łasce wroga.

Bolesna historia nie wyjaśnia jednak wszystkiego. Można odnieść wrażenie, że Singapurczycy starają się publicznie nie wskazywać faktycznych powodów zbrojeń, żeby nie urazić lub nie zantagonizować sąsiadów czy kluczowych partnerów gospodarczych. Wśród tych ostatnich bardzo ważnym są Chiny. Tę ostrożność widać też w wypowiedziach polityków na temat współpracy wojskowej z USA. Pomimo szczególnych więzi militarnych łączących oba państwa singapurscy, ale też amerykańscy oficjele unikają używania słowa „sojusznik”, a instalacje wojskowe USA nie są nazywane bazami. ■



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



Wychodzenie z chaosu

Somalia to modelowy przykład państwa upadłego, które stało się siedzibą grup islamistycznych, terrorystycznych oraz piratów morskich. Od lat podejmuje się próby odbudowy kraju oraz odtworzenia jego armii.

ROBERT SENDEK



Koniec 2019 roku był dla Somalii wyjątkowo tragiczny. 28 grudnia wyładowana materiałami wybuchowymi ciężarówka uderzyła w punkt kontrolny na ruchliwej ulicy na zachodnich przedmieściach stołecznego Mogadyszu. Śmierć poniosło ponad 90 osób, niemal 150 zostało rannych, a kilkanaście uznaje się za zaginione. Wśród ofiar znaleźli się dwaj tureccy inżynierowie. Był to najbardziej krwawy i brutalny zamach, do jakiego doszło w ostatnim czasie w Somalii, ale niejedyny. Sześć dni wcześniej w mieście Galkayo w środkowej części kraju samochód kierowany przez zamachowca samobójcę uderzył w hotel, w którym odbywało się spotkanie oficerów somalijskiej armii, w tym m.in. szefa sił lądowych, gen. Abdihamida Mohameda Dirira. Zginęło czterech cywilów i czterech żołnierzy z ochrony, ale samemu Dirirowi nic się nie stało.

Odpowiedzialność za obydwa zamachy wzięło na siebie lokalne ugrupowanie islamistyczne Asz-Szabab, powiązane z Al-Kaidą. W komunikatach przekazanych mediom dżihadysty wskazywali, że w Mogadyszu celem ataku był „wrogi turecki konwój oraz milicje, które go ochrania-

ły”, natomiast w Galkayo – żołnierze armii somalijskiej. Nie jest to przypadek. Somalia w ostatnich latach stała się terenem bardzo energicznej ekspansji politycznej, gospodarczej i wojskowej ze strony Turcji. To m.in. dzięki jej pomocy mówi się o odbudowaniu somalijskiej armii rządowej. Najwidoczniej to właśnie jest cierniem w oku dżihadystów z Asz-Szabab.

PAŃSTWO, KTÓREGO NIE MA

Wśród wszystkich państw świata Somalia stanowi przypadek szczególny: oficjalnie to kraj członkowski Organizacji Narodów Zjednoczonych, uznawany na arenie międzynarodowej, posiadający własną flagę, prezydenta, premiera i urzędy centralne, na wszystkich mapach są zaznaczone jego granice. Z drugiej jednak strony Somalia jest książkowym przykładem tzw. państwa upadłego, którego istnienie jest w dużej mierze fikcyjne. Rozpętana na początku lat dwięćdziesiątych ubiegłego stulecia brutalna wojna domowa przyniosła całkowite załamanie się instytucji państwowych. Rząd stracił kontrolę nad terytorium, przestały działać organy central-



Somalia to oficjalnie kraj członkowski ONZ, uznawany na arenie międzynarodowej, posiadający własną flagę, prezydenta, premiera i urzędy centralne.



STUART PRICE/UN

SOMALIJSKIE WŁADZE NIE USTA- JĄ W PRÓBACH ODBUDOWY WŁA- SNEJ ARMII. SPOSO- BEM NA POKONANIE OPORU W TERENIE JEST WŁĄCZANIE LOKALNYCH WOJ- SKOWYCH W STRUK- TURY RZĄDOWE

ne, nikt nie troszczył się o infrastrukturę, opiekę zdrowotną czy przestrzeganie prawa. W regionach władzę przejmowały lokalne klany, zaprowadzające własne porządki i walczące między sobą o ziemię i zasoby.

Pogrążeniu się Somalii w chaosie próbowała zarządzić wspólnota międzynarodowa: do kraju skierowano siły pokojowe pod auspicjami ONZ. Efektem była regularna wojna Błękitnych Hełmów z somalijskimi watażkami, dlatego w 1995 roku zdecydowano o wycofaniu sił pokojowych. Kraj rozsypał się jak domek z kart. A ponieważ pozbawiony był ważniejszych surowców naturalnych, przestał interesować światowych graczy. Wojna, bieda i bezhołowie sprawiły, że rychło stał się wylęgarnią terrorystów i piratów morskich.

Najbardziej stabilnym elementem rozbitej Somalii okazał się Somaliland, obejmujący tereny skolonizowane w XIX wieku przez Brytyjczyków (tzw. Somali Brytyjskie). W odróżnieniu od Somalii istniejącej właściwie jedynie na mapach, Somaliland to państwo, które funkcjonuje faktycznie: ma własne scentralizowane struktury władzy, flagę, godło i służby mundurowe. W dodatku uchodzi za kraj częściowo demokratyczny. Z Somalilandem jest jednak jeden problem: otóż nikt nie uznaje jego istnienia jako odrębnego państwa.

Cała reszta Somalii nie stanowi żadnej spójnej całości, jest to bowiem istna mozaika na poły niezależnych państweczek, zarządzanych przez miejscowe klany. Dzięki wysiłkom rządu, prowadzącego niekończące się rozmowy z przedstawicielami poszczególnych obszarów, i przy wsparciu wspólnoty międzynarodowej udało się w ostatnich latach osiągnąć stan dający złudzenie jedności – z państwa unitarnego Somalię przekształcono w federację, w której poszczególne republiki nominalnie uznają zwierzchność rządu centralnego, zachowując przy tym autonomię. Tych autonomicznych obszarów w ramach jednej Somalii jest kilka, licząc od północy: Puntland, Galmudug, Hirshabelle, Somalia Południowo-Zachodnia oraz Jubaland przy granicy z Kenią. Właściwie wszystkie one w którymś momencie w ciągu minionych trzech dekad proklamowały niepodległość, mają własne struktury władzy, własnych prezydentów, parlamenty i służby porządkowe. Poza tą układanką znajduje się Somaliland, który nie uznaje rządu federalnego.

Oprócz regionalnych watażków dużą przeszkodę w odbudowie somalijskiej państwowości stanowią miejscowi islamisci. Zgrupowani w kilku organizacjach kontrolują niemałą część tego terenu. Najważniejsze są tutaj komórki powiązanej z Al-Kaidą organizacji Asz-Szabab.

BUDUJEMY NOWĄ ARMIE

Gdy w latach dziewięćdziesiątych Somalia się rozpadła, dezintegracji uległy również rządowe wojska. W trosce o swoje bezpieczeństwo poszczególne ośrodki władzy formowały wówczas własne oddziały. W ciągu minionych trzech dekad o konieczności odbudowy armii rządowej mówiło się wiele, zawsze jednak plany rozбивały się o twardą rzeczywistość. Tym bardziej że w regionach niewielu →

było entuzjastów tego pomysłu, oznaczałoby to bowiem uszczuplenie własnych sił. Dopóki armia somalijska nie stanie na nogach, bezpieczeństwo w kraju w dużej mierze zależy od pomocy zagranicznej. Na terenie Somalii działają jednostki Unii Afrykańskiej pełniące misję AMISOM, a także oenizetowska misja wspierająca UNSOM, Unia Europejska pełni misję szkoleniową EUTM Somalia. Swoje oddziały w Somalii mają również Amerykanie korzystający m.in. z bazy lotniczej w Baledogle na północ od Mogadiszu. Warto zaznaczyć, że dzięki współpracy sił międzynarodowych w minionych latach udało się opanować problem piractwa na wodach wokół Somalii.

Tymczasem somalijskie władze nie ustają w próbach odbudowy własnej armii. Sposobem na pokonanie oporu w terenie jest włączanie lokalnych wojskowych w struktury rządowe, np. wspomniany już gen. Abdihamid Mohamed Dirir działał wcześniej w służbach mundurowych Puntlandu. Na odbudowę armii naciskają również partnerzy zagraniczni, zainteresowani zaprowadzaniem stabilności w niespokojnym kraju. Zniesienie w 2013 roku embarga na dostawy broni do Somalii pozwoliło na legalne zaopatrywanie wojsk somalijskich w sprzęt. Dostawców jest wielu, np. w styczniu 2019 roku 68 samochodów opancerzonych sprezentował tamtejszej armii Katar. Dla miejscowych wojskowych to nie sprzęt jest jednak największym zmartwieniem, lecz demoralizacja, rozprzężenie i korupcja. W przeszłości wielokrotnie okazywało się, że w stanach osobowych poszczególnych jednostek mnóstwo jest martwych dusz, za które żołd pobiera ktoś inny. Zdarzają się również dezercje czy przechodzenie z bronią na stronę islamistów.

PARTNER Z PÓŁNOCY

W wojskową pomoc Somalijszykom mocno zaangażowała się Ankara. To właśnie Turcy jako pierwsi zdecydowali się przywrócić w Mogadiszu swoją ambasadę. Otwarto ją jesienią 2011 roku, kilka miesięcy po wizycie prezydenta Recep Tayyipa Erdoğan. Od tego czasu Turcy konsekwentnie realizują plan zwiększania swych wpływów w Somalii. Uruchomili liczne programy pomocowe, inwestują w infrastrukturę. Firmy znad Bosforu budują tam drogi, szkoły i szpitale, zakładają przedsiębiorstwa i wznoszą fabryki. Turcy odbudowali lotnisko w Mogadiszu, a od czerwca 2019 roku pracują w tym mieście nad szwalnią mundurów dla somalijskich żołnierzy. To również tureckie



DO NIEDAWNA SOMALIA WYDAWAŁA SIĘ MIEJSCEM OPUSZCZONYM PRZEZ WSZYSTKICH ŚWIATOWYCH GRACZY

linie lotnicze jako pierwsze spoza Afryki uruchomiły regularne połączenia ze stolicą Somalii. Do tego dochodzą jeszcze programy edukacyjne dla Somalijszyków w Turcji i kulturalne, promujące w Somalii turecką kulturę i język.

Efektom wysiłków Ankary było uruchomienie we wrześniu 2017 roku na przedmieściach Mogadiszu bazy szkoleniowej Turksom. Działa w niej wojskowa uczelnia, której zadaniem jest przygotowywanie somalijskich żołnierzy do służby. Istnieją plany, by docelowo wyszkolić tam 10 tys. wojskowych, którzy staną się zalążkiem odbudowanej armii. Pierwsi absolwenci już są: w lipcu 2019 roku na terenie bazy uroczyście promowano 152 oficerów.

Angażując się w pomoc dla Somalii, Turcy realizowali przemyślany, długofalowy plan. Decydując się na inwestycje w kraju, który dotychczas właściwie nikogo nie interesował i który miał wyjątkowo marną reputację, władzom w Ankarze stosunkowo niewielkim kosztem udało się zyskać ważny przyczółek w regionie o strate-

gicznym znaczeniu.

Somalia leży przy jednej z najbardziej uczęszczanych tras komunikacyjnych świata, wiodącej z Europy, przez Kanał Sueski, do Zatoki Perskiej. Z drugiej zaś stanowi wrota do całej Afryki Wschodniej, przy czym jest swoistą ziemią niczyją. Sąsiednie kraje regionu już teraz odgrywają niemałą rolę w światowych układach geopolitycznych: Dżibuti mocno związane jest z Francją, Kenia zaś ma silne związki z Wielką Brytanią. Z kolei Etiopia wyrasta na regionalne mocarstwo, które ma własne aspiracje i cele. Tymczasem Somalia jeszcze do niedawna wydawała się miejscem przez wszystkich światowych graczy opuszczonym. Dlatego też, inwestując w tamtejszą gospodarkę, wspierając rząd dostawami sił, środków i know-how, Turcy wypracowali sobie tam wyjątkową pozycję. Według ocen Davida H. Shinna, amerykańskiego dyplomaty i specjalisty ds. Rogu Afryki, dzięki swemu zaangażowaniu Turcja wyrasta w Somalii na najważniejszego gracza spoza Afryki.

Jeśli zatem w bliższej lub bardziej odległej perspektywie czasowej sytuacja w Somalii się poprawi – a wszystko wskazuje na to, że tak się stanie – to Turcja będzie już mocno usadowiona w tym kraju. Zgodnie z międzynarodowymi ustaleniami na rok bieżący, a najpóźniej początek następnego, zaplanowane jest przeprowadzenie wyborów powszechnych, co stanie się kolejnym znakiem postępującej normalizacji w wyniszczonym wojną kraju. Nawet jeśli nie zgadza się z tym islamisci z Asz-Szabab. ■



WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

POLECAMY

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

sklep.polska-zbrojna.pl



DARMOVA PRZESYŁKA



FRANCJA

ISLAMIŚCI Z ARMII

Raport pokazuje
ciemną stronę wojsk.

Działający w Paryżu Ośrodek Badań nad Terroryzmem (Centre d'Analyse du Terrorisme – CAT) opublikował w grudniu 2019 roku raport dotyczący niepokojącego zjawiska we francuskiej armii. W ostatnich latach odnotowano przypadki żołnierzy, również z jednostek elitarnych, którzy przeszli na stronę islamistów. Manon Chemel, autorka raportu, zidentyfikowała 25 francuskich mundurowych, którzy w ciągu ostatnich ośmiu lat opuścili armię i dołączyli do oddziałów bojowników na Bliskim Wschodzie. Niektórzy z nich wcześniej nie wyznawali islamu, lecz przyjęli tę religię. „Byli żołnierze francuscy, którzy wstąpili w szeregi grup terrorystycznych, mogli przekazać swoją wiedzę i umiejętności dżihadystom. Doświadczenie wojskowe jest dla byłych żołnierzy kapitałem strategicznym, dzięki któremu uzyskali oni kluczowe stanowiska w organizacjach terrorystycznych. Mogło ono im pomóc w zaplanowaniu i przygotowaniu ataków”, podkreśla Chemel. RS ■



OMAN

Sułtan Omanu Kabus ibn Sa'id, rządzący krajem od 1970 roku, zmarł 10 stycznia 2020 roku. W ciągu 50 lat rządów udało mu się zmienić byłą brytyjską kolonię w najbardziej stabilny kraj arabskiego świata. Nowym władcą Omanu został kuzyn Kabusa, Hajsam ibn Tarik Al Sa'id.



CHINY

Pierwszy chiński lotniskowiec, budowany od podstaw w rodzimych stoczniach, wszedł do służby liniowej 17 grudnia 2019 roku. Tamtejsza marynarka wojenna dysponowała dotychczas jednym lotniskowcem „Lioning”, który jest przebudowanym sowieckim okrętem typu Ryga, bliźniaczem wobec rosyjskiego lotniskowca „Admirał Kuzniecowa”.



PAKISTAN

Były prezydent skazany

Gen. Pervez Musharraf
oskarżony o zdradę stanu.

Trybunał pakistański skazał w grudniu 2019 roku byłego prezydenta, gen. Perveza Musharrafa, na śmierć za zdradę stanu. Musharraf objął władzę w 1999 roku. Początkowo (do 2001 roku) był premierem, a później (do 2008 roku) – prezydentem Pakistanu. W czasie swych rządów współpracował z USA, dążył do poprawy stosunków z Indiami, wprowadzał również umiarkowane reformy liberalne. W 2007 roku zawiesił konstytucję i wprowadził stan wyjątkowy, w którego czasie uwięziono wielu przedstawicieli opozycji. Zawieszenie konstytucji i niekonstytucyjne działania w latach 2007–2008 specjalny trybunał uznał za zdradę stanu i skazał byłego prezydenta na karę śmierci. Wyrok wydano zaocznie, ponieważ od 2016 roku Musharraf przebywa w Dubaju. Jest to pierwszy w historii Pakistanu wyrok śmierci wydany na generała rodzimej armii. ■

CHORWACJA

Planowane zakupy

Oferta na samoloty myśliwskie
za ponad miliard euro.

Chorwacki rząd 13 stycznia 2020 roku podpisał decyzję o wysłaniu zaproszenia ofertowego w sprawie zakupu wielozadaniowych samolotów myśliwskich. Stosowne dokumenty wysłano aż

do siedmiu krajów, będących potencjalnymi sprzedawcami sprzętu.

Oferty sprzedaży nowych maszyn mają złożyć Stany Zjednoczone (F-16) i Szwecja (gripeny), a używanych Grecja, Izrael i Norwegia (F-16), Włochy (EF-2000) oraz Francja (rafale). W planach jest zakup 12 samolotów, które mają zastąpić wysłużone MiG-21. Koszt całej transakcji może ostatecznie wy-



nieść od kilkuset milionów do nawet ponad miliarda euro, w zależności od tego, czy proponowane będą samoloty nowe, czy używane. Chorwaci zamierzają podpisać umowę w sprawie dostarczenia maszyn do końca 2020 roku. SR ■

M O C H O R W A C J I

STANY ZJEDNOCZONE

Zmiana priorytetów

Amerykanie chcą wycofać swoje wojska z Afryki Zachodniej po dwóch dekadach zaangażowania w operacje antyterrorystyczne.

Mark T. Esper, amerykański sekretarz obrony, rozważa propozycję zredukowania lub nawet całkowitego wycofania jednostek US Army z Afryki Zachodniej. „Zamiar ten wynika z dążenia do ograniczenia misji, których celem jest walka z grupami terrorystycznymi po 11 września. Pentagon zamierza prze-

orientować priorytety na konfrontację z mocarstwami, takimi jak Rosja i Chiny”, piszą dziennikarze „New York Timesa”, którzy poinformowali o sprawie.

W ciągu ostatnich 18 lat Amerykanie zaangażowali się w wiele operacji antyterrorystycznych prowadzonych na całym świecie, w tym przede wszystkim na

Bliskim Wschodzie i w Afryce. Walczyli tam z organizacjami terrorystycznymi, takimi jak Państwo Islamskie, talibowie, Al-Kaida czy Asz-Szabab. W Afryce Zachodniej Amerykanie prowadzą operacje wspierające wojska francuskie w Nigrze, Mali czy Burkina Faso. Po niemal dwóch dekadach wi-

go zaangażowania wojsk amerykańskich w wielu miejscach ogarniętych działaniami rebelianckimi nie udało się zwiększyć stabilności. Mówi się, że z tego powodu Amerykanie mogą całkowicie opuścić bazę wojskową w Nigrze oraz zmniejszyć zaangażowanie w pomoc dla wojsk francuskich w regionie. ■

UKRAINA

NOWE ŚMIGŁOWCE

Ukraińska armia zamierza kupić śmigłowce szturmowe AH-64 Apache. Decyzja ta jest rezultatem przeglądu obronnego, w którym naszkicowano perspektywy rozwoju armii oraz oszacowano zagrożenia. Na jego podstawie opracowywana jest całościowa strategia bezpieczeństwa narodowego Ukrainy oraz programów rozwoju rodzajów sił zbrojnych. SE

KOREA PÓŁNOCNA

GROŹBY PJONGJANGU

Koreańczycy sprzeciwili się polityce Stanów Zjednoczonych wobec ich kraju.

Ju Yong Choi, przedstawiciel Korei Północnej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, na konferencji rozbrojeniowej 21 stycznia 2020 roku poinformował, że Pjongjang nie będzie przestrzegał moratorium dotyczącego prób jądrowych i rakietowych. Według Ju Yong Choya, Korea Północna w ostatnich latach nie przeprowadzała testów nuklearnych i prób międzykontynentalnych pocisków balistycznych. Stany Zjednoczone nato-

miast zorganizowały w tym czasie z Koreą Południową dziesiątki ćwiczeń wojskowych oraz nałożyły na Pjongjang kolejne sankcje gospodarcze. „Nie widzimy powodu, aby jednostronnie przestrzegać zobowiązań, które druga strona ignoruje”, podsumował. Dodał również, że „jeżeli USA utrzymają swoją wrogą politykę wobec Pjongjangu, denuklearyzacja Półwyspu Koreańskiego stanie pod znakiem zapytania”. Send ■



HISTORIA

/ XX WIEK

W 1943 ROKU
SZWEDZI OSIĄGNĘLI
ZDOLNOŚĆ DO WYSTA-
WIENIA 200 TYS. ŻOŁNIE-
RZY W SIŁACH OPERACYJ-
NYCH I OKOŁO 500 TYS.
W OBRONIE
TERYTORIALNEJ.

TRZYMAJMY SIĘ OD TEGO Z DAŁA

W 1939 roku Szwecja postanowiła nie dać się
wciągnąć w wir wydarzeń, które mogły przynieść
jej jedynie ofiary, straty i zniszczenia.

KRZYSZTOF KUBIAK





atem 1939 roku zbierające się nad Europą czarne chmury zwiastujące wojnę – co było skutkiem ekspansywnej polityki Adolfa Hitlera – rzuciły już cień nie tylko na centralną Europę, lecz także na Skandynawię. Szwedzkie społeczeństwo było tak zaniepokojone tą sytuacją, że premier Per Albin Hansson poczuł się zmuszony do ogłoszenia oficjalnego przemówienia. Był 27 sierpnia 1939 roku. „Nie ma powodów do paniki”, stwierdził polityk. „To całkiem naturalne, że gdy katastrofa zdaje się zbliżać, zadajemy sobie pytanie, czy możliwe jest, by mały naród trzymał się od tego z dala. Jestem przekonany, że mamy taką szansę [...] jesteśmy do tego dobrze przygotowani”.

Premier starał się zachować optymizm, ale Szwecja nie była wówczas w najlepszej sytuacji. Ruda żelaza, której eksport przyczynił się później do budowy zamożności państwa, wobec zbliżającej się wojny stanowiła przekleństwo. Ze złóż położonych wokół Kiruny dostarczono w 1939 roku 6,5 mln t tego surowca do Niemiec (na 15 mln t przetworzonych w tym kraju). Ze strategicznej roli Szwecji zdawali sobie sprawę zarówno Niemcy, jak i Brytyjczycy oraz Francuzi. Dla Sztokholmu mogła więc stać się konieczna zbrojna obrona jej neutralności. Do tego zaś, wbrew ocenie premiera, państwo nie było odpowiednio przygotowane.



Premier Szwecji PER ALBIN HANSSON: „Nie ma powodów do paniki. To całkiem naturalne, że gdy katastrofa zdaje się zbliżać, zadajemy sobie pytanie, czy możliwe jest, by mały naród trzymał się od tego z dala”.

SLABY BAŁTYCKI GRACZ

Na fali pacyfistycznego optymizmu, który pojawił się w wyniku zakończenia wielkiej wojny i ustabilizowania sytuacji w basenie Morza Bałtyckiego, w 1925 roku parlament uchwalił nową ustawę o obronie (Försvarsbeslutet). Wydatki na cele wojskowe zostały obcięte o mniej więcej połowę. Wojska lądowe zredukowano z sześciu do czterech dywizji, rozwiązano także część batalionów we wszystkich pułkach piechoty. Liczba kompanii liniowych spadła więc z 364 do 122. Ponadto armia dysponowała przestarzałym uzbrojeniem. Wystarczy powiedzieć, że miała wówczas zaledwie dziesięć czołgów lekkich wyprodukowanych w Niemczech pod koniec I woj-

ny światowej, 46 czeskich tankietek i 16 lekkich czołgów produkcji rodzimej. Cięcia dotknęły również flotę, a lotnictwo liczyło zaledwie 60 samolotów. Na dodatek firma Landsverk, jedyny w Szwecji producent sprzętu pancernego, była własnością niemiecką.

W listopadzie 1939 roku sytuacja Szwecji gwałtownie się pogorszyła w następstwie sowieckiego ataku na Finlandię. Polityków w Sztokholmie poraziła wizja graniczenia z czerwonym imperium, bo pod względem geostrategicznym oznaczało to powrót do stanu sprzed roku 1914. Przy czym nie było to jedyne zagrożenie. Obawiano się również, że brytyjsko-francuski zamysł wysłania na pomoc Finom korpusu interwencyjnego przez Narwik i położoną na północy szwedzką prowincję Norrbotten (w której to ekspedycji miała uczestniczyć również polska Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich), to jedynie pretekst do zbrojnego zajęcia Kiruny wraz z jej złożami.

Wobec walczących z Sowietami Finów Szwecja zachowała się nad wyraz przyjaźnie, ale również pragmatycznie. W pierwszej kolejności z magazynów armii królewskiej przekazano fińskim siłom zbrojnym 77 tys. karabinów Mauser M1898 kalibru 6,5 mm. Była to tzw. pożyczka szwedzka, bo formalnie broni nie sprzedano, a jedynie ją użyczono. Łącznie Finowie otrzymali ze Szwecji 135 tys. karabinów i 144 działa polowe. W następnej kolejności sformowano z ochotników brygadową grupę bojową, zwaną Szwedzkim Korpusem Ochotniczym, oraz 19 Skrzydło Lotnicze (Flygflottilj 19). Szwedzi obsadzali od końca lutego 1940 roku stabilny odcinek frontu na północy rejonu Salla, co pozwoliło przebazować do Karelii stacjonujące tam dotąd pododdziały fińskie.

Jednocześnie usiłowano pozyskać uzbrojenie za granicą. Wyniki tych działań nie były jednak zachęcające, bo w Europie nikt nie kwapił się do sprzedaży broni. Czołgi zamówione w Czechosłowacji ostatecznie przejął Wehrmacht. Co prawda, w ramach rekompensaty Szwedzi otrzymali prawa licencyjne, ale dopiero pod koniec 1940 roku. Ograniczonym sukcesem zakończyła się również próba zakupu samolotów w Stanach Zjednoczonych. Z zamówionych 300 maszyn do Szwecji



Samolot myśliwski J7 w barwach lotnictwa wojkowego Szwecji

W DRUGIEJ POŁOWIE 1943 ROKU POLITYKA SZTOKHOLMU RADYKALNIE SIĘ ZMIENIŁA.

NIEMCY BYŁY CORAZ SŁABSZE I PONO- SIŁY KLĘSKI NA WIELU FRONTACH, A ARMIA SZWEDZKA STOPNIOWO SIĘ WZMACNIAŁA

przed ogłoszeniem amerykańskiego embarga udało się dostarczyć zaledwie połowę. Jedyne większe zakupy udało się poczynić we Włoszech: cztery niszczyciele, cztery ścigacze torpedowe i 216 samolotów.

KONCESJE NA RZECZ NIEMIEC

Sytuacja Szwecji skomplikowała się jeszcze bardziej po upadku Francji. Bez szwedzkich dostaw rudy żelaza III Rzesza nie mogła prowadzić wojny, dlatego dla Berlina kluczowa była stabilność w tym zakresie. Alternatywą była wojna i okupacja Szwecji. Zaangażowałaby ona (przynajmniej w pierwszej fazie) w działania na tym kierunku od ośmiu do 12 niemieckich dywizji. Co najmniej do 1943 roku Niemcy byli jednak w stanie przeprowadzić tę inwazję, ale ponieważ rudę otrzymywali regularnie, takiego scenariusza nie rozważano w Berlinie.

Szwedzi nie ograniczyli się do zasilania gospodarki niemieckiej, zgodzili się też na tranzyt niemieckich żołnierzy przez swoje terytorium na północ Norwegii. Konwencję o tranzycie podpisali pod silnym naciskiem, którego przejawem była niemiecka nota z 15 czerwca 1940 roku. Rząd szwedzki nie miał wówczas wątpliwości, że jest to sprzeniewierzenie się zasadom neutralności. Premier Hansson tak to skomentował w swoim dzienniku: „[...] bliska naszemu sercu zasada neutralności została złamana, ponieważ narażanie się w obecnej sytuacji na ryzyko wojny byłoby bezsensowe”. Trudno o lepszy przykład politycznego pragmatyzmu. Do czasu wypowiedzenia umowy w sierpniu 1943 roku przez Królestwo Trzech Koron przejechało do Norwegii i z Norwegii ponad 2 mln niemieckich żołnierzy. Co więcej, szwedzka firma spedycyjna świadczyła usługi transportowe na rzecz niemieckich wojsk przemieszczających się w kierunku Murmańska.



Szwedzi utrzymywali równocześnie stosunki polityczne i handlowe z Brytyjczykami oraz Amerykanami. Ich szczególną formą było przyzwolenie na eksport do Wielkiej Brytanii wysokiej jakości łożysk produkowanych przez Svenska Kullagerfabriken. Ze względu na niemieckie zagrożenie trasę tę obsługiwały specjalnie do tego dostosowane szybkie ścigacze artyleryjskie. Podtrzymywano ponadto wymianę informacji wywia-

uzbrojonej i wyszkolonej jak lekka piechota, był powrót w dogodnym momencie do ojczyzny w celu rozbrowienia kapitulujących sił niemieckich oraz zapewnienia ładu i porządku publicznego. Szwedzi liczyli się przy tym z ewentualnością wsparcia norweskich oddziałów własnymi.

Z obecnością Norwegów była związana ponadto operacja „Where and When”. W jej toku wyrażono zgodę na działania w północnej części kraju grupy amerykańskich samolotów transportowych. Na początku 1945 roku rozpoczęły one przerzut

rezerwowych oddziałów policyjnych do Finnmarku, by wzmocnić pozycję władz norweskich wobec Sowietów.

Tworzenie oddziałów duńskich rozpoczęło się jesienią 1943 roku. W ich skład weszli ochotnicy i żołnierze armii królewskiej, którzy przedostali się do Szwecji po jej rozwiązaniu przez Niemców. Ostatecznie oddziały te

KRZYSZTOF KUBIAK (3)



dowczych i współpracę w dziedzinie kryptologii.

ODWRÓCENIE PRYNCYPIÓW

W drugiej połowie 1943 roku polityka Sztokholmu radykalnie się zmieniła. Niemcy były coraz słabsze i ponosiły klęski na wielu frontach, tymczasem armia szwedzka stopniowo się wzmacniała. W następstwie olbrzymiego wysiłku osiągnięto zdolność do wystawienia 200 tys. żołnierzy w siłach operacyjnych i około 500 tys. w utworzonej w 1940 roku obronie terytorialnej (Hemvärnet). Biorąc pod uwagę, że populacja tego kraju liczyła nieco ponad 6,4 mln, a mężczyzn zdolnych do noszenia broni było 1,2 mln, stanowiło to mobilizację totalną. W takiej sytuacji Sztokholm zdecydował się przerwać niemiecki tranzyt do Norwegii. Równoległe wyrażono zgodę na formowanie norweskich i duńskich oddziałów zbrojnych. W pierwszym wypadku były to tzw. rezerwowe oddziały policyjne. Zadaniem tej liczącej około 14,7 tys. ludzi formacji,

Spośród podjętych przez Szwecję prób zakupu uzbrojenia sukcesem zakończyła się jedynie misja wysłana do Włoch. Pozyskano tam m.in.: 4 niszczyciele, 4 ścigacze torpedowe i 216 samolotów. Lotnictwo otrzymało z Italii 60 myśliwców Reggiane Re 2000 serii I (oznaczenie miejscowe J20 – na zdjęciu), 72 myśliwce Fiat CR 42 (oznaczenie miejscowe J11).



Ufundowany przez Norwegię w Sztokholmie kamień upamiętniający wyszkolenie w Szwecji 14 700 żołnierzy norweskich sił policyjnych.

przybrały formę Brygady Duńskiej, liczącej około 5 tys. żołnierzy, wspieranej przez eskadrę lotniczą wyposażoną w lekkie bombowce. W Karlskronie bazowała też duńska flotylla patrolowa złożona z jednostek niezajętych przez Niemców. Brygadę wyprawiono do ojczyzny 4 i 5 maja 1945 roku.

W końcowej fazie wojny Szwecja kooperowała z aliantami również w działaniach wymierzonych w inwestycje zagraniczne III Rzeszy – zaczęto przejmować własność przedsiębiorstw niemieckich. W tym celu powołano specjalną instytucję rządową, zwaną Flytkapitalbyrån (na ogół używany jest jednak skrót FCCO od angielskiej nazwy Foreign Capital Control Office). W grupie firm przejętych przez FCCO znalazła się m.in. produkująca sprzęt pancerny spółka Landsverk. Sprzedano ją w 1947 roku rodzimemu koncernowi Kockums Mekaniska Verkstads.

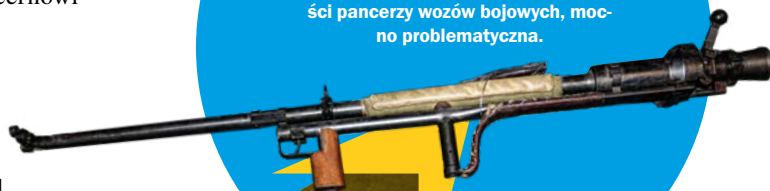
PRZED WSZYSTKIM SKUTECZNOŚĆ

Szwedzkiej polityce w czasie II wojny światowej wiele można zarzucić, ale nie brak skuteczności. Stosunkowo słabe państwo zdołało się uchronić przed wciągnięciem go w wydarzenia, które mogły przynieść jedynie

ofiary, straty i zniszczenia. Ceną za to były jednak koncesje czynione na rzecz walczących stron. Początkowo większe korzyści mieli z nich Niemcy, ale z czasem, jak zmieniły się koleje wojny, Sztokholm rozpoczął grę po stronie aliantów.

Mógł sobie na to pozwolić dzięki temu, że szwedzkie siły zbrojne osiągnęły już stan, w którym (przynajmniej w oce-

Szczególny wytwór szwedzkiego przemysłu zbrojeniowego doby wojennego zagrożenia – bezodrzutowy karabin przeciwpancerny kalibru 20 mm. Koncept broni był nowatorski, ale jej przydatność, wobec szybkiego zwiększania grubości pancerzy wozów bojowych, mocno problematyczna.



Odczyt map w trakcie podstawowego szkolenia pilotów szwedzkich w 1943 roku

SZWEDZKIEJ POLITYCE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ WIELE MOŻNA ZARZUĆ, ALE NIE BRAK SKUTECZNOŚCI

nach własnych dowódców i polegających na ich opiniach polityków) stały się skutecznym narzędziem odstraszenia Niemców. W owej przemysłowej rozgrywce Szwedzi wykorzystali wszystkie swoje atuty – od położenia na peryferiach Europy, przez umiejętność ugięcia się pod presją, po wykorzystanie atutów wojskowych. Wymagało to wielkiej elastyczności, ale dla państwa i obywateli zakończyło się nader korzystnie. ■

WIERNY BRONI PANCERNEJ

PRZED STU LATY ODRODZONE POLSKIE WOJSKO ODPARŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ. W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ** POKAZUJEMY MAŁO ZNANYCH, ZAPOMNIANYCH BOHATERÓW TAMTYCH WYDARZEŃ.

1 Pułk Czołgów w czasie wojny polsko-bolszewickiej pełnił rolę straży pożarnej, która była rzucana na najbardziej zagrożone odcinki frontu. Służący w nim ludzie stanowili nowy typ żołnierza polskiego – połączenie zagończyka z mechanikiem. Taki był Michał Piwoszczuk.

PIOTR KORCZYŃSKI

Młody por. Michał Piwoszczuk w 1920 roku dowodził 5 kompanią czołgów, która szczególnie odznaczyła się w czasie obrony Grodna, a i później było o niej głośno aż do przełomowego sierpnia – pod Warszawą. 1 Pułk Czołgów nie brał udziału w tej wojnie jako zwarta jednostka. Jego poszczególne kompanie były rzućane na różne odcinki frontu, by tanki wsparły wycofującą się lub nacierającą piechotę. Por. Piwoszczuk miał wobec swego pułku jeszcze jedną – prócz tych bojowych – zasługę. Po wojnie 1920 roku upamiętnił walki polskich pancerniaków z 1920 w książce „Zarys historii wojennej 1-go pułku czołgów” (pierwsze wydanie pochodzi z 1935 roku). Nie było to jedynie

suche zestawienie potyczek i bitew, w których wzięły udział kompanie 1 Pułku Czołgów. Niech o tym zaświadczy fragment dotyczący starcia pancerniaków z sowieckimi kawalerzystami pod Równem na początku lipca 1920 roku: „Nieprzyjaciel wszedł do miasta. Zapłonęły budynki i rozpoczął się rabunek. Czołgi rozstawione w pojedynkę walczyły na zachodnim skraju miasta. Dochodziło do niewiarygodnych scen. Kawalerzyści rosyjscy podjeżdżali do czołgów, stukali szablami w pancerz i wzywali do poddania się. Walka była trudna, gdyż odbywała się w ciemności i wśród wysokich zbóż. Czołgi strzelały już kartaczami. Dowódcy 3 plutonu, podporucznikowi [Tadeuszowi] Majewskiemu, zacięła się armatka przy strzelaniu kartaczami i nie mógł już użyć broni. Pomimo że Rosjanie dobijali się do czołgu, straszył konie silnikiem i posługiwał się rewolwerem. Przy tym przegrzany silnik nie chciał zupełnie ciągnąć. Wykorzystałszy moment, gdy żołnierze rosyjscy odstepili przed strzałami rewolweru, skoczył w zboże i przedostał się do czołgu plutonowego [Jana] Kulisa z 1 plutonu, znajdującego się o 500 kroków dalej, i skierował go do swego czołgu. Plutonowy Kulis bronił dostępu do miasta, rozpędził nieprzyjaciela i pod ogniem doczepił do swego

W czasie sierpniowych walk pod Warszawą i zwycięskiej ofensywy, która ostatecznie przekreśliła bolszewicki marsz na Europę nie zabrakło polskich Renault FT-17.



czołgu czołg podporucznika Majewskiego i wraz z nim podążył około godziny 24.00 na stację [kolejową]”. Cytat ten nie tylko jest świadectwem bohaterstwa polskich pancerniaków, lecz także – co stanowi jego dodatkową wartość – przedstawia jedną z pierwszych akcji czołgów w walkach nocnych. Byli więc Polacy prekursorami takiego użycia broni pancernej, które nawet nie śniło się jeszcze teoretykom na Zachodzie, a Niemcy zdecydowali się na to dopiero w II wojnie światowej.

PRZEŁOMOWY ROK

Jak wyglądała droga do broni pancernej Michała Piwoszczuka? Przyszły dowódca czołgów urodził się 31 sierpnia 1893 roku w Popowcach w powiecie Zaleszczyki. Jego kariera wojskowa zaczęła się po wybuchu wielkiej wojny w 1914 roku – w pułkach c.k. armii. Jako podchorąży sierżant, walczył na froncie wschodnim, m.in. w Karpatach. W kwietniu 1915 roku dostał się do rosyjskiej niewoli i przebywał w niej aż do końca roku 1917. Dwie rewolucje wyłączyły Rosję z wojennej gry, a Piwoszczuk odzyskał wolność. Nie wrócił jednak do domu, lecz trafił prosto na włoski front. Tam otrzymał promocję na pierwszy stopień oficerski i został dowódcą plutonu szturmowego w 36 Pułku Strzelców Austriackich. Uczestniczył w krwawych walkach w Castastenda, pod Rovereto i Ali. W listopadzie 1918 roku kompania szturmowa została wybita prawie do nogi, a jej dowódcę Włosi wzięli do niewoli. Na początku następnego roku Piwoszczuk zgłosił się do służby w Armii Polskiej gen. Józefa Hallera. Dostał przydział zgodny z jego naturą – do broni ofensywnej. Został oficerem w 1 Pułku Czołgów, który w Błękitnej Armii był formowany od marca 1919 roku. Już w czerwcu transportem kolejowym przez Francję i Niemcy pułk dotarł do Polski i z marszu ruszył do walki o granice Rzeczypospolitej na wschodzie. W sierpniu tego roku nowoczesne Renault FT-17 pojawiły się na froncie litewsko-białoruskim, wspierając polską piechotę m.in. pod Bobrujskiem i Dyneburgiem.

Rok 1920 miał okazać się przełomowy w zmaganiach polsko-bolszewickich. Dla Wojska Polskiego zaczął się źle, bo od bolszewickiej ofensywy, która zmusiła polskich żołnierzy do odwrotu, trwającego właściwie nieprzerwanie aż do rogatek Warszawy w sierpniu 1920 roku. Właśnie w tych dramatycznych miesiącach poszczególne pododdziały 1 Pułku Czołgów zaczęły pełnić rolę wspomnianej straży pożarnej. Polskie czołgi co rusz rzucane były albo do kontrataków, albo stawały się „ruchomymi twierdzami” na rubieżach kolejnych zagrożonych przez bolszewików miast. Tak też było pod Grodnem w drugiej połowie lipca 1917 roku. Mimo zażartych walk miasta nie udało obronić. Ale po zajęciu go przez Armię Czerwoną bój w jego okolicach nie ustawał. Polskie dowództwo rzuciło czołgi do kontrataku na umocnione przez bolszewików wzgórze

31 SIERPNIA 1939 ROKU MICHAŁ PIWOSZCZUK OTRZY- MAŁ PRZYDZIAŁ BOJO- WY DO DOWÓDZTWA ARMII „MODLIN” NA STANOWISKO DOWÓD- CY BRONI PANCERNEJ

177 nieopodal Olszanki Wielkiej. Do walki ruszył 1 pluton czołgów osobiście dowodzony przez Piwoszczuka. Śmiało natarcie maszyn, mimo ciężkiego ostrzału nieprzyjacielskich dział, błyskawicznie przełamało nieprzyjacielską obronę i, jak raportował Piwoszczuk, „pluton pomimo ciężkiego terenu ścigał nieprzyjaciela około cztery kilometry w głąb. Piechota po zwalczeniu nieprzyjaciela na wzgórzu 177 wyruszyła za czołgami i posuwała się zwarciem”. Dowódca nie omieszczał pochwalić swoich żołnierzy: „Szybkością i celnością ognia odznaczył się bombardier Stanisław Wiśniewski [...]. W walce tej odznaczył się bombardier Antoni Kulik, który jako łącznik plutonu pomimo ognia utrzymywał stałą i nieprzerwaną łączność między czołgami i naprowadzał czołgi pod ogniem nieprzyjaciela”. Za męstwo w walkach pod Grodnem por. Piwoszczuk otrzymał *Virtuti Militari*.

SIERPNIOWE ZWYCIĘSTWA

Nie zabrakło polskich Renault FT-17 w czasie sierpniowych walk pod Warszawą i zwycięskiej ofensywy, która ostatecznie przekreśliła bolszewicki marsz na Europę. Pancerniacy z 1 Pułku Czołgów odznaczyli się w ważnych w tej wojnie bojach pod Radzyminem, Okuniewem, Dybowem czy Garwolinem. W Radzyminie doszło wręcz do zwycięskiej potyczki pancernej, w której polskie czołgi rozgromiły sowiecki oddział samochodów pancernych. Por. Piwoszczuk pisał: „Tymczasem do Radzymina zdążyło dziesięć czołgów, naglonych osobiście przez generałów Żeligowskiego i Rządkowskiego. Rzecz jasna, że w tak szalonej jeździe jak na wyścigach czołgi rozciągnęły się po szosie. Pierwszy wpadł do Radzymina czołg z armatką kaprała [Stefana] Makowskiego – w samą porę. Dowódca, na którego batalionie używały sobie rosyjskie samochody pancerne, osobiście go wyprowadził z Radzymina na szosę, po której posuwały się samochody. Krótka była walka, jeden trafiony, a dwa inne, nie czekając swej kolejki, uciekły. Czołgi stopniowo nadchodziły, otwierając ogień”. Krótka była walka tam, gdzie latem i jesienią 1920 roku pojawiały się polskie czołgi.

Po zakończeniu wojny Michał Piwoszczuk pozostał wierny broni pancernej. W maju 1937 roku został dowódcą 10 Batalionu Pancernego, a w marcu 1939 roku awansowano go do stopnia podpułkownika. 31 sierpnia 1939 roku otrzymał przydział bojowy do dowództwa armii „Modlin” na stanowisko dowódcy broni pancernej. Po podpisaniu kapitulacji dostał się do niemieckiej niewoli i trafił do Oflagu VII A w Murnau. W 1945 roku, po powrocie z obozu, zgłosił się do swej macierzystej jednostki w Modlinie, jednak dowództwo ludowego Wojska Polskiego, pomnie jego zasług w 1920 roku, szybko wysłało go do cywila. Po demobilizacji mieszkał i pracował w Łodzi, gdzie zmarł 5 lipca 1974 roku. ■

Panie kapitanie, zacznijmy od początku: jak pan został żołnierzem Armii Krajowej?

Urodziłem się na Wileńszczyźnie oficjalnie 30 sierpnia 1928 roku. Używam słowa „oficjalnie”, bo tak naprawdę przyszedłem na świat wcześniej – w 1927. Jeden rok sobie „ukręciłem”, kiedy Sowietzi ogłosili przymusowy pobór do Armii Czerwonej. Mieszkałem w Białej – wsi niedaleko Oszmiany. W marcu 1943 roku z kolegami przysięgę i zostałem żołnierzem Armii Krajowej, a w listopadzie tego roku byłem już w 6 Wileńskiej Brygadzie Armii Krajowej.

Pamięta pan, kto zaprzysiął pana do konspiracji?

Oczywiście – mój nauczyciel ze szkoły powszechnej, który nazywał się Franczuk. To była bardzo uroczysta chwila. Niech pan sobie wyobrazi pokój, stół nakryty białym obrusem, a na nim krzyż, pistolet i zapalone świece. I siedmiu chłopców zgromadzonych wokół

LOS PARTYZANTA

Z Ryszardem Staszkiewiczem
*o służbie w wileńskiej brygadzie
i okrucieństwie ubeckich więzień
rozmawia Piotr Korczyński.*

swego nauczyciela, czytającego rotę przysięgi. Kiedy ją złożyliśmy, pan Franczuk oświadczył nam, że od dziś jesteśmy żołnierzami i że nagrodą za naszą walkę będzie wolność ojczyzny, a zdrada grozi śmiercią. Od razu zaczął nas też pytać, jak u nas z bronią. Ja miałem rosyjski dziesięcioprzętowy karabin, a także amunicję i granaty. Więcej nawet, przyniosłem też do oddziału erkaem! Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku wycofujący się Rosjanie porzucali swoją broń, gdzie popadnie, i dzięki temu miałem pełne wyposażenie. Erkaem mi odebrano i przekazano na potrzeby tworzonej 9 Oszmiańskiej Brygady AK.

Która akcja brygady była dla pana najtrudniejszym sprawdzianem?

Ta pierwsza – ona okazała się też najdramatyczniejsza. W kwietniu 1944 roku nasze dowództwo podjęło decyzję o ataku na Ostrowiec – spore miasteczko, dobrze obsadzone przez Litwinów i Niemców. Trzeba pamiętać, że my na Wileńszczyźnie mieliśmy trzech wrogów: Niemców, Litwinów i Sowietów. I w tym ataku na Ostrowiec zostałem bardzo ciężko ranny. Odłamek granatu pokiereszował mi lewą pierś. Kiedy pochylił się nade mną lekarz, stwierdził, że mój stan jest beznadziejny. Przytomności jednak wtedy nie straciłem. Po walce przewieziono mnie na kwaterę, ale rana okazała się tak głęboka, że wymagała zabiegu chirurgicznego, co w partyzanckich warunkach było niemożliwe. Zdecydowano, że zostanę przetransportowany do Wilna, na prywatną kwaterę. Trwało to całą noc. Rodzina, która mnie przyjęła, zdawała sobie sprawę, że jeśli Niemcy albo Litwini znajdą u nich rannego partyzanta, to czeka ich pewna śmierć. To właśnie było prawdziwe bohaterstwo.

Czy poznał pan nazwisko tych ludzi?

Niestety, nie. Nawet potem, jak już zacząłem chodzić i zabrano mnie od nich, nie poznałem imion moich dobroczyńców. Przeniesiono mnie wówczas do Kolonii Wileńskiej, gdzie był duży ogród, po którym mogłem bezpiecznie się poruszać. Nie miałem jednak możliwości wrócić i podziękować rodzinie, do której trafiłem wcześniej, za uratowanie życia. Przebywałem u nich ponad miesiąc, do końca maja 1944 roku. W czerwcu wróciłem do brygady. Co prawda, rana jeszcze całkowicie się nie wygoiła, ale dla mnie jako partyzanta lepsze warunki były w oddziale niż w mieście czy na przedmieściach, gdzie musiałem się ukrywać, a moja obecność od razu budziła podejrzania.

Wrócił pan do oddziału w momencie, kiedy akcja „Burza” na Wileńszczyźnie weszła w swą kulminacyjną fazę – operacji „Ostra Brama”.

Tak było. Nasza brygada została wtedy skierowana na teren województwa nowogródzkiego. Mieliśmy wysadzić

most. Niestety, ponieważ przesunięto o dzień wcześniej atak na Wilno, nie zdążyliśmy już wziąć udziału w walce. Mimo forsownego marszu przez prawie 100 km, dotarliśmy do miasta po czasie. Przez kilka dni po zakończeniu walk, mówiąc szczerze, byliśmy z czerwonoarmistami w dobrej komitywie. Chodziliśmy po mieście we wspólnych patrolach z bronią. To jednak szybko się skończyło i zaczęło rozbrajanie akowców.

Pański oddział jednak nie pozwolił się wówczas rozbroić. Proszę o tym opowiedzieć.

Broń to podstawa. Ludzie życie oddawali, żeby ją zdobyć. Rozbrojenie było prawdziwym dramatem. I kto to robił? Niby sojusznik – oficjalnie Armia Czerwona była naszym sojusznikiem. My nie zdaliśmy naszej broni. Brygada cofnęła się do Puszczy Rudnickiej, gdzie nasz dowódca oświadczył: „Chłopcy, ja broni nie zdaję i zostaję w lesie. Kto chce się przyłączyć do mnie, proszę bardzo”. Zgłosiła taką chęć ponad setka żołnierzy. Byłem między nimi, jednak dowódca stwierdził, że mu bardzo przykro, ale ze względu na moją jeszcze niezabliźnioną ranę nie może mnie zostawić w oddziale. Musiałem wracać do domu. Wyszedłem z puszczy z czterema kolegami. Niestety, nie uszliśmy daleko, bo natknęliśmy się na patrol NKWD.

Aresztowali was?

Tak, i wywieźli od razu do obozu przejściowego NKWD w Miednikach Królewskich, a stamtąd już do Rosji. Trafililiśmy do obozu wojskowego w Kałudze. Stacjonował w nim 361 Zapasowy Pułk Piechoty, którego żołnierzami mieliśmy zostać przed wyruszeniem na front. W tym obozie przeszliśmy miesięczne przeszkolenie wojskowe. Dostaliśmy nawet w miarę porządną umundurowanie, oczywiście rosyjskie. Pewnego dnia zarządzono zbiórkę na placu apelowym. Kazano nam wstępować do Armii Czerwonej i składać przysięgę. Podniosła się niesamowita wrzawa. Zaczęliśmy rzucać kamieniami w tablice z wywieszonym tekstem przysięgi. Sowietci rozpędzili nas do baraków, odebrali mundury, a potem w łachmanach wywieźli do wyrębu drzewa w lesie. To było także wojsko, tylko brygady robocze.

A czy wcześniej dostawaliście propozycję wcielenia do armii gen. Zygmunta Berlinga?

Dostawaliśmy. Tuż po zdobyciu Wilna. Ale myśmy Berlinga uważali za komunistycznego renegata. I jeszcze jedno. Po tym, co stało się po wyzwoleniu Wilna, zupełnie już nie wierzyliśmy Sowietom. Zresztą jako żołnierze z Kresów mieliśmy jeszcze dobrze w pamięci 17 września 1939 roku i późniejsze „dobrodziejstwa” władzy sowieckiej. Jak tylko ktoś przyznawał się, tak jak Berling i jego oficerowie, do przyjaźni z Sowietami, to tracił nasze zaufanie. Pamiętam, że



i później, już w obozie, namawiano nas do wstąpienia do wojska Berlinga. W Miednikach Królewskich był m.in. Jerzy Putrament. Kiedy nas agitował, to myśmy nawet wyrazili chęć wstąpienia do wojska, ale pod jednym warunkiem: że będziemy dowodzeni przez naszych oficerów. To było dla Sowietów nie do zaakceptowania.

Jak pan uniknął przymusowego wcielenia do Armii Czerwonej?

Wspominałem o tym na początku. Dowiedziałem się, że rocznik 1928 jest demobilizowany i zwalniany do domu. To obowiązywało również rekrutów w Kałudze. Taką też datę urodzin podałem przed komisją poborową. Kiedy jednak wróciłem do domu, już na drugi dzień przyszli po mnie enkawudziści. Kazali pokazać dokumenty, a miałem tylko zaświadczenie o zwolnieniu z Kaługi. Powiedzieli, że dla nich to nie jest żaden dokument, ale nie aresztowali mnie wtedy. Po ich wyjściu stwierdziliśmy z rodziną, że nie ma co więcej zdawać się na łaskę NKWD, i po trzech dniach podróży byliśmy już w centralnej Polsce. To nie był jednak ten kraj, o który walczyłem. Przyjeżdżałem tutaj jako przestępca. Co ja miałem robić? Zgłosić się do władz i oświadczyć, że na Wileńszczyźnie służyłem i walczyłem w Armii Krajowej?

A gdzie pan trafił z rodziną po przekroczeniu Bugu?

Do Stargardu Szczecińskiego. To znaczy najpierw do Szczecinka, ale tam się nam nie podobało, bo za dużo było w nim Sowietów. A w Stargardzie prawie natychmiast nawiązałem kontakt ze swoim dowódcą plutonu „Zygmuntem”, który służył wtedy u „Łupaszki”. Zebrała się wokół niego dwudziestka takich jak ja młodych chłopców. Niestety, szybko nas rozpracowano. W 1946 roku zostaliśmy aresztowani. Trzy dni siedzieliśmy w piwnicy UB w Stargardzie, a potem przewieziono nas do Szczecina i zamknięto w areszcie na ulicy Małopolskiej. Przez 90 dni, noc w noc byłem nie przesłuchiwany, tylko katowany do nieprzytomności... Trudno mi o tym mówić, nie wiem, czy młodzi ludzie to dobrze rozumieją, że Polak mógł coś takiego robić Polakowi... Zadawano mi wciąż tylko jedno pytanie, o kontakt z „Łupaszką”. Po 90 dniach niby to śledztwo zostało zakończone. Sąd wydał na mnie wyrok siedmiu lat



PRZEZ KILKA DNI PO ZAKOŃCZENIU WALK O WILNO CHODZILIŚMY Z CZERWONO-ARMISTAMI PO MIEŚCIE WE WSPÓLNYCH PATROLACH Z BRONIĄ. TO JEDNAK SZYBKO SIĘ SKOŃCZYŁO I ZACZĘŁO ROZBRAJANIE AKOWCÓW

ciężkiego więzienia plus cztery lata pozbawienia wszelkich praw obywatelskich.

Do którego więzienia pan trafił?

Oczywiście do Wronek. W ośmiometrowej celi siedział nas sześciu. Ale najgorsze było to, że po przywiezieniu do więzienia ubrali nas w esesmańskie mundury... W tym mundurze chodziłem cztery lata, zanim objęła mnie amnestia.

Chciano was pohańbić zupełnie.

Tak. My dla nich nie byliśmy ludźmi. I niech pan wierzy, zwolniono nas w 1950 roku, ale ja do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku miałem wszędzie tzw. wilczy bilet.

Czy w czasie służby na Wileńszczyźnie zetknął się pan z komendantem Okręgu Wileńskiego, gen. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem”?

Oczywiście. Pamiętam szczególnie jeden taki moment, kiedy przyjechał na kontrolę naszych brygad – 6, 3 i 5. Obozowaliśmy wtedy blisko jednej

z wiosek. Kiedy generał przybył na inspekcję, odbyła się msza polowa. Później do nas przemówił. Pamiętam, że był ubrany w cywilną kurtkę, a na głowie miał kapelusz. Pamiętam też dobrze dowódców naszej brygady. Mówię „dowódców”, bo na czele 6 Brygady stał „Konar” [mjr Franciszek Koprowski], ale to jego zastępca – „Tońko” [kpt. Adam Boryczka] faktycznie nami dowodził. „Tońko” był cichociemnym i urodzonym dowódcą partyzanckim. Miał do tego tzw. szósty zmysł, a ponadto twardy charakter. „Tońko” nie dał się podejść Sowietom na Wileńszczyźnie. Komuniści aresztowali go dopiero w 1954 roku. W więzieniu się nie załamiał, choć wyszedł z niego jako jeden z ostatnich więźniów politycznych, bo w 1967 roku! Pod takim dowódcą służyłem i taki był mój partyzancki los. ■

Kpt. RYSZARD STASZKIEWICZ „Łoś”

był żołnierzem 6 Samodzielnej Brygady Wileńskiej AK.

Za możliwość przeprowadzenia wywiadu z kpt. Ryszardem Staszkieviczem serdecznie dziękuję pani Jolancie Szyłkowskiej, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Szczecin, oraz panu Tomaszowi Sawickiemu, prezesowi Stowarzyszenia Paczka dla Bohatera.

Kiedy kurz bitewny opadł...



ARCH. JÓZEFA KOWALCZYKA

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Po zdobyciu włoskiego
wzgórza Polacy najpierw
pogrzebali poległych,
a potem ruszyli
do dalszej walki.

Tak podpisano na odwrocie tę fotografię – jedną z wielu przedstawiających *ruiny klasztoru na Monte Cassino, które po krwawym boju zajęli żołnierze 2 Korpusu Polskiego.*

Polscy żołnierze nie mieli wiele czasu na fetowanie zwycięstwa. Większość z nich musiała ruszyć do dalszej walki z wycofującym się nieprzyjacielem. Należało też pogrzebać poległych i zmarłych w wyniku odniesionych ran w tej jednej z najkrwawszych bitew II wojny światowej. Już 20 maja 1944 roku rozpoczęło się zbieranie zwłok ze wzgórz otaczających klasztor. Pośpiech był konieczny, bo majowe słońce przygrzewało coraz mocniej i rozkładające się ciała prócz niewyobrażalnego fetoru niosły zagrożenie zarazą. Grabarskie czynności wykonywali rozbrojeni włoscy żołnierze pod nadzorem polskich sanitariuszy. Poległym zabierano nieśmiertelniki, dokumenty i rzeczy wartościowe, po

czym zwłoki Polaków i innych żołnierzy alianckich owijano w koce, które zaszywano, przyczepiano numer z danymi osobistymi zabitego i grzebano na prowizorycznym cmentarzu u podnóża wzgórza klasztoru. Niemieckich żołnierzy zaś – także po zabraniu dokumentów i kosztowności – grzebano na miejscu, tam gdzie znaleziono ciało.

Zgodnie z instrukcją dokumenty i rzeczy wartościowe znalezione przy poległych miały być przekazane ich rodzinom za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Ale jak to w życiu bywa, nawet tym wojennym – teoria najczęściej rozmija się z praktyką. Jeden z uczestników bitwy, por. Piotr Medyna, zapisał w swym dzienniku: „Widziałem na polu bitwy

grabarzy z chlebakami wypchanymi pieniędzmi, kosztownościami i zegarkami. Ludzie ci otwarcie mówili, że nie zamierzają tego dobra nikomu oddawać, gdyż zabrali to poległym Niemcom, a niemieckich rodzin nie należy wzbogacać, gdyż oni rabują dziś całą Europę. A któż mógł sprawdzić, do kogo naprawdę należały zebrane pieniądze i kosztowności?! Tak to jest na wojnie! Jedni tracą największą posiadaną wartość – życie, a inni na tym... żerują”. Por. Medyna zapisał to spostrzeżenie dotyczące „życia rozwijającego się na polu śmierci”, kiedy tkwił ze swoją kompanią na szczycie San Angelo, gdzie wciąż trwała walka z niemieckimi strzelcami spadochronowymi. PK

7 Regiment RLC



Biało-Czerwoni Jej Królewskiej Mości

**W brytyjskiej armii jest jednostka w wyjątkowy sposób
związana z Polską: jej symbol to widniejący na biało-
czerwonej tarczy Orzeł Biały w koronie. Mowa o 7 Pułku
Transportowym Królewskiego Korpusu Logistycznego
Brytyjskich Sił Zbrojnych.**

ROBERT SENDEK

To bodaj najbardziej związana z Polską jednostka brytyjskich sił zbrojnych. Wprawdzie Polaków albo osób polskiego pochodzenia jest w jej szeregach jak na lekarstwo, niemniej jednak symbole jednostki wskazują na głębokie zakorzenienie w polskich tradycjach.

Z WIEŹNIÓW, UCHODźCÓW I DIPISÓW

Gdy wiosną 1945 roku kończyła się wojna, w Europie Zachodniej przebywało nawet 250 tys. polskich żołnierzy. Wśród nich znajdowali się zarówno wojskowi z oddziałów walczących na Zachodzie, więźniowie obozów jenieckich i koncentracyjnych, jak i Polacy siłą wcielani do niemieckich formacji mundurowych. Wszyscy oni stanęli wówczas przed trudnym wyborem życiowym: wracać do domów, czy pozostać na emigracji? Wielu zdecydowało się na powrót do ojczyzny, ale niemała część z tego zrezygnowała. Polskę zajmowała wówczas Armia Czerwona, w Warszawie zaś z sowieckiego nadania instalował się reżim komunistyczny. Poza tym

po zmianach granic państwowych dla niektórych powrót oznaczałby wyjazd nie do Polski, lecz do Związku Sowieckiego. Z tego też powodu wielu żołnierzy wybierało los emigranta, a wybór ten wcale nie był łatwy: pozostawali bez pracy, pieniędzy czy perspektyw na przyszłość. Dlatego zdarzało się, że całymi tygodniami mieszkali w barakach byłych stalagów i oflagów, jako tzw. dipisi (displaced persons – DP). Byłymi żołnierzami należało się więc pilnie zająć.

Człowiekiem, który podjął się tego zadania, był płk Karol Ziemiński, oficer rzutki i doświadczony. Weteran kampanii wrześniowej, uczestnik powstania warszawskiego, końca wojny doznał w obozie jenieckim w Neuengamme w północnych Niemczech. Z własnego doświadczenia znał problemy byłych jeńców. Jesienią 1945 roku został oficerem łącznikowym przy Brytyjskiej Armii Renu (British Army of Rhine – BAOR), sprawującej kontrolę w brytyjskiej strefie okupacyjnej na obszarze północno-zachodnich Niemiec.



THE ROYAL LOGISTIC CORPS

W spotkaniach z dowództwem Ziemi poruszał problem zdemobilizowanych polskich żołnierzy i wojskowych uwolnionych z obozów jenieckich. Angażował się też w tworzenie organizacji kombatanckich, które mogłyby wesprzeć potrzebujących z brytyjskiej strefy okupacyjnej. Dość szybko powstała koncepcja, by byłych wojskowych zatrudnić w jednostkach pomocniczych przy wojskach brytyjskich. Powołano w tym celu cywilne służby: Civil Mixed Watchmen's Service, której członkowie pełnili służbę wartowniczą, oraz Civil Mixed Labour Organisation, gdzie zatrudniano m.in. kierowców, mechaników lub pracowników biurowych.

DO WOŻENIA CZOŁGÓW

W 1947 roku utworzono jeszcze jedną formację, o nazwie Mixed Service Organisation (MSO). Latem tego roku w miejscowości Unterlüß z byłych polskich żołnierzy sformowano dwie jednostki o numerach 312 i 317. Miały się one zająć transportowaniem sprzętu wojskowego. Polaków skierowano do Cuxhaven i Flensburga, gdzie szkolono kierowców ciężarówek transportowych oraz mechaników. Do pracy przyuczano także lo-

gistików, odpowiedzialnych za organizację transportu, załadunek, rozładunek czy holowanie. Obie jednostki powołane do życia w ramach MSO miały być formacjami pomocniczymi, ale ich członkowie przechodzili szkolenie wojskowe, faszowali mundury, mieli także prawo do noszenia broni osobistej, niezbędnej m.in. do ewentualnej ochrony przewożonego sprzętu. Ponieważ MSO była formacją cywilną, nie przypisywano im stopni wojskowych, lecz te używane w brytyjskiej służbie cywilnej.

W maju 1948 roku w dowództwie BAOR postanowiono, że obie polskie jednostki będą pełnić funkcje wyspecjalizowanych oddziałów logistycznych przeznaczonych do transportu czołgów. 317 Oddział Transportu Czołgów (317 Tank Transporter Unit) skierowano do miejscowości Hamm, gdzie przejął sprzęt i zadania stacjonującej tu wcześniej 15 Kompanii Królewskiej Służby Zaopatrzenia i Transportu (Royal Army Service Corps – RASC). Od końca 1948 roku oddział użytkował amerykańskie ciężarówki Diamond T oraz platformy transportowe Dyson, mogące przewozić sprzęt o wadze do 40 t. Z kolei 312 Oddział (312 Tank Transporter Unit)



Tradycje 617 Tk Trpt Sqn oraz 16 Tk Trpt Sqn kontynuuje dzisiaj 7 Pułk Transportowy Królewskiego Korpusu Logistycznego (7 Transport Regiment Royal Logistic Corps). Jednostka ma doświadczenie zdobyte w misjach m.in. w Iraku i Afganistanie. Do polskich tradycji nawiązuje m.in. sztandar pułku: pośrodku na czerwonej tarczy umieszczony jest wizerunek Orła Białego w koronie.



skierowano do miejscowości Fallingbommel w środkowych Niemczech.

W obu jednostkach początkowo służyli wyłącznie Polacy. Nadali oni swoim formacjom mocny rys indywidualny, związany z polskimi tradycjami, symboliką narodową czy religijnością katolicką. Sformowane w ramach jednostek pododdziały otrzymywały nazwy polskich miast: Warszawa, Kraków, Poznań, ale także Lwów i Wilno. Z czasem do obu formacji zaczęto kierować także byłych żołnierzy innych narodowości ze wschodu Europy, m.in. Łotyszy, Litwinów i Estończyków. Gdy w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia okazało się, że to źródło personelu powoli wysycha, a starsza kadra powoli się wykrusza, postanowiono na Brytyjczyków.

PATEREK NA KOŁACH

W 1965 roku doszło do przeorganizowania służby logistycznej w armii brytyjskiej: obie polskie jednostki transportowe podporządkowano 7 Pułkowi Logistycznemu Królewskich Sił Zbrojnych (7 Tank Transporter Regiment). Mając na uwadze dotychczasowe zasługi polskich logistyków, za symbol pułku uznano Orła Białego w koronie na biało-czerwonej tarczy. W 1972 roku zmieniono numerację i nazewnictwo oddziałów: 317 Tank Transporter Unit przemianowano na 617 Tank Transporter Squadron, a 312 Tank Transporter nazwano 16 Tank Transporter Squadron.

Na drugą połowę lat osiemdziesiątych przypada kolejna ważna zmiana: w związku z tym, że na emeryturę odchodzili ostatni służyący w jednostkach Polacy, istnienie Mixed Service Organisation jako odrębnej formacji również dobiegło kresu. Pewnego rodzaju symbolem tych zmian stała się postać staff superintendenta 617 Tk Tprtn Sqn MSO Władysława Paterka. Był on pracownikiem jednostki od samego jej powstania, na emeryturę odszedł w 1987 roku. A ponieważ wtedy ze służby wycofywano przeznaczone do transportu czołgów ciężarówki Thornycroft Antar, zapadła decyzja, by uhonorować Paterka, nadając jednej z maszyn jego imię i nazwisko.

Samochód ten, pieczołowicie odrestaurowany i zadbane, do dziś stoi w garażach jednostki jako pojazd muzealny, na ulicach zaś pojawia się przy ważnych dla jednostki okazjach. Paterka był pierwszy, później tę tradycję honorowania zasłużonych pracowników jednostek logistycznych podejmowano jeszcze kilkakrotnie. Stanisław Bielecki, superintendent z 16 Tank Transporter Squadron, został patronem innego Antara, a imię George'a Barcikowskiego, który 38 lat służył



PUŁK KAROL ZIEMSKI PRZYCZYNIŁ SIĘ DO POWSTANIA KONCEPCJI, BY BYŁYCH POLSKICH WOJSKOWYCH ZATRUDNIĆ W JEDNOSTKACH POMOCNICZYCH PRZY WOJSKACH BRYTYJSKICH

w 16 Tank Transporter Squadron, nadał zabytkowemu pojazdowi marki Scammell Commander.

Wiele ciepłych słów pod adresem Polaków z 617 Tk Tprtn Sqn skierował Terry Cavender, który służył jako brytyjski oficer nadzorujący pracowników Mixed Service Organisation. We wspomnieniach „A Boy From Nowhere”, wydanych w 2016 roku, napisał: „MSO składała się w większości z Polaków, którzy byli w armii brytyjskiej od zakończenia II wojny światowej. Ich nieszczęście polegało na tym, że nie mogli wrócić do domu, ponieważ komuniści uznali ich wszystkich za persona non grata. To był prawdziwy zaszczyt móc z nimi służyć, byli oni grupą wspianych ludzi. To był kolejny naprawdę świetny przydział, znów ciężko pracowaliśmy, znów graliśmy ostro, broniąc narodu przed komunistycznymi hordami”.

POLSKIE TRADYCJE

Tradycje 617 Tk Tprtn Sqn oraz rozwiązanej w 2014 roku 16 Tk Tprtn Sqn kontynuuje dzisiaj 7 Pułk Transportowy Królewskiego Korpusu Logistycznego (7 Transport Regiment Royal Logistic Corps). Jednostka, złożona dziś już wyłącznie z Brytyjczyków, ma doświadczenie zdobyte w misjach m.in. w Iraku i Afganistanie. Utrzymuje ona bliskie związki z polskimi oddziałami logistycznymi. Jej symbolem jest Orzeł Biały w koronie widniejący na biało-czerwonej tarczy. Oficjalnym zawołaniem pułku jest „Białoczerwoni”. Do polskich tradycji nawiązuje również sztandar pułku: pośrodku na czerwonej tarczy umieszczony jest wizerunek Orła Białego w koronie. Krzyż kawalerski ma na lewym i prawym ramieniu nawiązania do postaci ojca Maksymiliana Kolbego, którego uznawano za symbol Polaków w czasie II wojny światowej. Oddał on życie za innego więźnia, Franciszka Gajownicza, który był żołnierzem Wojska Polskiego. Gajowniczek, przeniesiony do Sachsenhausen, doczekał wyzwolenia z obozu koncentracyjnego przez aliantów. Na lewym ramieniu krzyża kawalerskiego widnieje wyhaftowany napis: „O. Kolbe” oraz daty roczne 1894 (rok narodzin) i 1971 (rok ogłoszenia Kolbego błogosławionym). Na prawym ramieniu widnieje półpostać duchownego, a poniżej jest data jego śmierci: 14.08.1941. Pomiędzy ramionami krzyża wyhaftowano wojskową dewizę: „Bóg, Honor, Ojczyzna” oraz daty roczne: 1947 (rok powstania MSO) i 1972 (rok nadania jednostce sztandaru).



KRZYSZTOF KUBIAK

Szpieg z Simonstad

Dlaczego ludzie zdradzają swój kraj i decydują się na współpracę z nieprzyjaciółmi? Uniwersalnej odpowiedzi na takie pytanie nie ma, ale historia Dietera Felixa Gerhardta, sowieckiego agenta w afrykańskiej marynarce wojennej, stanowi zarówno ilustrację złożoności wywiadowczej rozgrywki prowadzonej w czasie zimnej wojny, jak i szczególne studium motywacji szpiega.

Gerhardt urodził się w 1935 roku w Niemczech. Rodzina wyemigrowała do Afryki Południowej w 1938 lub 1939 roku. Ojciec był zwolennikiem surowego wychowania, a przy tym prezentował poglądy prohitlerowskie, co spowodowało, że podczas wojny został internowany. De facto zmusił syna do wybrania służby wojskowej, gdyż uważał, że brakuje mu tężyzny i motywacji. W 1956 roku Dieter Gerhardt ukończył z wyróżnieniem Akademię Marynarki Wojennej. Po sześciu latach został skierowany do Wielkiej Brytanii, gdzie pobierał naukę w szkole broni podwodnej, odbył też kurs spadochronowy. To wówczas zaoferował swoje usługi Sowietom, zgłaszając się do ich ambasady w Londynie. Miał to być protest przeciwko ojcu – zarówno jego poglądom, jak i metodom wychowawczym. Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU) potrafił docenić potencjał rekruta. Co prawda Unia Południowej Afryki zerwała w 1961 roku polityczne więzi ze Zjednoczonym Królestwem, ale relacje między flotami pozostawały jeszcze silne. Gerhardt był wprawdzie młodszym oficerem, ale prowadzenie agenta planuje się na dekady.

Początkowo szpieg dostarczał mało istotne informacje o charakterystykach systemów uzbrojenia. Dostępne były one zapewne również z innych źródeł, ale Gerhardt potwierdzał tym samym swoje deklaracje. Kiedy rozpadło się jego pierwsze małżeństwo, związał się ze Szwajcarką, Ruth Johr, prawdopodobnie pracującą dla wschodnioniemieckiego wywiadu. Złote lata dla Sowietów rozpoczęły się w 1972 roku, gdy Gerhardt rozpoczął służbę jako starszy oficer marynarki w sztabie sił zbrojnych, później dyrektor Biura Uzbrojenia i wreszcie dowódca bazy morskiej w Simon's Town (Simonstad). Miał wówczas dostęp do bardzo wrażliwych danych. Aby ocenić rozmiar zagrożeń, które sprowadził na swój kraj, wystarczy powiedzieć, że w owym czasie RPA była uwikłana w tzw. wojnę graniczną toczoną z wojskami angolańsko-kubańskimi. Co interesujące, pięciokrotnie odwiedził wówczas Związek Sowiecki, ale umknęło to uwadze afrykańskiego kontrwywiadu, przekonanego, iż człowiek o takiej biografii, wywodzący się ze skrajnie prawicowego środowiska, po prostu nie może pracować dla czerwonych. Kres agenturalnym wyczynom Gerhardta, będącego już kontradmirałem, położył francuski kret w GRU, Władimir Wietrow. Afrykanera aresztowało podczas pobytu w Nowym Jorku amerykańskie Federalne Biuro Śledcze. Miało to miejsce w styczniu 1983 roku. Zatrzymano również jego żonę. Szpiegowska para była sądzona w RPA. Gerhardtowi zasądono karę dożywocia, degradację i utratę praw publicznych, Ruth Johr dostała wyrok dziesięciu lat więzienia. Na tym sprawa się jednak nie skończyła. W 1992 roku premier odchodzącej od apartheidu RPA zdecydował się amnestionować szpiega, co było jakoby ceną za przywrócenie pełnych stosunków dyplomatycznych z Rosją. Po wyjściu z więzienia Gerhardt wyjechał do Szwajcarii, gdzie osiadła zwolniona dwa lata wcześniej Ruth. Udzielił w tym czasie kilku wywiadów, nie ujawniając jednak zbyt wiele oprócz tego, że we własnej opinii był nie szpiegiem, lecz ideowym bojownikiem, walczącym z polityką segregacji rasowej i dyskryminacją czarnoskórych. Trudno się zatem dziwić, że w 1999 roku Komisja Prawdy i Pojednania przywróciła mu rangę kontradmirała.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.



PO SŁUŻBIE

/ POWRÓT
DO PRZESZŁOŚCI

SZTAFETA KRYPTOLOGÓW

Polscy uczeni opracowali podstawy teoretyczne do złamania niemieckich szyfrów i zmienili kryptologię jako dziedzinę nauki. We Francji odnaleziono dokumenty poświadczające ich rolę w dekrypcie **Enigmy**.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



Zanim padł pierwszy klaps na planie filmowym, reżyser Norbert Rudaś przez rok studiował różnego rodzaju dokumenty, czytał specjalistyczne książki i prowadził konsultacje naukowe z kryptologami z Polski, Francji i Wielkiej Brytanii. W 2019 roku powstał film dokumentalny „Enigma. Mamy nowiny”.





daniem badaczy II wojny światowej złamanie szyfru Enigmy przez zespół polskich matematyków-kryptologów: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego, skróciło II wojnę światową o kilka lat. Nie dla wszystkich jednak było to oczywiste. Przez długi czas na Zachodzie umniejszano wkład polskich matematyków, przypisując sukcesy głównie Brytyjczykom. Ale to już przeszłość. Od kilku lat historia Enigmy pokazywana jest w nowym świetle. Do popularyzacji wiedzy na temat roli Polaków w złamaniu niemieckich szyfrów przyczynia się m.in. dr Marek Grajek, kryptolog i informatyk. W 2019 roku powstał również film dokumentalny „Enigma. Mamy nowiny”.

WIELKA PRZYGODA

„Dla mnie ta historia zaczęła się tak naprawdę trzy lata temu. Wówczas razem z producentem Andrzejem Jachimem przygotowywaliśmy film dokumentalny z okazji setnej rocznicy działalności Sztabu Generalnego WP. Na planie zdjęciowym potrzebowaliśmy Enigmy. Okazało się, że może nam ją dostarczyć Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, więc zaprosiliśmy ją do współpracy”, opowiada reżyser Norbert Rudaś i dodaje: „Po zakończeniu zdjęć otrzymaliśmy od nich książkę, publikację dr. Marka Grajka. Znaleźliśmy w niej fotokopię skróconego raportu z konferencji kryptologów z 1939 roku. To był początek wielkiej przygody z Enigmą”. Zanim jednak padł pierwszy klaps na planie filmowym, reżyser przez rok studiował różnego rodzaju dokumenty, czytał specjalistyczne książki i prowadził konsultacje naukowe z kryptologami z Polski, Francji i Wielkiej Brytanii.

Punktem wyjścia do nakręcenia filmu stał się skrócony raport z niewielkiej miejscowości pod Warszawą... W 1939 roku w Pyrach doszło do spotkania kryptologów z Polski, Francji i Wielkiej Brytanii. Marian Rejewski przekazał wówczas aliantom całą swoją wiedzę oraz urządzenie służące do dekryptaży Enigmy. Z wydarzenia sporządzono raport, w którym opisano

matematyczną metodę łamania szyfrów. Problem w tym, że ślad po raporcie zaginął. Dokumentu od niemal 20 lat poszukuje dr Marek Grajek. „Okolo roku 2000 zacząłem zbierać materiały na temat roli Polaków w złamaniu Enigmy, jeszcze bez intencji napisania książki poświęconej tej historii. Były już wtedy dostępne wspomnienia Mariana Rejewskiego, w których autor naszkicował przebieg konferencji w Pyrach. We wczesnej fazie prac napotkałem w dokumentach pochodzących z brytyjskich archiwów odniesienia do treści przygotowanego przy tej okazji raportu – próba odnalezienia oryginału była naturalną konsekwencją”, opisuje naukowiec.

Przełom nastąpił w 2016 roku, gdy francuski wywiad odtajnił część prywatnego archiwum wojennego zwierzchnika polskich kryptologów, gen. Gustave’a Bertranda. Wśród setek dokumentów, które rzucają zupełnie nowe światło na sprawę Enigmy, jest jeden kluczowy dla Polaków. W archiwach odnaleziono skróconą, około 90-stronicową kopię raportu z podwarszawskich Pyr. „Zacznijmy od tego, że nikt w środowisku historyków nie spodziewał się, że archiwum Bertranda kiedykolwiek zostanie odtajnione. Katalog obejmuje osiem jednostek, ale tylko siedem jest udostępnianych badaczom. Co więcej, ze wspomnień wdowy po generale wynika, że ujawnione dokumenty stanowią skromną część dokumentów skonfiskowanych po śmierci Bertranda. Być może czekają na nas dalsze niespodzianki”, przyznaje Marek Grajek.

Polski kryptolog wyjaśnia, że odnalezienie kluczowych dokumentów jest efektem międzynarodowej współpracy badaczy historii Enigmy. W 2016 roku dr Grajek pomagał sir Dermotowi Turingowi w zbieraniu materiałów do jego książki na temat złamania kodu Enigmy. Bratanek Alana Turinga, brytyjskiego kryptologa, jest członkiem rady powierników muzeum Bletchley Park, które utrzymuje ścisłe kontakty z brytyjską Centralą Łączności Rządowej (Government Communications Headquarters – GCHQ, w czasie II wojny światowej znana jako Rządowa Szkoła Szyfrów i Kodów). Dzięki temu uzyskał od oficjalnego historyka GCHQ informację, że



Enigma była przenośną maszyną szyfrującą, produkowaną w latach dwudziestych ubiegłego stulecia. Jedną z jej wersji stała się u progu II wojny światowej standardowym wyposażeniem niemieckich jednostek wojskowych i niemieckiej dyplomacji. Enigmę wykorzystywano do szyfrowania i deszyfrowania tajnych doniesień, informacji, zaleceń i rozkazów.

ODKRYWANIE TAJEMNIC



Odnalezienie kluczowych dokumentów jest efektem międzynarodowej współpracy badaczy historii Enigmy. Na zdjęciu dr Marek Grajek i prof. Philippe Guillot

W świecie kryptologów istnieje już zgoda co do tego, że to Polacy dali podwaliny dekryptażu Enigmy używanej przez niemieckie oddziały lądowe i lotnictwo. Panuje jednak wciąż przekonanie, że to prace Brytyjczyka Alana Turinga pozwoliły na złamanie szyfrów używanych przez Kriegsmarine, a w szczególności przez U-Booty. Odtajniony raport rzuca na tę tezę nowe światło. Okazało się, że do wiosny 1941 roku wiedza brytyjskich kryptologów o szyfrach Kriegsmarine ograniczała się do przedwojennych ustaleń polskiego zespołu. ■



BRYTYJCZYCY UZNALI, ŻE HISTORIĘ ENIGMY TRZEBA OTOCZYĆ SOLIDNĄ WARSTWĄ DEZINFORMACJI. MÓWIĄ, ŻE TO **NAJWIĘKSZY W HISTORII FAKE NEWS**

Francuzi planują odtajnienie akt dotyczących złamania szyfrów Enigmy. W konsekwencji był jedną z pierwszych osób, które zapoznały się z niektórymi z nich.

Brytyjczyk podzielił się wiedzą z Polakiem. „Potrzebowałem kilkudziesięciu sekund, by wśród opisów poszczególnych teczek znaleźć pozornie mało znaczącą informację »notice technique en allemand«, czyli notatkę techniczną w języku niemieckim. Pamiętałem oczywiście, że oryginalny raport z Pyr sporządzony był w jedynym języku wspólnym dla wszystkich uczestników spotkania, czyli w niemieckim. Z trudem panując nad podnieceniem, zadzwoniłem do przyjaciela, prof. Philippe’a Guillota, z prośbą o możliwie szybką wizytę w archiwum i przekazanie zdjęć kilku stron dokumentu”, wspomina badacz.

Jak mówi, otrzymane fotografie były dla niego z jednej strony rozczarowaniem, z drugiej sensacją. „Okazało się,

że odnaleziony dokument z pewnością nie był poszukiwanym raportem z Pyr. Sensację natomiast stanowił najbardziej obszerny, znany skrót tego raportu, dodatkowo obejmujący wydarzenia po wybuchu II wojny światowej, czyli najwcześniejszy okres alianckiej współpracy w atakach na szyfry Enigmy”, przyznaje Grajek. Dwa tygodnie później obaj badacze siedzieli wspólnie w czytelnicy na zamku Vincennes, gdzie mieści się archiwum francuskiego ministerstwa obrony. „Z trudem mogliśmy opanować podniecenie wynikające z tego, że jesteśmy pierwszymi osobami od czasów II wojny, które studiują nieznane do tej pory strony historii złamania Enigmy”, przyznaje Marek Grajek. Dlaczego skrócony raport z Pyr tak wiele znaczy? Bo jest najbardziej kompletnym świadectwem tego, co Polacy wnieśli do kryptologii jako nauki. Pochodzi też z neutralnego źródła. Wolny jest od utrzymywanej przez lata





Pracownicy polsko-francuskiego ośrodka radiowywiadu Cadix w Uzes, lata 1940–1942. Stoją od lewej m.in.: Marian Rejewski (pierwszy), Henryk Zygański (czwarty), Jerzy Różycki (szósty).

PODZIAŁ PRAC NAD ENIGMĄ BADACZE CZĘSTO OKREŚLAJĄ MIANEM SZTAFETY. POLACY WYPRACOWALI METODY TEORETYCZNE I WYMYŚLILI PIERWSZE URZĄDZENIA, KTÓRE ZMIENIŁY KRYPTOLOGIĘ JAKO DZIEDZINĘ NAUKI

brytyjskiej narracji mówiącej o tym, że złamanie Enigmy było zasługą wyłącznie Alana Turinga i jego brytyjskich kolegów.

23 MINUTY

W skróconym raporcie sporządzonym w języku niemieckim zawarto genezę rozpoczęcia prac nad Enigmą. Jest w nim także twierdzenie matematyczne Mariana Rejewskiego, czyli jego autorska teoria łamania szyfrów maszynowych, którą stworzył w 1932 roku. Kopia raportu powstała na polecenie gen. Bertranda na przełomie 1940 i 1941 roku. Dokument wskazuje, jaki wkład poszczególne kraje miały w dekryptaż Enigmy do 1941 roku. „Podział prac badacze często określają mianem sztafety. Wszystko zaczęło się od dokumentów, które w 1931 roku zdobył francuski wywiad. Pomogły one rok później doprowadzić do złamania szyfru. Polacy wypracowali metody teoretyczne i wymyślili pierwsze urządzenia, które zmieniły kryptologię jako dziedzinę nauki. Wcześniej kojarzyło się ją bardziej z lingwistyką, a Polacy do dekryptażu zaangażowali matematyków. Możliwości naszych naukowców wyczerpały się w maju 1941 roku, gdy Enigma po raz kolejny została przez Niemców zmodyfikowana. Wtedy Polaków w sztafecie zmienili Brytyjczycy, którzy kontynuowali prace, bazując na własnych i udoskonalonych polskich metodach. Gdy z czasem i oni doszli do ściany, poprosili o pomoc Amerykanów”, opisuje Norbert Rudaś.

O łamaniu szyfrów Enigmy zaczęło się mówić w Europie dopiero na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wtedy też opublikowano wspomnienia emerytowanego gen. Gustave’a Bertranda, który napisał, że Polacy za pomocą matematycznych wzorów łamali szyfry maszynowe (w Polsce ślad po tym zawierały powojenne wspomnienia Mariana Rejewskiego). Wywołało to poruszenie w komórkach wywiadowczych Wielkiej Brytanii, m.in. dlatego, że jeszcze w czasie zimnej wojny używano

maszyn szyfrujących, których konstrukcja nawiązywała do Enigmy. Przyznanie, że istnieje matematyczna teoria pozwalająca na łamanie szyfrów maszyn wirnikowych, byłoby jasnym sygnałem dla kryptologicznego adwersarza, że bezpieczeństwo jego łączności może być zagrożone. Brytyjskie służby uznały, że historię złamania Enigmy trzeba otoczyć solidną warstwą dezinformacji.

W rezultacie pojawiały się informacje o tym, że to polski mechanik wykonał drewniany model maszyny i sprzedał Brytyjczykom sekret Enigmy. Potem mówiono jakoby polscy agenci napadli na niemieckie ciężarówki przewożące maszyny szyfrujące, jeszcze przed wybuchem wojny, czy też opowiadano o Polakach, którzy z fabryki produkcyjnej maszyn skradli szczegółowe plany urządzenia.

Polakom ze względów bezpieczeństwa także nie zależało na dementowaniu brytyjskich rewelacji, dlatego kłamstwo to przetrwało wiele lat. „Brytyjczycy mówią, że to największy w historii fake news. Odkręcić to jest naprawdę bardzo trudno”, mówi reżyser filmu „Enigma. Mamy nowiny”. Rudaś w swoim dokumencie, powołując się na wspomnianą kopię raportu z Pyr, opowiada o roli, jaką alianci odegrali w dekryptażu. Zdjęcia do filmu powstawały przez kilka miesięcy w Polsce, we Francji, w Wielkiej Brytanii, przez co w materiale narracja prowadzona jest z perspektywy tych trzech krajów. „Bardzo nam zależało, by nie opowiadać historii Enigmy z jednej strony. Przez dziesiątki lat po wojnie taka narracja obowiązywała – albo słyszeliśmy naszą wersję, albo brytyjską, albo amerykańską. A nam zależało, by opowiedzieć początek tej historii zgodnie z prawdą sztafety”, przyznaje reżyser. Dokument trwa 23 minuty i jest udostępniony na zasadzie wolnej licencji. Oznacza to, że można go odtworzyć bezpłatnie na przykład na stronach internetowych czy na szkolnych lekcjach historii. ■

NAUKA LATANIA

Terapeuta zapytał weterana, co jest najważniejsze w jego życiu. Marek nie wskazał rodziny czy przyjaciół, lecz pigułkę, bo leki umożliwiają mu normalne funkcjonowanie.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Marek Budzicz nie pamięta, w którym momencie misji w Afganistanie po raz pierwszy usłyszał piosenkę „I believe I can fly”. Który z kolegów ją zaśpiewał i w jakich okolicznościach? Może wtedy, gdy jechali w piątym pojeździe w kolumnie, a opancerzony MRAP za nimi wyleciał w powietrze? „Gdyby padło na nas, to byłby lot, chłopie”, powiedział wówczas jeden z żołnierzy. Marek wielokrotnie wracał do tej piosenki, bo odnajdywał w niej słowa otuchy, kiedy wychodził ze swojego piekła. Nic dziwnego, że swojej książce dał tytuł „Wierzę, że potrafię latać”.

SPEŁNIONE MARZENIE

Kiedy w dzieciństwie słuchał rodzinnych opowieści o dziadku, który służył w Armii Krajowej, marzył, żeby zostać żołnierzem. Już jako dorosły zaczął to marzenie spełniać. Zawodową służbę rozpoczął w 2005 roku w 18 Batalionie Desantowo-Szturmowym w Bielsku-Białej, który po kilku latach zmienił nazwę na 18 Batalion Powietrz-

Jesienią 2019 roku Marek Budzicz wziął udział w Maratonie Korpusu Piechoty Morskiej w Waszyngtonie. Wystartował na dystansie 10 km razem z innym weteranem poszkodowanym – Mariuszem Saczkim.

nodesantowy. „To było dla mnie coś więcej niż spełnienie chłopięcych marzeń. Czułem, że noszenie munduru to wielki honor”, wspomina.

Do Afganistanu pojechał na V zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego. Wyjazd na misję traktował jak przygodę, ale też chciał się sprawdzić jako żołnierz. „Mogłem jechać w drużynie albo ze sztabem jednostki. Wybrałem stanowisko sierżanta w sztabie, a nie starszego szeregowego w drużynie. Pracowałem w kancelarii personalnej. Dokumentów do uporządkowania było naprawdę dużo – bywało, że pracowałem po 20–30 godzin bez snu”, wspomina weteran. Brał także udział w patrolach, ale nie uczestniczył w akcjach bojowych. Baza Warrior, w której stacjonował, często była ostrzeliwana i, jak wspomina, bał się tych momentów. „Aż pewnego dnia powiedziałem sobie: co ma być, to i tak będzie. Strach ustąpił”, opowiada. Okazało się jednak, że trudy misyjnej służby dały o sobie znać. „W pewnym momencie zacząłem myśleć, że jestem obserwowany”, wspomina Marek. To były początki choroby. Koledzy spostrzegli, że stał się jakiś inny, zamykał się w sobie. W takim stanie wrócił do kraju.

SCHODZENIE NA DNO

Koledzy z jednostki również zauważyli, że Marek po powrocie z Afganistanu się zmienił. Mówił, że ktoś go śledzi, że jeździ za nim samochód. Do psychiatry poszedł dopiero po kilku miesiącach. Dostał leki, urojenia ustąpiły i wrócił do służby. Wtedy popełnił największy błąd: za radą znajomej odstawił leki. Choroba wróciła. Znów myślał, że obserwują go służby, znów słyszał głosy. To one podpowiedziały mu, że ma wsiąść do samochodu →

ARCH. PRYWATNE



Marek Budzicz,
„Wierzę, że potrafię latać”,
Wydawnictwo
Marek Budzicz,
2019

MAREK BUDZICZ CHCIAŁ POKAZAĆ INNYM, ŻE MIMO CHOROBY MOŻNA SOBIE W ŻYCIU RADZIĆ. TRZEBA TYLKO TWARDO PRZE- STRZEGAĆ DWÓCH ZASAD: **BRAĆ LEKI I UCZESTNICZYĆ W TERAPII**

i jechać do Niemiec, najpierw do Berlina, potem do Hamburga. „Myślałem, że ochraniają mnie aniołowie. Rozmawiałem z nimi. To one zaprowadziły mnie do Danii i Szwecji, gdzie niemal zamarzęłem w lesie”, wspomina Marek. Efektem tej eskapady były odmrożone stopy i amputacja kilku palców u nóg. „Nie mam problemów z chodzeniem ani z bieganiem. Robię tylko krótsze kroki. Mogę nawet tańczyć”, mówi.

Po powrocie do Polski był pacjentem kilku szpitali, przyjmował różne leki. Co jakiś czas choroba odpuszczała, aby wkrótce znowu uderzyć. Jak wspomina, jego ówczesny przełożony w jednostce przedłużył mu kontrakt. „Nie zostawił mnie na lodzie, dopóki nie pojawiłem się na komisji lekarskiej”, wspomina Marek. W 2012 roku lekarze orzekli, że choruje na schizofrenię paranoidalną i ma umiarkowany stopień niepełnosprawności. Dostał także rentę, choć zaznaczono, że jego choroba nie ma związku ze służbą wojskową.

W 2013 roku Marek Budzicz odszedł do cywila. „Schizofrenia odebrała mi możliwość realizacji mojego największego marzenia – służby w wojsku. Do tej pory nie mogę się z tym pogodzić. Dziś codziennie dążę do tego, aby żyć normalnie. Mam za sobą wszystkie objawy tej choroby: lęk, wycofanie, urojenia, depresję. Udało mi się jednak zachować pogodę ducha. Staram się być taki, jak dawniej – a byłem postrzegany jako wesoły, wygadany facet”, mówi weteran.

OSWAJANIE JAK TERAPIA

Marek Budzicz postanowił opowiedzieć o swoim życiu, służbie i chorobie w książce „Wierzę, że potrafię latać”. Pisał w niej m.in.: „Choroba psychiczna sprawia, że traci się pracę, rodzinę, znajomych, własną tożsamość, a nawet życie. Mnie udało się utrzymać na powierzchni, choć wiele razy zdawało się, że idę na dno. Dziś znajduję odwagę, aby mó-



ARCH. MARKA BUDZICZA (2)

Dziś Marek Budzicz prowadzi zwyczajne życie. W 2018 roku się ożenił, a rok później powitał na świecie córkę. Gdy po raz pierwszy wziął Milenkę na ręce, poczuł, jak otula go ciepło. „To było dziwne uczucie, bo leki, które biore, wyciszają emocje”, opowiada.

wieć głośno o tym, co mnie spotkało, oswajać myślenie z myślą, że nie trzeba się bać człowieka, który jest chory psychicznie. Terapia pozwoliła mi z nadzieją spojrzeć w przyszłość, oswajać lęki, które drzemia gdzieś pod skórą”.

Marek opowiada, że praca nad książką była dla niego także terapią. Podczas pobytu w klinice psychiatrii i stresu bojowego w Wojskowym Instytucie Medycznym nauczył się, że emocje nie wolno dusić w sobie. Chciał także pokazać innym, że mimo choroby można sobie w życiu radzić. Trzeba tylko twardo przestrzegać dwóch zasad: brać leki i uczestniczyć w terapii.

Przyznaje, że zaskoczyły go pozytywne reakcje na książkę. Dostał wiele listów od żołnierzy chorych na zespół stresu pourazowego, czyli PTSD, czy osób cierpiących na depresję. Koledzy o jego chorobie dowiedzieli się dopiero po publikacji, a babcia popłakała się przy lekturze. „Nie wiedziałam, że jesteś tak chory”, przyznała.

„Znam Marka od lat. Początkowo postrzegałem go jako dziwaka z urojeniami. Z biegiem czasu, dzięki jego skutecznej terapii, zacząłem zauważać rozsądnego chłopaka, wrażliwego, poszukującego szczęścia. Szczzerze opowiadał o swoich doświad-

czeniu związanych ze schizofrenią. Dziś potrafi odróżnić fikcję od rzeczywistości, choć czasami się z tym zmagając. Jego przykład pokazuje, że właściwa terapia oraz wsparcie rodziny i przyjaciół pomagają w bezpiecznym powrocie z wojny do społeczności”, mówi Witold Kortyka, wiceprezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

KONTROLOWANE EMOCJE

Dziś Marek Budzicz prowadzi zwyczajne życie. Skończył studia, pracuje w firmie sprzedającej ubezpieczenia. W 2018 roku się ożenił, a rok później powitał na świecie córkę. Gdy po raz pierwszy wziął Milenkę na ręce, poczuł, jak otula go ciepło. „To było dziwne uczucie, bo leki, które biore, wyciszają emocje”, opowiada.

Jan Koczkar, weteran poszkodowany, tak jak Marek Budzicz służył w 18 Batalionie. „Ludzi noszących bordowe berety łączą wyjątkowo silne więzy”, mówi. I taką więź czuje z Markiem, mimo że rzadko się spotykają. „Wspaniale, że zmienił swoje życie: pracuje, został ojcem i bardzo się cieszy z narodzin córki. Jest osobą zawsze chętną do pomocy. Nigdy nikomu nie odmówił wsparcia”, dodaje Jan Koczkar.

Za namową kolegów, którzy służyli na misji w Iraku czy w Afganistanie, Marek Budzicz zapisał się do Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Razem z innymi weteranami wyjeżdża na spływy kajakowe czy warsztaty terapeutyczne. Ukończył także kurs nurkowania. „Podczas tych imprez najważniejsze są rozmowy. Opowiadamy sobie, z czym się mierzymy i jak sobie radzimy z problemami i emocjami”, podkreśla Marek. Jesienią 2019 roku wziął udział w Maratonie Korpusu Piechoty Morskiej w Waszyngtonie (więcej na ten temat w numerze „Polski Zbrojnej” 12/2019). Wystartował na dystansie 10 km razem z innym weteranem poszkodowanym – Mariuszem Saczkim, który porusza się na wózku.

„Historia Marka Budzicza jest jednym z przykładów, że prawdziwy powrót do domu może trwać długo. Pomimo ciężkiej choroby podjął pracę i założył rodzinę. Jest wzorem do naśladowania dla innych osób zmagających się z emocjami związanymi ze stresem pourazowym. Stowarzyszenie wsparło finansowo wydanie książki opisującej jego losy, bo chcemy promować pozytywne postawy życiowe weteranów”, dodaje Witold Kortyka. ■



DOTKNAĆ CHMUR

*Z Wojciechem Panasem
o motoparalotniowych ewolucjach
i niezapomnianych przeżyciach w przestworzach
rozmawia Anna Dąbrowska.*

Co pana fascynuje w lataniu?
Wolność, lekkość, możliwość oderwania się od codziennych spraw i szarej rzeczywistości. Poza tym na motoparalotni można w kilka minut dotrzeć w niedostępne miejsca, np. nad rozlewiska czy bagna, albo z góry obserwować dzikie zwierzęta. Można też wzbijać się ponad mgły czy chmury i poczuć je na twarzy. Niezapomniane uczucie. Bardzo lubię dzielić się tym z pasażerami, których mogę zabrać moją dwuosobową motoparalotnią.

Jak zaczęła się ta lotnicza przygoda?

Lotnictwo było moją pasją od najmłodszych lat. Wszystko zaczęło się na początku szkoły podstawowej, kiedy obejrzałem film „Top Gun”. Potem z tatą jeździłem na pokazy lotnicze i zauroczyłem się lataniem. Sklejałem setki modeli, czytałem książki i czasopisma na ten temat, a po podstawówce wybrałem dęblińskie Ogólnokształcące Liceum Lotnicze. Później chciałem iść do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Po-

wietrznych, ale ze względów zdrowotnych nie mogłem zostać pilotem odrzutowców, a inne kierunki nie były wówczas dostępne. Wybrałem więc lotnictwo i kosmonautykę w Wojskowej Akademii Technicznej. Po studiach trafiłem do 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, gdzie zajmuję się organizacją obsługi śmigłowców W-3 Sokół i przygotowaniem ich do lotów. Latam też w załodze śmigłowca jako technik pokładowy. W wolnym czasie zajmuję się motoparalotniarstwem. Ta fascynacja rozpoczęła się w czasach licealnych. Kiedyś stopem jechałem w mundurze lotniczym do Dębina. Absolwent mojej szkoły Adam Chodorowski, który mnie wtedy podwiózł, miał w bagażniku motoparalotnię. Kiedy mi ją pokazywał, zdziwił się, że jeszcze nie latam, skoro mieszkam w tak pięknym miejscu, jak okolice Szczepieszyna i Zwierzyńca. Przez wakacje ciężko pracowałem w tartaku, żeby zarobić na kurs paralotniowy. Potem zrobiłem też kurs motoparalotniowy i kupiłem swój pierwszy sprzęt.



Dlaczego właśnie ten rodzaj sportu?

Jest to najtańszy i najbardziej dostępny sposób latania w Polsce. Nie potrzeba badań lekarskich. Za kurs zapłacimy 3–4 tys. zł, a za sprzęt 12–15 tys. Do wystartowania nie musimy mieć lotniska czy gór – tak jak w przypadku paralotniarzy – wystarczy kawałek pustej łąki. Nie musimy też czekać na odpowiednią pogodę. Nie potrzebujemy ziemi nagrzanej słońcem i ruchu powietrza, które sprawia, że utworzą się kominy termiczne. Dla mnie najlepszy jest bezdeszczowy dzień wcześniej rano lub przed zachodem słońca. Dlatego latem mogę po pracy latać praktycznie każdego dnia.

Nie ma zatem żadnych ograniczeń?

Trzeba zapoznać się w internecie z polską mapą stref lotniczych, dowiedzieć się, gdzie i kiedy można latać oraz na jakiej wysokości minimalnej lub maksymalnej nad ziemią są możliwe przeloty.

Jaki zasięg ma motoparalotnia?

Zależy od pojemności zbiorników paliwa. Motoparalotnie napędza benzynowy silnik dwusuwowy na paliwo samochodowe zmieszane z olejem. Średnie spalanie to 3–5 l/h lotu. Mam dwa zbiorniki po 16 l i jeszcze nie byłem w powietrzu tak długo, aby zużyć całe paliwo. Prędkość lotu zależy od sprzętu i pogody. Gdy latam rekreacyjnie, to jest to zwykle około 50–70 km/h, ale na zawodach obowiązują inne zasady.

Na czym polegają zmagania motoparalotniarzy?

Mamy dwie formuły rywalizacji. W zawodach slalomowych na czas latamy nisko nad wodą pomiędzy dmuchanymi pylonami. Używamy wtedy małych i szybkich skrzydeł oraz silników o dużej mocy, dzięki czemu osiągamy prędkość ponad 100 km/h. To najbardziej widowiskowa konkurencja, dynamiczna, z dużymi przeciążeniami. Zdarzają się tutaj też spektakularne wodowania pilotów, dlatego na łodziach w pogotowiu czekają ratownicy, a my mamy na sobie kamizelki ratownicze. To młoda dyscyplina sportowa – w tym roku w Czechach zostaną rozegrane czwarte slalomowe mistrzostwa świata. Organizowane są też klasyczne zawody motoparalotniowe z trzema rodzajami konkurencji: sprawnością, ekonomiczną i nawigacyjną. W pierwszej chodzi np. o celność lądowania, w drugiej – o pokonanie jak największej odległości z ograniczoną ilością paliwa.

A trzecia to takie latanie na orientację?

Właśnie! Mamy wyznaczonych kilkadziesiąt punktów na mapie i musimy ich jak najwięcej zebrać w określonym czasie. Dodatkowo deklaruje-



ARCH.: WOJCIECHA PANASA (3)

my dokładny czas, w którym będziemy w danym punkcie. Polega to na tym, że np. mamy do zebrania 60 punktów, do pokonania 120 km w 2,5 godziny i na każdy z punktów możemy się spóźnić lub być wcześniej niż zadeklarowaliśmy najwyżej o trzy sekundy. To wymaga dużej precyzji, umiejętności planowania, wzięcia pod uwagę zmian pogody, siły i kierunku wiatru oraz dobrych przygotowań.

Jest pan pięciokrotnym drużynowym złotym medalistą mistrzostw świata, motoparalotniowym drużynowym mistrzem Europy z 2017 i mistrzem Polski z tego samego roku. Jaka jest tajemnica tych sukcesów?

Najważniejsze jest doświadczenie. Nie da się go kupić. Trzeba po prostu swoje wylatać. Przy czym najwięcej uczyć się na zawodach. Na każdym dowiaduję się czegoś nowego, niezależnie od tego, które miejsce zajmuję. Nawet porażki w przyszłości owocują. Dlatego zachęcam młodych pilotów do udziału w zawodach. Ja rozpocząłem w nich starty w 2011 roku, a trzy lata później zostałem powołany do Motoparalotniowej Kadry Narodowej w klasie PL1, czyli na wózek jednoosobowy. Pozostałe klasy to: wózek dwuosobowy z nawigatorem oraz zawodnicy startujący bez wózka – z nóg, z napędem plecakowym. W 2014 roku po raz pierwszy w historii nasza drużyna kadry narodowej wywalczyła złoty medal w klasie PL1 na VIII Motoparalotniowych Mistrzostwach Świata na Węgrzech. Od tego czasu nie oddaliśmy tytułu i wierzę, że w tym roku w Brazylii też go obronimy.



Ogromną satysfakcję przyniosło mi zdobycie srebrnego Cumulusa w 2017 roku w plebiscycie na najlepszych sportowców związanych z lotnictwem.



WIZYTÓWKA

KPT. WOJCIECH PANAS

To pięciokrotny drużynowy mistrz świata w klasycznych zawodach motoparalotniowych. Na co dzień służy w 7 Dywizjonie Lotniczym 25 Brygady Kawalerii Powietrznej – jest szefem techniki lotniczej w eskadrze śmigłowców rozpoznania radioelektronicznego. ■

Złoty medal mistrzostw Polski z 2017 roku

Które z osiągnięć sportowych dało panu największą satysfakcję? Która nagroda najbardziej ucieszyła?

Zawsze najtrudniej jest na mistrzostwach Polski. Kiedy startujemy w zawodach międzynarodowych, działamy drużynowo, wspieramy się, wspólnie pracujemy na sukces. W Polsce zaś rywalizuję z najlepszymi pilotami – mistrzami świata. Dlatego największym sukcesem dla mnie jest złoty medal mistrzostw Polski z 2017 roku. Ogromną satysfakcję przyniosło mi zdobycie srebrnego Cumulusa w 2017 roku w plebiscycie na najlepszych sportowców związanych z lotnictwem. W tym konkursie rywalizowałem z czołówką polskich pilotów różnych dyscyplin i udało mi się zdobyć drugie miejsce dzięki moim przyjaciółom i fanom. Zresztą rok 2017 był dla mnie w ogóle pełen sukcesów. Na dodatek 3 maja urodziła się nasza córeczka, której nie bez powodu daliśmy na imię Wiktoria.

Zdarzyła się panu niebezpieczna sytuacja w powietrzu?

Niebezpieczna nie. Miałem jednak sytuację awaryjną, związaną ze zgaśnięciem silnika. W takim wypadku motoparalotnia szybuje i trzeba wylądować jak paralotnią. Prawie na każdych zawodach mamy konkurencję na celność lądowania. Wyłączamy wtedy silnik na wysokości 300 m i mamy wylądować w wyznaczonym miejscu z dokładnością do kilku centymetrów. Te treningi i umiejętności już nie raz mi się przydały. Podczas zawodów w 2018 roku na górze Żar, kiedy po konkurencji wracałem na

lotnisko, silnik zgaśł mi na małej wysokości, a nie było gdzie lądować. Wokół woda, ulice z latarniami, drzewa. Wreszcie udało mi się szczęśliwie wylądować na wąskim pasku zieleni między budynkami. Dlatego gdy latam rekreacyjnie, zawsze staram się być w zasięgu lotu szybowego od dogodnego miejsca do lądowania: łąki, szerokiej drogi czy boiska.

Niezapomniany lot?

Pewnego majowego poranka zabrałem moją dziewczynę na lot nad chmurami. Dłuższy czas wybierałem odpowiedni dzień, aby pogoda była idealna. Nad chmurami się jej oświadczyłem, na wszelki wypadek pierścionek miałem przywiązany nitką. Wziąłem nawet małego szampana. Tylko miałem problem z ukłęknięciem w wózku. To były spore emocje, do adrenaliny związanej z lotem doszedł stres towarzyszący oświadczeniom. Na szczęście dziewczyna się zgodziła i dziś jest moją żoną.

Pana bliższe i dalsze plany sportowe?

Marzenie sportowe to na pewno indywidualny złoty medal mistrzostw świata. Nigdy nie stałem sam na takim podium. Zdobyłem tylko czwarte miejsce w Tajlandii w 2018 roku. Chcę też w tym roku wziąć udział w 11. edycji klasycznych mistrzostw świata w Brazylii i slalomowych w Czechach. Prywatnie marzą mi się loty biwakowe, z wózkiem i namiotem. Biwaki w miejscu lądowania, ognisko, odpoczynek i rano lot dalej. Taka motoparalotniowa podróż po Polsce. ■

W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch II wojny światowej w niemieckiej kinematografii polskie wątki były obecne i, co może dziś zaskakiwać, przedstawiano je w pozytywnym świetle. Dobrym tego przykładem był dramat historyczny z 1936 roku „August Mocny”, który zrealizowano w niemiecko-polskiej koprodukcji. Jeszcze wymowniejszy przykład stanowi film z 1937 roku „Ku wolności” w reżyserii Karla Kartla, osnuty na motywach powstania listopadowego. Zdjęcia plenerowe do niego kręcono pod Ostrołęką, a władze polskie oddały do dyspozycji niemieckiej ekipy cały 5 Pułk Ułanów przebrany w historyczne mundury z 1831 roku. Po latach okazało się, że przy okazji realizacji „Ku wolności” Abwehra prowadziła misję wywiadowczą, a nieświadome tego dowództwo polskie bardzo jej tę pracę ułatwiło, zapraszając niemieckich filmowców, a jednocześnie agentów wywiadu do ostrołęckiego garnizonu.

Latem 1939 roku w niemieckich kinach nie było już po tych filmach śladu. Według planów Hitlera Polska miała

W
A
R
S
Z
A
W
A
N
S
K
I
E
A
R
C
H
I
W
U
M
C
Y
F
R
O
W
E



POLSKA WOJNA W OBCYM FILMIE

Dla Polaków II wojna światowa to jeden z najbardziej przełomowych i traumatycznych okresów w historii. A jak nasz udział w tym konflikcie widziano w innych państwach? Odpowiedź na to pytanie, jak zwykle, można znaleźć w filmach.

PIOTR KORCZYŃSKI

być zniszczona miazdzącym i bezwzględnym uderzeniem Wehrmachtu, do niemieckiej kinematografii zaś należało tę agresję z jednej strony umotywić, a z drugiej – udokumentować jej zwycięstwa. Już tytuły filmów zrealizowanych w Niemczech po wybuchu wojny mówią same za siebie: „Feldzug in Polen” („Kampania polska”, 1940), „Feuertaufe” („Szlakiem szaleństwa”, 1940), „Heimkehr” („Powrót”, 1941) i „Feinde” („Wrogowie”, 1942). Przykładem nagromadzenia propagandowych klisz i kłamstw jest dramat „Heimkehr”, przedstawiający martyrologię mniejszości niemieckiej zamieszkującej jedno z polskich miasteczek na Wołyniu. Akcja rozpoczyna się w marcu 1939 roku, a kończy zimą, kiedy po niemieckim triumfie nad Polską wołyńscy Niemcy powracają do swej ojczyzny. Zanim

zostają „wyzwoleni” przez swych żołnierzy, przechodzą pod polskimi rządami prawdziwą gehennę. Są sekowani nie tylko przez polską administrację – m.in. zakazuje się im mówić w ojczystym języku – lecz także przez polskich sąsiadów. Jednak najgorsze dopiero przed nimi. Kiedy jasne staje się, że niedługo wybuchnie wojna między Polską a Niemcami, dochodzi do pogromu niemieckiej kolonii. Po seansie kinowym, który kończy się przemówieniem marszałka Rydza-Śmigłego i odśpiewaniem „Mazurka Dąbrowskiego”, rozszalały tłum rzuca się na swych niemieckich sąsiadów. Ci zaś, którzy przeżyli pogrom, zostają zamknięci w więzieniu. Przed okrutną egzekucją ocala ich wkroczenie do miasta 1 września 1939 roku oddziałów niemieckich.



Maude Eburne
i Carole Lombard
w scenie z filmu
„Być albo
nie być” (1942)



Przykładem nagromadzenia propagandowych klisz i kłamstw jest dramat „Heimkehr”, przedstawiający martyrologię mniejszości niemieckiej zamieszkującej jedno z polskich miasteczek na Wołyniu.

Film ten jest podwójnym kłamstwem, gdyż wykazywał, jak Niemcy, wypisz, wymaluj przedstawiali metody, którymi gestapo posługiwało się w okupowanej Polsce, a wojska niemieckie w 1939 roku na Wołyniu nie dotarły. Ten obszar był zarezerwowany dla sojuszniczek wobec Wehrmachtu Armii Czerwonej, która wkroczyła tam 17 września 1939 roku.

SOWIECKIE KINOALBUMY

W tym miejscu warto przybliżyć wciąż mało znane dokonania propagandowego kina sowieckiego. Podobnie jak u niemieckiego sojusznika, filmowcy sowieccy otrzymali zadanie umotywowania agresji na polskie Kresy Wschodnie. W sowieckich kronikach zwycięska Armia Czerwona przynosiła więc mieszkańcom „Zachodniej Białorusi i Ukrainy” wolność spod władzy „polskich panów i burżujów”, a jednocześnie obejmowała ich „najlepszym i najsprawiedliwszym systemem na świecie” – komunizmem. Co to naprawdę oznaczało, przekonano się na Kresach już od pierwszych dni nowej władzy. Jednak postawa wobec Polski w sowieckim kinie zmieniła się po agresji niedawnego sojusznika na Rosję w 1941 roku. Kiedy w lipcu tego roku podpisano układ Sikorski-Majski i na terenie Związku Sowieckiego zaczęto formować polską armię, filmowi politycy musieli pisać nowe scenariusze. Zrealizowano wówczas kilka tzw. kinoalbumów – krótkich filmów propagandowych, w których Polacy byli już pozytywnymi bohaterami. Były to trzy filmowe nowele: „Kwartal nr 14” („Dzielnica nr 14”, 1942), „Bjescennaja gawława” („Bezcenna głowa”, 1942) i „Sto wtaroj

kiłometr” („Sto drugi kilometr”, 1942). Wszystkie trzy przedstawiają heroizm polskich konspiratorów walczących z niemieckim okupantem. Ani łączący je temat, ani wspólna data realizacji nie są przypadkowe. Sowiecom, zmagającym się ze zwyciężką armii niemieckiej na Kaukazie, bardzo zależało na intensyfikacji ruchu oporu na tyłach nieprzyjacielskich armii (takie przeznaczenie miał m.in. zorganizowany przez AK z rozkazu gen. Sikorskiego dywersyjny „Wachlarz” na przedwojennej granicy polsko-sowieckiej). Paradoksalnie te trzy kinoalbumy o bohaterstwie akowców były ostatnim pozytywnym akcentem przed kolejną polityczną woltą Stalina, która doprowadziła do ponownego zerwania stosunków z legalnymi władzami polskimi.

AMERYKAŃSKIE ECHA

Kiedy Stany Zjednoczone w grudniu 1941 roku przystąpiły do wojny po japońskim ataku na Pearl Harbor, również w Hollywood przedstawiono się na wojenne tory. Dzięki temu w repertuarze tamtejszych wytwórni pojawiły się filmy poświęcone aliantowi z Europy Środkowej. Pierwszym takim filmem jest „To be or not to be” („Być albo nie być”, 1942) w reżyserii Ernsta Lubitscha. Stara się on przybliżyć amerykańskiej widowni gehennę okupowanej Warszawy. Warto w tym miejscu zacytować komentarz, który słyhać w pierwszych minutach filmu: „Nieszczęsna Polska, zaatakowana bez jednego słowa ostrzeżenia ze strony bezwzględnych najeźdźców. Warszawa niszczone dla samego niszczenia. Kurtyna zasunęła się nad polskim dramatem. Tragedia bez szansy na ratunek”. Już w 1944 roku reżyser André de Toth w swym „None shall escape” („Nikt nie ucieknie”) ostrzegał Niemców, że przyjdzie im zapłacić za to, co czynią w okupowanej Polsce. Film opowiada historię fikcyjnego gen. Wilhelma Grimma, który za zbrodnie popełnione na Polakach staje przed alianckim sądem w Lidzbarku. Ten niemiecki oficer jest w oczach Amerykanów nie tylko zbrodniarzem wojennym, lecz także pospolitym przestępcą, który by uniknąć kary za swe przedwojenne postęпки, wstępuje na służbę nazistów. Ten proroczy film emitowano, kiedy wciąż toczyła się wojna i sprawa trybunału w Norymberdze nie była przesądzona. Niestety, amerykańscy twórcy nie rozpatrywali wtedy jeszcze jednego aspektu, przez który „kurtyna zasunęła się nad polskim dramatem”. By nie drażnić wschodniego sojusznika, nie eksploatowano poczynań Armii Czerwonej, która w 1944 roku ponownie weszła do Polski. I dlatego ta kurtyna po wojnie stała się żelazną. ■



ANDRZEJ FĄFARA

Najstarsze zawody świata



Słynne zdjęcie sprzed dokładnie 75 lat. Na nim Józef Wissarionowicz Stalin, Franklin Delano Roosevelt i Winston Churchill. Siedzą obok siebie w patio pałacu w Liwadii, który był siedzibą prezydenta USA podczas konferencji jałtańskiej. Pod nogami mają mocno zniszczony perski dywan, rozłożony nierówno na chodniku i rabatach. Każdy z przywódców patrzy w inną stronę, tak jakby jeszcze nie byli gotowi do wspólnej fotografii.

Nie wiadomo, czy zdjęcie zrobiono w trakcie obrad, czy też po ich zakończeniu, gdy już zostało ustalone, co komu przypadnie po ostatecznym rozgromieniu Niemiec. Przypomnę, że w Jałcie podjęto decyzje bardzo istotne dla przyszłości Polski. Bez udziału jej przedstawiciela. Najważniejsze wśród jałtańskich ustaleń były oczywiście zmiany terytorialne. To przede wszystkim te informacje poszły w świat i były szeroko komentowane. Mało kto pisał o wyroku na polskie podziemie, który zapadł właśnie w Jałcie. Roosevelt i Churchill dali Stalinowi wolną rękę w sprawie działań wymierzonych przeciw Armii Krajowej i innym organizacjom zbrojnym w kraju.

Wojna, przypomnę, wciąż trwała. Polscy żołnierze walczyli na wszystkich frontach, dając dowody wielkiego bohaterstwa. Nie zamierzam twierdzić, że dla Churchilla i Roosevelta nie miało to żadnego znaczenia. Że nie doceniali ofiary krwi Polaków. Ale dla prezydenta USA większą wagę miało zapewne przyrzeczenie Stalina, że Armia Czerwona po rozgromieniu Niemców włączy się do wojny z Japonią. Sojusz z Sowietami i ich dobre samopoczucie były więc dla Roosevelta ważniejsze niż los Polski i Polaków. Trafnie w tym kontekście brzmią słowa prezydenta Ronalda Reagana, wypowiedziane kilkadziesiąt lat później: „Politykę uważa się za drugi najstarszy zawód świata. Doszedłem do wniosku, że jest bardzo podobny do pierwszego”.

Dwa dni po zakończeniu konferencji w Jałcie lotnictwo brytyjskie i amerykańskie przeprowadziło śmiertelne naloty na Drezno. Część polskich pilotów odmówiła udziału w akcji, gdy im powiedziano, że celem bombardowań jest wsparcie zbliżającej się w te rejony Armii Czerwonej. Ten aliancki ukłon w stronę Stalina każe przypuszczać, że decyzje o nalotach mogły zostać podjęte w Jałcie. W Dreźnie nie było w tym momencie żadnych obiektów strategicznych, nie było nawet obrony przeciwlotniczej. Zginęło, według najnowszych ustaleń, około 20 tys. cywilów, a miasto niemal całkowicie zostało zniszczone.

Trzej panowie na zdjęciu wykonanym w lutym 1945 roku w patio pałacu w Liwadii wyglądają dość niewinnie. Któż by przypuszczał, że uprawiają drugi najstarszy zawód świata, który jest bardzo podobny do tego pierwszego? ■



Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych.

Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

SŁUŻBA WARTOWNICZA

Moje pytanie dotyczy problemu występującego wśród żołnierzy korpusu szeregowych, a odnosi się do służby wartowniczej i wartownika rezerwowego. Poza podstawowym składem do warty wyznaczani są również wartownicy rezerwowi (zazwyczaj dwóch). Zgodnie z panującymi zasadami tacy żołnierze muszą przyjechać na godzinę 7.00 na instruktaz, a potem z całym składem warty uczestniczyć w odprawie służb. Po zdaniu broni i powrocie do domu są zobowiązani do ciągłej dyspozycji, muszą być też gotowi stawić się w miejscu pełnienia służby, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Czy za taki „dyżur w domu pod telefonem” należy się wynagrodzenie lub dzień wolny z tytułu pełnienia służby?

→ Należy wskazać, że kwestie dotyczące czasu służby żołnierzy zawodowych regulują ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz rozporządzenie MON-u w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych. Zgodnie z § 2 pkt 3 rozporządzenia określenie „służba dyżurna” oznacza trwającą od 12 do 24 godzin służbę garnizonową, wewnętrzną, wartowniczą, patrolową, konwojową i asystencyjną lub operacyjną. Zarówno ustawa pragmatyczna, jak i rozporządzenie w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych nie definiują pojęcia „dyżur domowy”. W treści § 2 pkt 1 wspomnianego rozporządzenia w sprawie czasu służby ustanowiono jedynie definicję dyżuru, wskazując, że jest to trwający 24 godziny lub wielodniowy dyżur bojowy, operacyjny, ratowniczy lub inny wprowadzony rozkazem dowódcy jednostki wojskowej.

Jeśli chodzi o kwestię wynagrodzenia, to analizując przepisy rozporządzenia w sprawie dodat-

kowego wynagrodzenia, trzeba dostrzec istotną różnicę w sytuacji prawnej żołnierzy pełniących służby dyżurne i dyżury. Zgodnie z § 3 pkt 1b w związku z § 5b tego rozporządzenia żołnierzom pełniącym nieetatowe służby wewnętrzne i garnizonowe przysługuje prawo do dodatkowego wynagrodzenia w wysokości 50 zł za każdą służbę dyżurną. Regulacja ta pomija jednak żołnierzy pełniących dyżury niemające charakteru służb wewnętrznych i garnizonowych. Nadto rozporządzenie to nie odnosi się również do pojęcia „dyżur domowy”.

Należy podkreślić, że przedstawiony problem był przedmiotem interpelacji nr 13579 w sprawie dyżurów domowych żołnierzy skierowanej do ministra obrony narodowej. W odpowiedzi z 14 listopada 2017 roku na tę interpelację Bartosz Kownacki, ówczesny sekretarz stanu w MON-ie, wyjaśnił istotę problemu, zauważając, iż brakuje jednoznacznych uregulowań w tym zakresie. Podjął szerokie rozważania odnośnie do kwestii tzw. dyżurów domowych, jednocześnie wskazując, iż w praktyce dyżury pełnione przez żołnierzy służą zagwarantowaniu ciągłości dowodzenia oraz kontroli działania jednostek wojskowych i są niezbędne do zapewnienia właściwego funkcjonowania Sił Zbrojnych RP. W konkluzji odpowiedzi na interpelację podkreślono, iż resort obrony narodowej analizuje zagadnienie pełnienia przez żołnierzy zawodowych dyżurów w miejscu ich zamieszkania i zarazem rozważa możliwość uregulowania przedmiotowej kwestii w systemie aktów prawa powszechnie obowiązującego. Jednakże obecnie brak jest bezpośrednich uregulowań w tym zakresie.

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU 2019, poz. 330 ze zm.) – art. 60; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU 2019, poz. 1044) – § 2 pkt 3 i § 4 pkt 2; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 7 kwietnia 2004 roku w sprawie wypłacania żołnierzom zawodowym dodatkowego wynagrodzenia (DzU.2004.108.1141 ze zm.) – § 3 pkt 1b i § 5b.



WOLNE I ZASIŁEK?

Czy żołnierzowi przysługują dwa dni wolne w ciągu roku zgodnie z art. 188 kodeksu pracy? I czy żołnierz ma prawo do zasiłku opiekuńczego na opiekę nad chorym dzieckiem zgodnie z ustawą z 25 czerwca 1999 roku o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa?

→ Zgodnie z utrwalonym w orzecznictwie poglądem żołnierze zawodowi nie są pracownikami w rozumieniu przepisów kodeksu pracy,

gdyż ich zatrudnienie ma charakter administracyjno-prawny (postanowienie Sądu Najwyższego – Izby Administracyjnej, Pracy i Ubezpieczeń Społecznych z 9 kwietnia 1992 roku, sygn. III ARN 17/92). W związku z tym przepisy kodeksu pracy mają zastosowanie do żołnierzy zawodowych tylko wtedy, jeżeli przepis szczególnie wyraźnie tak stanowi. Z uwagi na fakt, że ustawodawca nie przewidział stosowania art. 188 kodeksu pracy do żołnierzy, żołnierzowi zawodowemu wychowującemu dziecko w wieku do 14 lat nie przysługuje uprawnienie do zwolnienia od pracy w wymiarze 16 godzin albo dwóch dni na podstawie art. 188 ust. 1 ustawy z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy”.

Uprawnienia żołnierza zawodowego związane z opieką nad dzieckiem zostały uregulowane w ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Przepisy tej ustawy przewidują, że żołnierz zawodowy może skorzystać ze zwolnienia od zajęć służbowych lub urlopu okolicznościowego. Żołnierz zawodowy może otrzymać zwolnienie od zajęć służbowych w razie konieczności sprawowania osobistej opieki nad najbliższym członkiem rodziny, gdy opieki takiej nie może sprawować małżonek żołnierza lub inny członek rodziny. Zwolnienie od zajęć służbowych nie może przekroczyć łącznie 50 dni roboczych w roku kalendarzowym. Ponadto żołnierzowi zawodowemu, który wykorzystał zwolnienie od zajęć służbowych w związku z koniecznością sprawowania opieki nad najbliższym członkiem rodziny i nadal musi

ją sprawować osobiście, może być udzielony urlop okolicznościowy w wymiarze do pięciu miesięcy. Trzeba jednak pamiętać, że przedmiotowy urlop może zostać udzielony jedynie w szczególnie uzasadnionych przypadkach.

Oprócz tego, zgodnie z art. 60b ust. 1 pkt 6 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, możliwe jest wykorzystanie przez żołnierza zawodowego zwolnienia lekarskiego w razie konieczności sprawowania osobistej opieki nad zdrowym dzieckiem do ósmego roku życia w następujących sytuacjach:

a) nieprzewidzianego zamknięcia żłobka, klubu dziecięcego, przedszkola lub szkoły, do których dziecko uczęszcza, a także w przypadku choroby niani lub dziennego opiekuna, sprawujących opiekę nad dzieckiem,

b) porodu lub choroby małżonka żołnierza zawodowego lub rodzica dziecka żołnierza zawodowego, stale opiekujących się dzieckiem, jeżeli poród lub choroba uniemożliwia temu małżonkowi lub rodzicowi sprawowanie opieki nad dzieckiem,

c) pobytu małżonka żołnierza zawodowego lub rodzica dziecka żołnierza zawodowego, stale opiekujących się dzieckiem, w szpitalu lub innym zakładzie leczniczym podmiotu leczniczego wykonującego działalność leczniczą w rodzaju stacjonarne i całonocne świadczenia zdrowotne.

Odnosząc się do drugiego pytania, czy żołnierz ma prawo do zasiłku opiekuńczego w związku z opieką nad chorym dzieckiem zgodnie z ustawą z 25 czerwca 1999 roku o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, ponownie należy wskazać, że uprawnienia żołnierza zawodowego związane z opieką nad dzieckiem zostały uregulowane w ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, a nie w ustawie o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa. W art. 60b ust. 1 pkt 4 ustawy pragmatycznej przyznano żołnierzowi

Podstawy prawne:
ustawa z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy” (DzU 2019, poz. 1040) – art. 188 ust. 1; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2019, poz. 330) – art. 60b ust. 1 pkt 4 i 6, ust. 2 i 4, art. 62 ust. 11 i 12, art. 89a ust. 1.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

zawodowemu uprawnienie do wykorzystania zwolnienia lekarskiego wobec konieczności sprawowania osobistej opieki nad chorym dzieckiem. W okresie przebywania na zwolnieniu lekarskim z tego powodu żołnierz zawodowy nie otrzymuje zasiłku opiekuńczego, o którym mowa w ustawie o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa. Zgodnie z art. 89a ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych otrzymuje on w tym okresie 80% uposażenia.

Ze zwolnienia lekarskiego żołnierz może skorzystać w razie konieczności osobistego sprawowania opieki nad własnym chorym dzieckiem aż do ukończenia przez nie 14. roku życia. Uprawnienie to dotyczy także m.in. chorego dziecka

małżonka oraz dziecka przysposobionego. Należy dodać, że zwolnienie od zajęć służbowych z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki, o której mowa w art. 60b ust. 1 pkt 4 i 6 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, przysługuje przez okres nie dłuższy niż 60 dni w roku kalendarzowym. W tym miejscu trzeba także wyraźnie podkreślić, że w razie zbiegu uprawnienia do zwolnienia lekarskiego z uprawnieniem do zwolnienia od zajęć służbowych lub urlopu okolicznościowego żołnierz zawodowy jest obowiązany w pierwszej kolejności wykorzystać zwolnienie lekarskie. ■

DOROTA GUDALEWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Kursy podoficerskie dla cywilów

W 2020 roku szkoły w Poznaniu i Dęblinie przygotowały 300 miejsc na kursach podoficerskich dla cywilów. Limit miejsc jest wyższy niż w latach ubiegłych.

Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak zdecydował o uruchomieniu naboru na kursy podoficerskie dla cywilnych ochotników (tzw. służba kandydacka). Zgodnie z decyzją szefa MON-u w 2020 roku będzie mogło wziąć w nich udział 300 osób. Szkolenie przyszłych kaprali poprowadzą dwie szkoły podoficerskie: Sił Powietrznych w Dęblinie i Wojsk Łądowych w Poznaniu.

W tej pierwszej kursy dla cywilów ruszą już po raz trzeci. Pierwszą edycję

ukończyło 54 ochotników. W drugiej, trwającej obecnie, szkoli się 149 kandydatów. W tym roku dęblińska placówka przyjmie ich jeszcze 200. Aż 150 miejsc przygotowano w grupie inżynieryjno-lotniczej, a pięć w grupie ruchu lotniczego. Nowością będą kursy w grupach radiotechnicznej i przeciwlotniczych zestawów rakietowych. Tu przyjętych zostanie odpowiednio pięć i 40 osób. Kursy w Dęblinie, zależnie od specjalności, potrwać od dziewięciu do 12 miesięcy.

Poznańska szkoła przyjmie sto osób. 22 miejsca czekają na przyszłych muzyków w mundurach. Ochotnicy będą się też szkolić na potrzeby wojskowej służby zdrowia: dziesięć osób przejdzie kurs w grupie pielęgniarstwa, a 20 – ratownictwa medycznego. Nowością w Poznaniu będą miejsca dla kandydatów cywilnych w grupach: kryptologii (18 miejsc) oraz rozpoznania i zakłóceń elektronicznych (30).

O miejsce na kursie mogą się ubiegać osoby niebędące żołnierzami zawodowymi. Wymogi podstawowe to: ukończone 18 lat, polskie obywatelstwo, zdolność fizyczna i psychiczna do zawodowej służby wojskowej oraz niekaralność. Kandydaci muszą mieć co najmniej średnie wykształcenie. Wniosek wraz z niezbędnymi załącznikami trzeba wysłać do dyrektora Departamentu Kadr za pośrednictwem właściwej wojskowej komendy uzupełnień. W przypadku szkoły w Poznaniu dokumenty trzeba złożyć do 1 lipca 2020 roku, w Dęblinie kandydaci mają czas do 13 lipca 2020 roku. O przyjęciu na kurs będą decydować wyniki rekrutacji. Kursy w obu szkołach mają się rozpocząć jesienią. PG/PZ ■

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Klasy wojskowe po nowemu

Do końca marca MON czeka na wnioski od szkół ponadpodstawowych zainteresowanych otwarciem oddziału przygotowania wojskowego.

Od 2020 roku klasy wojskowe będą wygaszane, a zastąpią je oddziały przygotowania wojskowego. Tworzenie tych ostatnich umożliwiła obowiązująca od 1 stycznia ustawa „Prawo oświatowe”. Na podstawie jej zapisów po spełnieniu określonych warunków oddział taki będzie mógł zostać utworzony w każdej szkole średniej, także tej, która nie ma doświadczenia w tym zakresie.

Zgodnie z rozporządzeniem podpisanym przez ministra obrony narodowej tylko w tym roku w całej Polsce będzie mogło powstać 130 takich oddziałów. Na wnioski od zainteresowanych szkół MON czeka do 31 marca 2020 roku. O zakwalifikowaniu danej placówki będzie decydowało m.in. to, czy jest ona w stanie zapewnić odpowiednie warunki i kadrę do prowadzenia zajęć, a także potrzeby rekrutacyjne

wojska na danym terenie. Ostateczną decyzję podejmie, po zasięgnięciu opinii właściwego kuratora oświaty oraz szefa odpowiedniego wojewódzkiego sztabu wojskowego, szef resortu obrony narodowej.

Nowe przepisy mają ułatwić powstawanie klas wojskowych i zwiększyć rolę resortu obrony narodowej w ich działalności. Wojsko będzie miało wpływ m.in. na organizację i formy prowadzonych zajęć, a także – w porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej – na program nauczania. Zakwalifikowane szkoły otrzymają wsparcie wojska, w tym np. pomoc instruktorów i dofinansowanie na zakup mundurów czy sprzętu. Uczniowie po zakończeniu edukacji według nowych zasad będą mogli z kolei liczyć na m.in. ułatwienia podczas rekrutacji do armii. PZ, PG

Zgodnie z rozporządzeniem podpisanym przez ministra obrony narodowej tylko w tym roku w całej Polsce będzie mogło powstać 130 oddziałów przygotowania wojskowego.

Rada Ministrów, w porozumieniu z Ministerstwem Obrony Narodowej, określiła tegoroczne limity powołań do służby czynnej. Dokument zakłada, że w tym roku na trwające od pięciu do 12 dni ćwiczenia do jednostek może trafić około 80 tys. żołnierzy rezerwy. Kolejnych 1100 rezerwistów będzie mogło przejść tzw. kursy kadry rezerwy. Wezmą w nich udział oficerowie i podoficerowie, którzy mogą zostać wyznaczeni na stanowiska w strukturach wojennych, wymagających wyższych kwalifikacji. Rezerwistów będzie też można powołać do okresowej służby wojskowej. Ma ona charakter ochotniczy i może trwać maksymalnie do czterech lat. Pełni się ją w kraju lub za granicą, także podczas zwalczania klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków.

Limity służby czynnej

W 2020 roku w wojskowych ćwiczeniach będzie mogło wziąć udział nawet 80 tysięcy rezerwistów.

MON planuje, że tym roku do tego rodzaju służby wojskowej będzie mogło zostać powołanych 200 żołnierzy rezerwy.

Projektowane przepisy dotyczą także osób, które nigdy nie były w wojsku,

a chciałyby odbyć jedną z form służby czynnej. Chodzi tu np. o ochotników służby przygotowawczej. MON przewiduje, że w ciągu całego roku możliwość jej zaliczenia zyska 12 tys. osób. Ci, którzy pozytywnie ukończą szkolenie, będą mogli ubiegać się o powołanie do zawodowej służby wojskowej, służby terytorialnej lub zdecydować się na zostanie żołnierzem narodowych sił rezerwowych. Ochotnicze szkolenie wojskowe przejdą też studenci. W programie Legii Akademickiej będzie mogło wziąć udział ponad 5 tys. studiujących osób.

Projektowane przepisy dotyczą również powołań kandydatów do służby w wojskach obrony terytorialnej. W tym roku w szeregi formacji będzie mogło wstąpić maksymalnie 29 tys. ochotników. PZ, PG

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

**Panu ppłk. dr. n. med. Jerzemu Doboszowi
i Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Panu st. chor. sztab. Markowi Kopciowi

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy
z Logistyki 10 Opolskiej Brygady Logistycznej
i Narodowego Elementu Wsparcia Logistycznego
VI zmiany PKW Rumunia.

Panu kpt. Dariuszowi Startkowi

słowa wsparcia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego.

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Panu gen. bryg. dr. hab. inż. Tadeuszowi Szczurkowi,
rektorowi-komendantowi WAT,
oraz **Rodzinie i Bliskim**
składa społeczność
Wojskowej Akademii Technicznej.

Panu st. chor. sztab. Michałowi Narodzonkowi

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

szer. Jakuba Grochowskiego,

żołnierza Kompanii Reprezentacyjnej SP.

Rodzinie i Najbliższym

szczerze wyrazy głębokiego współczucia składają
dowódca 41 BLSz, kadra i pracownicy RON
41 BLSz.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227

Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP.
gen. bryg. Tadeusza Bieńkowicza
„Rączego”,

urodzonego 15 kwietnia 1923 roku w Lidzie.
We wrześniu 1939 roku był ochotnikiem
w lidzkim baonie frontowym harcerzy.
Od maja 1943 roku uczestniczył w akcjach bojowych
Oddziału Partyzanckiego „Krysi”
w Nowogródzkim Okręgu Armii Krajowej.
18 stycznia 1944 roku dowodził grupą szturmową
podczas akcji odbicia więźniów w Lidzie.
W akcji „Burza” służył w 2 Batalionie
77 Pułku Piechoty AK.

Od stycznia 1945 roku żołnierz
Ruchu Oporu Armii Krajowej.
W czerwcu 1950 roku aresztowany,
następnie poddany wielomiesięcznym torturom
i skazany za działalność antykomunistyczną
na karę dożywotniego więzienia.
W maju 1956 roku zwolniony na mocy amnestii.

Założyciel i prezes Polskiego Związku Więźniów
Komunizmu,
wiceprezes Związku Więźniów Politycznych Okresu
Stalinowskiego,
sekretarz Małopolskiej Rady Kombatanów
i Osób Represjonowanych.
Wybitnie zasłużony w pielęgnowaniu pamięci
o najnowszej historii Polski.

Uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego
Virtuti Militari,
Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Walecznych
oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatanów
i Osób Represjonowanych

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko...”
Ks. J. Twardowski

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Ojca

gen. bryg. dr. hab. inż. Tadeusza Szczurka,
rektora-komendanta Wojskowej Akademii Technicznej,
Rodzinie i Najbliższym
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. dyw. Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami RON
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych
im. generała Bronisława Kwiatkowskiego.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Mamy

mjr. Dariusza Kosiorka,
oficera Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
Sił Zbrojnych
im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.
Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Rodzinie oraz Najbliższym
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. dyw. Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami RON.

Panu gen. dyw. rez. Zbigniewowi Tłok-Kosowskiemu
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca
składają żołnierze oraz pracownicy
Zakładu Inwestycji Organizacji Traktatu
Północnoatlantyckiego.

Pani Lidii Bukołat
oraz Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci
Taty
składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Organizacyjno-Planistycznego
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana mjr. rez. Andrzeja Kujawy.

Pograżonym w bólu

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia składają dowódca,
żołnierze oraz pracownicy RON
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Panu mjr. Maciejowi Mazurowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
Jednostki Wojskowej 2031 w Lipowcu.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Taty

Panu Romanowi Żukowi

składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Olesznie.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi

plk. dypl. Antoniego Dębińskiego,

byłego szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Bydgoszczy.

Edycie oraz Rodzinie

wyrazy współczucia

składają oficerskie rodziny:
Bartkowiaków, Chodenionków, Dejewskich,
Grobelnych, Grzempów, Jastrzębiów.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ppłk. rez. Jana Krośniewskiego,

byłego dowódcy Jednostki Wojskowej 2031 w Lipowcu.

Rodzinie i Najbliższym

szczerze wyrazy głębokiego współczucia
składają dowództwo, kadra i pracownicy Jednostki.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 26 grudnia 2019 roku zmarł w Warszawie

ŚP.

ppłk Eugeniusz Tyrajski
ps. „Sęk”,

urodzony 8 października 1926 roku w Nowym Brwilnie.

Od kwietnia 1941 roku harcerz Szarych Szeregów
w Hufcu Mokotów Górny Chorągwi Warszawskiej.

Od lutego 1943 roku służył w Armii Krajowej
w Kompanii „Howerla”, a następnie w Kompanii „K-2”
Batalionu „Karpaty” Pułku AK „Baszta”.

W Powstaniu Warszawskim walczył na terenie Służewca,
Czerniakowa oraz Sadyby.

Od 2 września 1944 do 29 kwietnia 1945 roku więziony
w niewoli niemieckiej.

Wiceprezes Zarządu Głównego
Związku Powstańców Warszawskich,
przewodniczący Rady Fundacji
„Warszawa Walczy 1939–1945”.

Uchonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu
Odrodzenia Polski
oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Pani Ewie Wieczorek

oraz Jej Bliskim

w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Ojca,

pracownika Centrum Zasobów Informatycznych,
składają dyrektor, żołnierze i pracownicy RON
Centrum Zasobów Informatycznych.

Wyrazy szczerego współczucia
i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

Pani Wiolecie Andrzejewskiej
składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Szczere kondolencje,
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy

Andrzejowi Popińskiemu

w trudnych chwilach po stracie

Taty

składają szef, żołnierze, pracownicy
Delegatury Departamentu Kontroli
w Bydgoszczy.

Z głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
płk. rez. Grzegorza Wojnowskiego,
byłego szefa Zespołu ds. Służby
w Międzynarodowych Strukturach Wojskowych
w Warszawie.

Pogrążonym w bólu

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia
składają szef oraz kadra Zespołu
ds. Służby w Międzynarodowych Strukturach
Wojskowych.

Pani Renacie Sroczyńskiej
oraz Jej Rodzinie
wyrazy współczucia oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci
Teściowej
składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
25 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Białymstoku.

Panu płk. Piotrowi Żelazo
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci
Ojca
składają szef, żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7.



Pamiętamy

st. sierż. sztab. Andrzej Malinowski
3 lutego 1997 roku
UNIFIL Liban

szer. Robert Jankowski
4 lutego 1992 roku
UNDOF Syria



kpr. Piotra Nita
7 lutego 2007 roku
PKW Irak

st. chor. szt. Andrzej Rozmiarek
10 lutego 2009 roku
PKW Afganistan

sierż. Grzegorz Szukiełojć
19 lutego 2008 roku
UNDOF Syria

kpr. Roman Góralczyk
25 lutego 2005 roku
PKW Irak



st. kpr. Szymon Słowik
26 lutego 2008 roku
PKW Afganistan



kpr. Hubert Kowalewski
26 lutego 2008 roku
PKW Afganistan



**Polegli odznaczeni
Orderem Krzyża
Wojskowego**



POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

SPRAWDZONE ROZWIĄZANIA DLA SIŁ ZBROJNYCH

